

TASMINA PERRY

# *Oświadczyły*



Współczesna baśń  
o złamanym sercach  
— „DAILY MAIL”



TASMINA PERRY

# *Oświadczenia*

PRZEŁOŻYŁA  
Małgorzata Bortnowska



## *Prolog*

Zawahała się, nim przyłożyła pióro do kartki. Błada dłoń drżała, zawieszona nad formularzem.

Niewątpliwie był to staroświecki sposób załatwiania spraw – nawet ludzie w jej wieku byli dziś na tyle obcy z internetem, by zamieszczać drobne ogłoszenia w sieci. Ona natomiast wpadła do redakcji pisma wiedzona impulsem, po lunchu z przyjaciółmi w Covent Garden. Znajomi ludzie, znajome terytorium, tradycyjne centrum londyńskiego przemysłu wydawniczego. Dawniej pracowała o rzut kamieniem stąd i w tutejszych restauracjach – Rules, Christopher’s, Joe Allen – spędziła wiele szczęśliwych chwil, załatwiając interesy, popijając z przyjaciółmi. To było jej życie. Dobre życie.

Czy był to więc rozsądny postępek? Czy nie pora, by wreszcie pozwolić odejść przeszłości, zamiast oddawać się fantazjom o życiu, którego nawet nie znała?

Podniosła wzrok i zerknęła na kobietę za biurkiem, mając nadzieję, że ujrzy jakiś zachęcający gest czy inną oznakę, że postępuje właściwie. Jednak tamta rozmawiała przez telefon, więc mobilizował ją jedynie naprzykrzający się głos w jej głowie.

Ten sam głos, który przez całe tygodnie przypominał jej, że jeśli kiedykolwiek ma to zrobić, jeśli kiedykolwiek ma tu przyjść, to teraz, dopóki jeszcze jest w stanie.

Dziś ciążył jej każdy rok z jej siedemdziesięciu dwóch lat. Zauważyła ostatnio, że społeczeństwo starało się nabić w butelkę miliony ludzi takich jak ona, wmawiając im, że w starzeniu się jest coś dobrego, coś radosnego. Widziała przecież reklamy w mieście, w magazynach. Uśmiechnięta siwowłosa kobieta o pięknych rysach twarzy reklamowała tańsze ubezpieczenie drogowe dla ludzi po siedemdziesiątce. Mieszkania w podejrzanie korzystnej cenie z lśniących broszurek agencji nieruchomości były luksusowymi kryjówkami emerytów, dostępnymi tylko dla osób po pięćdziesiątym piątym roku życia. Fundusze starszych ludzi stanowiły widocznie potęgę ekonomiczną, a określenie „srebrni surferzy”, nadawane tym z jej pokolenia, którzy byli bardziej obeznani z internetem niż ona, sugerowało sprawność fizyczną, której nie czuła od lat osiemdziesiątych.

Ona jednak nie widziała w starości nic dobrego. Jej przyjaciele zaczęli odchodzić. Niezbyt wielu, jeszcze nie, ale to się już zdarzało. Za każdym razem, gdy słyszała kolejną smutną nowinę, przypominało jej to o własnej śmiertelności.

Ostatnio wiele o tym myślała. Myślała o nim. Nie była do końca pewna, jak można mieć wspomnienia z czegoś, co nigdy się nie zdarzyło. Wszystko, co miała, to marzenia o życiu, które mogliby razem wieść, gdyby nie ten jeden wieczór, który zmienił jej życie na zawsze. Ostatnio jednak zajmowało to jej myśli do tego stopnia, że po prostu musiała się wybrać do Nowego Jorku – jedyne wielkiego miasta Zachodu, w którym nigdy nie była. Jedyne miasta, które symbolizowało życie, jakiego nie zaznała.

Zebrała się w sobie i zaczęła pisać. Nie pora teraz na żale czy wątpliwości. W starszym wieku powinno się robić to, na co zawsze miało się ochotę, zamknąć wszystkie sprawy, zanim

zabraknie na to czasu.

Postąpiła absolutnie słusznie, przychodząc tutaj. Wręczyła formularz pracownicy, zapłaciła i upewniwszy się, że ogłoszenie się ukáže, wzięła torebkę i wyszła z redakcji. Zerknęła na zegarek. Nie było jeszcze nawet wpół do piątej po południu. Musiała zaplanować sprawy, zatelefonować, a na to wszystko pozostało jej tylko parę godzin dnia.

# Rozdział 1

2012

– Czuję, że dziś wieczorem się oświadczy.

Amy Carrell spojrzała przez kuchnię na swojego przyjaciela, Nathana Jonesa.

– Skąd ta pewność? – spytała, podnosząc trzy talerze i wprawnie balansując nimi na przedramieniu. – Gdyby zabrał mnie do Paryża, to mogłabym coś podejrzewać. Ale wybieramy się na firmowe przyjęcie, i to nawet nie z jego pracy. To niezbyt romantyczne.

Nathan przewrócił oczami.

– Żartujesz? Kochanie, to Boże Narodzenie, a przyjęcie odbywa się w twierdzy Tower. Wieczorem! Przecież to kwintesencja romantyzmu.

– Nathan, w Tower kiedyś ścinali ludzi...

– Racja. Przynajmniej Annę Boleyn. Podobno musieli się zamierzać kilka razy, bo miała bardzo małą szyjkę.

– Czyli zgadza się. Niezbyt romantycznie. – Uśmiechnąwszy się, Amy precyzyjnie przeszła przez kuchenne drzwi prosto w rozgwar sali jadalnej Forge Bar and Grill, jednej z najmodniejszych restauracji na Upper Street w Islington, w północnym Londynie. Poruszała się z gracją baletnicy, lawirując między stolikami i zręcznie stawiając talerze przed gośćmi. Dziś wieczorem nie musiała pamiętać, kto zamawiał risotto z kabaczką, a kto eskalopki – wszyscy jedli indyka. Było to szóste przyjęcie bożonarodzeniowe w ciągu tygodnia i nic lepszego ich na razie nie czekało.

– Hejże, skarbie!

Podskoczyła, bo ktoś klepnął ją w tyłek.

– Przynieś nam jeszcze jedną butelkę szampana, co? – zawołał czerwony na twarzy mężczyzna, łypiąc na nią pożądliwie. – A na deser twój numer telefonu, he?

– Przyślę sommeliera, proszę pana – odrzekła, zmuszając się do uśmiechu.

– Ooch, seksowna Amerykanka. – Znów zmierzył ją spojrzeniem, zauważywszy jej akcent. – Co powiesz na wspólny kieliszek szampana? Może po pracy, co? – dodał, ale Amy umknęła już do kuchni.

– Obmacywacz, stolik drugi – oznajmiła Nathanowi.

Jej przyjaciel tylko skinął głową i zerknął przez okienko w kuchennych drzwiach.

– Rumiane poliki, biała koszula?

– Tak. Skończona kanalia.

– Nie martw się. Coś mi się zdaje, że gdy będzie stąd wychodził, ta koszula będzie mocno czerwona. Czuję, że nadciąga wypadek z winem.

– Zapiekanek z warzyw! – zawołał jakiś głos.

Odwrócili się. Do kuchni wtargnęła rozmamłana kobieta. Cheryl, właścicielka Forge, miała

złote serce, ale klęła jak szewc i nie było sensu z nią zadzierać, gdy była tak naburmuszona jak teraz.

– Trzech dupków przy stoliku szóstym opowiada mi jakieś pierdoły. Głędzą, że chcą jak najszybciej swoich zapiekaneek albo się wynoszą.

– Przepraszam, zajmę się tym – powiedziała Amy, ruszając w stronę kuchni, ale Nathan złapał ją za przegub i znacząco postukał w jej zegarek. – Ja zajmę się tymi jaroszami, a ty lepiej zmykaj.

– Dokąd się wybierasz? – spytała Cheryl, marszcząc brwi.

– Dziś przyjęcie Daniela, pamiętasz?

– Jezu, Amy. Dopiero co tu przysłaś.

Przesłuchanie zaczęło się sporo po czasie i Amy spóźniła się pół godziny na swoją zmianę. Szefowa nie pozwalała jej o tym zapomnieć przez cały dzień.

– Jutro przyjdę wcześniej.

– To za mało. Potrzebuję jutro kogoś na podwójną zmianę. Pomyśl o napiwkach i powiedz mi, że się na to piszesz.

– Owszem – odparła Amy. Wiedziała, że potrzebuje tych pieniędzy.

– No to wynocha. Już, już. – Cheryl wypędzała ją ruchami rąk. – Chcesz skorzystać z mieszkania, żeby się przebrać?

Amy uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy szefowa wsunęła rękę do kieszeni, wydobyła pobrzękujący pęk kluczy i jej rzuciła. Dziewczyna chwyciła torebkę i pobiegła schodami na górę.

W mieszkaniu nad lokalem popatrzyła na siebie w lustrze i westchnęła. Jasne włosy miała rozczochrane, policzki płonęły jej od gorąca panującego w kuchni. Obwąchała bluzkę. O Boże! – cuchnęła ziemniakami w gęsim smalcu. Spojrzała tęsknie na małą kabinę prysznicową, ale nie było na to czasu. Właściwie to na nic go nie było.

Odsunęła zamek torebki i wyrzuciła jej zawartość na łóżko. Wypadły dwie pomięte sukienki, splątane z pantoflami na obcasach, szcztoką do włosów i przyborami do makijażu. Pierwsza sukienka była czarna, luźna i sięgała do kolan. Znalazła ją w lumpeksie. Drugą, w kolorze rdzy i wyszywaną cekinami, kupiła na letniej wyprzedaży na okazję właśnie taką, jak obecna. Nie było to arcydzieło krawiectwa – cekiny pałętały się już na dnie torby niczym małe zgubione pensy – ale niewątpliwie kreacja była efektowna i przyciągała spojrzenia. Rozważając wybór, zastanowiła się, jak chce się dziś wieczór zaprezentować. Seksowna i nieodparta? Czy też wyrafinowana, światowa kobieta, dobry materiał na żonę?

Tam, w kuchni, wykpiła przypuszczenie Nathana. Dwa dni wcześniej była absolutnie przekonana, że Daniel Lyons, jej chłopak od nieco ponad roku, prędzej wyfrunie na księżyc niż uklęknie przed nią na kolanie. Jednak potem, gdy grzebała w jego szufladzie ze skarpetkami, zobaczyła niebieskawozielone pudełeczko, ukryte wśród schludnie poukładanych skarpet – pudełeczko od Tiffany’ego. Było zbyt kuszące, by je zignorować, jednak zanim zdążyła zbadać jego zawartość, Dan wrócił do sypialni i musiała zamknąć szufladę.

Od tamtej pory nie miała okazji znaleźć się w sypialni sama, ale emocje wręcz przyprawiały ją o zawrót głowy. Starła się odczytać ukryte znaczenie w każdej uwadze, każdym czułym geście Dana.

„Wystrój się” – powiedział przed dzisiejszym przyjęciem. Wyczuła w nim lekkie napięcie,

co w przypadku kogoś tak opanowanego i pewnego siebie jak Daniel było czymś naprawdę niezwykłym.

Miała dwadzieścia minut na dotarcie do Tower. Przyłożyła do ciała jedną sukienkę, potem drugą. „Co włożysz na wieczór, który może zmienić na zawsze twoje życie?” – pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Na ułamek sekundy wyobraziła sobie Daniela, jak w mlecznym blasku księżycy wsuwa na jej serdeczny palec migoczący pierścionek. Zrobią sobie zdjęcie jej komórką, a ona zamieści je na Facebooku, by pochwalić się wszystkim znajomym. A kiedyś, w niesprecyzowanym czasie, będą pokazywać je swoim dzieciom i uśmiechać się nad nim tęsknie w jesieni życia. To będzie słynne zdjęcie – takie, które się pamięta i o którym się mówi przez wiele lat, i na którym chce się wyglądać jak najlepiej.

– Pieprzyć to – szepnęła. Szybko włożyła sukienkę z cekinami i nachyliła się do lustra, by upiąć włosy. Sukienka była bardzo krótka. Zastanawiała się, czy do północy w ogóle zostaną jeszcze na niej jakieś cekiny, ale lepiej wyglądać seksownie niż jak czyjaś matka. Z tą myślą odrzuciła luźną suknię z powrotem na łóżko.

Wsunęła stopy w pantofle i wybiegła z pubu. Usłyszała jeszcze za sobą pełen uznania gwizd Nathana. Na ulicy prawie od razu złapała czarną taksówkę.

– Twierdza Tower – mruknęła do taksówkarza, zatrzasnąwszy drzwi samochodu. – I proszę nie jechać przez City Road, tam o tej porze zawsze panuje istne szaleństwo.

Tak naprawdę nie miała pojęcia, czy City Road rzeczywiście jest zakorkowana, nie wiedziała nawet, czy taksówkarz mógłby pojechać tamtą trasą. Zawsze jednak starała się dać do zrozumienia, że zna Londyn od podszewki. W innym wypadku kierowca, słysząc jej amerykański akcent, od razu pomyślałby „Turystka!” i dodałby zero do opłaty – zero, na które stanowczo nie mogła sobie pozwolić. Zapadła się w fotel i obserwowała, jak czerwone cyfry cykają na taksometrze. Powstrzymywała chęć, by otworzyć torebkę i wyszukać w niej porzrzućane na podszewce dwadzieścia pensów. W końcu ledwie mogła sobie pozwolić na podróż taksówką.

Przez chwilę zastanawiała się, co mogłoby oznaczać przecucie Nathana. W jaki sposób metamorfoza w panią Amy Lyons zmieniłaby jej życie na zawsze. Bo taka była prawda: to by wszystko zmieniło. Koniec z podwójnymi zmianami w Forge, by jakoś uzbierać na czynsz za małą kawalerkę w Finsbury Park. Koniec z castingami, modłami, by ktoś wreszcie zatrudnił ją w zespole rewiowym. Koniec z wleczeniem się z randki na randkę z nadzieją, że nie zrobi z siebie zupełnej idiotki. Koniec z grzebaniem w szufladach ze skarpetkami, żeby się upewnić, że ktoś naprawdę ją kocha.

– Rany, podświetlili Tower jak choinkę – stwierdził taksówkarz, odsuwając szybę. Skręcili właśnie w Lower Thames Street. Przed nimi widniał sznur lśniących aut i wysypujący się na ulicę mężczyźni w czarnych krawatach.

– Wyjątkowy wieczór, słońce?

– Mam taką nadzieję – odparła z uśmiechem. Nachyliła się i wręczyła mu jedyny dwudziestofuntowy banknot z portmonetki.

Wysiadła z taksówki i powędrowała brukowaną ulicą w stronę bramy. „Nieźle” – pomyślała, zatrzymując się i spoglądając na starodawny budynek, umiejętnie oświetlony reflektorami i rysujący się na czarnym jak smoła niebie. Jej rodzina i przyjaciele byli zaskoczeni, gdy oznajmiła im, że przeprowadza się z Nowego Jorku do Londynu, by podjąć pracę w Blink, grupie teatralnej, która dwa lata temu przeniosła się z Broadwayu na West End.

Nikt z jej bliskich nigdy nie wyjechał ze Stanów Zjednoczonych – nawet na wakacje. Po co zwiedzać Alpy, skoro ma się u siebie przepiękne, śnieżyste szczyty? Po co zawracać sobie głowę doliną Loary, skoro można odwiedzić Napa za cenę krajowego przelotu? Szczególnie jej tato był przekonany, że jeśli coś się nie zdarzyło w nowojorskich Five Boroughs, to nie zdarzyło się wcale. Jednak Amy zawsze była zafascynowana Anglią, Londynem – historią tego miasta, jego kulturą, majestatem, faktem, że królowie i królowe oraz generałowie i damy w krynolinach spacerowali właśnie w tym miejscu. Dlatego choć odczuwała obawy, opuszczając Nowy Jork, obecnie wątpiła, czy kiedykolwiek zechce wrócić do ojczyzny.

Podawała zaproszenie i pospieszyła do środka – mimo płaszcz wiatr przenikał cienką sukienkę. Nie chciała, by zwiął z niej kolejne cekiny.

– Ministerstwo, panienko? – spytał starszy pan w ciemnym uniformie.

– Słucham?

– Ministerstwo, wybiera się pani na kolację Ministerstwa Spraw Zagranicznych?

– Ach, tak, tak, właśnie tam – wyjąkała, czując nagłe skrępowanie. Czyżby jej wygląd przeczył, że udaje się na przyjęcie ministerstwa? Naciągnęła tkaninę sukienki, by bardziej przykryła uda. Znow zerknęła na mężczyznę i przekonała się, że po prostu próbuje jej pomóc, upewnić się, że nie zabłądziła. Gestem wskazał na prawo.

Przyjęcie odbywało się w pawilonie za fosą. To miejsce robiło wrażenie. Z tyłu strzelały w górę szarobiałe mury Tower oświetlone fioletowym reflektorem. Zgromadziły się tam już setki ludzi. Rozglądała się wokół, bezbronna i zagubiona. Napisała esemesa do Daniela i poszła spojrzeć na wielkie tablice z planem tego miejsca.

– Patrzcie państwo. – Usłyszała czyjś głos i poczuła dłoń sunącą po jej talii.

Odwróciła się i zobaczyła Daniela. Do twarzy mu było w jednorzędowym garniturze, wyróżniał się niczym gwiazdor filmowy na tle zwyczajnego tłumu.

– Podoba ci się? – spytała. Nagle poczuła się szczęśliwa i skora do zabawy. Dorastając, nigdy nie była szczególnie zadowolona ze swego wyglądu. Włosy miały tendencję do kręcenia się, zwłaszcza w parne nowojorskie lato, a lekka wada zgryzu sprawiała, że w dobry dzień czuła się jak Liv Tyler, lecz przeważnie zdręczała się, że wygląda trochę głupkowato.

Gdy się jednak stało obok Daniela Lyonsa, miało się nieodparte wrażenie przynależności do śmietanki.

Nachylił się do jej ucha.

– Mam ochotę przerzucić cię przez ramię i zanieść do domu, do łóżka, tyle że moi rodzice nie byliby zachwyceni, gdybym zaginął w akcji.

– Rodzice? – wyjąkała, odsuwając się nieco od niego.

Spojrzał na nią swymi jaskrawoniebieskimi oczami.

– Aż do dziś nie wiedziałem, że przyjdą. I najwyraźniej będą siedzieć przy naszym stoliku, ale nie martw się, mogę poprzestawiać wizytówki, jeśli dotrzemy tam w porę.

– Może spróbuj usadzić nas po przeciwnych stronach pawilonu.

Między jego brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

– Daj spokój, nie są aż tacy źli.

Teraz ona mogła się czuć dotknięta, bo pamiętała pewne szczególnie nieprzyjemne popołudnie przy grze w polo w środku lata, kiedy po raz pierwszy spotkała Vivienne i Stephena Lyonsów. Wciąż nie była pewna, co dotknęło ją bardziej – czy to, że została przedstawiona przez



Daniela jako „przyjaciółka”, czy fakt, że państwo Lyonsowie uznali ją za tak mało ważną, że przez resztę dnia zamienili z nią nie więcej niż dwa słowa.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze. Miałam casting.

– Kochanie, zapomniałem. Jak poszło?

– Chyba nieźle. Choreografem był Eduardo Drummond, nowa sława współczesnego tańca. Myślę, że dobrze mnie przyjęli, i miałam wrażenie, że naprawdę mu się spodobałam...

– Cóż, więc będziemy to dziś świętować, co? – Uśmiechnął się i pomachał przez salę do przyjaciela, którego zauważył.

– Świętować? Jeszcze nie dostałam pracy...

Przerwała im grupka mężczyzn koło trzydziestki, którzy chyba dobrze znali Daniela, sądząc z poklepywań po plecach. Często się tak zdarzało, gdy z nim wychodziła. Wydawał się znać wszystkich. Przyjaciele ze szkoły, z Cambridge, koledzy z pracy, kumple z meczów, przyjaciółki – te najmniej lubiła... Przedstawiał ich Amy, ale wszyscy ciągle gadali o wspólnych znajomych, o ubitych interesach i o tym, co robili w czasie świąt, a to przeważnie wiązało się z polowaniem, nartami i imprezami. Chociaż ona i Daniel pochodzili z różnych światów, nigdy nie zabrakło im tematów do rozmowy, gdy byli sami. Amy jednak nie czuła się zbyt dobrze w sytuacjach towarzyskich takich jak ta, ani razu nie miała poczucia, że jest na tyle zabawna czy inteligentna, by zabrać głos. W końcu lepiej nic nie mówić niż pałać głupstwo.

Z wdzięcznością przyjęła od kelnera kieliszek szampana i go wychyliła, a potem już zapędzono ich do sali balowej na kolację. Lawirowali między okrągłymi stolikami, uroczyście nakrytymi wyprasowanymi lnianymi obrusami i wypolerowaną srebrną zastawą, z ogromnymi kwiatowymi dekoracjami pośrodku. Przy piętnastym stoliku stali już, obok swoich nakryć, rodzice Daniela.

– Daniel. Amy. – Uśmiechnęli się z przymusem, gdy syn zbliżył się do nich. Vivienne Lyons szybko cmoknęła Amy na odległość. Dziewczyna poczuła zapach drogiej szminki i perfum. Miała nadzieję, że przyćmił on jej własne pachnidło z pieczonych ziemniaków.

– Jak się macie? Amy, masz miejsce między Stephenem a Nigelem Carpenterem.

Za moment utknęła pomiędzy ojcem Daniela a olbrzymem w paradnym mundurze wojskowym. Gdy usiadła, rąbek sukienki uniósł się tak wysoko, że ledwie zakrywał górę ud. Nigel Carpenter, „stary przyjaciel rodziny”, zerknął, jak Amy rzuca serwetkę na kolana, żeby przypadkiem nie dojrzał jej majtek.

– Dobry wieczór, Amy – powitał ją oficjalnie Stephen, dotykając jej ramienia. – Ufam, że miewasz się dobrze?

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparła, żałując, że nie została w Forge.

Wszyscy pozostali przy stoliku – trzy pary koło sześćdziesiątki i żona Nigela, Daphne – wydawali się dobrze znać.

– I co porabiasz, Amy? – zagadnęła Daphne, dama o ostrych rysach, z elegancką siwą fryzurą typu bob. Była mniej więcej dwa razy mniejsza od męża.

– Jestem tancerką – odpowiedziała szybko.

– Czy mogłam cię w czymś oglądać? – spytała Daphne z zainteresowaniem.

– Zależy, do jakiego teatru pani chodzi – odrzekła Amy niefrasobliwie.

– Jesteśmy bywalcami Opery Królewskiej. To stąd znamy Vivienne. – Kobieta posłała jej

uśmiech.

– Ja zajmuję się bardziej współczesnym tańcem. Występuję w mniejszych teatrach.

– Rambert?

– Nie. – Amy uśmiechnęła się, niemal pewna, że jej rozmówczyni nie widziała żadnego z jej spektakli, a już z pewnością najgłośniejszego występu – klipu w MTV dla rapera z Harlemu – K. Double Swagga.

– Amy przez większość roku miała kontuzję – odezwał się Daniel z nieco zażenowaną miną. Swoim przyjaciółom, a także imprezowiczom w wieku dwudziestu, trzydziestu lat, których spotykali w foyer, zwykle opowiadał z dumą, że Amy jest tancerką. Nie była naiwna – wiedziała, że jego koledzy uśmiechają się i wyglądają na poruszonych tylko dlatego, że słowo „tancerka” stanowi pewien szyfr, oznaczający kobietę dobrą w łóżku. Irytowało ją to, ale przynajmniej Daniel zawsze wspierał jej ambicje.

– Ojej.

– Ale dziś miała casting i dobrze jej poszło, prawda, Amy? – dodał. Wyglądał na coraz bardziej spiętego.

– Casting do czego? – zainteresowała się Vivienne Lyons.

Na głowę Amy padało światło lampy i zaczynało jej się robić gorąco.

– To nowy spektakl – wyjaśniła i wypila łyk wody. – Z oryginalną muzyką i tańcem. Opowiada o początkach tanga.

– Tango? – powtórzył Stephen Lyons z rozbawionym półuśmiechem. – To dość pikantne, prawda?

Zobaczyła, że matka Daniela rzuca mężowi ostrzegawcze spojrzenie. Zmusiła się, by zachować spokój i nie dać się zbić z tropu. Musiała zrobić dobre wrażenie – ci ludzie mogli zostać jej rodziną. Poza tym tango należało do jej ulubionych tańców i poczuła się zobowiązana go bronić.

– Odpowiednio wykonane tango jest eleganckie, piękne, pełne pasji – wyjaśniła.

– W tangu chodzi o seks – stwierdziła rzeczowo Vivienne Lyons. – Pochodzi ze slumsów Argentyny i Urugwaju. Grywano je w burdelach. Całe jest podszyte seksualnością, erotyzmem. Prowadzenie, uleganie. – Przerwała i uśmiechnęła się, choć ten uśmiech nie sięgnął jej oczu. – Musisz wracać do zdrowia, skoro chodzisz na przesłuchania.

Amy sięgnęła po szampana. Jej dobry nastrój całkowicie prysł. Vivienne Lyons była taką snobką. Kuszące byłoby powiedzieć jej wprost, jak to się stało, że złamała palec u nogi, co prawie zakończyło jej karierę, nie mówiąc już o unieruchomieniu jej na ostatnie pół roku. Jeśli w czymś chodziło o seks, to był to wyjazd z Danielem w czerwcu. Wychodzili z łóżka z baldachimem jedynie po to, by wybrać się na wycieczkę rowerową nad rzekę. I tam właśnie spadła z roweru, a koło przygniotło jej stopę. Wątpiła jednak, czy jej chłopak podjąłby się podzielenia tymi szczegółami przy stole.

Na samą myśl o tym zaczął ją rwać palec w bucie z Topshopu, ale jej uwagę odwróciło pojawienie się przekąski na porcelanowym talerzu, wyglądającej jak jakiś kaktus. Ujęła nóż i widelec, uważając, by wybrać sztukę z zewnątrz zestawu – Daniel zaznajomił ją z tą regułą na drugiej randce. „Jeśli masz wątpliwości, zawsze zaczynaj od zewnątrz” – poradził.

Wszystko pięknie, ale Amy nie miała pojęcia, od czego zacząć. Wiedziała, że Vivienne ją obserwuje, i nie chciała wydać się nieobyta, więc ścisnęła karczocho nożem i widelcem

i spróbowała odkroić jeden z lepkich listków. Okrągłe warzywo natychmiast się wyslizgnęło, stuknęło o talerz i uderzyło w małe naczynko stojące na obrusie, wypełnione czymś, co wyglądało na serowy dip do nachos.

– Śliski skurczybyk – wymamrotała, próbując odzyskać jarzynę.

– Słucham? – spytała Vivienne, otwierając szeroko oczy.

– Wyslizgnął mi się – wyjaśniła szybko. – Powiedziałam, że mi się wyslizgnął.

Daniel nachylił się nad swoim karczochem, spokojnie oderwał jeden z zewnętrznych liści, po czym włożył go między zęby i zaczął wyjadać miąższ.

„Cholera – pomyślała Amy – więc tak się to robi”.

Zarumieniona, zaczęła go naśladować. Oczy utkwiała w talerzu, nie śmiała unieść wzroku, pragnęła zapaść się pod ziemię. Resztę posiłku przesiedziała w milczeniu, słuchając bezbarwnej pogawędki Lyonsów, kiwając głową, kiedy trzeba, starając się obserwować, z których sztucców korzystają współbiednicy, zanim sama pokusiła się o podobną próbę. Gdy kończyli deser, była już całkiem wstawiona szampanem, który popijała, by się czymś zająć, i marzyła o powrocie do domu – nawet gdyby ktoś musiałby ją tam zanieść na noszach.

– Myślę, że pora na toast – oznajmił Stephen Lyons. Odchrząknął i skierował uwagę na Daniela. – Z wielką dumą i radością informuję, że nasz syn właśnie zdobył świetne stanowisko w Waszyngtonie.

Cały stół obiegł pełen aprobaty pomruk, niczym meksykańska fala. Daniel uniósł dłoń w geście protestu.

– Tato, proszę. To jeszcze nie zostało oficjalnie ogłoszone.

– Bzdura, dziś rano zadzwonił do mnie kolega z rządu z gratulacjami. Za Daniela – zakończył, unosząc swój kieliszek szampana.

Amy rzuciła okiem na swego chłopaka. Wiedziała, że ten awans od miesięcy wisiał w powietrzu. Mówiła Danielowi, jak ją to cieszy, dawała mu wsparcie i otuchę, mimo że czasem z ciężkim sercem. Od zawsze wiedziała, że jeśli ktoś pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, to szybki awans na placówkę dyplomatyczną za oceanem jest nie tylko prawdopodobny, ale wręcz nieunikniony. Zresztą zanim się poznali, Daniel właśnie wrócił z placówki w Brukseli, choć często podkreślał, że gdyby go znowu tam wysłali, dojeżdżałby do pracy jak z Liverpoolu do Londynu.

– Waszyngton. – Amy zaśmiała się nerwowo, uznając, że być może to nawet lepsze niż placówka w Europie. Sięgnęła po kawę, ale wtedy trąciła palcami kieliszek wina i przewróciła go. Zawartość wylała się na obrus i na jej kolana.

Na moment zapanował chaos. Vivienne wołała kelnera, Daniel zerwał się i chwycił kieliszek, Stephen zaś nachylił się i przetaił nogi Amy swoją serwetką.

– Pozwól, kochanie, że ci pomogę – powiedział. – Musisz być przemoczona.

– Nie, nie, nic mi nie będzie... – zapewniała, lecz wtem zdała sobie sprawę, że starszy mężczyzna ociąga się z zabraniami rąk. Poczowała, że jego palce musnęły jej nagie udo. Zszokowana uniosła wzrok. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy.

– Przepraszam, chyba... raczej pójdę do toalety – wymamrotała.

– Zdaje się, że teraz zaczną się przemowy – wtrącił Nigel, kładąc dłoń na jej kolanie, by nie wstawiała.

Skinęła szybko głową i pozostała na swoim miejscu. Mężczyzna w średnim wieku wszedł na

podium i przez dwadzieścia minut zachwycał się wspaniałym rokiem dwa tysiące dwunastym i magicznym Londynem. Amy tymczasem wiała się na krześle. Wino spłynęło na tył jej ud, strużka dosięgła majtek.

Gdy tylko mówca skończył i oklaski ucichły, wstała i uciekła. Serce jej waliło. Czy ojciec Daniela naprawdę pogłaskał jej udo, czy też źle odczytała ten gest? Nie miała pojęcia, gdyż była zupełnie pijana i potrzebowała zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Amy, co się dzieje? – Ulżyło jej, gdy zobaczyła Daniela wychodzącego z głównej sali. – Nic ci nie jest?

Pokręciła sztywno głową, obrzucając wzrokiem swoją sukienkę. Dzięki Bogu za cekiny – zatuszowały najgorsze.

– Waszyngton, nieźle – powiedziała w końcu.

– Wiem – odparł Daniel. Próbował powstrzymać uśmiech, ale radość miał wypisaną na twarzy. – Chciałem ci powiedzieć na osobności, ale tak się stało, że rozmawiałem dziś po południu z tatą... a poza tym nie chciałem zepsuć świąt.

– Nie ma sprawy, naprawdę. To świetnie.

– Powinniśmy to uczcić.

– Byle nie tam. Nie przy tym stoliku – rzekła cicho.

– Spróbuj ich ignorować – poradził.

– Nie cierpią mnie.

– Wcale nie. Są tylko odrobinę staroświeccy.

– Staroświeccy? Byli po prostu niegrzeczni. Niegrzecznie potraktowali to, co robię, moje ambicje...

– Nie wiedziałem, że chodziło o tango.

– Nie mów, że ty też masz z tym problem.

– Moja matka podeszła do tego niewłaściwie...

– A ty się z nią zgadzasz – stwierdziła Amy, starając się czytać między wierszami.

– Daj spokój, zostawmy to. Rozchmurz się.

– Rozchmurzyć się! Chodzi o moją pracę. Może powinieneś spróbować choć raz potraktować ją poważnie.

– Traktuję ją poważnie. I to bardzo. Zresztą możesz mi potem pokazać ruchy – dodał i uśmiech wygiął mu wargi.

– Czyli zgadzasz się z nią – powiedziała, wzdrygając się. – Uważasz, że to zdzirowate.

– Amy, przestań...

– Przyznaj się – naciskała, czując, że drżą jej ręce.

– Nie, nie uważam, że tango jest zdzirowate – odparł powoli Daniel. – Musisz jednak przyznać, że jest dosyć pikantne i może...

– Może co?

Zawahał się.

– Może powinnaś się zastanowić, czy chcesz być oglądana w czymś takim.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Daniel, to dobry spektakl. Wiesz, na jak długo wypadłam z gry. To dla mnie wspaniała okazja.

– Wspaniała okazja, by ludzie postrzegali cię w określony sposób – powiedział ostrzejszym tonem. Potarł skronie, jakby bolała go głowa. – Posłuchaj, odkąd jesteśmy razem i opowiadam ludziom, co robisz, przyjaciele, rodzina, słowem wszyscy, chcą cię zobaczyć na scenie. Nie jestem jednak pewien, czy chciałbym, żeby oglądali cię ubraną w kabaretki i jakiś wyzywający, wycięty trykot, choć prywatnie chętnie zobaczyłbym cię w takim stroju.

– Wyzywający? – spytała z niedowierzaniem, nagle wyobrażając sobie siebie w czarnych pończochach i z czerwoną szminką na ustach. Dobrze, że Daniel nigdy nie widział jej w klipie K. Double Swagga.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wyciągnął pojednawczo dłoń, ale Amy czuła się dotknięta.

– Cóż, w takim razie dobrze, że jedziesz do Waszyngtonu. Nie będziesz musiał mnie oglądać w wyzywającym kostiumie.

– Co do tej sprawy...

Usłyszała coś w jego głosie. Przepraszanie, zakłopotanie, co skojarzyła z tym, co mówił wcześniej.

– Nie chciałeś zepsuć świąt – powiedziała miękko, przypominając sobie, dlaczego nie wspomniał jej o awansie. – Na jak długo cię tam delegują, Danielu?

– Na osiemnaście miesięcy.

To było krócej, niż myślała – w dyplomacji takie delegacje trwały dwa, trzy lata albo i więcej.

– Nie tak źle – skomentowała, próbując się uspokoić. – Właściwie całkiem dobrze: mogłabym wrócić do Nowego Jorku, zaczepić się na Broadwayu, a stamtąd przecież są regularne połączenia do Waszyngtonu. Martwiłam się, że przeniosą cię gdzieś do Afryki czy Azji Południowo-Wschodniej, ale przynajmniej mam aktualny paszport, co nie?

Uśmiechnęła się słabo. Chciała, by coś powiedział, desperacko pragnęła usłyszeć, jak się zarzeka, że nie mógłby żyć tak długo bez niej, że powinni wspólnie wynająć małe mieszkanie na Wzgórzu Kapitołińskim, tylko we dwoje, że nawet przez chwilę nie rozważał podjęcia tej głupiej pracy bez niej u jego boku. W Waszyngtonie przecież działały zespoły taneczne, prawda? Jednak on nie powiedział żadnej z tych rzeczy. Cofnął się tylko o krok, ze skrzępowaną miną.

– Posłuchaj, nie chcę, żebyś rzucała wszystko z mojego powodu. Tym bardziej że właśnie trafiła ci się tu ta wspaniała okazja.

Spojrzała w jego intensywnie niebieskie oczy.

– A więc teraz to wspaniała okazja...

– Nigdy cię nie zwodziłem, nie składałem żadnych obietnic – rzekł spokojnie. – Wiesz, że taką mam pracę, że zawsze mogą mnie wysłać na daleką placówkę.

– Ale przecież nie musisz skreślać naszego związku z chwilą, gdy dostałeś z pocztą bilet lotniczy.

Czekała, aż coś odpowie.

– No weź, przecież nie chcemy kończyć tego w ten sposób – powiedział wreszcie.

– Kończyć... – szepnęła, uświadamiając sobie, co się przed nią rozgrywa. Pomyślała o pudełeczku od Tiffany'ego w szufladzie, przypomniała sobie, że przybyła tu pełna nadziei, z wiarą, że może jej się wreszcie oświadczy. Roześmiała się na głos ze swojej głupoty.

– Powinnaś już iść – powiedziała z największą godnością, na jaką mogła się zdobyć.

– Amy, przestań. Porozmawiajmy o tym...

– Zostaw mnie w spokoju! – wrzasnęła, odpychając go gwałtownie od siebie.

Ruszyła biegiem, obcasy butów chwiały się pod nią, uderzając o dywan.

Wypadła na zewnątrz, odetchnęła zimnym nocnym powietrzem i przymknęła oczy. Czowała ulgę, że jest sama.

Pod powiekami zaczęły ją łaskotać łzy, ale powstrzymywała je gwałtownym mruganiem.

Zadrżała i uprzytomniła sobie, że jej płaszcz został w szatni. Odwróciła się i weszła z powrotem do pawilonu. Zatrzymała się jak wryta, widząc znajomą postać stojącą przy wyjściu. Minęła chwila, zanim rozpoznała, że to nie Daniel, ale Stephen Lyons.

– Wyjście bez pożegnania? – spytał, zapalając papierosa i wsuwając ich paczkę z powrotem do kieszeni smokingu.

„Arogancki sukinsyn” – pomyślała. Stephen Lyons dobiegał sześćdziesiątki, ale najwyraźniej uważał się za kogoś w rodzaju bohatera *Mad Men*. Nie chciała przed sobą przyznać, że nie odbiegało to daleko od prawdy. Nosił elegancko skrojony smoking, a jego zimne oczy miały ten sam lodowaty odcień błękitu, co u syna. Nosił się z arogancją kogoś, kto ma miliony w banku i nic już nie musi nikomu udowadniać.

Słyszała za sobą głosy i śmiechy przyjęcia. Grał zespół muzyczny. Wyobrażała sobie te zręczliwe pary starszaków, jak grzecznie wstają do tańca, jak prostują ramiona, by nie dopuścić do zbyt bliskiego kontaktu.

– Żegnam, panie Lyons – powiedziała, unikając jego wzroku.

– Stephen – rzucił niedbale i wypuścił przez nos smugę dymu.

– Żegnaj, Stephenie – poprawiła się, czując gęsią skórę na przedramionach.

– Potrzebujesz samochodu? Albo pieniędzy na taksówkę?

– Nie chcę twoich pieniędzy – zaperzyła się. – Nigdy nie chciałam – dodała spokojniej, gdy ruszył w jej kierunku.

– Wiem, że to musi być dla ciebie ciężkie – skwitował. Wyraz udawanej troski na jego twarzy zastąpiła bardziej rzeczowa mina. – Ale musisz być realistką. Tu chodzi o karierę Daniela, a nie o wasz związek.

– Najwyraźniej te dwie rzeczy się ze sobą łączą – zauważyła, zła, że w jej głosie zabrzmiała gorycz. Czemu jednak ją ukrywać? Oboje wiedzieli, że właśnie została porzucona, bo wygrała praca.

Stephen przechylił głowę na bok – gest współczucia zmieszany z protekcjonalnością.

– Jestem pewien, że Danielowi na tobie zależy – rzekł. – Musisz jednak zrozumieć, że on pragnie zrealizować swój potencjał. Zawsze tak było, od dzieciństwa. Zawsze zdobywał się na dodatkowy wysiłek, by prześcignąć resztę.

– I teraz ja mu weszłam w drogę?

Stephenowi wydłużyła się mina.

– Amy, oddelegowanie Daniela do Waszyngtonu to dopiero początek. *Entre nous*, chodzą słuchy, że za trzy, cztery lata czeka go ambasada. Wiesz, jak rzadko udaje się dochrapać ważnej dyplomatycznej funkcji przed trzydziestką piątką? – Zmiażdżył niedopałek papierosa butem i ciągnął dalej: – Daniel chce przejść całą tę drogę. A my wiemy, że to potrafi. Ambasador Jej Królewskiej Mości we Francji, do diabła, nawet i w Stanach. A żeby tak się stało i żeby sobie poradził, potrzebuje przy swoim boku właściwej osoby.

– Sugerujesz, że ja bym go nie wspierała?

– Inaczej – uściślił Stephen. – Że byś nie umiała. Bycie żoną ważnego dyplomaty to bardzo specyficzna rola. Trzeba znać etykietę, procedury, umieć prowadzić towarzyskie rozmowy, odnaleźć się w delikatnych sytuacjach. To nie dla każdego. I nie wszyscy to potrafią.

– Chodzi o karczocho, prawda?

Stephen zaśmiał się, jego wzrok odrobinę za długo błędził po jej ciele.

– Nie, nie o niego. – Sięgnął do kieszeni i wyjął wizytówkę. – Powiniennem już wracać – powiedział – ale może moglibyśmy się znowu spotkać w przyjemniejszych okolicznościach. Kiedyś sam lubiłem tancerki, w dawnych czasach. Trudno się pozbyć starych nawyków, jak to mówią. – Słowo „tancerki” wymówił tak, jakby dzielił je tylko krok od prostytutek.

– Wal się – warknęła Amy, powstrzymując gorące łzy upokorzenia.

– Widzę, że mój syn łatwo się wywinął. Tylko pomyśleć, taki język w ambasadzie – odgryzł się i zniknął w pawilonie.

## Rozdział 2

Wysiadła z metra przy Leicester Square i ruszyła przed siebie. Ulice Londynu migają obok niej niczym smugi fajerwerków na nocnym niebie, samochody trąbiły, gdy przebiegała między nimi. Przecięła Shaftesbury Avenue i zagłębiła się w labiryncie Soho, a jej mózg ledwie nadążał z ocenianiem, czy zdąży przemknąć między autami, nie ocierając się o nie. Mrugała, by odpędzić łyzy, i przypominała sobie, że jest twarda – gdy ktoś dorasta w robotniczej dzielnicy Nowego Jorku, to umie się obronić przed mężczyznami – ale kiedy dotarła do teatru Berwick, oczy miała zaczerwienione i wilgotne.

Przedstawienie już dawno się skończyło, na chodniku było niewiele osób: paru pijaków i bywalcy teatru, kręcący się koło drzwi dla aktorów w nadziei, że zobaczą jakieś gwiazdy. Amy dołączyła do nich. Oparła się o mur, by zdjąć but i wymasować palce. Wybrała te buty, by pokazać Danielowi, jaka jest seksowna i wyrafinowana. „Buty na oświadczyń” – zadrwił z niej wewnętrzny głos. Takie, których miała nigdy nie wyrzucać, które w nadchodzących latach miały mieć zawsze specjalne znaczenie. Cóż, zaraz po powrocie do domu – kiedykolwiek się to stanie – zamierzała wywalić je do śmieci. Były brzydkie i zbrukane, a poza tym cisnęły jak cholera.

– Dobry Boże, kobieto, wyglądasz, jakby niebo zważyło ci się na głowę.

Amy westchnęła z ulgą na widok przyjaciółki, Annie Chapman, która wypadła z drzwi dla aktorów.

– Coś w tym rodzaju – powiedziała, gotowa znów się rozbeczeć.

Annie spostrzegła ślady łez na jej policzkach i przyciągnęła ją do siebie.

– Kwiatuśku, co się stało? Martwiłam się, gdy dostałam tego esemesa, że masz pilną sprawę, a kiedy patrzę na ciebie... Rany, chyba lepiej zabiorę cię do Ptasiego Gniazdko, co?

Amy zdusiła śmiech, widząc, że przyjaciółka natychmiast oceniła sytuację i przejęła stery. Jako perukarka teatralna Annie Chapman znalazła zajęcie, które pasowało zarówno do jej ekspresyjnej osobowości, jak i wrodzonych talentów rozsądnej redaktorki rubryki porad osobistych. Krzesło perukarki zdawało się pełnić tę samą funkcję, co fotel u fryzjera czy psychoanalityka: aktorzy czuli, że mogą wyznać Annie wszystko, a ona z radością dzieliła się swoją życiową mądrością, gdy tylko miała do tego okazję.

– Annie, zerwał ze mną – szepnęła Amy, zbyt wściekła i wstrząśnięta, by wymówić imię Daniela.

– Widzę, słonko – odparła Annie, zdejmując futro z lamparciej skóry i zarzucając je przyjaciółce na ramiona.

– Nie, zmarzniesz – zaprotestowała Amy, skinięciem głowy wskazując na suknię vintage z lat pięćdziesiątych, którą miała na sobie Annie.

– Na pewno sobie poradzę, kochanie. Kochane ciało grzeje, nie to co ten twój chudy tyłek. No już, idziemy. I myślę, że powinniśmy po drodze wpaść do „chińczyka”.

– Szczerze mówiąc, dziś chyba na nic nie mam siły – poskarżyła się Amy żałośnie.



– Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie – uściśliła Annie z uśmiechem. Opasała Amy ramieniem i poprowadziła ją do małej restauracyjki w Chinatown, gdzie za witryną pyszniły się lśniąco od sosu sojowego kurczaki. Tam zamówiła górę jedzenia.

– I pamiętaj, żeby dołożyć parę ciasteczek z wróżbą, Phil – poleciła pomarszczonemu staruszkowi za ladą. – Dziś przyda się nam rzut oka w przyszłość.

Stamtąd już tylko pięciominutowy spacer dzielił je od mieszkania Annie w Covent Garden, nazywanego czule Ptasim Gniazdkiem, a to dzięki panującemu tam artystycznemu bałaganowi. Annie otrzymała je w spadku po babci, tancerce rewijowej z lat czterdziestych, która była kochanką bogatego arystokraty. W środku wciąż można było dostrzec ślady wskazujące, jak to wnętrze mogło wyglądać, kiedy podejmowała tu kochanka – wyszukane tapety z wypukłym wzorem, abażury obramowane frędzlami z czarnej koronki. Annie dodała jednak coś ze swojej wybujałej osobowości. Przy drzwiach stał naturalnej wielkości krawiecki manekin ubrany w strój francuskiej pokojówki („Dzięki temu czuję się, jakbym miała służącą” – wyjaśniła, gdy Amy wpadła tu po raz pierwszy), były też sztalugi z niedokończonym olejnym aktem, próbki jaskrawych tkanin, stosy książek, nie wspominając już o tym, że wszędzie na ścianach wisiały plakaty i zdjęcia ze słynnych przedstawień. Już sam pobyt w Ptasim Gniazdku sprawiał, że Amy czuła się jak artystka, co było jednym z powodów, dla których uwielbiała tu przychodzić.

– No dobra, siadaj tutaj – poleciła Annie, kierując przyjaciółkę w stronę fotela pokrytego pluszem. Przez rozdarcia w szwach wystawała wyściółka. – Ty wyjmiesz jedzenie, a ja przygotuję coś na wzmocnienie.

– Nie, Annie, nie mam ochoty...

Gospodyni uciszyła ją, unosząc palec i sznurując wargi.

– Annie wie lepiej – oznajmiła. Przeszła przez maleńką, wąską kuchnię i zaczęła grzebać w lodówce w amerykańskim stylu. – Poza tym po ciężkiej nocy przy perukach zawsze lubię sobie wypić daiquiri z bitą śmietanką – dodała – więc nie bądź egoistką.

Amy rozstawiła na stoliku pudełka z chińszczyzną, a Annie wręczyła jej wielką szklankę – na wpół koktajl, na wpół deser lodowy, z posypką i papierową parasolką na wierzchu.

– Zaprawiłam to ukraińską brandy. Za chwilę już nic nie będziesz czuła – zawyrokowała, gdy Amy posłusznie łyknęła mikstury i ku swemu zaskoczeniu odkryła, że smakuje całkiem dobrze. – A teraz opowiedz mi wszystko, skoro już w tym utknęłam – dorzuciła. – Niczego nie opuszczaj.

Amy wzięła głęboki oddech i zrelacjonowała wypadki ostatnich paru dni, poczynając od odkrycia pudełeczka od Tiffany’ego, przez emocje związane z castingiem, a kończąc na zatargu z ojcem Daniela. Od czasu do czasu przerywała, by wydmuchać nos w pastelowe chusteczki Annie, popatrując z podziwem, jak przyjaciółka pochłania satay, sajgonki i pierożki.

– Czyli podsumowując – powiedziała Annie, ocierając serwetką jaskrawoczerwone usta – rodzina Daniela to banda odrażających snobów, którzy uważają, że nie jesteś dość dobra jak na żonę ambasadora, zaś sam Daniel to facet bez charakteru.

Amy, wbrew sobie, zachichotała smutno.

– Trafiaś w sedno. Gdybym tańczyła w balecie, byłoby dobrze – dodała cicho. – Założę się, że Darcey Bussell nie wciska nikomu wizytówek, rzucając aluzje o łóżkowym tangu.

Annie przecięła pokój i przysiadła na poręczu fotela.

– Rodzice Daniela nie chcą, by ich syn miał przy boku utalentowaną, piękną kobietę. Chcą

laleczki Barbie w kostiumiku od Chanel, taką, która zna swoje miejsce. Nigdy nie będziesz pasowała do ich ograniczonego, małego światka, więc nie myśl, że sprawy mogły się ułożyć inaczej.

Amy w milczeniu skinęła głową. Wiedziała, że Annie ma rację, że była tylko dogodną rozrywką dla Daniela w czasie, gdy czekał na swą wielką szansę.

– Ale ja go kocham – wyduśliła chrapliwym głosem.

Gdy tak siedziała w Ptasim Gniazdku, tak odmiennym od oficjalnej atmosfery Tower, nie mogła się opędzić od wspomnienia dobrych chwil spędzonych z Danielem. Po raz pierwszy spotkała go w nocnym klubie w Chelsea – nie mogła sobie nawet przypomnieć, co tam porabiał, ale pamiętała, jak uśmiechnął się do niej przez parkiet taneczny, a potem wyszukał ją i poczęstował szampanem, który był chłodny i pyszny, choć o wiele lepiej smakował na jego ustach, kiedy w końcu się pocałowali dwie godziny później. Życie z dodatkiem w postaci Daniela Lyonsa było po prostu bardziej ekscytujące i magiczne. Bez niego była walczącą o uznanie tancerką, mieszkającą w maleńkim mieszkanku trzy tysiące mil od domu, zmierzającą donikąd, z gasnącymi marzeniami. Z nim czekały ją pięciogwiazdkowe wypadki do Paryża, Rzymu i Pragi, gdzie zawsze umiał się porozumieć w miejscowym języku i wybrać najmodniejsze hotele oraz najpopularniejsze bary. Doprowadzał ją do śmiechu. I miał słodki akcent Hugh Granta, a oczy błękitne jak Paul Newman. No i był dobry, tak dobry w łóżku...

„Za dobry” – uprzytomniła sobie. Ta myśl nawiedzała ją już nie po raz pierwszy.

Daniel Lyons był supergwiazdą w każdym otoczeniu, w którym się znalazł, a ona – zwykłą dziewczyną z Queens, z silnym akcentem, chorym palcem i stokrotką wytatuowaną na ramieniu tego wieczoru, gdy bawili się w Harlemie po nakręceniu klipu dla K. Double Swagga. Jak mogła myśleć, że nadaje się na piękną i elegancką żonę dyplomaty?

– Posłuchaj, słonko, może pojedziesz do domu?

Poczuła dłoń Annie na kolanie i podniosła wzrok, usiłując się uśmiechnąć.

– Nie jestem pewna, czy zawartość mego portfela wystarczy na taksówkę – wyznała i pociągnęła długi łyk koktajlu. – Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli rozsunę sofę?

– Oczywiście, że nie, głuptasku. Ale nie myślałam o dzisiaj, myślałam o świętach. Może byś się wybrała do Nowego Jorku?

Amy podniosła wzrok na przyjaciółkę.

– Do rodziców?

– Czemu nie? To okres świąteczny, prawda? Doskonały na to, by spędzić go z rodziną i przyjaciółmi i przypomnieć sobie, co się liczy.

– Tak, dlatego właśnie za przelot trzeba zapłacić co najmniej tysiąc dolców, gdy się zgłasza w ostatniej chwili.

– Cóż, mogę ci pożyczyć.

Amy ścisnęła jej dłoń.

– To bardzo miły gest, ale jestem dużą dziewczynką. Poradzę sobie. Mogę się wybrać do domu w styczniu, kiedy loty są tańsze.

– W takim razie odwiedzisz moich rodziców. – Annie się rozpromieniła. – Przecież nie możemy pozwolić, żebyś w czasie świąt snuła się sama jak palec, prawda?

Amy wzruszyła ta opiekuńczość. Już wcześniej przebywała w domu rodziców Annie. Choć trudno w to uwierzyć, byli jeszcze bardziej ekscentryczni niż ich córka. Thomas, ojciec,

ilustrował książki dla dzieci, ale w wolnym czasie pracował nad różnymi „wynalazkami”, z których żaden nigdy nie ujrzał światła dziennego. Matka była rzeźbiarką i wiązała koniec z końcem, prowadząc zajęcia z ceramiki w miejscowym college’u. Ich wielkie i pełne zakamarków domiszcze stało na niemodnych przedmieściach północnego Londynu. Panowała w nim ciepła, zapraszająca atmosfera, lecz jedyne, co Amy stamtąd pamiętała, to odgłosy gonitwy jakichś zwierzątek po dachu i zapach psiej sierści w każdym pokoju, którą hojnie gubił Brunel, wiekowy rudy seter należący do rodziny.

– Tak, wiem, że to dom wariatów, ale będzie wesoło! – przekonywała Annie, niemal telepatycznie wyczuwając jej obawy. – A jeśli nie, to przynajmniej mamy gwarancję, że oderwiesz się od kłopotów.

Miała oczywiście rację, ale na myśl o żywej rodzinie przyjaciółki Amy zatęskniła za własną. Nagle przytłoczyła ją samotność i lzy znów zaczęły jej płynąć po policzkach.

– Och, złotko, co się dzieje? – spytała Annie, przygarniając ją do swego obfitego biustu.

– Może masz rację. Może powinnam jechać do domu. Ale jak? Nie mogę wziąć pieniędzy od ciebie, a jestem totalnie spłukana.

Annie zastanowiła się przez chwilę.

– A co z tymi lotami kurierskimi? – zapytała. – Przewozisz na kolanach paczkę, jakieś dokumenty służbowe, nerkę od dawcy czy coś takiego i płacisz połowę ceny.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

– Jest coś takiego, na pewno – stwierdziła Annie stanowczo. – Jutro sprawdzimy w internecie. Ale teraz położę cię już do łóżka.

Zebrała naczynia i wręczywszy Amy mięciutką piżamę, zapędziła ją do łazienki, a potem zabrała się do przeobrażania salonu w luksusowy buduar. Nie zapomniała nawet o futrzanym pledzie na rozłożonym łóżku.

– Ta-da! – zawołała teatralnie, kiedy skończyła. – Teraz się tu umościś i ręczę, że rano poczujesz się lepiej.

Amy z wdzięcznością skinęła głową, wślizgnęła się do łóżka i zgasiła światło. Za duża piżama była miękka w dotyku, ale Amy i tak nie mogła się powstrzymać od wracania myślą do minionych wydarzeń.

– Słyszę cię! – zawołała Annie śpiewnym głosem z sypialni obok.

– Słyszysz, jak co robię? – Amy zmarszczyła brwi.

– Słyszę, jak twoja mała główka rozważa wszystkie niedawne rozmowy. Przestań. Doprowadzisz się do szaleństwa.

Amy zaśmiała się głośno. Annie nie bez powodu słynęła jako światowej klasy redaktorka rubryki porad osobistych.

– Dobrze już, dobrze, pomyślę o czymś innym.

– Pomyśl o Nowym Jorku – zawołała Annie. – O śniegu na Empire State Building i o seksownych facetach w szelkach śmigających po lodowisku w Central Parku.

Amy zapadła się z powrotem w poduszki i spróbowała wyobrazić sobie mały domek na Carmichael Street, choinkę przybraną lampkami i świecidełkami, indyka na stole, rodziców popijających ajerkoniak i sprzeczkujących się o przepis na sos chlebowy. Zaprosiła nawet Daniela, by odwiedził w święta jej rodzinę, ale jak zwykle wymówił się pracą i zobowiązaniami rodzinnymi. Teraz widziała, że to powinno ją ostrzec. Tak, w ich związku zdarzały się

prawdziwie magiczne chwile. Letni tydzień w miasteczku Fiskardo na Kefalonii, spacer po przystani w pastelowych barwach i popijanie ouzo w barach na nabrzeżu... Jedne z najlepszych wakacji w jej życiu. Uwielbiała przechadzać się jesienią po Hyde Parku, rozkopywać liście i całować się na ławkach albo przytulać w jego domu w Kensington, jeść pizzę i oglądać filmy na Netfliksie. Może gdyby proponował wyjścia do opery i grę w polo, sprawy wyglądałyby teraz inaczej.

Po twarzy spłynęła jej łza. Otarła ją gniewnie, a razem z nią przegoniła wszystkie smutne, ponure myśli. Jeśli Davidowi Lyonsowi nie podobało się to, kim była i co robiła, to pieprzyć go. Nikt w Queens nigdy nie osądzał jej na podstawie tego, w jaki sposób jadła głupie warzywa albo jak zarabiała na życie. Nikt z Carmichael Street nigdy nie sprawił, że poczuła się nie dość dobra. Przeciwnie, zawsze jej radzili, żeby opuściła stare kąty, poszła w świat i zrobiła coś ze swoim życiem, tak by mogli być z niej dumni. Tam, w domu – w swoim prawdziwym domu – była gwiazdą towarzystwa śpiewaczego, dziewczyną z sąsiedztwa, której się powiodło, dziewczynką Carrellów, która wytańczyła sobie drogę do Europy. Oczywiście zawsze znaleźli się tacy, którzy skrycie się cieszyli, że nie wspięła się na sam szczyt, ale pieprzyć ich również. Pozwoliła sobie na uśmiech. Poczuła, że krok po kroku odzyskuje swoje dawne ja. A zresztą czym miała się przejmować?

Miała dwadzieścia sześć lat i tańczyła na Broadwayu, w Berlinie i na West Endzie. Dla kumpli z Queens już teraz była gwiazdą. Wiedziała, że samo przebywanie w ich towarzystwie sprawi, że poczuje się nieskończenie lepiej. Uśmiech jednak znikł z jej twarzy, gdy przypomniała sobie, że wciąż jest trzy tysiące mil od domu i że stan jej konta nie pozwala na opłacenie przelotu. Przed Danielem – przed złamanym palcem – z pieniędzmi było krucho, lecz radziła sobie. Tancerki nie zarabiają fortuny, ale kiedy występuje się w spektaklu, tańczy się osiem razy w tygodniu i śpi w dzień wolny, więc nigdy nie ma czasu na przepuszczanie niewielkich zarobków. Pozostając tak długo bez pracy, uszczupliła stan konta, mimo że co dwa tygodnie dostawała wypłatę z Forge. Nie, uszczupliła to mało powiedziane: jej konto bankowe świeciło pustkami. Każdy wrzucony tam grosik odbiłby się echem.

Zrozumiała, że już nie zaśnie, więc usiadła i zapaliła małą lampkę koło sofy. Zza drzwi słychać było głośne chrapanie Annie, z czego wnosiła, że nie będzie przeszkadzać przyjaciółce. Rozejrzała się po Ptasim Gniazdku – tutaj człowiek naprawdę czuł się tak, jakby znalazł się w nadrzewnym domku jakiejś jaskrawo upierzonej sroczki, która porozrzucała wszędzie swoje bibeloty. Mieszkanko Annie miało w sobie coś z bajkowej krainy, i to właśnie w nim uwielbiała – nigdy nie było wiadomo, na co się trafi. Sięgnęła do chwiejnego stolika po prawej, wzięła pismo z leżącej tam sterty i uniosła brwi: „Lady”. Na okładce widać było wytworną starszą panią stojącą obok konia, a nagłówki zapowiadały: „Ciasta i ciasteczka”, „Jak się ubrać do opery” oraz wywiad z damą Judi Dench. Zabawne, że takie pismo znalazło się w mieszkaniu trzydziestoparolatki, ale Annie Chapman zawsze chadzała dziwnymi ścieżkami.

Zaintrygowana Amy przerzuciła pismo. Było dziwnie pocieszające, z tymi artykułami o bylinach i przepisami na dżem oraz ciasto owocowe. Poczuła, że w tych stronach zmagazynowana jest esencja brytyjskości, jakby wyidealizowana wersja Anglii z dawnych lat, kiedy to wszyscy mieszkali w wiejskich domkach z różami przy ganku. Gdy dotarła do ostatnich stron, złapała się na tym, że przyciągnął ją dział z ogłoszeniami, niepodobnymi do tych, jakie znała.

„Poszukiwani: gospodyni i ogrodnik do rezydencji. Może być małżeństwo. Wymagane

prawo jazdy. Zapewniam mieszkanie i uniform”.

„Uniform?”. Amy wyobraziła sobie postawnego byczka w czapce z daszkiem i białych rękawiczkach, otwierającego drzwi starego modelu rolls-royce’a.

Przeczytała kolejne ogłoszenie: „Zatrudnimy Mary Poppins do opieki nad dziećmi w wieku pięciu i siedmiu lat. Preferowana znajomość języków obcych i umiejętności jeździeckie”.

To był inny świat. Gdzież są te rozległe posiadłości, do których potrzeba doświadczonych ogrodników? Kto w dwudziestym pierwszym wieku szuka leśniczego albo kamerdynera? Zupełnie jakby *Downton Abbey* było dokumentem, a nie fikcją. Zafascynowana wyobrażała sobie, jakie historie kryją się za tymi dziwnymi ogłoszeniami. Co więcej, złapała się na tym, że snuje fantazje o zgłoszeniu się na jedną z tych posad. Czy to byłoby trudne? „Potrzebny kierowca do drugiego domu na południu Francji” – miała aktualne prawo jazdy i z pewnością potrafiłaby znieść trochę upału. Albo „Guwernantka do bliźniaczek”. Może by im zaimponowała swoimi tanecznymi talentami – przecież wszystkie dziewczynki chcą być baletnicami. Uśmiechnęła się do siebie – może jednak nie. Poza tym już prawie dostała pracę. Oczywiście, jeśli Eduardo Drummond do niej oddzwoni. Miała już zamknąć pismo, gdy jej wzrok przyciągnęło jedno ogłoszenie, a raczej dwa słowa: „Nowy Jork”. Przyjrzała się uważniej. Ogłoszenie było małe, zamieszczone pod nagłówkiem „Oferty pracy”. „Dama w dojrzałym wieku poszukuje miłej towarzyszkii do przygód na Manhattanie. Podróż jest planowana między 23 a 27 grudnia. Pokrywam przeloty i zakwaterowanie w Nowym Jorku”.

Zawahała się przez chwilę, a potem jeszcze raz przeczytała ogłoszenie. „Podróż jest planowana między 23 a 27 grudnia. Pokrywam przeloty i zakwaterowanie w Nowym Jorku”. Pod spodem widniał adres mailowy. Wzięła telefon, zalogowała się na pocztę i nie wahając się, wysłała odpowiedź.

## Rozdział 3

Telefon zadzwonił, gdy była pod prysznicem, więc włączyła się poczta głosowa. Amy ciaśniej owinięta się szlafrokiem i wysłuchiwała jej jeszcze raz, mając nadzieję, że za pierwszym razem się przesłyszała.

– Kochanie, tu Driscilla. Obawiam się, że nici z *Nocy tanga* u Eduarda. Twój występ się podobał, ale mają sporo świetnych dziewczyn, a tak między nami, może pewnym problemem jest wciąż twój palec...

Amy z trzaskiem zamknęła telefon, nie chcąc już słyszeć głosu agentki. „Nici!”. Nie mogła w to uwierzyć. To był wspaniały występ. Dała z siebie wszystko, dobrze jej się rozmawiało z kierownikiem zespołu, nawet Driscilla przyznała, że angaż jest pewny, a była agentką z twardej szkoły, gdzie żaden angaż nie jest przesądzony, dopóki nie wyschnie atrament na kontrakcie.

Amy rzuciła się na sofę i pociągnęła łyk wody, którą Annie wieczorem postawiła jej na stoliku. „Tego mi trzeba” – pomyślała, przełykając chłodny płyn i żałując, że nie ma przy sobie nurofenu. Nie miała pojęcia, ile wypłała zeszłego wieczoru. Podczas kolacji w twierdzy Tower wychyliła co najmniej pięć kieliszków szampana, a potem jeszcze koktajl Annie... Rzuciła wzrokiem na zaokrągloną szklankę z neonowozieloną słomką i resztkami daiquiri – zwarzonymi i zbitymi w grudki, co zapewne było efektem działania ukraińskiej brandy, która zdawała się podobnie wpływać na jej żołądek. „Bleee” – pomyślała, czując nagły przypływ nudności, nasilony przez wspomnienia z ostatniego wieczoru. Karczocho, toksyczne uwagi i ukradkowe spojrzenia Vivienne Lyons, a do tego Daniel, który skutecznie się jej pozbył. Szykowała się na oświadczyzny, a zamiast tego dostała propozycję od ojca chłopaka. Gdy wczoraj w nocy leżała bezsennie w łóżku, trawiając to wszystko, przy życiu trzymała ją jedynie nadzieja, że dostanie pracę w *Nocach tanga*, a teraz stąd też wykopali ją z hukiem.

Do salonu wpadła Annie i pocałowała ją w czubek głowy.

– I jak się miewasz o poranku? Dobrze spałaś?

– Nie – odparła Amy, rozcierając skronie.

– Co powiesz na jakieś śniadanko?

– Wspaniale. A potem poradzisz mi, co mam zrobić z moją agentką.

– Coś nie tak z drogą Driscillą?

– Chyba chce się mnie pozbyć.

Annie zmarszczyła brwi i przysiadła obok niej na sofie.

– Czemu tak twierdzisz?

– Właśnie zadzwoniła z wieścią, że nie dostałam pracy po wczorajszym castingu. Nawet ze mną nie porozmawiała, tylko zostawiła wiadomość.

– Nie uważam, żeby to już o wszystkim przesądzało.

– Mam takie przecucie – upierała się Amy, zaciskając usta. – W tym roku nawet nie dostałam od niej kartki na święta. Kiedy przeprowadziłam się do Londynu i podpisałam kontrakt

z agencją, były i lunche w Soho, i telefony dwa razy w tygodniu z pytaniem, co porabiam. Teraz mój palec to problem i przypuszczam, że mnie wywali. Nawet Driscilla mnie nie chce, Annie – poskarżyła się i położywszy się na sofie, dramatycznie wyciągnęła ramiona nad głowę.

– Potrzebujesz protein. Jajka, bekon... A może wyskoczmy do Fortnum na poranny podwieczorek? Muszę być w pracy dopiero o drugiej.

– A ja o pierwszej zaczynam w Forge podwójną zmianę, czego mi trzeba jak dziury w moście – narzekała Amy. Przez głowę przeleciała jej myśl, czy nie powinna raczej zaciągnąć zasłon w Ptasim Gniazdku i przesiedzieć w nim następną dekadę.

Annie wyszła z pokoju, żeby się ubrać, a Amy usiadła, założyła nogę na nogę i sięgnęła po telefon, trochę licząc na to, że Daniel zmienił decyzję i próbował się z nią skontaktować. Powitał ją zalew wiadomości, które zwykle wypełniały jej skrzynkę każdego ranka – Groupon i chmara innych stron ze zniżkami, na które się kiedyś zapisała. Jednego adresu jednak nie знаła. Georgia Hamilton.

Marszcząc czoło, kliknęła wiadomość i zaczęła czytać.

*Droga panno Carrell,*

*dziękuję, że odpowiedziała pani na moje ogłoszenie w piśmie „Lady”. Może mogłybyśmy się spotkać, żeby szerzej omówić moją propozycję? Jako że wyjazd już za trzy dni, lepiej to zrobić wcześniej niż później. Czy jest pani dziś wolna? Proszę do mnie zadzwonić na poniższy numer. Z radością oczekuję naszego spotkania.*

*Serdecznie pozdrawiam,*

*Georgia Hamilton*

– Coś nie tak? – spytała Annie. Wróciła do pokoju i wręczyła przyjaciółce filiżankę czarnej kawy.

– Zrobiłam wczoraj wieczorem coś szalonego.

– Mam zadzwonić do prawnika?

Amy opowiedziała jej o ogłoszeniu w „Lady” i o odpowiedzi od pani Hamilton.

– To bożonarodzeniowy cud – zachwyciła się Annie, chwytając pismo, które Amy wieczorem cisnęła na ziemię. – Całkiem jak w *Zapachu kobiety*.

– Zapachu kobiety?

– Ten film, w którym Chris O’Donnell zabiera niewidomego mężczyznę do Nowego Jorku. Ala Pacina. Wyobraź sobie, że wyjeżdżasz z kimś tak seksownym, jak Al Pacino. – Oddech jej przyspieszył z emocji.

– No wiesz, o ile pamiętam, Georgia to imię kobiece – zakpiła Amy, nie mając ochoty dzielić entuzjazmu przyjaciółki wobec wydarzeń tego dnia.

– Amy, mówiłaś wczoraj, że chcesz wrócić do Nowego Jorku, a właśnie nadarza ci się okazja.

– Tyle że nie mam towarzyszyć Alowi Pacinowi. W najlepszym razie to jakaś dziwaczka bez przyjaciół, w najgorszym... psychopatka, która chce mnie zamordować i pogrzebać pod swoimi petuniami.

– To pewnie jakaś malutka staruszka, która nie ma siły nosić bagażu... No już, zadzwoń do niej i załatw to. Jeśli nie, spędzisz święta u moich rodziców z psem w pokoju.

Godzinę później Amy wysiadała z metra na stacji Chalk Farm. Czowała się strasznie, a wyglądała jeszcze gorzej. Umówiła się na spotkanie z Georgią Hamilton o jedenastej, żeby po lunchu zdążyć do Forge. To oznaczało, że nie miała czasu, by wrócić do swego mieszkania przy Finsbury Park i się przebrać. Nie chciała się wybierać na rozmowę w sukience z przyjęcia, teraz już niemal pozbawionej cekinów, więc musiała pożyczyć coś z eklektycznej garderoby Annie: cytrynową sukienkę z szerokim dołem z lat pięćdziesiątych, o dwa rozmiary za dużą, i parę zamyszowanych szarych czółenek, o rozmiar za małych. Były to najbardziej klasyczne rzeczy, jakie udało jej się znaleźć. Na Annie ciuchy zawsze wyglądały fantastycznie, ale Amy czuła się w tym stroju jak jedna z tych nędzarek bez piątej kleпки, które w latach dziewięćdziesiątych włóczyły się koło Penn Station.

Skręciła na kładkę łączącą Chalk Farm z Primrose Hill i w tym momencie w jej telefonie piknął sygnał odebranego esemesa. „I co, masz już na palcu pięciokaratowe świecidełko? :-\*” – napisał Nathan. Z prychnięciem wyłączyła komórkę i przyspieszyła kroku. Zaczynało padać, a różowa parasolka Annie zapewniała niewiele ochrony przed grudniową pogodą.

Gdy przeszła most nad Regent's Canal, znalazła się jakby w innym świecie. Zgrzebne małe targowiska i bary z curry, które widziała przy stacji Chalk Farm w Camden, zastąpiła pogodna, sielska atmosfera. Primrose Hill było całkiem ładne z tą swoją georgiańską architekturą i zielenią, z piekarniami w stylu boho, butikami i kawiarenkami na chodnikach. Amy pomyślała, że mogłaby tu wpadać częściej.

Zatrzymała się przed eleganckim wiktoriańskim domem i sprawdziła adres, który nagryzmoliła na kartce. „Georgia Hamilton. 27 Chalcot Terrace”. Oczywiście rozmawiała z autorką ogłoszenia przez telefon, ale rozmowa była bardzo krótka i raczej oficjalna – „z przyjemnością się z panią spotkam” i „cieszę się, że mnie pani odwiedzi”. Amy nie potrafiła wiele wywnioskować z głosu kobiety. Starsza, uprzejma, wytworna: tak pewnie można by opisać połowę ludzi mieszkających w tej części Londynu. Znalazła jej nazwisko w Googlach – rezultaty były podobne. Georgia Hamilton mogła być czyścicielką dywanów, pracownicą wydawnictwa albo pomniejszą aktorką filmów klasy B, która ostatni film nakręciła przed tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym rokiem. Kimkolwiek była, miała pieniądze. Patrząc na dwa dzwonki u drzwi, Amy domyśliła się, że budynek jest podzielony na mieszkania, ale jako że lubiła czytać ogłoszenia w dziale nieruchomości w niedzielnych gazetach, wiedziała, że podwójny apartament na Primrose Hill kosztuje więcej niż rezydencja ze stajniami gdzieś poza Londynem.

„Raz kozie śmierć” – pomyślała, przyciskając dzwonek obok mosiężnej tabliczki, na której widniało jedynie nazwisko „Hamilton”. Podskoczyła, gdy drzwi zabręczały i beznamiętny głos oznajmił: „Trzecie piętro, proszę”.

Wcisnęła się przez drzwi do wysokiego holu. „Boże, mają tu nawet żyrandol” – zanotowała w myśli, onieśmielona. W powietrzu unosiła się słaba woń stęchlizny, farba prosiła się o odświeżenie, lecz mimo to widać było, że to wytworny stary dom, z wielkimi wazonami pełnymi kwiatów zdobiącymi każde piętro i kosztownymi z wyglądu perłowymi tapetami na ścianach.

Wchodząc po szerokich schodach, zorientowała się, że idzie na palcach, by nie narobić hałasu na cichej klatce schodowej. Odczuwała instynktowny szacunek do historii kryjącej się w tym miejscu – pewnie dlatego, że właśnie tak wyobrażała sobie Londyn, kiedy po raz pierwszy czytała o tym mieście jako dziecko: w takim domu powinno być wielu służących i niania, a nocą mógłby tu wpadać z wizytą Piotruś Pan.



– Weź się w garść – mruknęła do siebie, gdy dotarła na piętro i zastukała do drzwi z mosięzną dwójką.

– Panna Carrell, jak przypuszczam?

Amy przez chwilę przyglądała się stojącej przed nią damie. Wyglądała, jakby właśnie przekroczyła siedemdziesiątkę, choć trudno to było ocenić. Popielatoblond włosy przetykane stylowymi srebrnymi kosmykami miała krótko obcięte i zatknięte za uszy, a ubrana była w szarą bluzkę i szerokie czarne spodnie. Strój uzupełniał sznur pereł na szyi i dopasowane kolczyki. „Elegancka” – to słowo natychmiast pojawiło się w jej myślach. Rodzaj wrodzonej elegancji, który sprawił, że Amy zaczęła się zastanawiać, czy Georgia Hamilton zna Vivienne Lyons i jej snobistycznych znajomych.

– Tak, jestem Amy – potwierdziła, ściskając wyciągniętą do niej rękę.

– Amerykanka?

– Z Nowego Jorku – odparła, czując się nieco dziwnie, bo kobieta obrzuciła ją wzrokiem od stóp do głów. Może jednak cekiny pasowałyby lepiej niż ta letnia żółta sukienka vintage.

Zapadło milczenie, po czym Georgia Hamilton kiwnęła głową, jakby podjęła decyzję.

– Proszę, wejść – powiedziała. – Parasolkę możesz zostawić przy drzwiach.

Amy podążyła za nią wąskim korytarzem do jasnego, przestronnego salonu.

– Och! – zachwyciła się. – Ależ widok!

Pokój miał szerokie wykuszowe okno, za którym rozciągała się panorama wzgórz parku Primrose Hill i leżącego za nim zamglonego miasta.

– Tak, dość wyjątkowy, prawda? – stwierdziła kobieta z nutką rozbawienia w głosie. – Przypuszczam, że człowiek przyzwyczaja się do swego otoczenia, nawet gdy jest niezwykle, ale przyznam, że często, gdy ten widok przyciągnie mój wzrok, uśmiecham się na myśl, jakie mam szczęście. – Wskazała gestem fotel. – Proszę, siadaj. Masz ochotę na herbatę? Właśnie zaparzyłam czajniczek.

– Tak, poproszę – odrzekła Amy, przysiadając na brzeжку fotela i rozglądając się wokół nerwowo. Od razu przypomniało jej się Ptasie Gniazdko. Mieszkanie Georgii Hamilton było równie eklektyczne i naznaczone osobistym gustem, ale jednocześnie emanowało prostotą i spokojem, podczas gdy lokum Annie było chaotyczne i zagracone, taki miszmasz pomysłów i przelotnego zapału. Można tu było zobaczyć abstrakcyjne obrazy i czarno-białe fotografie, interesujące naczynia i rzeźby w etnicznym stylu, ale wszystko zdawało się do siebie pasować, jak elementy artystycznej układanki.

– Ma pani dużo książek. – Amy uśmiechnęła się, patrząc na półki wypełnione wszelkiego rodzaju tomami w twardych i miękkich okładkach.

– Pracowałam kiedyś w wydawnictwie – wyjaśniła Georgia, wciąż nie spuszczać z niej oka. – Obawiam się, że to obciążenie zawodowe, choć na swoją obronę powiem, że nie stoją tu tylko dla ozdoby. Większość z nich przeczytałam.

– Ach, więc jest pani tą Georgią Hamilton – wyrwało się Amy. Natychmiast tego pożałowała. Teraz będzie musiała przyznać, że szukała o niej informacji. „Wyjdę na wścibską” – pomyślała.

– Google, jak mniemam? – zagadnęła Georgia ku zaskoczeniu Amy, podając jej porcelanową filiżankę na spodku. – Ach, ten problem z nadmiarem informacji. W dzisiejszych czasach można wiedzieć o człowieku prawie wszystko, zanim się go spotka. A co z tajemnicą? Co

z poznawaniem nowego przyjaciela, nowego kochanka?

– Właściwie nie lubię niespodzianek – wyznała Amy. – Zwłaszcza gdy w grę wchodzi kochankowie.

Starsza pani przechyliła w zadumie głowę i wypila łyk herbaty.

– Powiedz mi, Amy, czym się zajmujesz?

Dziewczyna otworzyła usta, gotowa wyjawic, że jest tancerką, opowiedziec o kontuzji i ćwiczeniach, ale nagle wydało jej się, że prościej będzie przyznać się tylko do kelnerowania.

– Jestem kelnerką w Forge w Islington. Wybieram się tam po spotkaniu.

– Też byłam kelnerką, wiele lat temu. Nie ma lepszej pracy, jeśli chce się obserwować ludzi, badać ludzką naturę. To pewnie dlatego ten zawód przyciąga tyle kreatywnych osób. Wszyscy myślą, że robisz to tylko po to, by opłacić lekcje sztuki czy aktorstwa, ale według mnie to zajęcie raczej pomaga rozwijać artystyzm.

Amy się uśmiechnęła. Atmosfera się rozluźniła.

– Wracajmy do interesów – zarządziła Georgia, odstawiając filiżankę. – Zarezerwowałam lot do Nowego Jorku za parę dni. Niewiarygodne, ale nigdy nie byłam na Manhattanie, a czuję, że w moim wieku powinnam zobaczyć miejsca, które... cóż, które pominęłam.

– Coś w rodzaju listy ostatnich życzeń? – spytała Amy bezmyślnie. „Zapamiętaj sobie: staraj się nie sugerować ewentualnej pracodawczyni, że jest jedną nogą w grobie” – pomyślała. Na szczęście Georgia się uśmiechnęła.

– Coś w tym guście. Pewnie mogłabym się wybrać na jedną z tych upiornych wycieczek dla seniorów, ale już sama myśl o włóczeniu się po Manhattanie ze stadkiem wiekowych krokodyli... – Machnęła delikatną dłonią. – I stąd moje ogłoszenie o poszukiwaniu towarzyszkii podróży. Nie chodzi o opiekę, raczej nie upadnę i nie złamię biodra, ale nie jestem już tak żwawa jak w kwiecie wieku.

Amy uznała, że najlepiej nic nie odpowiadać, żeby znów nie popełnić gafy.

– A jak to się stało, że masz czas na podróż, Amy? – Pytanie zaskoczyło ją, co musiało się odmalować na jej twarzy. – W końcu są święta. Wyobrażam sobie, że większość osób w twoim wieku ma zajęte wszystkie wieczory aż do Nowego Roku.

– Coś mi nie wypaliło – wyznała dziewczyna z zakłopotaniem.

– Problemy ze związkiem?

– Czy to aż tak oczywiste? – spytała, zerkając na starszą panią.

– Widać to w twoich oczach. – Georgia kiwnęła głową. – Wyglądasz, jakbyś chciała przed czymś uciec, a nie wyjechać z Londynu na święta.

Amy zrozumiała, że nie ma sensu temu zaprzeczać.

– Moja sytuacja jest taka, pani Hamilton...

– Panno – poprawiła ją kobieta. – Ale proszę, mów do mnie po imieniu.

– Miałam naprawdę fatalny tydzień i teraz jedyne, o czym marzę, to powrót do domu. Pomyślałam, że to dobry sposób, żeby spotkać się z rodzicami, nawet jeśli musieliby przyjechać w tym celu na Manhattan. To zajęłoby mi tylko parę godzin, a przez resztę czasu miałabys mnie dla siebie. Jestem rzetelna w pracy i mogę zabrać cię we wszystkie miejsca znane jedynie nowojorczykom, a prócz tego zadbać o atrakcje turystyczne, które pewnie masz w planach.

Georgia nic nie odpowiedziała i Amy poczuła, że serce jej zamarło. Nagle dotarło do niej, jak bardzo chce zobaczyć mamę, poczuć niedźwiedzi uścisk taty. Pragnęła jechać do domu.

– Przynajmniej jesteś szczerą – stwierdziła starsza pani z półuśmiechem. – To dobrze, bo ostatnia rzecz, jakiej bym pragnęła, to jakaś oszustka, która przepuściłaby tysiące dolarów na morze alkoholu w hotelowym barze.

– Za tę sumę można by dostać morze czekolady – zażartowała Amy, uśmiechając się szeroko.

– Mimo to byłabym wdzięczna, gdybyś dostarczyła mi jakieś referencje.

– Czyli mam tę pracę?

– Moja droga, wyjeżdżam do Ameryki za trzy dni. Chociaż ogłoszenie zamieściłam trzy tygodnie temu, jesteś pierwszą normalną kandydatką. Uwierzysz, że dostałam list od kogoś z więzienia Brixton? Pisał, że wychodzi na zwolnienie warunkowe i z radością będzie mi towarzyszył, choć czuje, że mogą być pewne problemy przy odprawie celnej w USA. Poza tym nie da się żyć tyle, co ja i nie znać się na ludziach. Myślę, że ta podróż dobrze zrobi nam obu.

– Tak, tak, dziękuję. – Ucieszona Amy wstała, by uściskać starszą panią.

Georgia odchyliła się z zaskoczeniem.

– A więc skoro to ustalone, to może napijemy się jeszcze herbaty?

Nagle rozległo się brzęczenie. Amy domyśliła się, że to domofon. Zastanawiała się, czy Cheryl nie pokrzyżuje jej planów. W końcu miała zmianę w drugi dzień świąt. Jeśli nie uda jej się namówić Nathana czy kogoś innego, by ją zastąpił, to znajdzie się w opałach.

Georgia przycisnęła guzik na panelu na ścianie.

– Tak? – spytała.

– To ja, mogę wejść? – Męski głos, ale za dużo trzasków, żeby stwierdzić coś więcej.

Czyżby Georgia miała faceta? Amy uświadomiła sobie, że nic nie wie o tej kobiecie, której właśnie zgodziła się towarzyszyć w podróży przez Atlantyk. Po co jednak zamieszczałaby ogłoszenie, gdyby miała już towarzystwo? Tak czy owak, będzie musiała poczekać, aż starsza pani zdecyduje się jej coś o sobie powiedzieć.

– Lepiej już pójdę – powiedziała, wstając.

– Nie, nie, proszę, zostań. Powinnyśmy omówić szczegóły, zanim się rozstaniemy. – Georgia podniosła srebrny czajniczek. – Zaparzę więcej herbaty, a ty możesz mi opowiedzieć o tym lotnisku Heathrow, o którym tyle słyszałam.

Amy domyśliła się, że to żart. Przecież mieszkanie było pełne książek i *objets d'art* z całego świata. W Googlach Georgię Hamilton opisywano jako legendę świata wydawniczego. Amy była pewna, że ta elegancka, wyrafinowana kobieta objechała świat z tuzin razy, nawet jeśli akurat nigdy nie była w Nowym Jorku. Ale z drugiej strony, czyż amerykański przemysł wydawniczy nie mieścił się właśnie na Manhattanie?

Nie miała czasu zapytać, gdyż gość pukał już do drzwi mieszkania.

„Szybki jest” – pomyślała. W domu nie było windy, więc tylko ktoś młody i wysportowany dotarłby w tak krótkim czasie z ulicy na drugie piętro.

Georgia wyszła z pokoju. Amy usłyszała stłumione głosy dobiegające z końca korytarza. Gdy starsza pani wróciła, dziewczyna z zaskoczeniem zobaczyła przy jej boku dużo młodszego mężczyznę. Był całkiem przystojny, ale tygodniowy zarost wyglądał już niemal na brodę, a ciemne włosy spadające na uszy prosiły się o podstrzyżenie. W grubej dwurzędowej kurtce w kolorze granatowym i wysokich, sznurowanych czarnych butach wyglądał, jakby wybierał się na polowanie.

– Amy Carrell, to syn mojego kuzyna, Will Hamilton – przedstawiła go szybko Georgia.

– Cześć – przywitała się Amy, ale on tylko kiwnął głową, lekko zmarszczył brwi i odwrócił się do Georgii, wręczając jej białą kopertę.

– Wpadłem ci to podzucić – powiedział.

– Dziękuję, Willu.

– To od rodziny – dodał, zerkając na Amy, jakby nie chciał mówić więcej przy obcych.

– Dobrze wiem, co to takiego – odparła Georgia z widocznym znużeniem.

– I jakie masz plany na święta?

Kręcił się z zakłopotaniem koło drzwi. Amy zauważyła, że starsza pani nie zaproponowała mu, by zdjął kurtkę i napił się z nimi herbaty.

– Wyjeżdżam z kraju – wyjaśniła Georgia weselszym tonem. – Uciekam przed londyńską pogodą.

– W Nowym Jorku będzie o niebo zimniej niż tutaj. – Amy próbowała śmiechem rozładować atmosferę.

– W Nowym Jorku? – zdziwił się Will i jeszcze bardziej spoważniał. Popatrywał podejrzliwie na dziewczynę swymi ciemnymi, niemal czarnymi oczami. Już samo jego spojrzenie wzbudzało poczucie winy.

– Wybieramy się na wycieczkę – wyjaśniła szybko Amy i spojrzała na Georgię, by się upewnić, że dobrze zrobiła, wyjawiając ich plany.

– Lecicie razem do Nowego Jorku? – spytał Will powoli. Patrząc, jak wsunął rękę do kieszeni, Amy pomyślała, że ten pomysł wyraźnie mu się nie podoba.

– Owszem, i koniecznie muszę się spakować – odrzekła Georgia, czym jasno dała do zrozumienia, że wizyta dobiegła końca.

– Dasz mi jakiś kontakt do siebie? Tak na wszelki wypadek.

– Niby na jaki? – spytała, spoglądając na niego z góry.

– Przyda się... – rzekł i zerknął na Amy.

– Weź mój numer – zaproponowała dziewczyna. Zapisała go na kartce, a Will wklepał cyfry do swojego telefonu.

– Dzięki – rzucił rzeczowo.

– Jeszcze raz ci dziękuję – odezwała się Georgia. – Przekaż, proszę... życzenia świąteczne rodzicom.

Wszyscy troje stali przez chwilę w milczeniu.

– Wesołych świąt, Georgio – powiedział w końcu Will. – Zadzwoń, jeśli chcesz, to podwiozę cię na lotnisko. – I wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Amy spojrzała na Georgię i nie odezwała się ani słowem. Nie miała pojęcia, co tu się działo, ale gdy jej kuzyni wpadali do domu na Carmichael Street, rodzice nigdy ich nie wyprasza. Goście otwierali piwo, wyciągali nogi przed telewizorem albo rzucali piłkę do kosza w ogródku. Pewnie Brytyjczycy są inni.

– Może powinnaś go uspokoić, że nie jestem jakąś jankeską oszustką – powiedziała w końcu.

– Wcale tak nie uważa – zapewniła ją uprzejmie Georgia.

– Pewnie się zastanawia, czemu ktoś z jego rodziny wybiera się do Nowego Jorku z nieznaną.

Starsza pani zerknęła na nią ze zrozumieniem.

– William ma dobre serce – rzekła cicho. – Obawiam się jednak, że mimo tysięcy funtów wydanych na najlepsze szkoły, nie nauczył się, jak się zachowywać w towarzystwie. Przepraszam, jeśli przez niego poczułaś się niezręcznie.

– W porządku – uspokoiła ją Amy, próbując sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby jej wujek Chuck wygrał na loterii i oznajmił, że wybiera się na wycieczkę do Europy z jakąś dwudziestoparoletnią blondynką.

– Posłuchaj, umiałabyś mi pokazać lodowisko Wollman na mapie Central Parku? – poprosiła Georgia, nagle zupełnie odprężona. – Zawsze chciałam je zobaczyć.

## Rozdział 4

22 grudnia 2012

– Podajemy lokalny czas w Nowym Jorku: czternasta czterdzieści pięć – oznajmił pilot. – Rzeński chłód, temperatura sięga czterech stopni, ale na szczęście na jutro zapowiadane są przejaśnienia.

Georgia nachyliła się ku oknu i wyjrzała przez nie z powątpiewaniem.

– Nie ma śniegu. Co za rozczarowanie.

– Uwierz mi, śnieg w Nowym Jorku wcale by ci się nie spodobał – pocieszyła ją Amy. – W czasie zamieci, gdy wieje z Battery, można zmarznąć na kość. W Queens pługi śnieżne odgarniają zasy wysokie na dziesięć stóp.

– Och, na pewno, moja droga – odpowiedziała starsza pani. – To raczej moje fantazje o roziskrzonych chodnikach i parku. Musiałam to widzieć w jakimś filmie z Gene'em Kellym.

Zerknęła znów przez okno i skrzywiła się na widok posępnego nieba. Amy pomyślała, że może cierpi na jakąś sezonową depresję, która dopada ludzi, jeśli brak im słońca. Ale przecież Georgia Hamilton podobno mieszkała przez dwie dekady w północnym Londynie – więc połowę roku spędzała pod niebem zasnutym czarnymi chmurami. Tak czy owak, Amy trudno było uwierzyć, że ktoś, kto przesiedział osiem godzin w przytulnej pierwszej klasie, może czuć coś innego niż zadowolenie. Ona sama tylko kilka razy w życiu odbywała długi lot, i zawsze w podrzędnej klasie, toteż kiedy w barze Concorde na Heathrow podszedł do niej kelner w uniformie i podał jej kieliszek różowego bollingera, była gotowa go ucałować. Sam bar przypominał hotel butikowy: w restauracji zjadła przepyszny obiad z trzech dań i skusiła się na masaż twarzy w sąsiednim Elemis Spa. To wszystko nic nie kosztowało, a kiedy zapowiedziano ich lot, miała ochotę schować się w jednym z uroczych pokojów dla podróżnych i nigdzie się nie ruszać. Zastanawiała się, czy prawa squattersów obowiązują również na lotniskach, a jeżeli tak, to czy nie mogłaby się po prostu tam przenieść i już nigdy nie wracać do mieszkania przy Finsbury Park.

Gdy Georgia wyciągnęła ją z baru, Amy odkryła ze zdumieniem, że w kabinie pierwszej klasy jest równie przyjemnie. Wsunęła z apetytem zupę z homara, delikatny filet wołowy oraz kremową panna cottę i nie odmawiała kieliszka szampana, ilekroć go jej oferowano. Tymczasem starsza pani większość podróży przesiedziała w milczeniu, czytając książkę i od czasu do czasu spoglądając przez okienko na chmury. Amy próbowała wciągnąć ją w rozmowę, choć nie była pewna, czy to należy do jej obowiązków, podobnie jak autostopowicz odwdzięcza się za podwiezienie, bawiąc kierowcę pogawędką. Ale Georgia, mimo że nieustannie uprzejma, uciniała próby konwersacji, więc dziewczyna oparła się o fotel i pozwalała obsłudze się rozpieszczać.

Wyszły z samolotu jako pierwsze i w mgnieniu oka przeszły odprawę celną. Amy poczuła dreszcz ekscytacji i otuchy, gdy otoczyło ją zimne, duszne powietrze rodzinnego miasta.

– Zamówiłam taksówkę, żeby nas podwiozła, i pewnie już czeka – poinformowała Georgia

Amy, która pchała w stronę wyjścia wózek z elegancką kremową walizką starszej pani i pasującym do niej neseserem na kosmetyki.

– Pani Hamilton? – spytał postawny Latynos w uniformie szofera, niemal kłaniając się przy tych słowach. – Jestem Alfonse, będę tu pani kierowcą.

Georgia uśmiechnęła się uprzejmie.

– Miło cię poznać, Alfonse. To panna Amy Carrell, moja towarzyszka. Też pochodzi z tego miasta.

Mężczyzna obdarzył dziewczynę szerokim uśmiechem.

– Tak? Witamy w domu, panno Amy. Odwiedziny u rodziców, co? To miłe.

Poprowadził je do lśniącego mercedesa. „Taksówka?” – pomyślała Amy, gdy Alfonse przytrzymał przed nią drzwi. Zapadła się w miękką skórzaną tapicerkę fotela. To było zupełnie coś innego niż rozklekotane kombi z jej miejscowej firmy taksówkarskiej w Finsbury Park. Zerknęła na Georgię, gdy ruszyli. Starsza pani wyglądała na zrelaksowaną, podobnie jak inni pasażerowie, których widziała w pierwszej klasie, jakby taki luksus był dla niej normą. I może tak było – Amy nadal nie wiedziała wiele o Georgii Hamilton. Oczywiście pierwsze, co zrobiła, gdy wyszła z jej mieszkania owego deszczowego popołudnia, to zajrzała w Google, aby dowiedzieć się o niej więcej. Informacji nie było dużo – Georgia pracowała przed erą internetu – ale nawet to, co znalazła, było fascynujące. Owa starsza pani, która poszukiwała towarzyski podróży do Nowego Jorku, kiedyś odnosiła wielkie sukcesy jako bizneswoman. Nazwać ją „legendą przemysłu wydawniczego” to mało powiedziane. Amy wyczytała w artykułach, że w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Georgia była jedną z najbardziej liczących się osób w branży, wydała wiele hitów literackich i komercyjnych, książek, które zdobywały nagrody, i znanych bestsellerów. Amy uświadomiła sobie nawet, że czytała niektóre z pozycji przez nią wydanych. W najświeższym artykule, jaki znalazła, zawiadamiano o przejściu Georgii na emeryturę i podawano niebotycznie wysoką sumę, którą międzynarodowe wydawnictwo Big Six zapłaciło za jej oficynę. Nic dziwnego, że wyglądała na tak odprężoną.

– Wiesz, co mnie zaskakuje? – spytała Georgia, wyglądając przez okno, gdy gnali autostradą. – Rozmiar samochodów. Ostatecznie autostrady mamy wszędzie, ale auta są tutaj tak szerokie! – Wskazała na ciężarówkę. – Tiry też wydają się ogromne w porównaniu z tym, co się widzi w Anglii. Ale też ten kraj jest tak olbrzymi. Przypuszczam, że to dlatego wszyscy tu jeżdżą samochodami.

– Nie w Nowym Jorku – odparła Amy. – My jesteśmy inni.

– Słyszałem to – wtrącił Alfonse.

Amy wyjrzała przez okno. Ścisnęło ją w gardle. Jak na ironię, w drodze na Manhattan musieli przejechać przez jej dzielnicę, gdyż autostrada przecinała Queens. Widziała budynki i znaki drogowe, z którymi wiązały się dawne wspomnienia: sala, w której jej kuzyn brał lekcje stepowania, pizzeria, skąd zamawiano pizzę w jej okolicy. Była prawie w domu, ale nie do końca.

– Wielkie nieba – mruknęła Georgia, gdy przed nimi wystrzeliła panorama Manhattanu: miejski pejzaż drapaczy chmur migocących w świetle zachodzącego słońca.

– Uhm. – Alfonse kiwnął głową. – Nieziemski widok. Nigdy się nie znudzi.

– Patrząc na to, zastanawiam się, czemu wcześniej nie wróciłam do domu – westchnęła Amy. Choć już wiele razy oglądała ten widok, wiedziała, że nie da się pozostać wobec niego

obojętnym.

Georgia sztywno kiwnęła głową, ale w oczach miała melancholię.

– Dobra, moje panie, za parę minut będziemy pod hotelem – oznajmił Alfonse, gdy skręcili w tunel Queens Midtown. Amy poczuła, że wstrzymuje oddech, gdy obok nich przemykały światła tunelu. Za moment byli już na miejscu, jakby za sprawą magii przenieśli się prosto do centrum miasta. Podróż na Manhattan tunelem zawsze robiła wstrząsające wrażenie – w jednej chwili było się na autostradzie, a w drugiej pomiędzy budynkami wysokimi na pięćdziesiąt pięter, wśród wozów strażackich, pary, trąbiących klaksonów i wrzawy.

Samochód skręcił na szeroką arterię Park Avenue, pośrodku której królowały wysokie, przystrojone choinki, a w każdej witrynie widać było świąteczną dekorację, i zatrzymał się przed budynkiem z czerwonymi markizami na parterze.

– Czy to ten hotel? – spytała Amy, gdy Alfonse pomagał im wysiąść. – Wygląda mi raczej na jeden z tych ekskluzywnych apartamentowców.

– Myślę, że w tym właśnie rzecz, panienko. – Kierowca się uśmiechnął. – Na wyspie jest pełno tych wystrzałowych hoteli, ale Plaza Athénée to miejsce dla tych, co szukają dyskrecji i elegancji, że tak powiem. Myślę, że Elizabeth Taylor i księżnej Dianie się tu podobało, i pewnie tobie też się spodoba. – Wręczył jej wizytówkę. – Proszę. Gdybyś ty albo panna Georgia czegoś potrzebowały, czy to w dzień, czy w nocy, to zadzwoń do Alfonse’a, zgoda?

Amy z wdzięcznością kiwnęła głową.

– Dzięki.

Opis kierowcy okazał się trafiony w dziesiątkę. Georgia dostała apartament urządzony z przepychem, jednak bez przesady, Amy zaś ulokowała się w uroczym pokoiku w dalszej części korytarza. Co prawda odwiedziła już z Danielem wiele ekskluzywnych miejsc – gdy się gdzieś wybierał, zawsze musiał dostać to, co według niego było „najlepsze” – ale rzadko jej się tam podobało, gdyż wszystkie one zalały snobizmem, a ich goście starali się przewyższyć innych niczym w jakichś wyścigach na kwaśne miny. Ten hotel jednak wydawał się taki, jak to określili Alfonse – przypominał tymczasowy dom dla bogaczy. I rzeczywiście, gdy portier zamknął za sobą drzwi i zostawił je same, starsza pani sprawiała wrażenie, jakby czuła się tu jak w domu.

– Hm... i co teraz chcesz robić? – spytała Amy, spoglądając na walizki, które portier postawił przy drzwiach. Czy miała pomóc Georgii się rozpakować? Uprasować jej ubrania? Wymasować zmęczone stopy?

– Po pierwsze, chciałabym, żebyś się odprężyła – odparła Georgia znacząco, całkiem jakby wszystko wyczytała z niespokojnej miny Amy. – Szukałam towarzyszkę podróży, a nie animatorki z rejsu wycieczkowego. Nie czuj się zmuszona wszystko za mną zbierać albo organizować mi czas.

– Ach. Dobrze. Jaka więc jest...

– Twoja rola?

Amy wzruszyła ramionami i lekko się zarumieniła.

– Tak, chyba tak.

– Tak jak było w ogłoszeniu: towarzyszka, ktoś, kto będzie przy moim boku, gdziekolwiek się wybiorę. Rozumiem, że to dla ciebie trochę dziwne, ale potraktuj to w ten sposób, jakbyśmy były dwiema starymi przyjaciółkami na wycieczce w Nowym Jorku. Od czego byś wtedy



zaczęła?

„Poszłabym się napić” – pomyślała Amy, przygryzając wargę, a potem odpowiedziała:

– Pewnie wzięłabym prysznic, a później zamówiła pizzę.

Georgia uśmiechnęła się blado. Przez cały dzień była raczej poważna i napięta, ale wyglądało na to, że zaczyna się rozluźniać.

– Doskonały plan. Myślę jednak, że możemy tu dostać coś lepszego niż pizza. Może ty rozgość się u siebie w pokoju, a ja sprawdzę, czy uda mi się znaleźć jakąś restauracyjkę.

„RESTAURACYJKA” NOSIŁA NAZWĘ RALPH, tak przynajmniej głosiła mała złota tabliczka na ścianie budynku przy Sześćdziesiątej Ósmej ulicy. Amy niemal ją przegapiła. Nigdy wcześniej nie słyszała o tym miejscu, no ale Upper East Side nigdy też nie było jej naturalnym siedliskiem, gdy mieszkała w mieście. To był Nowy Jork starych fortun, gdzie mieściły się warte wiele milionów dolarów rezydencje bankierów z Wall Street i przemysłowców, gdzie sklepy z antykami sąsiadowały z apartamentami starszych dam o wyrazistych rysach, które wyprowadzały na spacer swoje pekińczyki, i gdzie jasnowłose żony na pokaz spędzały dnie, biegając od fryzjera na lekcje mandaryńskiego swoich dzieci. „Nie pasuję do tego całego bogactwa” – pomyślała Amy, uznając, że o wiele bardziej wolałaby pizzę.

– Pani Hamilton – powiedział kierownik sali, gdy weszły do środka. – Witamy w Ralph. – Wymówił to „rafe”. – Mogę zabrać płaszcze?

Amy dokładała starań, by nie wyglądać na onieśmiałą. Spodziewała się złota i marmuru, lecz wewnątrz przypominało raczej elegancką jadalnię wielkiej damy – wszystkie te wyprasowane lniane obrusy, antyczne meble i przyciszona atmosfera. To było jeszcze bardziej onieśmiałające.

Dostały kartę win i zajrzały do menu, zapisanego w języku francuskim.

Georgia wyjęła z torebki okulary i je nałożyła. Mruknęła cicho z aprobatą, zamknęła menu i oznajmiła, że zamawia jagnięcinę.

– Gdzie to jest? – spytała Amy, która rozpoznała tylko słowa „tatin”, gdyż ta potrawa pojawiała się na tablicy w Forge w piątce jako specjalność zakładu.

– Chcesz, żebym ci przetłumaczyła? – spytała Georgia, spoglądając na nią z góry.

– Też chciałabym zamówić jagnięcinę – odparła Amy, która jak na jeden tydzień miała już dość kłopotów związanych z jedzeniem.

Podszedł do nich sommelier. Amy patrzyła w milczeniu, jak Georgia z nim rozmawia. Nie dość, że ze znanstwem omówiła roczniki, regiony uprawy i winogrona, to jeszcze zapytała, jaki kawałek jagnięciny będą jadły i jak intensywny w smaku jest sos, i dopiero potem zdecydowała się na Napa Valley cabernet sauvignon. Sommelier oddalił się z uśmiechem, który mówił, że jej wybór był zarówno kosztowny, jak i trafiony.

– Znasz się na rzeczy – zauważyła Amy, z zażenowaniem popijając wodę. – Francuski. Wino. Ja wiem cokolwiek jedynie dzięki tej scenie w *Pretty Woman*, kiedy kierownik hotelu uczy ją liczyć zębki widelca.

Georgia uniosła cienką siwą brew.

– Też widziałam ten film i uwierz mi, jest więcej do nauki niż liczenie ząbków. W prywatnej szkole dla dziewcząt studiowałyśmy takie sprawy przez całe tygodnie – i naprawdę przysiadaliśmy fałdów.

– Chodziłaś do takiej szkoły? – zdumiała się Amy.

– Owszem.

– W Alpach? – Czytała *Koronkę*, i to kilkakrotnie, i ten początkowy fragment, kiedy dziewczyny spacerowały po L’Hirondelle, popijając gorącą czekoladę, i bratały się z książkami, należał do jej ulubionych.

– Nie, pojechałam do Paryża – odparła Georgia. – Szkoła dla dziewcząt Madame Didiot. Wyjazd na naukę do stolicy Francji uznawano za mądrą decyzję. Choć moja mama była bez grosza, odłożyła co nieco na moją edukację na funduszu powierniczym.

– Och. – Amy była pod wrażeniem. – Czy to tam uczyłaś się o winach?

– Co nieco. Nie chciałam iść do prywatnej szkoły i nie byłam szczególnie dobrą uczennicą, co z pewnością potwierdziłaby Madame Didiot. Ale wino lubiłam. I pewnie piłam go za dużo w latach osiemdziesiątych. Sądzę, że większość wydawców w pewnym wieku by to przyznała.

Georgia złożyła zamówienie dla nich obu, a kiedy podano zakąski, Amy zaczęła skubać swoją.

– A dlaczego poszłaś do takiej szkoły, skoro wcale tego nie chciałaś?

– Bo musiałam. Miałam zostać debiutantką.

– Debiutantką?

Kobieta uniosła brwi.

– Tak. Szkoła prywatna ma wprowadzić młodą damę w świat, kiedy to zostanie przedstawiona Jej Wysokości królowej jako dziewczyna godna najlepszego angielskiego towarzystwa. I nie chodzi tu tylko o to, by pojawić się i zaprezentować dobre maniery – to cały sezon wydarzeń, przyjęć i uroczystości. Oczekuje się wtedy od dobrze ułożonej młodej damy, by zachowywała się bez zarzutu w każdej sytuacji. Mam tu też na myśli nienaganne zachowanie w towarzystwie młodych mężczyzn. Bo na tym tak naprawdę polega system debiutantek: ma produkować dobre żony dla następnego pokolenia mężczyzn z klasy wyższej.

– I tego cię nauczyła Madame Didiot? Jak rozmawiać z mężczyznami? – spytała Amy z uśmiechem. Sama chętnie pobrałaby parę takich lekcji w liceum Kelsey w Queens. Była wtedy tak strasznie nieśmiała, że dostawała wysypki na szyi, ilekroć odezwał się do niej któryś zawodnik z drużyny piłkarskiej.

– Postawa, nakrywanie do stołu, układanie bukietów, dbanie o wygląd, lekcje muzyki, przemawianie publiczne... to nie miało końca. I muszę przyznać, że z czasem się zbuntowałam: nie widziałam w tym wszystkim sensu. Ale teraz? Cóż, może jako stara kobieta patrzę na świat ze znużeniem, ale obecnie nie uważam już, by uczenie młodych ludzi dobrych manier było złym pomysłem.

– I znalazłaś go?

– Kogo? – spytała Georgia, krojąc przepiórkę.

– Męża?

Starsza pani zamilkła na chwilę.

– Tak, wyszłam za mąż. Ale nie poznałam go podczas sezonu.

– Nadal jesteście razem? – Amy ostrożnie dobierała słowa. Towarzyszyła Georgii niemal nieustannie od dwunastu godzin, a mimo to niewiele się o niej dowiedziała.

– To małżeństwo trwało krótko. Rozwiedliśmy się z Philipem wiele lat temu, ale pozostaliśmy przyjaciółmi aż do jego śmierci przed dwoma laty.

– Przykro mi to słyszeć.

– Mimo wszystko – ciągnęła Georgia pogodniejszym tonem – w Paryżu i podczas sezonu nauczyłam się rzeczy, które później okazały się bezcenne, a już z pewnością wtedy, kiedy w latach siedemdziesiątych zostałam dyrektorem własnego wydawnictwa. W tamtych czasach osiągnięcie przez kobietę takich wyzyna było czymś niespotykanym. Zdarzały się chwile, gdy traktowano mnie protekcjonalnie, ignorowano, lekceważono lub nawet mi grożono tylko za to, że byłam kobietą. Jednak dzięki mojemu wychowaniu wiedziałam, że mogę współzawodniczyć z każdym. Byłam równie wykształcona, równie kulturalna, równie dobrze poinformowana jak nawet najbardziej napuszone grube ryby, z którymi miałam do czynienia. Patrząc wstecz, widzę, że to między innymi skończenie tej szkoły przygotowało mnie do walki.

Dziesięć minut wcześniej Amy uważała, że nauka dygania to relikwyt przeszłości, ale gdy się słuchało Georgii, wyglądało to inaczej.

– Czy one wciąż istnieją? Takie szkoły prywatne dla dziewcząt?

– A co, masz zamiar się zapisać? – spytała Georgia z kwaśnym uśmiechem.

– Oczywiście, że nie.

– Dzisiaj już byłoby ci trudno taką znaleźć. Tradycyjne prywatne szkoły szwajcarskie stopniowo pozamykano wiele lat temu. Nie jestem pewna, czy dobrze pasują do współczesnych czasów. Obecnie ludzie wierzą w równość.

– A ty nie?

– Ja wierzę w merytokrację, a to nie całkiem to samo. Jeśli ktoś dobrze pasuje do jakiejś funkcji, to powinien ją pełnić. Niektóre kobiety idealnie nadają się na chirurga, premiera czy sędziego, a inne są stworzone do tego, by być żonami i matkami. Wiem, że to brzmi trochę staroświecko, ale tak to postrzegam.

– Wiem, że niektóre feministki poczerwieniałyby na tę myśl. – Amy się zaśmiała.

– I to jest tragiczne. W feminizmie chodziło o danie kobietom wyboru – jeśli chcą zostać neurochirurgiem, to powinny mieć taką możliwość. Ale jeżeli kobieta woli zostać w domu i wychowywać dzieci albo też wystawać na koktajlach i gawędzić z gośćmi, to powinno być równie akceptowane, czyż nie? Moim skromnym zdaniem feministki bywają czasami zbyt krytyczne.

Amy uważniej przyjrzała się Georgii. Nie doceniała tej kobiety. Podróż nagle stała się o wiele bardziej interesująca, a ona złapała się na tym, że chce się dowiedzieć wszystkiego, co wie Georgia.

– A sezon? Przypuszczam, że on też już nie istnieje.

– Rzeczywiście, byłyśmy ostatnimi debiutantkami. Jest takie słynne powiedzenie księżniczki Małgorzaty, że każda londyńska dziwka wkręca się w towarzystwo, i obawiam się, że to było podzwonne dla tej instytucji. Wciąż jeszcze istnieją oficjalne bale dla dziewcząt, które chcą wejść w świat. Choć zazwyczaj pragną tego ich rodzice, bo nadal chodzi tu o spotkanie właściwego mężczyzny. Całkiem przyjemny jest choćby Crillon Ball w Paryżu, choć przypuszczam, że obecnie pojawiają się na nim głównie córki gwiazd rocka. Natomiast prezentację przed królową zniesiono w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym, czyli wtedy, gdy ja przed nią wystąpiłam. Prawdę mówiąc, ten rok okazał się przełomowy – dodała i pociągnęła łyk savignon.

– Myślałam, że to lata sześćdziesiąte wszystko zmieniły. Minispódniczki, pigułka...

– Lata sześćdziesiąte były początkiem rewolucji seksualnej. To chyba Philip Larkin napisał

kiedyś, że rozpoczęła się ona wraz z uchYLENIEM zakazu wydawania *Kochanka Lady Chatterley* i ukazaniem się pierwszej płyty Beatlesów. Jednak społeczeństwo uległo przemianie już o wiele wcześniej. Na początku lat pięćdziesiątych przeciętna młoda osoba ubierała się tak, jak jej rodzice, ale około roku pięćdziesiątego ósmego istniał już rock and roll, byli też Teddy Boys, zamieszki rasowe, kawiarnie – wtedy narodził się „nastolatek”, bo z pewnością to wówczas po raz pierwszy uznano, że młodzi ludzie różnią się od dorosłych.

Amy zaczęła się śmiać na myśl o swoim tacie pracującym w garażu przy starych piosenkach Presleya, puszczanych tak głośno, że aż trząsł się warsztat.

– Mój tato mówi, że świat zmienił Elvis.

Georgia uśmiechnęła się cierpko.

– Typowe dla was, Amerykanów – chcecie sobie przypisać wszystkie zasługi. Ale może macie rację. Myślę, że prawda jest taka, że byliśmy gotowi na zmianę. Współcześni historycy niewątpliwie uważają rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty ósmy za doniosłą datę.

– Co masz na myśli?

Georgia skinęła głową, jej oczy spojrzały gdzieś w dal.

– Na pewno było to lato, którego nie zapomnę – powiedziała cicho.

## Rozdział 5

Marzec 1958

– Ach, Londyn. Czuję go w powietrzu, kochanie – powiedziała Estella Hamilton, otwierając okno pociągu i odgarniając swoje długie miedziane włosy na ramiona, jakby była słynną teatralną diwą przygotowującą się na bis.

– Najwyższy czas – mruknęła jej córka Georgia. Widziała jedynie betonowe szare budynki, fabryki i tylne ściany rzadko rozsianych, wyglądających na stare szeregowców. Podróż z Devonu trwała długo, a liczne tajemnicze przestoje czyniły ją jeszcze bardziej męczącą. Dziewczyna rozpaczliwie tęskniła za papierosem. Wciąż miała spory zapasik gauloises'ów, nabytych na Gare du Nord i schowanych w walizce upchanej w przedziale z bagażem, od którego dzieliły ją dwie minuty drogi. Co prawda matka była liberalną osobą, ale Georgia powątpiewała, czy zrozumie, że jej osiemnastoletnia córka pragnie ukoić nerwy nikotyną. Prawdę mówiąc, Estella zdawała się już wcale nie rozumieć swojej córki.

– Coś nie tak? – spytała, patrząc na nią podejrzliwie.

– Po prostu chciałabym wrócić do Paryża – westchnęła Georgia. W wyobraźni pojawił jej się szereg obrazów, niczym dręczący montaż w technikolorze. Przystojni mężczyźni piszący wiersze w ulicznych kafejkach, dziewczyny w pasiastych sweterkach pedałuujące na rowerach nad Sekwaną, kobiety o surowych rysach kupujące kaczkę i makaron w eleganckich sklepach przy Rue Saint-Honoré, sesje zdjęciowe przy wieży Eiffla. Miasto Świąteł było nieustannie piękne i zaskakujące i Georgia niezmiernie pragnęła się tam znowu znaleźć.

– A co ty byś robiła w Paryżu? – zapytała Estella bez złych intencji.

– Chcę pisać. Przecież wiesz.

– Jak byś się utrzymywała, zanim udałoby ci się coś wydać?

– W moim wieku mieszkałaś w Paryżu i jakoś dałaś radę.

– To było co innego. Byłam modelką.

– Może ja też mogłabym zarobić w ten sposób? – Wcześniej nie ośmieliła się powiedzieć matce czegoś takiego. Chociaż uważała, że pozowanie godzinami przed fotografem jest dość nudne i głupie, zawsze uwielbiała słuchać opowieści Estelli o jej młodzieńczych przygodach we Francji. Córka pary akrobatów występujących na trapezie została znaną modelką, pozującą największym artystom swoich czasów, w tym Rodinowi i Picassowi. Przyglądała się ich pracy, a potem wróciła do Anglii i sama zaczęła rzeźbić i malować.

– Chcesz być modelką? – Estella nie kryła zdziwienia.

– Wszyscy mówią, że jesteśmy podobne.

Georgia obserwowała twarz matki, zastanawiając się, czy Estella uzna tę uwagę za obraźliwą. Chociaż parę tygodni temu skończyła czterdzieści trzy lata, bez wątplenia wciąż była piękna – włosy opadały jej na smukłe plecy w długich rdzawych lokach, miała nieskazitelną cerę

i rysy. Matkę i córkę naprawdę łączyło podobieństwo – jasne, bystre zielone oczy i szerokie usta barwy różanych płatków – ale kiedy ludzie twierdzili, że wyglądają jak bliźniaczki, była to tylko uprzejmość.

– Kochanie, jesteś piękną dziewczyną, ale nie masz szyi modelki.

– Co ma z tym wspólnego moja szyja?

Estella przysunęła się do córki i pogłaskała ją po włosach. Były w kolorze ciemnoblonde, ostrzyżone na pazia.

– Wiem, że denerwujesz się sezonem, ale nie trzeba się tak spinać – powiedziała łagodniejszym tonem. – Czeka cię kilkumiesięczna zabawa. Pamiętasz, bałaś się pójść do tej szkoły, a zobacz, jak dobrze się tam czułaś.

– Dobrze się czułam w Paryżu, a nie tracąc czas na układanie kwiatków i naukę, jak jeść pomarańczę nożem i widelcem. – Przez otwarte okno wpadł podmuch wiatru. Georgia zadrżała.

– Mamo, nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Ta cała historia z debiutantkami to do ciebie niepodobne. Byłaś wolnym duchem, artystką. Po prostu nie rozumiem, czemu mnie zmuszasz do robienia czegoś, czego sama byś nienawidziła, będąc w moim wieku.

– Kochanie, już to przerabialiśmy.

– A ty każde słowo, które wypowiedziałam, puszczałaś mimo uszu.

– Słuchałam cię, kochanie. Rozumiem, że chcesz być pisarką. Rozumiem, że pragniesz mieszkać w jakiejś uroczej mansardzie na lewym brzegu Sekwany. Wszystko to rozumiem, bo widzę w tym siebie. Czułam to samo i zrealizowałam swoje plany. – Obróciła się i popatrzyła córce prosto w oczy. – Wiem, że czasami bywałaś nieco zażenowana z mojego powodu. Wiem, że twoim zdaniem bujam w obłokach. Ale ja jestem praktyczną kobietą. Nie chcę już dłużej żyć w ten sposób. Może i nie masz wzrostu ani szyi modelki, ale jesteś piękną, młodą dziewczyną. Możesz dobrze wyjść za mąż. Uwierz mi, łatwiej spełnisz swoje marzenia o pisarstwie, jeśli będziesz miała zabezpieczenie finansowe.

Pociąg, telepiąc się, zatrzymał się na stacji Paddington, przy wtórze przeciągłego gwizdu i przesywającego uszy zgrzytania hamulców o szyny. Georgia zrozumiała, że nie ma sensu dłużej się spierać. Nie ma sensu skarżyć się, że czuje się jak jałówka prowadzona na targ – a może raczej jagnię wzięte na ubój? Były bez grosza. Jej los został przypieczętowany: miała przystać na plany matki, która chciała znaleźć córce odpowiedniego męża.

Estella zafundowała im taksówkę z dworca. Georgia przycisnęła nos do szyby, gdy lawirowały przez ulice Londynu. Podróż z Devonu trwała ponad sześć godzin. Było już prawie ciemno i miasto za pokrytym kroplami deszczu oknem taksówki zmieniło się w grę świateł i cieni. Pomimo protestów w pociągu Georgia nie miała nic przeciwko Londynowi. Nie uważała go za miasto tak piękne czy romantyczne jak Paryż, który uniknął bombardowania podczas wojny, ale nie sposób było nie poczuć dreszczyku emocji, patrząc na Hyde Park i jaśniejący w mroku hotel Dorchester.

Zmierzały do domu stryjenki Sybil i stryja Petera, którzy mieszkali w ładnym białym domu przerobionym ze stajni za Pimlico Road. Gdy taksówka zatrzymała się przed nim i wyładowano ich bagaże, Georgia przez chwilę podziwiała wypolerowane kamienne stopnie domu stryjostwa i lśniące frontowe drzwi.

Przy wejściu powitała je ubrana w uniform gosposia, a Sybil spłynęła ze schodów za nią.

Georgia nie widziała stryjenki od zeszłego lata i uznała, że ta wyraźnie się postarzała. Nie

znała jej dokładnego wieku, ale zgadywała, że kobieta ma około czterdziestu pięciu lat. W odświętnej sukni, ze sznurem pereł wokół szyi i z siwymi włosami z pewnością wyglądała na dziesięć lat starszą niż Estella, która miała na sobie różowe spodnie capri, toczek turban i długi biały żakiet z alpaki.

– Nareszcie – powitała je Sybil, całując obie lekko w policzek. – Wejdźcie – dodała, odwracając się tak szybko, że zaszumiała kosztowna granatowa tkanina jej sukni.

– Peter i Clarissa powinni wrócić lada chwila. Pani Bryant przygotowała na kolację kurczaka, ale przypuszczam, że jedyne, na co macie ochotę, to dzbanek herbaty.

Pani Bryant, gosposia, czekała przy drzwiach i wzięła od nich płaszcze.

– Odnowiłaś dom – zauważyła Estella.

Georgia przez chwilę rozglądała się po pokoju. Jeśli Sybil od ich ostatniego spotkania wyglądała na starszą, to dom z kolei wydawał się zdecydowanie bardziej na czasie. Zniknęły wszystkie przyciężkie meble i zakurzone antyki, które wyglądały, jak przeniesione żywcem z wiktoriańskiego salonu. Nowe barwne plamy wnętrza zdawały się pasować raczej do stylu Estelli.

– Właśnie ostatnio pomalowałam kojec dla kur na farmie na ten odcień fuksji – powiedziała Estella, przeciągając palcem po jaskraworóżowej otomanie.

– Naprawdę? Jak miło – odparła Sybil, choć wyraz jej twarzy przeczył słowom. Georgia często czuła, że matka i stryjenka nie mają ze sobą nic wspólnego – Sybil należała do socjety, Estella zaś była ekstrawagancką artystką. Zresztą to właśnie pozycja Sybil jako najmłodszej córki czcigodnego Davida Castlereagh, a nie praca stryja Petera jako urzędnika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zapewniła stryjostwu tak wygodny dom.

– Znalazłam cudownego projektanta, Davida Hicksa. Odnawia teraz domy całej londyńskiej śmietanki. I jak wam minęła podróż? – spytała Sybil, gdy zegar w oddali wybił piątą.

– Nie powiem, żeby mi było smutno opuszczać farmę – przyznała Estella, siadając. – Zima tego roku była ostra. Straciłam piętnaście kurcząt, kiedy się ochłodziło. Chcąc uniknąć podobnego losu, jadałam grzanki z tłuszczem z pieczeni, żeby przytyć i mieć jakąś wyściółkę.

– Nie wiem, jak ty sobie radzisz, żyjąc na takim odludziu – westchnęła Sybil dramatycznie. – Powinnaś już lata temu przenieść się z powrotem do Londynu.

Georgia musiała się powstrzymać, żeby nie kiwnąć potakująco głową. Jak tylko wróciła z Paryża do domu, mały zakątek Devon, gdzie się wychowała, od razu stracił dla niej urok.

– Być może. Ale jestem artystką, potrzebuję przestrzeni i światła. Farma jest dwa razy większa niż ten dom, a gdybyśmy się przenieśli do Londynu, nie byłoby nas stać na wynajęcie garażu, nie mówiąc już o pracowni czy warsztacie rzeźbiarskim. Poza tym James chciałby, żebyśmy tam zostały.

– James chciałby, żeby było wam wygodnie, a nie żebyście jadały gęsi smalec dla ochrony przed wyziębieniem.

Georgia poczuła, że na wzmiankę o ojcu zalewa ją fala emocji. Kiedy miała zaledwie cztery lata, zginął na wojnie. Z zawodu adwokat, został wysłany na front i stracił życie w okopach Normandii. Choć miała tylko niewyraźne wspomnienia z nim związane, Estella dopilnowała, by o jego obecności przypominała cała farma. W korytarzu stały nietknięte wędki, w całym domu pełno było jego zdjęć, książki i papiery po nim leżały w gabinecie tam, gdzie je zostawił.

Do pokoju weszła pani Bryant i postawiła na środku stołu porcelanowy biały dzbanek

z herbatą.

– Sybil, jeszcze raz powtórzę, jak bardzo jesteśmy wdzięczne za wsparcie dla Georgii – powiedziała Estella.

Georgia omal głośno nie prychnęła. Kiedy Estella po raz pierwszy wbiła sobie do głowy, że jej córka powinna się pojawić na sezonie, Georgia odkryła z ulgą, że nie każdemu na to pozwalano. Na dworze dziewczynę musiała zaprezentować kobieta, która sama kiedyś była debiutantką, i zgodnie z tradycją powinna to być jej matka. Jednak Estella dowiedziała się, że istnieją sposoby ominięcia tego zwyczaju, a jako że stryjenka Sybil była debiutantką w latach trzydziestych – zdjęcie z debiutu wszyscy mogli oglądać na świeżo polakierowanej serwantce – postanowiono, że to ona zaprezentuje Georgię. Ten fakt wpędził dziewczynę w depresję na co najmniej dwa tygodnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła Sybil, nie do końca przekonująco. – Choć muszę powiedzieć, Georgio, że przyjechałaś do Londynu dość późno.

– Wiem. Pociąg strasznie się włókl – odparowała, sącząc sok pomarańczowy ze szklanki.

– Nie to miałam na myśli – stwierdziła Sybil ostrzejszym tonem. – Dobrze wiesz, że debiutantki są na miejscu już od stycznia, a niektóre matki od świąt. Wydaje się lunchy, proszone obiady, organizuje rozmaite wieczorki zapoznawcze. Zaproszenia na najważniejsze wydarzenia sezonu rozeszły się jeszcze przed twoim przyjazdem.

– Miałam dużo do zrobienia – usprawiedliwiła się Estella, która tę burę potraktowała obojętnie. – Choćby pewne bardzo ważne zamówienie. Hrabia St. Dartmouth zapragnął naturalnych rozmiarów portretu swojej żony, a ona nie potrafiła ustać spokojnie, więc trwało to wieki. Poza tym Georgia wróciła z Paryża dopiero tydzień temu.

– Sądziłam, że w szkole Madame Didiot koniec roku wypada w lutym.

– Owszem – odparła Georgia chmurnie.

– Dlaczego więc wróciłaś do Anglii dopiero teraz?

„Ciesz się, że w ogóle wróciłam” – pomyślała Georgia, wychylając duszkiem resztę soku.

– Cóż, możemy teraz nadrobić stracony czas – oznajmiła wesoło Estella.

– Wcale nie, jeśli nikt was nie zna. Jak słyszałam, nie zamieściliście zdjęcia Georgii ani w „Queen”, ani w „Tatlerze”.

– Mama zamierzała mnie namalować – wtrąciła Georgia, stając w obronie matki.

Estella pogłaskała córkę po włosach.

– Pomyślałam, że na olejnym obrazie wypadnie rewelacyjnie, ale zabrakło nam czasu. To pewnie nic ważnego, prawda?

– Owszem, to nadzwyczaj ważne. Dzięki portretom wszyscy wiedzą, za kim się rozglądać. – Sybil pokręciła głową. – Jesteście zupełnie nieprzygotowane. Obie. Prezentacje w pałacu zaczną się za tydzień, a wy nikogo jeszcze nie poznałyście. To nie są żarty. Jeśli mam zaprezentować Georgię na dworze, musimy to potraktować poważnie. – Miała w sobie więcej surowości niż najbardziej przerażające zakonnice z dawnej szkoły klasztornej Georgii.

– Prawdę mówiąc, planowałam wydać lunch z zimnym bufetem na dzień przed prezentacją – broniła się Estella.

– Cóż, na początek dobre i to. Kto ma się tam zjawić?

Georgia wyklepała nazwiska pięciu dziewcząt, które miały uczestniczyć w lunchu. Cztery znała z paryskiej szkoły prywatnej, choć tylko jedną z nich naprawdę lubiła. Piątą wyszukała



matka dzięki swoim znajomościom w świecie sztuki. Była córką maklera z City, dla którego robiła zamówienie.

– Nie mogę powiedzieć, żebym o którejś słyszała – stwierdziła oziębłe Sybil. – Może popytam wśród przyjaciółek? Pozyskam wsparcie? A, i jeszcze jedno: jak mniemam, przygotowałyście już garderobę.

Usłyszały stuknięcie frontowych drzwi, a potem czyjeś kroki i głosy. Twarz stryjenki złagodniała.

– Ach, to Clarissa. W samą porę, porozmawiamy o modzie.

Georgia wstała i ucisnęła kuzynkę.

– Jak się masz, George? Obciąłś włosy! Ha, paryski szyk.

– A ty wyglądasz fantastycznie. – Georgia uśmiechnęła się, podziwiając ołówkową granatową spódniczkę kuzynki i miękki turkusowy pulower.

– No wiesz, pracuję teraz w „Vogue’u”, co prawda jako sekretarka, ale i tak muszę nadążać za modą.

– Clarisso, znalazłaś tę listę, którą przygotowałyśmy na twój sezon?

– Tak. Wysłałam Estelli kopię parę tygodni temu.

Georgia odwróciła się do matki, która wyglądała na skonsternowaną.

– Poczta u nas bywa zawodna.

– Chyba jej nie wyrzuciłam – powiedziała uprzejmie Clarissa. – Poczekajcie, pójde i poszukam.

Wróciła za parę minut i wręczyła Sybil kartkę jasnoblękitnego papieru. Stryjenka odczytała ją na głos:

– „Sukienki koktajlowe – cztery. Suknie wieczorowe – sześć. Trzy ciemne, dwie jasne, jedna biała na bal u królowej Charlotty. Suknia do pałacu – jasnoniebieski jedwab. Suknie do Ascot – dwie. Buty – siedem par. Rękawiczki – różnorodne. Nylony – dwa tuziny. Wieczorowe narzutki – dwie. Najlepiej kaszmir. Kostiumy – jeden. Torebki – sześć. Kapelusze – cztery”. Widzę, że nie wpisałyśmy bielizny i perfum. Wiem, to niewidoczne, ale zawsze twierdzę, że bielizna ma duże znaczenie, bo to dzięki niej dziewczyna czuje się wyjątkowa. – Uniosła wzrok i zmierzyła Georgię gniewnym spojrzeniem. – Zakładam, że zadbałyście o to wszystko.

Georgia uśmiechnęła się słabo, myśląc o zawartości swojego kufra. W połowie wypełniały go stroje z Paryża: dżinsy, bretońskie topy i czarne swetry z golfem. Była tam też para bryczesów, a także kilka starych kaszmirowych swetrów po ojcu, których jeszcze nie zjadły mole, kilka szarawarów, rustykalna bluzka – pamiątka z pobytu matki w Prowansji – para podomek, znalezione w sklepie Armii Zbawienia w Totnes, oraz jedna dobrana para rękawiczek. Brakowało tam jednak tak wymyślnych strojów, jak suknie do Ascot czy sukienki koktajlowe.

– Chyba powinnyśmy pójść na zakupy – stwierdziła stanowczo Estella.

– Nie stać nas na to wszystko – odparła Georgia z przerażeniem.

– Możemy improwizować. – Estella obrzuciła spojrzeniem elegancką wzorzystą tkaninę w kolorze zielonym, która pokrywała stół.

Tym razem to Sybil wyglądała na wstrząśniętą.

– Georgia nie może się pojawić w Ascot ubrana w obrus, Estello, mimo twoich krawieckich talentów.

Do pokoju wszedł Peter Hamilton, paląc fajkę. Wciąż miał na sobie płaszcz, a pod pachą trzymał egzemplarz „Racing Post”. Dobiegał pięćdziesiątki, ale nadal był bardzo przystojnym mężczyzną, a gdy Georgia zmrużyła oczy, przypominał jej ojca, takiego, jakim go znała z fotografii.

– Witam, witam. Moja ulubiona bratanica. Jak się masz, kotku? – powitała ją, wicherząc jej włosy. – O co chodzi z tymi obrusami i Ascot? Mogę się dołączyć do narady czy wykluczenie mnie ze względu na płęć?

– Georgia nie ma odpowiedniej garderoby na sezon – wyjaśniła Sybil z miążdzącą pogardą.

– Clarisso, znajdziesz coś, co mogłabyś jej pożyczyć? – spytał Peter, odwracając się w stronę córki. – Masz szafę wypchaną taftą, a ostatnio nosisz tylko te wąskie spódnice.

– Peter, to suknie na specjalną okazję – zaprotestowała Sybil.

– Nonsens. Wydałem pięćset funtów i nigdy jej w tych strojach nie widziałem. Chyba nic w nich specjalnego. Clarisso, zaprowadź Georgię na górę, może coś jej się spodoba.

– Peter...

Georgia zobaczyła, że matka i córka wymieniają pełne paniki spojrzenie.

– W porządku. – Clarissa okazała więcej taktu niż Sybil. – Chodźmy, George, opowiesz mi o Paryżu.

Sypialnia kuzynki mieściła się na piętrze. Jej brat Richard wciąż był w Eton, więc miała całe piętro dla siebie.

– Masz ochotę na papieroska? – zaproponowała. Otworzyła okno i wyjęła z torebki paczkę sobranie. – Tato mówi, że nie zatrzymacie się u nas – dodała, siadając na łóżku.

– Nie. – Georgia pokręciła głową. – Twój ojciec znalazł nam mieszkanie w Chelsea. To podobno własność jakiegoś przyjaciela dziennikarza, który przebywa w Kairze. Stryjek pewnie doszedł do wniosku, że Estella i Sybil nie wytrzymałyby tygodnia w swoim towarzystwie.

– Chelsea... Nieźle. – Clarissa się uśmiechnęła. – Jest tam pewna świetna kawiarnia, zaproszę cię. I pełno przystojnych gwardzistów z pobliskich koszar.

– A jak ci się podoba w „Vogue’u”?

Obie dziewczyny były niegdyś ze sobą blisko. Na skutek nalegań Petera Clarissa i Richard spędzali każde lato w Devonie, choć te wspólne wakacje skończyły się w roku poprzedzającym wejście Clarissy w towarzystwo, czyli dwa lata temu. Pomimo sporadycznie wymienianych listów, Georgia niezbyt była zorientowana, co słychać u kuzynki.

– Uwielbiam tę pracę. Dzięki niej mam wymówkę, żeby kupować masę ubrań i jednocześnie chronić się przed narzekaniem taty.

– A więc pokaż mi, co tu masz. Omal nie dostałam ataku serca, gdy twoja mama przeczytała tę listę. Raczej nie zrobię furory w Buckingham w podomce i tureckich pantoflach.

Clarissa zaśmiała się i zapaliła papierosa.

– Szkoda, że nie mogłaś czegoś kupić w Paryżu. Tak strasznie bym chciała wybrać się na zakupy na Rue Saint-Honoré. Dior to geniusz. Płakałam po jego śmierci.

– Skąd miałabym mieć na Diora, Issa? Gdy uczyłam się u Madame Didiot, ledwie było mnie stać na kawę.

Clarissa ruchem głowy wskazała wielkie szafy, które zajmowały obie wnęki pokoju.

– A więc do dzieła. Poszperaj sobie. Wszystko, z wyjątkiem mojej sukni z prezentacji.

– Dlaczego? Chowasz ją na ślub?

– Akurat – odparła kuzynka i zaciągnęła się głęboko dymem.

Georgia otworzyła szafę i aż cicho krzyknęła. Wnętrze było zapchane butami, płaszczami i sukniami. Otworzyła wielkie pudło na kapelusze i odwinęła warstwy białego papieru, nieco już przyżółkłego.

– Na pewno je chcesz, George? Wiesz, są już trochę przestarzałe. Teraz w modzie jest owalny kształt.

– Chrzanić to, są cudowne. – Georgia pogładziła satynę i tiul. – Spójrz na to – dodała, wyciągając suknię w odcieniu głębokiej zieleni z szeroką spódnicą. – To kolor syreniego ogona.

– Miałam ją na sobie na koktajlu u Fiony Meadows w Claridge’s – powiedziała Clarissa, strzepując popiół z papierosa na popielniczkę, którą wydobyła spod łóżka.

– Włóż ją.

– Daj spokój.

Po kilku dalszych zachętach Clarissa rozebrała się do stanika i majtek i wślizgnęła w suknię.

– Wyglądasz prześlicznie.

– Nic mi to nie dało – stwierdziła i położyła się na podłodze. Fałdy obszernej spódnicy przykryły dywan niczym fale karaibskiego morza.

– Właśnie, jak tam twoje życie miłosne? – spytała Georgia. Usiadła obok kuzynki i wzięła sobie papierosa z paczki leżącej na łóżku.

– Niedawno poprosił mnie o spotkanie pewien bardzo przystojny gwardzista.

– I co, umówisz się z nim?

– Oczywiście, że tak.

Obie dziewczyny zachichotały.

– A ty cieszysz się na to, co cię czeka? Myślę o sezonie.

– Nie. Tobie się podobało? – Georgia odwróciła się i wypuściła z ust kólecčko dymu.

– Bardzo! Tylko nie popełnij tych samych błędów, co ja.

– Czyli jakich?

Clarissa przybrała poważną i mądrą minę.

– W sezonie nie chodzi o zabawę, George, ani o przyjęcia, sukienki czy maniery przy stole. To wyścig. Nigdy o tym nie zapominaj.

Georgia głośno prychnęła.

– Wyścig? A co jest nagrodą?

– Najlepszy mężczyzna – odparła Clarissa szczerze. – Ci dobrzy zostają zaklepani już wcześniej. Książę Kentu podobno już ma dziewczynę, co jest dosyć irytujące. A, i unikaj wszystkich z okolic Cirencesteru. Musisz się rozpychać łokciami, walczyć o pozycję, o status – ciągnęła, rozkoszując się swoją rolą doświadczonej bywalczyni, choć jej rady trafiały w próżnię.

– Myślisz, że dziewczyny zostają debiutantkami roku przez przypadek? To samo z balem królowej Charlotty czy pokazem mody Berkeley. Powinnaś też uważać na ich matki – one są najgorsze. To nie jest miłe towarzystwo, ale tygrysyce w tiulach. I uwierz mi, w tym roku wyścig będzie szczególnie zażarty, bo królowa znosi prezentację na dworze. Widziałaś zdjęcia w „Tatlerze”? Jest tam kilka niezwykle pięknych dziewczyn.

– Clarisso, nie mam ochoty w ogóle zostać debiutantką – powiedziała Georgia ze śmiechem – a co dopiero debiutantką roku.

– Cóż, masz zostać przedstawiona królowej, więc chyba trochę za późno na wątpliwości. Poznałaś już Madame Vacani?

– Któż to taki?

– Wiekowa dama, mieszka w Kensington. Była tancerka, podobno to ona uczyła królową i Małgorzatę fokstrota, a poza tym jest mistrzynią ukłonów. Zajmowała się tym już przed pierwszą wojną i uczyła wszystkich, którzy coś znaczą.

– Cóż, mną się nie zajmowała.

– Więc jak zamierzasz poprawnie wypaść?

– Chodzi ci o poprawne ukłony? – Georgii obilo się o uszy, że Madame Didiot udziela takich lekcji, ale nie przykładała do tego większej wagi.

– Trochę za późno na takie pytania, George. – Clarissa zdusiła papierosa. – Muszę cię tego nauczyć. Wstań – poleciała. – Są dwa rodzaje ukłonów. Jeden mniej oficjalny, drugi bardziej. W dzień prezentacji potrzebny będzie głęboki ukłon. Jedna noga za drugą, ciężar na prawej stopie i niżasz się do ziemi.

Zademonstrowała to perfekcyjnie, a Georgia powtórzyła jej ruch z papierosem wciąż zwisającym z ust.

– Nie, nie tak – mruknęła Clarissa. – Wypnij klatkę piersiową, jak zwykła powtarzać Madame Vacani.

– To głupie – stwierdziła Georgia i ze śmiechem padła na podłogę. – Idę poprosić stryjenkę Sybil o coś do picia. W tych okolicznościach może zaszerwuje mi coś mocniejszego.

Na dole, w kuchni, matka omawiała z panią Bryant przepis na auszpik. Georgia przerwała im na chwilę i spytała gosposi, czy mogłaby dostać dwie szklanki lemoniady. Wracając po schodach z napojami, usłyszała z salonu głosy stryjenki Sybil i stryja Petera. Wyteżyła słuch, gdy w rozmowie padło jej imię.

– W takim razie ja zapłacę za potańcówkę – mówił Peter, starając się ściszać głos. – Możemy zorganizować ją w ogrodzie.

– Nie będzie mi się tu kręciła po domu chmara młodzieży tylko dlatego, że żal ci córki twego brata. – Głos Sybil przeszedł w syk. – Nikt ich nie zmusza do pokazania się na sezonie. Powinny się z tym powstrzymać, skoro ich nie stać. Do czego zmierza ten świat? Na Kremlu mamy Chruszczowa, a teraz Topaz zachciewa się awansu.

– Jestem to winny Jamesowi. Winny jego pamięci. To mój obowiązek. Każda dziewczyna pragnie być debutantką, księżniczką, i zrobię, co w mojej mocy, żeby ją wesprzeć.

Georgia, biegnąc z lemoniadą po schodach, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

## Rozdział 6

Teraz, gdy już weszła w towarzystwo, Georgia nie czuła żadnej różnicy. Nie spodziewała się oczywiście, że to będzie coś doniosłego – nie aż tak, jak utrata dziewictwa, o czym szeptano w klasztorze. Myślała jednak, że przynajmniej poczuje się nieco bardziej dorosła i wyrafinowana.

Mimo to ten dzień nie okazał się taki zły. Oczywiście, było sporo czekania – w samochodach stojących w korku na reprezentacyjnej ulicy Mall, a także na patykowatych krzeselkach w kolejce na ukłon. Przyznawała jednak skrycie, że było to całkiem emocjonujące, no i jakże prestiżowe. Chociaż cały ten pomysł z sezonem jej się nie podobał, ekscytacja koleżanek debutantek była zaraźliwa. Czuła, że całkiem ładnie wygląda w jedwabnej jasnoblękitnej sukni, którą kupił jej w prezencie stryj Peter. Księżę Filip, który podczas ceremonii siedział obok królowej, był tak przystojny, że aż zapierało dech. Całe szczęście, że miała mu się ukłonić po królowej. Obawiała się, że w przeciwnym razie byłaby zbyt roztargniona, by dobrze wykonać dygnięcie. Prócz tego zafascynowała ją przechadzka po pałacu – zobaczyły salony, korytarz i schody, wzdłuż których stali żołnierze gwardii przybocznej, i wreszcie główny punkt programu – salę tronową. Potem odpoczęły przy herbacie i czekoladowym cieście w jednej z jadalni.

Kiedy jednak samochód zatrzymał się przed wielkim białym domem na skraju Eaton Square, poczuła, że opuszcza ją entuzjazm, jaki czuła w związku z sezonem. „Jak ktoś może mieszkać w takim miejscu?” – pomyślała, spoglądając na zaproszenie na białym welinowym papierze i znów podnosząc wzrok na imponujący budynek.

– Nie wiedziałem, że tu jest hotel – powiedział taksówkarz, jakby odgadł jej myśli.

– To nie hotel – odparła, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu banknotu dziesięcioszylingowego, jednego z setki nowiutkich banknotów, które stryj Peter wręczył jej w kopercie na wydatki związane z sezonem.

– Kto tu mieszka? Jakiś krewny królowej?

– Zajmują się lodówkami – wyjaśniła Georgia. To było wszystko, czego się dowiedziała od stryjenki Sybil o tej rodzinie. – Stąd mają pieniądze.

Wysiadła, a taksówkarz wciąż z niedowierzaniem kręcił głową. Gdy tylne światła samochodu zniknęły w mroku, Georgia została całkiem sama. Wzięła głęboki oddech, by zapanować nad sobą.

Debutantek było tyle, że prezentacja trwała aż trzy dni i zakończyła się przed dwoma dniami. Nie był to jednak koniec sezonu – dopiero jego początek – i Georgia wyczuwała, że Londyn przepełnia gorączkowa atmosfera zabawy, która jeszcze tydzień temu nie była aż tak namacalna.

Z wielkiego domu, przed którym stała, płynęła muzyka. Z południowo-zachodniego rogu skweru przybliżyła się grupka młodych mężczyzn. Wszyscy mieli na sobie białe smokingi i wyglądali jak stadko pingwinów.

Dziewczyna poczuła onieśmienie. Nie przywykła do wspaniałych domów i pięknych sukien, takich jak ta, którą miała na sobie – Estella przerobiła jedną z lnianych kreacji Clarissy, przyozdabiając ją jedwabiem i ulepszając po swojemu. Czuła, że to ją przerasta, nawet jeśli suknia po przeróbce doskonale pasowała. Poza rzadkimi wizytami u Petera, Sybil i kuzynów w Londynie, Georgia niezbyt dobrze się orientowała w zwyczajach bogaczy. Jej szkoła klasztorna była solidna w stylu, akademicka – od lat kształciły się tam córki farmerów, miejscowych przedsiębiorców i prawników. Z kolei szkoła prywatna, jak zauważyła Sybil, nie była uważana za szczególnie elitarną – nie dorównywała Instytutowi Le Mesnil w Szwajcarii.

Madame Didiot oczywiście przygotowała dziewczęta na sezon i wejście w towarzystwo. Nauczyła je wszystkich zasad obowiązujących na przyjęciach w Henley czy Royal Ascot. Szczególny nacisk kładła na sztukę zachowania pewności siebie w każdej sytuacji. Georgia przypominała sobie teraz jej wypowiedziane z silnym akcentem słowa: „Pewność siebie zmienia zwykłą dziewczynę w piękność. Wyprostujcie się, zwolnijcie kroku, okazujcie zainteresowanie i same bądźcie interesujące, a jeśli nie macie nic do powiedzenia, zadajcie jakieś pytanie”. Jednak te słowa jakby straciły na znaczeniu, kiedy zbliżyła się do wielkiego gmachu. Czuła się fatalnie, jak zagubiona sierotka. To zupełnie co innego niż jej lunch z bufetem, który okazał się zaskakującym sukcesem, gdyż z pomocą przyszła im pani Bryant i jej sztuka kulinarna. Wtedy jednak otaczali ją ludzie, których znała: matka, stryjenka oraz koleżanki ze szkoły Madame Didiot.

Wzięła głęboki wdech i podążyła wykładaną czarno-białymi płytkami ścieżką, po czym weszła do budynku.

Po chłodnym powietrzu na zewnątrz gorąco panujące w środku wręcz ją przytłoczyło. Był dopiero kwadrans po siódmej, lecz na parterze przebywało już pełno ludzi. O tym koktajlu było głośno – nie tylko dlatego, że wydano go zaraz po ceremonii prezentacji, ale też z tego powodu, że rodzina Emily Nightingale była niewiarygodnie bogata.

Georgia omiotła wzrokiem pokój, szukając kogoś znajomego, i pożałowała, że nie nawiązała więcej kontaktów na swoim lunchu i w pałacu. Tutaj, w Astley House, zebrała się co najmniej setka osób, a ona nikogo nie znała.

Lawirując wśród tłumu i nasłuchując rozmów, zdała sobie sprawę, że choć wiele debiutantek nie znało obecnych tu młodych ludzi, to wszystkie miały z nimi wiele wspólnego – szkoły z internatem, kluby jeździeckie czy przyjaciele rodzin. Żywiła poważne wątpliwości, czy ktokolwiek z zebranych tutaj osób uczęszczał do klasztornej szkoły dla dziewcząt pod wezwaniem Najświętszego Serca w South Hams.

Wzięła od kelnera szklankę owocowego ponczu i stanęła w kącie. Powzięła decyzję, że poszuka gospodyni, podziękuję jej za zaproszenie i wkrótce potem się ulotni.

Obliczyła, że biorąc pod uwagę parę wypraw do toalety i chwilę kręcenia się przy kanapkach, mogła przeciągnąć pobyt w tym miejscu do pół godziny. Tyle da się wytrzymać.

– Nigdy nie poznasz przyszłego męża w toalecie. Czyli w ubikacji. – Usłyszała czyjś głos po prawej stronie, jakby ktoś czytał w jej myślach.

Odwrociła się i zobaczyła ładną blondynkę z włosami upiętymi w kok i ogromnymi piersiami.

– To ubikacja, prawda? – upewniła się nieznajoma, marszcząc brwi. – A nie łazienka. Nigdy nie pamiętam, co jest gminne, a co nie.

– Gminne? – spytała Georgia, wdzięczna, że ma z kim porozmawiać.

– Czyli z klasy niższej – szepnęła tamta. – Mam w torebce całą listę właściwych słów. „Sofa”, a nie „kanapa”. „Papier listowy”, a nie „do pisania”. „Co”, a nie „słucham”, choć według mnie to brzmi strasznie niegrzecznie, nie sądzisz?

– Cóż, ja zawsze mówię „ubikacja”. I kim jestem w związku z tym?

– Elegantką, oczywiście. A tak przy okazji, podoba mi się twoja sukienka. Nie obrazisz się, jeśli spytam, czyja jest?

– Moja – odparła Georgia, czując, że się rumieni. Ostatnią rzeczą, do jakiej chciała się przyznać przed tą zadbaną dziewczyną, był fakt, że musiała pożyczyć koktajlową sukienkę.

– Miałam na myśli: od kogo. Od jakiego projektanta?

Georgia spuściła wzrok na suknię i skromnie wygładziła lnianą spódnicę. Musiała przyznać, że wpadła w zachwyt, kiedy Estella pokazała jej swoje dzieło. Dokonała kilku przeróbek jasnoróżowej sukni Clarissy przy biuście i rękawach, a wiedząc, że z lnu robi się najlepsze podobrazia, namalowała wokół rąbka sukni rządki piwonii.

– To na specjalne zamówienie – powiedziała, uśmiechając się do siebie.

– Bardzo mi się podoba – orzekła blondynka. – Kiedy się dowiedzieliśmy, że będę prezentowana na końcu, mama wzięła mnie ze szkoły i zawiozła do Paryża. Tato, spec od biznesu, powiada, że spekulacja prowadzi do akumulacji, więc udało nam się zdobyć wspaniałą garderobę na sezon.

– Wzięli cię ze szkoły, żebyś pojechała na zakupy do Paryża? – Georgia nie była pewna, czy ma być przerażona, czy wściekle zazdrosna.

– No wiesz, moi rodzice bardzo chcą, żeby mi się tu powiodło. Choć odbyło się to wszystko trochę w pośpiechu. Na szczęście mama już znalazła dla mnie protektorkę.

– Protektorkę?

– Zapłaciliśmy jej, żeby przedstawiła mnie na dworze – wyjaśniła prostolinijnie. – Jakaś staruszka, która dożywa resztę dni w dostatku dzięki swoim arystokratycznym korzeniom.

– Ja bym się do tego nie przyznała. Wiesz, niektórzy tutaj to kompletne snoby.

– Ale ty nie. To widać. – Dziewczyna wsunęła rękę w dłoń Georgii. – Sally Daly z Birminghamu. To niesamowite, ilu ludzi tu dziś przyszło, wzięwszy wszystko pod uwagę.

– Wszystko, czyli co?

– Nie wszystkie dziewczyny prezentowane na dworze zostały na resztę sezonu. Prawdę mówiąc, większość zrezygnowała.

Georgia wpatrzyła się w nią z niedowierzaniem. Nagle poczuła, że Estella i Sybil zrobiły ją w konia.

– Szkoda, że nikt mi tego wcześniej nie powiedział.

– Nie chcesz chodzić na te wszystkie przyjęcia? – spytała Sally. Teraz to ona wyglądała na zdumioną. – A kiedy urządzasz potańcówkę? – spytała weselszym tonem.

– Chyba tego nie zrobię.

– Och – odparła nowa przyjaciółka z cieniem żalu. – Cóż, możesz przyjść do mnie i będziemy się świetnie bawić, choć raczej nie dorównamy tutejszej fecie. Tato będzie wściekły, kiedy po mnie przyjedzie. Jestem pewna, że każe mi podpatrzyć, co się da.

– Lubi rywalizować, co? – Georgia zachichotała.

– Życie to dla niego jeden wielki wyścig. – Sally uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Ale nie mogę się skarżyć, to dlatego noszę suknię od projektanta.

– O rany, naprawdę? – Georgia dopiero teraz spostrzegła, że toaleta Sally jest rzeczywiście wytworna – dzięki wykończeniu ze strusich piór i perłowemu połyskowi doskonale skrojonej tkaniny wyróżniała się stylem na tle innych kreacji.

– Mam ich pięć – wyznała Sally, popijając poncz. – Chodź, zabawimy się w polowanie na kawalerów. Mama sporządziła listę pięciu „rarytasów”, za którymi trzeba się rozglądać.

– „Rarytasów”?

– Mężczyzn. – Zaśmiała się. – Chyba nie jesteś aż tak ciemna? Uważaj, bo któryś z nich to może być twój przyszły mąż.

– Raczej nie – odparła Georgia naburmuszona.

– To co tu robisz?

– Sally, chyba nie powiesz mi szczerze, że cię to bawi. Chodzenie na przyjęcia, czekanie, wzdychanie, by ktoś cię poprosił do tańca, nadzieje, marzenia, że to może się skończy czymś poważniejszym. Widziałaś przecież tych rodziców na prezentacji. Snuli się wokół, sztywni jak kołki, i ledwie się do siebie odzywali. Pewnie kiedyś mieli jakieś osobowości, ale trafiło się małżeństwo i wszystko z nich wyszło. Masz życie do przeżycia. Chyba nie chcesz wyjść za mąż? Chyba nie chcesz, żeby ktoś podciął ci skrzydła, zanim będziesz miała szansę je rozpostrzeć?

– Ale ja chcę się zaręczyć. Tak szybko, jak to możliwe – odparła Sally ze zdumieniem. – Może według ciebie trzeba trochę pożyć, zanim się wyjdzie za mąż, ale ja uważam, że życie zaczyna się dopiero wtedy, gdy znajdzie się drugą połówkę, by wędrować razem z nią.

Georgia rozważyła filozofię nowej przyjaciółki i zastanowiła się, czy przypadkiem nie ma ona racji. Wzięła *vol-au-vent* z krewetkami z mijającej ich srebrnej tacy i nieco się odprężyła. Sally wyraźnie poszukiwała koleżanki do łowów na facetów. Umili sobie te parę minut, zanim będzie wypadało wyjść.

Dziewczyna pokazała jej trzech Stephenów, z pół tuzina Davidów i jednego Malcolma, z którego podobno byłby niezły materiał, gdyby nie był aż tak napalony. To do takich mężczyzn jak on pasowała maksyma: „Niebezpieczny w taksówkach”.

– A to Charles Darlington-Smith – oznajmiła, wskazując na dystyngowanego rudzielca, który górował wzrostem nad wszystkimi. – Miła rodzina, przystojny, ale to już będzie jego dziesiąty sezon, więc można by się zastanawiać, co z nim nie tak.

– Czyli „rarytasy” są nieco od nas starsi? – spytała Georgia, wciąż omiatając pokój wzrokiem.

– Przeważnie tak – potwierdziła Sally. – I to mi odpowiada, bo chcę mężczyzn, a nie chłopca.

Georgia wypatrzyła wśród tłumu wyprostowanego, ciemnowłosego młodego człowieka, który trzymał się nieco z dala od reszty, co by wskazywało, że bawi się na przyjęciu mniej więcej tak dobrze jak ona.

– Dobry strzał. – Sally dała jej kuksańca. – To Edward Carlyle. Bardzo bogaty. Rodzina ma bank. Pewnie dlatego trochę się snobuje. Ale ma dobre maniery. BBWTZP.

– Co to znaczy? – zapytała Georgia, spoglądając z zaintrygowaniem na Edwarda Carlyle’a.

– To szyfr. – Sally zachichotała. – Bardzo bezpieczny w taksówkach, zapewne pedał.

Georgia mimo woli wybuchnęła śmiechem i właśnie w tym momencie Edward Carlyle spojrział przez salę i ich oczy się spotkały. Odwróciła wzrok i cofnęła się o krok zakłopotana.



Zastanawiała się, czy słyszał, co mówiły. Może i nie miała ochoty tutaj przebywać, ale też absolutnie nie chciała być niegrzeczna, szczególnie dla kogoś, kto zapewne odbierał ten wieczór tak samo jak ona.

– Idę dalej – oznajmiła Sally stanowczo. – Łowy na męża czekają. Nie mogę pozwolić, żeby piękna suknia poszła na marne.

Georgia wzięła sobie kolejną kanapkę i patrzyła, jak Sally znika w tłumie. W myśli życzyła jej szczęścia.

– Georgio Hamilton, co tu robisz?

Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że zbliża się do niej Marina Ellis, jedna z jej koleżanek ze szkoły Madame Didiot. Georgia czuła do niej wdzięczność, bo ta udostępniła okno swojej sypialni na pierwszym piętrze, przez które dziewczyny ze szkoły wymykały się wieczorami potajemnie do Paryża. Mimo to zawsze uważała Marinę za snobkę i pozerkę.

– Skąd to zaskoczenie? – odpowiedziała grzecznie, choć nie umknęła jej insynuacja, że nie powinno jej być na tak eleganckim przyjęciu. – Jak się masz? Dobrze się bawisz?

– Uśmiełyśmy się do rozpuku, prawda? – Marina odwróciła się do koleżanki, którą przedstawiła jako Melanie Archer.

– Ten dom jest niemal równie fascynujący, co mężczyźni – zauważyła Melanie z uśmiechem. Strzelała przy tym oczami po pokoju niczym wygłodniały jastrząb. – Nie wiedziałam, że przyjaźnisz się z Sally Daly – dodała, szykując się do plotek.

– Dopiero co ją poznałam.

Marina prychnęła cicho i jakby z ulgą.

– Nie pozwól, żeby się do ciebie przyczepiła – wyszeptwała dramatycznie.

– Co z nią nie tak? – Georgia zmarszczyła brwi.

– Tacy ludzie jak ona i takie rodziny jak jej strasznie mnie denerwują – odrzekła Marina, jakby było całkowicie oczywiste, na czym polega kłopot z nową przyjaciółką Georgii. – To właśnie przez takie osoby nie będzie już sezonu. Jak to powiedziała Małgorzata o londyńskich dziwkach, które wkupują się w towarzystwo?

Georgia słyszała o słynnym powiedzonku siostry królowej, ale Marina powtórzyła je w taki sposób, jakby księżniczka była jej bliską przyjaciółką.

– Sally nie jest dziwką – zaoponowała z rozdrażnieniem. – I nawet nie mieszka w Londynie.

– To prawda. Pochodzi z Birminghamu, tak? Jej ojciec zajmuje się skrawaniem metali czy czymś równie dziwnym. – Marina zmarszczyła swój guzikowaty nosek.

– Cóż, ma na sobie suknię od projektanta – odparowała Georgia – więc pan Daly musi sobie dobrze radzić.

– Takie stroje zachowuje się na wyprawę ślubną, a nie paraduje się w nich, zanim się w ogóle pocałowało chłopaka – odparła nieporuszona Marina, a Melanie kiwnęła potakująco głową. – To typowe dla tych nowobogackich. Powóz przed koniem i tak dalej. Słyszałam, że właśnie kupili sobie dom w Szwajcarii, a nawet nie umieją jeździć na nartach. – Obie zaniosły się chichotem.

Georgia usłyszała dzwonenie łyżeczek o kieliszek, ledwie słyszalne w ogólnej wrzawie.

– Tato Emily chce wygłosić mowę – poinformowała Marina. – Emily kuli się na samą myśl o tym, więc musimy iść i dać jej moralne wsparcie.

Georgia pozwoliła im odejść. Nie wiedziała, że Marina przyjaźni się z bogatą Emily

Nightingale. Uznała, że niektórzy przyszedli tu, by zawrzeć nie tylko romantyczne, ale też korzystne znajomości. Wzmianka o Emily przypomniła jej, że nie podziękowała jeszcze gospodyni i że powinna to zrobić, zanim wyjdzie.

Po jednej stronie pokoju wznosiły się kręte schody. Wspięła się po nich na antresolę, z której widać było całą salę. Na górze było spokojnie, dostrzegła stąd zdenerwowaną Emily, stojącą obok ojca. Odwróciła się i zobaczyła za sobą podwójne drzwi. Były odgrudzone liną, a przez to jeszcze bardziej intrygujące. Odpięła linę i otworzyła drzwi, by sprawdzić, co znajduje się za nimi. Wydała cichy okrzyk zachwyty, gdy ujrzała, że prowadzą na wspaniały taras z widokiem na tylne ściany najpiękniejszych domów Belgravii – ogromne wykuszowe okna były rozświetlone i jarzyły się w mroku niczym lampiony.

Przemowy już się zaczęły, ale stąd słabo je słyszała. Cieszyła się, że uciekła od tego całego rozgardiaszu. Otworzyła torebkę, wyjęła papierosy i zapaliła gauloise'a. Wciągnęła dym i poczuła smak smoły i zapach kapryfolium, którego gałązki wciskały się przez kratę obok niej.

– Mógłbym dostać jednego?

Odwróciła się i zobaczyła oczy tak szafirowe, jakich nigdy w życiu nie widziała.

– Mam tylko dwa – wyjąkała szybko do przystojnego młodego człowieka, który też wyszedł na balkon. Miał krótkie ciemnoblonde włosy i lekką zimową opaleniznę i wypełniał swój smoking ciałniej niż jakikolwiek inny „rarytas”, który widziała na przyjęciu.

– Doskonale. – Uśmiechnął się, gdy zaoferowała mu papierosa z paczki.

Przytknął koniec gauloise'a do płomyka zapalniczki podanej przez Georgię i uśmiechnął się do niej leniwie.

– Też nie możesz wytrzymać tych przemówień?

– Dumny ojciec, jak przypuszczam. – Znów zaciągnęła się dymem. – Nie, wyszłam stamtąd, bo mało kogo znam i pomyślałam, że lepiej pobyć samej z własnymi myślami niż z chmurą nieznajomych.

– Cóż, mogę cię przedstawić paru ludziom. To już mój drugi rok. Nie jest tak źle, jeśli się tym nie przejmuję.

– Czyli jesteś już starym wygą sezonu. – Uśmiechnęła się.

– Przez pół roku jest co jeść i pić. No i można miło spędzać wieczory z pięknymi dziewczynami na tarasie w blasku księżyca.

Zakłopotana odwróciła wzrok.

Wydmuchnął kółko z dymu. Nawet gdy nie mówił ani słowa, rzucała się w oczy jego naturalna pewność siebie.

– Pozwól, że się przedstawię. Harry Bowen.

– Georgia Hamilton. Miło mi cię poznać.

– Z kim chciałabyś się tu zapoznać? Choć z radością rozmawiałbym z tobą w tym miejscu przez całą noc.

– Przecież nawet mnie nie znasz.

– Zawsze uważałem ludzi, którzy lubią pobyć sami z własnymi myślami, za najbardziej interesujących.

– Właściwie to wolałabym siedzieć w kawiarnianym ogródku z paczką przyjaciół albo słuchać muzyki w klubie jazzowym. Raczej nie jestem typem introwertyczki – powiedziała z uśmiechem.

– Czemu nie?

– Ale co?

– Czemu by się stąd nie urwać? Moglibyśmy się wybrać do Soho albo na King's Road. Nie, mam lepszy pomysł. Za pół godziny zaczyna się przyjęcie w Richmondzie, na które wybiera się paczka moich przyjaciół. Na pewno byś ich polubiła. Moglibyśmy tam pojechać, bawić się całą noc, a rano zjeść śniadanie w Heathrow.

– Richmond? Heathrow? – powtórzyła, czując w duchu, że pociąga ją taka przygoda.

– Uwielbiam to lotnisko. Dobrze, że nie mam przy sobie paszportu, bo kto wie, na czym by się to skończyło. Między innymi dlatego wstąpiłem do wojska. Drugi powód jest taki, że byłem zbyt tępy na uniwersytet. Bardzo mi się podoba, że mogą nas rozlokować gdziekolwiek.

Georgia spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Przecież jeśli gdzieś cię wyślą, to jedziesz na wojnę. Znam bezpieczniejsze sposoby podróżowania.

– Mówisz tak, jakby cię to obchodziło. – Uśmiechnął się, a Georgia poczuła, że jej serce lekko drgnęło. Zarumieniła się, zadowolona, że w blasku księżycy niewiele widać.

– I co ty na to? Jedziesz czy zostajesz?

– Chętnie bym stąd wyszła, ale obawiam się, że przemówienia mogą się przeciągnąć. Mam wrażenie, że pan Nightingale lubi dźwięk swego głosu.

– Więc zmyjmy się niepostrzeżenie.

– Jak? Kelnerzy nas namierzą i zawłoką z powrotem. Pewnie mają lassa w kieszeniach.

Zaśmiał się, a jej zrobiło się przyjemnie.

– Cóż, musimy znaleźć drogę ucieczki.

– To dobre dla ciebie. Trenowałeś na takie okazje.

Harry już wyglądał przez balkon.

– Tylko jakieś piętnaście stóp czy coś – oznajmił. – Jest też rynna. Myślisz, że dasz radę?

– Żartujesz? Gdy mieszkałam w Paryżu, wymykałyśmy się przez okna, które były z dwa razy wyżej niż ten taras.

– Z każdą chwilą stajesz się bardziej interesująca.

Harry zsunął się pierwszy i w parę chwil był na dole.

Georgia przerzuciła jedną nogę przez balustradę, potem drugą, ustawiła odpowiednio stopy i zaczęła się posuwać brzegiem balkonu, by pójść śladem chłopaka. Serce jej waliło, a kark zwilgotniał od potu, gdy wreszcie chwyciła za rynnę.

– Czemu po prostu nie wyszliśmy przez drzwi? – zawołała, objąwszy z całej siły rurę.

Gdy uderzyła podeszwami o grunt, Harry chwycił ją za rękę i poprowadził do bramki na krańcu ogrodu.

– Sezanie, otwórz się – powiedział, przekręcając masywną gałkę. Za chwilę znaleźli się w bocznej uliczce Belgravii. Śmiejąc się i łapiąc oddech, mijali biegiem wspaniałe białe szeregowce. Czuli się tak, jakby uciekli z więzienia.

– A tu mam samochód – oznajmił Harry, prowadząc ją do małego fiata.

Otworzył przed nią drzwi. Wsiadła do środka. Silnik zawarczał, zwiększył obroty i nowy znajomy wrzucił pierwszy bieg, ukazując skrawek silnego, opalonego przedramienia.

– Czuję się jak łobuziara.

– Miłe uczucie, prawda?

Jechał szybko, samochód mknął przez ulice, których nie znała. Harry opowiadał jej o życiu w Gwardii Walijskiej – o trudnym pułkowniku i o niedawnym przeniesieniu pułku do strefy Kanału Sueskiego.

Gdy przejeżdżali przez most na rzece, Georgia westchnęła z zachwytem.

– Jak cudownie – powiedziała. Panorama wręcz przyprawiała o zawrót głowy. – Bardzo lubiłam spacerować nad Sekwaną.

– A więc przejdźmy się ścieżką holowniczą – zaproponował, wskazując na prawo. Zatrzymał samochód przy małym molo.

Zgasił silnik i przerzucił ramię przez oparcie jej fotela.

– I co, myślisz, że przemówienia już się skończyły? – Uśmiechnął się. Zauważyła, że miał piękny uśmiech. Rząd idealnie równych zębów wskazywał na dobre geny.

– Pewnie wysłali już za nami ekipę poszukiwawczą. O rany, wiesz, nie podziękowałam gospodyni ani słowem.

– To twoja przyjaciółka?

– Nigdy jej nie poznałam. Zaproszenie załatwiła moja stryjenka.

– Czyli nawet nie zauważyła twojego wyjścia, choć paru mężczyzn z pewnością to dostrzegło.

– Dlaczego?

– Mężczyźni zwracają uwagę, gdy z przyjęcia znika najpiękniejsza dziewczyna.

Spuściła wzrok na kolana i wyczuła, że Harry odwraca się na fotelu.

– Spójrz na mnie – szepnął.

Gdy się odwróciła, pogłaskał ją pod brodą, a potem ujął jej twarz w dłonie.

– Mogę cię pocałować? – spytał wolno.

Znała go zaledwie od godziny, więc z pewnością nie powinna pozwolić, by jego usta znalazły się w pobliżu jej warg. Jednak w tym ciasnym, intymnym wnętrzu, po tym, jak trzymali się za ręce i gnali razem przez ciemne ulice, poczuła się tak, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

Skinęła głową i jego usta musnęły jej wargi. Wprawdzie w nogę wciskał jej się drążek zmiany biegów, co było niewygodne, ale gdy Harry wsunął jej język do ust, jakoś przestała na to zwracać uwagę.

– Przysuń się – zamruczał, odrywając się od niej, by zaczerpnąć powietrza.

Usłyszała szelest tkaniny i poczuła, że wkłada jej dłoń pod sukienkę i przesuwa gładko wzdłuż nogi wyżej i wyżej, podczas gdy jej serce biło coraz szybciej.

Teraz już nie czuła się dobrze. Poczuła między nogami dziwne mrowiące doznanie, które trochę ją przestraszyło. Palce Harry'ego dotykały jej uda nad pończochą. Ten dotyk ją palił.

– Nie – powstrzymała go cicho, ale on zdawał się tego nie słyszeć. Jego palce, gorące i spocone, nadal obmacywały jej ciało. – Przestań – zdobyła się na bardziej stanowczy ton. – Zostaw mnie. – Odepchnęła go jedną ręką.

– Coś nie tak? – spytał. Cofnął się gwałtownie i zmarszczył brwi.

Nagle wydał jej się o wiele mniej atrakcyjny. Z bliska, w ciasnym samochodzie, dostrzegła rozszerzone pory jego skóry, z lekka zaczerwienione. Usta miał spękane, a w niebieskich oczach czaił się chłód.

– Po prostu przestań – wydyszała, ocierając usta wierzchem dłoni. Poczwała, że rozsmarowuje sobie po twarzy szminkę i jego ślinę.

– Czemu? Myślałem, że ci się podoba. – Znow zmarszczył brwi.

Zapadła się w fotel i próbowała uspokoić oddech.

– Tak nie można. Dopiero co się poznaliśmy.

– Nie protestowałaś, kiedy zatrzymałem samochód – zakpił.

– Spodziewałam się miłej przechadzki wzdłuż rzeki.

– Każda tak mówi – stwierdził, kręcąc głową. – Wy, debiutantki, jesteście wszystkie takie same. Stroicie się w te śliczne sukieneczki i lubicie zachowywać pozory, ale w głębi serca wszystkie tego chcecie.

Niewiele myśląc, wymierzyła mu mocny policzek.

– Ty cholerna mała zdiro – warknął.

– Uwierz mi, zasłużyłeś na coś dużo gorszego – odpaliła, szamocząc się z drzwiami samochodu.

– I słusznie, wynocha.

– Ale dżentelmen! – krzyknęła za nim, gdy zapuścił motor i odjechał w noc.

## Rozdział 7

Stała na nabrzeżu, patrząc, jak tylne światła samochodu Harry'ego znikają w ciemności. Zaczął padać deszcz. Z drzeniem objęła się ramionami, przeklinając Harry'ego, pogodę i cały ten nieszczęsny sezon. Nie miała pojęcia, gdzie jest, a nie było kogo o to zapytać. Zobaczyła, że w jej kierunku zbliża się jakiś włóczęga. Krzyknął coś. Przestraszyła się i odwróciła, żeby przejść przez most, ale but zsunął się jej na mokrą ziemię. Nagle znalazła się na czworakach, brudząc przód sukienki szlamem.

Gdy się podniosła, poczuła nagle, że stoi jakoś nierówno. Spuściła wzrok i ujrzała, że złamał jej się obcas. Zrzuciła but i z gniewem cisnęła go do rzeki. Potem uświadomiła sobie, że łatwiej będzie iść boszo, więc to samo zrobiła z drugim butem.

Pobiegła po kocich łbach i dalej po chodniku, zimnym i pełnym żwiru. Na ulicy za rzeką było więcej ludzi. Zatrzymała się i spytała jakiegoś przechodnia, gdzie jest najbliższy przystanek autobusowy albo stacja metra. Wskazał za rzekę, gdzie ponoć mieściła się stacja Putney Bridge.

Ruszyła przed siebie, kręcąc głową. Jak mogła być tak głupia, aby wplątać się w taką sytuację? Wiedziała, że właściwie nie ma doświadczenia, jeśli chodzi o płęć przeciwną, ale też nie była całkowitą ignorantką.

Kiedy skończyła szkołę u Madame Didiot, przeniosła się do małego wynajętego pokoju należącego do przyjaciółki jej przyjaciółki. Uwolniona od lekcji układania kwiatów i zajęć stenografii, zaczęła się wkradać na wykłady na Sorbonie. Nie zapisała się oficjalnie na ten słynny paryski uniwersytet, ale jej francuski był na tyle dobry, że umiała wybrnąć z kłopotu, gdy ktoś pytał ją o legitymację studencką. I to właśnie tam, ostatniego tygodnia jej pobytu w Paryżu, w ostatnim rzędzie sali wykładowej poznała Jacques'a.

Po wykładzie wypalili razem papierosa na dziedzińcu i zaprosił ją na kawę, by przedyskutować piękniejsze ustępy Moliera. Miał dwadzieścia jeden lat, pochodził z Nicei i lubił uważać się za komunistę. Parę dni później zabrał ją do klubu jazzowego, a potem do spelunki na lewym brzegu Sekwany. Siedzieli tam aż do trzeciej nad ranem z grupą jego znajomych, dyskutując o wolności i sztuce w Związku Radzieckim.

Ostatniego wieczoru jej pobytu w Paryżu wybrali się na piwo i *moules* do kafejki na lewym brzegu, gdzie bywali Hemingway i Fitzgerald. Powalęsali się nad Sekwaną, przeszli przez Pont des Arts w kierunku Luwru. Przed bramą muzeum pocałowali się, i to całkiem namiętnie. Zanim to się stało, Georgia trochę panikowała na myśl o pocałunku. U Madame Didiot po zgaszeniu świateł dziewczyny zakradały się do pokojów koleżanek, rozmawiały o swoich seksualnych doświadczeniach – albo o ich braku – i ćwiczyły francuskie pocałunki na dłoniach, wsuwając język w szparę między złożonym kciukiem i palcem wskazującym. Prawdziwy pocałunek okazał się raczej instynktowny i bardzo przyjemny, nawet kiedy ręka Jacques'a zawędrowała pod jej bluzkę. Zaprosił ją do swojej kawalerki w Bastylii, a gdy odmówiła, przyjął to jak dzentelmen. Dlatego tak ją zaskoczył brak taktu i manier u Harry'ego Bowena.

Deszcz przybrał na sile. Spuściła wzrok i zobaczyła, że zostawia za sobą ślad farby w kolorze ciemnej fuksji.

– Nie wierzę w to wszystko – powiedziała głośno. W oczach wezbrały jej łzy.

Usłyszała, że za nią zwalnia jakiś samochód. Przez chwilę nie śmiała się obejrzeć. Tylko tego brakowało – żeby policja zgarnęła ją jako panienkę lekkich obyczajów.

– Wszystko w porządku?

Odwrociła się i ujrzała ciemnoczerwone sportowe auto, które zatrzymało się na moście. Okno od strony pasażera było spuszczone, więc zerknęła do środka, by spojrzeć na kierowcę. Wyglądał jakoś znajomo, ale nie potrafiła go od razu rozpoznać i poczuła panikę.

– Nic ci nie jest? – powtórzył mężczyzna.

– Nie – wyjąkała, wiedząc, że powinna ruszyć dalej.

– Widzieliśmy się na przyjęciu u Emily Nightingale. W Belgravii. Nazywam się Edward Carlyle. Nie poznaliśmy się oficjalnie, więc nie wiem, jak się nazywasz, przepraszam.

– Georgia. Georgia Hamilton. – Zawahała się, ale przypomniała sobie, co powiedziała o nim Sally Daly – BBWTZP – i podeszła bliżej do auta.

– Słuchaj, może gdzieś cię podrzucić? – spytał, przekrzykując szum deszczu.

– Nie, naprawdę, wszystko w porządku. Za mostem jest stacja metra.

– Jeśli wcześniej nie dostaniesz tężca – powiedział, patrząc na jej bose stopy.

– Będę uważać na zardzewiałe gwoździe. – Deszcz siekł ją w twarz, musiała otrzeć oczy, żeby widzieć rozmówcę. – Posłuchaj, nie chcę być niegrzeczna, ale zupełnie cię nie znam. Możesz być pijany. Możesz być zbrojnym opętany na punkcie seksu...

Mimo mroku zobaczyła, że unosi gęstą brew.

– Możesz powąchać mój oddech, zadzwonić z tej budki do rodziców i powiadomić ich, że Edward Carlyle za kwadrans podwiezie cię do domu. Unikniesz zapalenia płuc.

Zastanowiła się przez moment nad jego propozycją, po czym otworzyła drzwi samochodu.

Zauważyła, że utkwiał wzrok w rąbku jej spódnicy, z którego teraz ściekała farba. Zgadła z wyrazu jego twarzy, że żałuje swojej propozycji. Przyjrzaawszy się uważniej, przekonała się, że samochód to aston martin, niewątpliwie bardzo drogi.

– Przepraszam. Roztapiam się. – Skrzywiła się.

Sięgnął do schowka, wyjął gazetę i rozłożył ją na siedzeniu pasażera.

– Są jeszcze prawdziwi dżentelmeni – powiedziała z wdzięcznością.

– Ciekawa sukienka. Ta destrukcja była zamierzona?

– Jest ręcznie malowana.

– Akwarele – zauważył z uśmiechem.

Podła mu adres, a potem usiadła sztywno, modląc się, żeby nie zaplamić czarnej skóry fotela farbą.

– Co tu robisz? – spytała, gdy dodał gazu.

– Jechałem na przyjęcie do Richmondu.

– Ja też – odparła, zastanawiając się, czy może przyjaźni się z Harrym i czy powinna wspominać o tym, co jej się przytrafiło.

– Ale to w przeciwną stronę... Zobaczyłem cię, gdy wjechałem na most. Poznałem cię...

– I pomyślałeś, że postradałam rozum.

- Coś w tym rodzaju – mruknął. – Na pewno nic ci nie jest?
- Może będę musiała tłumaczyć się kuzynce. To jej sukienka.
- A gdzie twoje buty?
- W drodze do Morza Północnego.

Pomyślała, że pewnie weźmie ją za obłąkaną.

- Dobrze się bawiłaś do tej pory? Na sezonie? – spytał, przerywając niezręczne milczenie. Prychnęła.

- Wyjeżdżam do Paryża, jak tylko skończy się to okropieństwo.

- Ach, frankofilka, tak?

– Dobrze znam to miasto. – Pociągnęła nosem. – Mieszkałam tam. Tam było moje życie, chłopak.

- Naprawdę? – spytał z zainteresowaniem.

- Był komunistą – wyznała Georgia z pewną dumą.

– O mój Boże. Przypuszczam, że w takim razie nie powiedziałaś mu o swojej prezentacji na dworze.

Zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, że ma rację. Może to dlatego Jacques nie odpowiedział dotąd na żaden z listów, które mu wysłała.

– Mam zamiar zostać pisarką – wyjaśniła szybko. – To dlatego chcę wrócić do Paryża. Żeby napisać książkę.

- Nie musisz w tym celu jechać do Paryża – stwierdził Edward z irytującą rzeczowością.

Odwrociła się i zmarszczywszy brwi, popatrzyła na jego profil – wydatny nos i wyraźnie zarysowana szczęka nadawały mu wyraz pewności siebie ocierającej się o arogancję. Postanowiła bronić swego.

– Kilku największych pisarzy dwudziestego wieku mogłoby się z tobą nie zgodzić. Joyce, Hemingway, Fitzgerald, Gertude Stein, Ezra Pound właśnie tam stworzyli swoje największe dzieła.

– Ale nie dzięki ładnym widoczkom i smacznym croissantom. – Wzruszył ramionami. – Wszyscy uciekli tam przed wojną albo prohibicją. W Paryżu panowała bardziej liberalna i artystyczna atmosfera, co przyciągało twórców jak słoik miodu. Oni z kolei inspirowali i wspierali się nawzajem. Lecz to mogło się też zdarzyć w innych wielkich miastach. Jakaś kawiarnia w Londynie może się okazać następnym słynnym salonem literackim. Liczy się to, co tu i tu. – Wskazał na głowę i serce. – Reszta to tylko geografia.

– Cóż, mnie się tam bardzo dobrze pracowało – odparła, pociągając nosem. – Znalazłam sobie przyjemne miejsce w ogrodach za Notre Dame. Gdy wyjeżdżałam stamtąd dwa tygodnie temu, miałam już pięć notatników pełnych myśli i zapisków.

– A więc taka jest twoja książka. Pamiętniki. *Anielka w Paryżu*. Mogłabyś ją dokończyć pomiędzy przyjęciami.

– Nikogo nie zaciekawia wspomnienia nieznanej osiemnastolatki. Chcę zostać pisarką, taką jak Françoise Sagan. – Dostrzegła, że Edward uśmiecha się w ciemności i poczuła irytację. – A co z tobą? Jak wygląda twoje życie poza sezonem?

– Za parę miesięcy bronie pracę – odrzekł i wyjaśnił, że studiuje na jakimś Christ Church, najwidoczniej wydziale Uniwersytetu Oksfordzkiego. – Mój ojciec pracuje w banku. Dołączę do niego, ale chciałbym kiedyś mieszkać w Nowym Jorku.



– W Nowym Jorku?  
– Co w tym złego?  
– Moja mama zawsze powtarza, że Nowy Jork to miasto bez kultury. I historii.  
– Nonsens. – Edward uśmiechnął się, jakby powiedziała coś śmiesznego. – Met\* to najlepsze muzeum na świecie. Poza tym jazz, sztuka, teatry, film... To jak Paryż w latach dwudziestych.  
– Zmieniłeś śpiewkę – stwierdziła wyniośle. – Przed chwilą wystawiałeś Londyn.  
– Londyn to wspaniałe miasto, ale minie dekada, zanim w pełni podniesie się z wojny. Imperium już upadło, a system klasowy jest tego bliski. Nawet sezon już upada. Nowy Jork to nowe centrum świata. Wiesz, co chcę zrobić? Otworzyć oddział banku na Wall Street. Któregoś dnia londyńskie City znów będzie ośrodkiem świata finansów, ale zanim to nastąpi, globalnym centrum handlu będzie Nowy Jork.  
– Cóż, chyba miło mieć tak wszystko zaplanowane – powiedziała odrobinę bardziej cierpko, niż zamierzała. – Ja tymczasem marzę jedynie o tym, by skończyło się to pół roku głupich przyjęć i tańców.  
– Znajdź sobie pracę.  
– Na razie jestem zajęta sezonem.  
– Dni masz wolne, nie licząc rzadkich wypadów do Ascot albo na polowanie na bażanty.  
– Nie mam żadnego doświadczenia.  
– Podejmij pracę w kawiarni. Poznawaj ludzi, obserwuj ich. To dobry materiał dla pisarki. Mogłabyś nawet otworzyć salon literacki.  
Nie wiedziała, czy z niej kpi. Z pewnością miał wrodzoną pewność siebie bogacza, przez co czuła się trochę nieswojo, podobnie jak przy jego sugestiach odnoszących się do jej osoby. Byli już na King's Road, w kałużach na ulicy odbijał się blask neonów z kawiarni. Miała ochotę wypić espresso i dowiedzieć się wszystkiego o jazzie w Nowym Jorku. Podejrzewała, że Edward Carlyle jest osobą, która sporo wie o takich rzeczach. Chciała to zaproponować, ale on już włączył prawy kierunkowskaz przed skrętem w jej ulicę. Poczowała lekkie ukłucie rozczarowania.  
– Który numer? – spytał, zwalniając.  
Widziała, że w ich maleńkim mieszkanku na piętrze pali się światło. Estella na nią czekała.  
Zatrzymał się przy krawężniku i przez krótką chwilę siedzieli w milczeniu, które ją krępowało.  
– Wracasz do Richmondu?  
– Chyba to sobie daruję – odparł, zerknąwszy na zegarek.  
– Przykro mi. Przepraszam, że przeze mnie ominęło cię przyjęcie.  
– Powinienem ci podziękować. Właściwie muszę już wracać do Oksfordu.  
– Nie, to ja dziękuję – powiedziała cicho. Wysiadła z samochodu i obejrzała się na niego. – Dziękuję, że mnie uratowałeś.  
– Udanego sezonu, Georgio Hamilton. Wiesz, czasami życie bywa łatwiejsze i trochę przyjemniejsze, kiedy mu się tak bardzo nie opieramy.

---

\* Metropolitan Museum of Art.

## Rozdział 8

– Georgio, taksówka już czeka.

– Będę za minutkę – zawołała ze swego wygodnego łóżka, starając się ukryć, że ma zaspany głos. Gorąca kąpiel, którą wzięła, wróciwszy do domu ze Swiss Chalet, przyprawiła ją o senność. Bardzo lubiła pracę kelnerki w najbardziej lubianej kawiarni w Chelsea – mogła zabierać do domu darmowe ciasto, a w spokojniejszych chwilach usiąść i pisać. Od czasu do czasu pobierała nawet lekcje pieczenia u Andre, głównego cukiernika. Jednak po powrocie do domu ledwie żyła, co nie przeszkadzało jej, kiedy mogła się wyspać, ale było dobijające, gdy miała wziąć udział w przyjęciu.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi sypialni, a potem dramatyczny okrzyk. Zrozumiała, że długo już nie pośpi.

– Nie jesteś nawet ubrana – powiedziała Estella z paniką w głosie.

Georgia naciągnęła koc wyżej na twarz i jęknęła.

– Jeszcze pięć minut – poprosiła. Było jej tak ciepło i przytulnie.

– Ale taksówka już czeka. A taksometr tyka... – Matka podeszła do niej wielkimi krokami i ściągnęła z niej przykrycie.

– Przepraszam, byłam po prostu zmęczona...

– To ta przeklęta praca, czyż nie? Będziemy musiały położyć temu kres, jeżeli jedyne, na co masz ochotę, to powrót do domu i sen. Podawanie rurek z kremem przez cały dzień nie pomoże ci...

– Nie pomoże mi w czym? – przerwała jej Georgia, siadając na łóżku. Wzmianka o rzuceniu pracy wprawiła ją w gniew.

W głębi ducha przyznawała, że trudno było godzić pracę z wymaganiami sezonu, który teraz rozkręcił się na całego. Ale przynajmniej zarabiała prawie dziesięć funtów tygodniowo. Uzbierała już czterdzieści funtów, które leżały upchnięte w szufladzie. Jej przyjaciółka z Francji, Grace, powiadomiła ją, że słyszała o wolnym pokoju w domu w Bastylji, z czynszem tylko sześćdziesiąt franków miesięcznie. Jak tak dalej pójdzie, jesienią zbierze wystarczającą sumę, by wyjechać do Paryża.

– Nie pomoże mi w czym? – powtórzyła. – W znalezieniu męża?

Estella wzięła białą suknię, którą Georgia miała włożyć tego wieczoru, i rzuciła ją na łóżko. Kreacja wylądowała na kocu niczym łabędź zestrzelony z nieba. Georgia spojrzała na matkę i potrząsnęła głową. Wiedziała, że niemożliwe jest mieć dobrą relację z matką, ale ona i Estella były ze sobą naprawdę blisko. Ostatnio jednak z trudem rozpoznawała własną matkę i nie mogła wprost uwierzyć, że ta przedkłada głupie wymagania sezonu ponad szczęście córki.

– Spotkamy się na dole – powiedziała chmurnie. Zwiesiła nogi z łóżka i wzięła sukienkę.

– Nie, poczekam na ciebie – odrzekła Estella łagodniejszym tonem.

Georgia poszła się przebrać do maleńkiej łazienki. Nasunęła na siebie suknię. Tym razem nie

pożyczyła jej od Clarissy. Dostała ją w prezencie od Topaz, choć nie miała pojęcia, skąd się wzięły pieniądze na ten zakup. Była całkiem ładna – długa, z warstwami siatki i tiulu, odstającymi od talii niczym spódniczka baletnicy. Założyła włosy za uszy i upięła je dwiema małymi spinkami wysadzanych klejnotami, naciągnęła białe rękawiczki i zerknęła w lustro. Przez moment miała wrażenie, jakby spojrzała na obraz Degasa.

– Chyba powinnam wspomnieć, że kogoś zabieramy... – oznajmiła Estella przez drzwi.

Georgia wyszła na korytarz.

– Czyżby stryj Peter i stryjka Sybil czekali w taksówce?

– Nie, spotkamy się z nimi na miejscu. – Estella odwróciła wzrok od córki.

Georgia podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Przed domem stała taksówka. Nawet z tej odległości dostrzegła, że ktoś siedzi na tylnym siedzeniu. Mężczyzna miał ponad dwadzieścia lat i nosił biały smoking.

– Mamo, wytłumacz mi, co się tu dzieje – poprosiła, piorunując Estellę wzrokiem.

– Stryjenka Sybil uznała, że powinnaś pójść z osobą towarzyszącą. Widocznie tak wypada – odrzekła Estella cichym, nagłym głosem.

– I to właśnie on? W taksówce?

Estella chwyciła ją za ramię i stanowczo podprowadziła do drzwi.

– To miły chłopak, z dobrej rodziny.

– Nie idę – powiedziała Georgia, próbując się wyrwać matce.

– Idziesz – uparła się Estella. Zamknęła za nimi drzwi i poprowadziła córkę po schodach i dalej na ulicę.

Wysiadł już z taksówki i czekał na nią, otworzywszy drzwi. Był o parę cali niższy niż ona, miał piaskowoblonde włosy i sygnet na małym palcu.

– Frederick McDonald. Jak się masz? – powitał ją z wyraźnie zaniepokojonym uśmiechem. – To cudownie, że wreszcie się poznajemy. Dużo o tobie słyszałem.

Georgia nie potrafiła się zmusić do kłamstwa, że podziela to uczucie.

\*\*\*

Bal królowej Charlotty, jedna z głównych atrakcji sezonu, odbywał się w wielkiej sali hotelu Grosvenor House. Kolacja była wyznaczona na dwudziestą trzydziestą, a poprzedzały ją koktajle. Miał to być wspaniały wieczór, bilety kosztowały cztery funty i cztery szylingi, choć rodzina Georgii nie musiała płacić za wstęp, gdyż Donald Daly, ojciec Sally, obwieścił, że wykupił cały stół na dziesięć osób, i nalegał, by Hamiltonowie do niego dołączyli.

– George, jesteś – pisnęła Sally, gdy tylko oddała wierzchnie okrycie do szatni.

Georgia cieszyła się, że jej najlepsza przyjaciółka jest w Londynie. Obie dziewczyny zbliżyły się do siebie od czasu, gdy poznały się na koktajlu u Emily Nightingale. Choć nie wymieniły wtedy danych kontaktowych, ciągle się na siebie natykały i wkrótce zaczęły planować spotkania poza wydarzeniami sezonu. Chociaż Sally traktowała sezon naprawdę bardzo poważnie, była łatwą w obejściu dziewczyną z poczuciem humoru, co Georgia od razu u niej polubiła.

Wciąż była w złym humorze po konfrontacji z matką, ale aż westchnęła z podziwu na widok sukni przyjaciółki – długiej do ziemi kreacji jasnowaniliowej barwy, uszytej z satyny i tiulu.

– I co, jaki jest ten twój chłopak? – spytała Sally konspiracyjnie, biorąc przyjaciółkę pod ramię.

– Nawet ty wiesz, że na ten wieczór wyznaczili mi Fredericka McDonalda?

– No wiesz, mama sporządzała plan gości przy stoliku i musiała zadzwonić do Sybil, więc znamy wszystkie plotki.

– Jeszcze raz dziękuję za bilety. To bardzo miłe z twojej strony.

– Mogłabym skłamać i wmawiać ci, że tato wyłożył forszę, bo jesteś najmilszą i najzabawniejszą debiutantką w tym towarzystwie – odrzekła Sally dramatycznym szeptem. – A naprawdę było tak: powiedziałam mamie, że twoja ciotka jest córką arystokraty, i wtedy rodzice zaczęli nalegać, żebyśmy siedzieli dziś przy wspólnym stoliku. Są tak okropnymi karierowiczami, przyprowadzili nawet mojego brata Keitha i mama pewnie usadziła go koło Clarissy. Mam nadzieję, że ona się za bardzo nie rozżłości. Zobacz, właśnie ich sobie przedstawiają.

Georgia zerknęła przez salę i zobaczyła, że jej kuzynka gawędzi z grubawym młodym dżentelmenem o rumianej karnacji i w źle dopasowanym smokingu. Sally odziedziczyła urodę po swojej atrakcyjnej matce, Keith natomiast był kropla w kroplę podobny do ich ojca, dalekiego od ideału męskiej urody. Clarissa nie będzie zła. Będzie wściekła.

– Niezły ten Frederick – zauważyła Sally, gdy przeciskały się do swego stolika, przystając co chwila, by przywitać się z jakąś znajomą debiutantką. Georgię zaskoczyło, ile osób tu zna. Wiele z nich obsługiwała w kawiarni Swiss Chalet, którą debiutantki chętnie wybierały na miejsce spotkania ze swoimi najnowszymi lubymi. Mogła na własne oczy obserwować, jak nad strudłem jabłkowym i gorącą czekoladą zawiązują się romanse. Słyszała nawet plotki, że kilka jej znajomych liczyło na zaręczyny przed końcem lata. Inne osoby poznała na koktajlu, który wydała parę tygodni wcześniej. Impreza okazała się zaskakująco udana. Stryj Peter zapewnił salę w Chelsea Arts Club, którą udekorowali lampkami choinkowymi. Bufet z przekąskami był mizerny – próby przyrządzenia auszpiku przez Estellę zakończyły się katastrofą i główne danie okazało się miską zimnego mięsa pływającego w kałuży rzadkiego blad różowego płynu, gdyż galareta nie chciała zastygnąć. Na szczęście przygotowali wyśmienity wybór koktajli. Georgia sporadycznie kontaktowała się z Edwardem Carlyle'em – po pamiętnym wieczorze w Putney wymienili kilka listów, a potem wysłała mu zaproszenie na swoje przyjęcie. Nie mógł się pojawić – widocznie powtórka do egzaminów końcowych wymagała pracy – ale za to wysłał jej książkę z przepisami na koktajle, z której czerpała pomysły.

Rozejrzała się ukradkiem po sali, sprawdzając, czy Edwarda nie ma wśród gości. W ostatnich listach nie wspominał, że przyjdzie, ale miała nadzieję, że ujrzy znajomą twarz w tym morzu sztywnego towarzystwa w białych rękawiczkach.

Zajęli miejsca przy okrągłym stole. Georgię usadzono pomiędzy Frederickiem a Keithem. Najwidoczniej pani Daly się asekurowała, choć Georgia nie miała chęci dłużej rozważać tej kwestii.

– Ratunku – szepnęła jej do ucha Clarissa, zanim zajęła miejsce przy drugim boku Keitha. Georgia posłała jej krzepiący uśmiech.

Menu było w języku francuskim, ale władała nim na tyle dobrze, żeby je zrozumieć. Zupa. Filet z soli. Kurczęta i kartofle. Po francusku wszystko to brzmiało o wiele bardziej egzotycznie i zachęcająco.

– Podoba mi się pani diadem. Gdzie go pani kupiła? – spytała matka Sally, wpatrując się chciwie w ozdobę Sybil.

– Dostałam go od wuja, gdy wyszłam za mąż za Petera – odparła Sybil uprzejmie.

– Don, może uda nam się taki zdobyć, gdy znów się wybierzemy na Bond Street.

Georgia miała nadzieję, że stryjenka nie wspomni, że diadem jest w rodzinie od pokoleń. Sybil na szczęście zachowała dyskretne milczenie.

– Proszę, niech mi pan opowie o swojej pracy, panie Daly – poprosiła w zamian.

– Ma się dobrze – odparł z uśmiechem. Zatknął serwetkę z przodu koszuli, przywołał sommeliera i zamówił trzy butelki szampana. – Prawdę mówiąc, wspaniale, zważywszy, że zacząłem od kilku starych rowerów na furmance.

– Był pan tandeciarzem? – spytała Clarissa, otwierając szeroko oczy.

– Prawie, prawie, złotko. – Don Daly znów się uśmiechnął. – Ale utylizacja metali ma przed sobą wielką przyszłość. Widziałas te aluminiowe puszkę na napoje gazowane? Wiele z nich da się przetworzyć.

– Pieniądze za stare śmieci. – Sybil zaśmiała się z własnego żartu.

– Clarisso, Sally mówiła, że pracujesz w „Vogue’u” – wtrąciła Shirley z roziskrzonym wzrokiem.

– Owszem, to prawda.

– Chodzisz na sesje zdjęciowe?

– Jeszcze nie. Jestem tylko sekretarką.

– Lada chwila czeka ją awans – wtrąciła Sybil z ledwie ukrywaną dezaprobatą. – Muszę zadzwonić do Audrey Withers i porozmawiać o twoich perspektywach, skoro już postanowiłaś poświęcić się pracy.

Georgia zerknęła na Clarissę, która siedziała zawstydzona ze spuszczonym wzrokiem. Nie było tajemnicą w rodzinie Hamiltonów, że chciano ją wydać za mąż.

– Sally powiedziała mi też, że ty, Georgio, pracujesz w kawiarni. – Shirley się uśmiechnęła. Najwyraźniej chciała rozładować napiętą atmosferę przy stole.

– Świetna rzecz. – Georgia odwzajemniła uśmiech. – Mogę jeść ciastka. I płacą mi nawet za przerwy, co jest wspaniale, bo wtedy pracuję nad książką. Czuję się tak, jakby ktoś mi wreszcie płacił za pisanie.

– To mi przypomniało – wtrącił Peter, upiwszy długi łyk szampana – że byłem kiedyś na kolacji z pewnym interesującym człowiekiem. Odniósł spory sukces jako pisarz. Powinienem mu cię przedstawić. Na pewno udzieli ci paru rad, jak wydać książkę.

Propozycja stryja podniosła Georgię na duchu, dzięki czemu posiłek minął spokojnie i nawet całkiem przyjemnie. Największym zaskoczeniem wieczoru okazał się Frederick McDonald, który był niezmiernie miłym kompanem. Choć w ogóle się Georgii nie podobał, miała nadzieję, że zostaną przyjaciółmi.

Po kolacji przyszła pora na słynny rytuał tego balu. Ponad setka obecnych debiutantek zgromadziła się na piętrze, skąd zeszły po krętych schodach na ogromny balkon. Tam pokrojono gigantyczny, błyszczący biały tort przed księżną wdową Northumberland. Georgia uznała to za najśmieszniejszą rzecz, jaką w życiu widziała, i to nie z powodu zazdrości.

– Nie idziesz z nią? – spytał ją Don Daly, gdy Sally wstała, by przyłączyć się do „tortowych” debiutantek.

– Nie zostałam wybrana – odparła dramatycznym szeptem Georgia.

– Szkoda – wtrąciła pani Daly bez złych zamiarów. – Sally będzie miała jeszcze parę lekcji stylu w szkole Lucie Clayton. Następnym razem powinnaś z nią tam pójść.

– Sądzę, że problem tkwi raczej w nastawieniu niż w manierach – skwitowała Sybil cierpkim tonem.

– Niech sobie zjedzą ten tort – szepnął Frederick McDonald, co normalnie by Georgię rozśmieszyło, ale zanadto ją rozzłościła niegrzeczność stryjki.

Cała ta szopka na szczęście nie trwała zbyt długo, a potem już zaczęła grać orkiestra Billa Savilla. Stryj Peter podał Georgii rękę, prosząc ją do tradycyjnego tańca ojca z córką. Poczowała ukłucie żalu, że nie ma tu jej taty. W tej samej chwili Peter ścisnął ją za rękę, jakby wyczuł jej smutek.

– Pozwól, że skorzystam z okazji, by ci powiedzieć, jak bardzo jestem z ciebie dumny. Wyrosłaś na inteligentną i piękną młodą kobietę – powiedział z łagodnym uśmiechem.

– Dziękuję. – Również się uśmiechnęła. – I dzięki, że wpadłeś na pomysł, żeby mnie poznać z tym pisarzem.

– Nie zwracaj uwagi na Sybil – odezwał się po chwili. – Wiesz, że życzy jak najlepiej tobie i Clarissie.

Georgia prychnęła. Nie chciała być niegrzeczna po tym wszystkim, co dla niej zrobili stryjostwo, ale stała i wyraźna dezaprobata Sybil zaczynała ją przygnębiać.

– Jak ty to wytrzymujesz, stryjku? – zastanowiła się na głos.

– Małżeństwo to kompromis – odrzekł Peter rzeczowo.

– Nie, to nie kompromis. Małżeństwo musi po prostu być dobre, dopasowane. Bo jeśli nie, jaki w nim sens?

Dostrzegła, że z boku przygląda im się Estella, i pomyślała o małżeństwie swoich rodziców.

Georgia nie była szczególnie romantycznym dzieckiem, ale dorastając w starym wiejskim domu na odludziu, uwielbiała słuchać opowieści matki o tym, jak się poznali z Jamesem Hamiltonem i jak się w sobie zakochali. Ciągłe prosiła o tę historię, jakby to była jakaś baśń.

James był w Paryżu służbowo i poznał Estellę, gdy szkicowała przy stoliku w ogródku kawiarni w czternastej dzielnicy. Wybrali się na długi spacer połączony z pogawędką, poczynając od małej uliczki na Montparnasse, a kończąc po drugiej stronie miasta na Montmartre, gdzie usiedli na schodach Sacré-Cœur i patrzyli, jak słońce zachodzi za wieżę Eiffla. Już zanim dotarli do brzegu Sekwany, Estella postanowiła, że poślubi Jamesa Hamiltona. Miesiąc miodowy spędzili również w Paryżu, a potem wybuch wojny położył kres dalszym wizytom w tym mieście.

Georgia w głębi serca zawsze się zastanawiała, czy prawdziwym powodem wysłania jej przez matkę do Paryża była nadzieja, że może ona też przeżyje tam podobną romantyczną, ekscytującą przygodę i znajdzie swojego wybranka. Niestety, skończyło się na tym, że swatano ją z osobą pokroju Fredericka McDonalda, który choć miły i zabawny, miał taką samą szansę na wprawienie serca Georgii w żywsze bicie, jak na wylądowanie na Marsie. „Nie można nikogo zmusić do miłości” – uznała, notując sobie w pamięci, żeby zapisać tę myśl w swoich pamiętnikach.

Ktoś klepnął stryja Petera w ramię. Był to Frederick, który zapytał, czy może ją odbić. Georgia ujęła dłoń chłopaka i zaczęli tańczyć walca.

– O co chodzi z tymi całymi dygami przy torcie? – spytał, podnosząc głos, bo klarnet grał coraz głośniej.

– Pewnie już to widywałeś.

– Właściwie to nie. Nie jestem do końca pewien, czy twoja stryjenka pamięta, że próbowała mnie zeswatać z Clarissą dwa lata temu, ale nic z tego nie wyszło.

– Gorący z ciebie towar – zakpiła Georgia.

– Rzecz raczej w tym, że mam dwadzieścia cztery lata i rodzice uważają, że najwyższy czas, bym znalazł sobie żonę.

Frederick tańczył tak dobrze jak Francuzi, co było sporym komplementem. Nie wiedziała, czy przez cały czas wstrzymuje oddech, ale w każdym razie nie dyszał jej w ucho, co się zwykle zdarzało z innymi partnerami.

– Co powiesz na to, żebyśmy przetańczyli na drugą stronę sali, zniknęli spod ostrzału spojrzeń i czegoś się napili? – spytał Frederick, a Georgia uznała, że z każdą minutą coraz bardziej go lubi.

Wzięli dwa kubki owocowego ponczu. Frederick wyciągnął piersiówkę i dolał do nich sporo alkoholu.

– Musi nam porządnie szumieć w czubie, jeśli chcemy to przetrwać.

– Chyba nie jestem aż taka zła, co? – Georgia się zaśmiała.

– Nie to miałem na myśli...

– A więc chcesz zostać dyplomatą? – spytała, przypominając sobie, co jej opowiadał przy kolacji.

– Być może. Kiedyś.

– Nie wydajesz się tym zanadto zainteresowany.

– Tak naprawdę chcę zostać dziennikarzem. Możesz to sobie wyobrazić – chodzisz do teatru albo na Wystawę Letnią i płacą ci za pisanie o tym?

– Moja mama mówi, że to wspaniale, kiedy praca jest twoim hobby. Uważa, że wtedy wcale nie trzeba iść na emeryturę, bo przecież właściwie nie pracujesz.

– Jest artystką, prawda? Słyszałem, że na koktajlu u ciebie zrobiła debiutantkom fantastyczne portreciki.

– Słyszałeś o tym? – Po katastrofie z auszpikiem Estella musiała improwizować, żeby trochę rozkręcić przyjęcie, i postanowiła, że zrobi pięciominutowy szkic każdego gościa i da mu go w prezencie.

– Była tam przyjaciółka mojej siostry. Bardzo się chełpiła swoją karykaturą. Chyba nie dostrzegła faktu, że jej nos na rysunku wielkością i kształtem przypominał banana.

– Mama mówiła, że eksperymentuje z kubistyczną karykaturą.

– Powinna rysować historyjki do „Evening Post”.

– Fajnie by było – westchnęła Georgia.

Zerknęła za siebie na Estellę i zobaczyła, że prosi ją do tańca jakiś chudy mężczyzna. Matka nie była ubrana na biało, więc młody człowiek nie mógł pomylić jej z debiutantką. Trzeba przyznać, że wyglądała naprawdę rewelacyjnie. Nie różniła się zbyt od Loli Wigan, eterycznej debiutantki, która prezentowała suknię ślubną na ostatnim pokazie mody Berkeley i którą typowano na zwyciężczynię konkursu na Debiutantkę Roku, mającego się odbyć tego lata. W przeciwieństwie do Georgii Estelli nie sposób było się oprzeć.

Przeprosiła Fredericka i poszła do toalety, żeby się odświeżyć. Znalazła pustą ubikację, spuściła klapę i przysiadła, żeby na chwilę odetchnąć. Zachęcona obietnicą stryja Petera, że przedstawi ją pisarzowi, wyjęła z jedwabnej torebki mały notes i zaczęła spisywać wrażenia

z tego wieczoru, w tym kilka interesujących wyrażen, których użył Frederick. Nie była do końca pewna, jaki z tego zrobi użytek, chyba że dalszym ciągiem *Anielki w Paryżu* miałyby być historia wiejskiej dziewczyny w Londynie, debutantki w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku. „To trochę dziwne, pisać drugą książkę, gdy się jeszcze nie skończyło pierwszej” – pomyślała, zapisując słowa, które szybko spływały na papier.

– Widzę, że dwie najbardziej osobliwe debutantki sezonu siedzą przy jednym stoliku. – Usłyszała czyjś głos. Skądś go znała.

– Któż to taki? – padło czyjeś pytanie.

– Dziewczyna z Birminghamu z wielkim biustem i Georgia Hamilton.

Wyjrzała przez szparę w drzwiach i zobaczyła trzy dziewczyny. Stały przed lustrem i poprawiały sobie makijaż. Była wśród nich Marina Ellis, jej przyjaciółka Melanie, którą poznała na koktajlu w Eaton Square, i jeszcze jedna debutantka.

– Według mnie wygląda dość ładnie – oceniła nieznana Georgii dziewczyna.

– Ładnie?

– Nosi piękne suknie.

– Myślałam, że mówisz o Georgii! – Marina zachichotała. – Czasami wygląda jak dezzerterka z Armii Zbawienia.

– Wciąż mnie dziwi, że Sally była przy krojeniu tortu.

– Jej ojciec wszędzie się wkupuje, więc czemu miałyby poprzestać na balu królowej Charlotte? Pewnie w tym celu wsunął księżnej wdowie garść gwinei.

– Nie on jeden kupuje sobie względy – wyjawiała Melanie, ścisząc głos.

– Co masz na myśli? – spytała Marina, wietrząc plotki.

Stłoczyły się ciasniej przy umywalce. Georgia pomyślała, że zachowują się jak wiedźmy z *Makbeta* wokół bulgoczącego kotła.

– Słyszałam z dobrego źródła, że kiedy Estella Hamilton maluje komuś portret, pieści nie tylko płótno.

– Sypia z klientami? – Marina aż westchnęła.

Melanie kiwnęła głową.

– Tak słyszałam. Przyjaciele mojej matki, Chase'owie, zamówili coś u niej raz czy dwa i podobno zbyttno się zaprzyjaźniła z panem Chase'em. Do tego stopnia, że skończyło się na tym, że pani Chase wyrzuciła obraz przez okno.

– Nie zaskakuje mnie ani trochę, że jest rozwiązła – stwierdziła Marina z naciskiem. – Wygląda na to. Ta czerwona szminka, włosy...

Georgia poczuła, że ręce drżą jej z gniewu. Kusiło ją, by wyjść z kabiny i zmierzyć się z nimi, ale już zmieniły temat.

– Jak twój chłopak? – spytała Melanie Mariny.

– Nudny jak flaki z olejem – jęknęła. – Mam oko na Charliego Edgertona. Już dwa razy prosił mnie do tańca, więc muszę puścić tamtego kantem i skorzystać z zaproszenia.

– A więc na co czekamy? Chodźmy go poszukać.

Georgia zamknęła notes i głęboko wciągnęła powietrze przez nos.

– Jak śmiały! – szepnęła głośno, zdecydowana nie puścić tego płazem.

Wyszła z toalety i wróciła na salę balową. Estella rozmawiała z ojcem jednej z debutantek.



Słowa Melanie odbiły się echem w głębi jej duszy, ale zmusiła się, by wyrzucić je z pamięci.

Widziała, że Marina flirtuje z wysokim brunetem o poślepym spojrzeniu. W przeciwieństwie do Sally Georgia nie prowadziła w pamięci rejestru wszystkich „rarytasów” sezonu, lecz Charles Edgerton był prawdziwą gratką. Przystojny, z dobrej rodziny, na tyle świetna partia, że każdy go znał – a przynajmniej rozpoznawał.

Przyglądała się, jak oboje tańczą walca na parkiecie. Wyłogi jego smokingu powiewały niczym skrzydła kruka. Marina nie należała do najpiękniejszych debiutantek, ale z pewnością dziś wieczorem się postarała i nawet Georgia musiała przyznać, że tworzyli piękną parę. Przetańczyli razem dwie piosenki, po czym Charles przeprosił partnerkę na chwilę. Georgia zdała sobie sprawę, że to jej szansa. Klepnęła go w ramię, a on odwrócił się ku niej.

– Przepraszam – powiedziała, prostując się. – Doszło do mnie, że matki niektórych debiutantek sporządziły listy najlepszych partii wśród obecnych tu młodych mężczyzn. Mają taki kod: NWT – niebezpieczny w taksówce, BBWTZP – bardzo bezpieczny w taksówce, zapewne pedał. Co do twojej osoby, oceniły cię wysoko. Łakomy z ciebie kasek.

– Cóż, dzięki – odparł. Wyglądał na zaskoczonego.

– Powinieneś wiedzieć, że ja z kolei sporządziłam własną listę – ciągnęła Georgia. – Pomyślałam, że uczciwie będzie powiadomić dzentelmenów, na co się narażają, zważywszy, że my, dziewczyny, jesteśmy uzbrojone w sporą dozę informacji. – Na te słowa śmiechnął się powściągliwie. – Ta młoda dama, z którą tańczyłeś, jest na mojej liście – oznajmiła. Wyciągnęła z torebki notes i spojrzała na swoje gryzmoły. – O, jest. Marina Ellis. RRPZCW.

– Co to znaczy? – spytał, marszcząc brwi.

– Rozrywkowa, rozwiązała, prawdopodobnie zarażona chorobą weneryczną. Jakiś nieudany związek z marynarzem, w czasie gdy była w Paryżu.

Na wspomnienie Paryża wyprostował się czujnie i zaczął uważniej słuchać. Marina bez wątpienia pyszniła się swoim pobytom na kontynencie.

– CW? – spytał powoli.

– To tylko plotka. Na pewno temu zaprzeczy, ale nie możesz być zbyt pewny – wyjaśniła Georgia. Zamknęła notes i zniżyła głos do szeptu. – Słyszałam, że strasznie trudno się pozbyć chorób przenoszonych drogą płciową, jak już się taką zarazi, więc życzę powodzenia. Bądź ostrożny.

Odczekała chwilę, obserwując, jak zdumiony otwiera usta, a potem odwróciła się na obcasach i wróciła do stolika.

– Mamo, naprawdę powinniśmy już iść – poprosiła, wyjmując kieliszek szampana z ręki matki.

– Jest jeszcze wczesnie – zaprotestowała Estella.

– Jestem zmęczona...

– Och, Georgio, przestań. Zostań i zatańcz z Freddieem.

– Masz jeszcze ochotę na płasy? – zaproponował Frederick, ofiarowując jej ramię.

– Ukryj mnie – szepnęła Georgia i wzięła go pod rękę.

– Coś ty u licha zrobiła? Zaprawiłaś poncz? Naszpikowałaś tort księżnej wdowy arsenikiem?

– Gorzej.

– Droga Georgio, naprawdę masz charakterek.

Poszli po jej płaszcz, żeby potem móc szybko wyjść. Gdy wrócili po Estellę, natknęli się na Sybil z twarzą jak chmura gradowa.

– Musimy koniecznie porozmawiać – zwróciła się surowo do Georgii.

– Właśnie wychodzę.

– I chyba słusznie – odparowała stryjenka i zacisnęła ponuro wargi. Georgia z trudem przełknęła ślinę. – Debiutantka cała we łzach, i to podobno wszystko z twojej winy.

Georgia zerknęła ku wyjściu, zastanawiając się, czy nie powinna puścić się biegiem w stronę drzwi.

– Podobno rozpowiadasz podłe kłamstwa na jej temat. Nie pomyślałaś, że to dotrze do zainteresowanej osoby? Nie pomyślałaś, że ją to zrani?

– Nie dbam o to – odparła Georgia wyzywająco. – Ma, na co zasłużyła.

– Też coś! Georgio, organizatorzy balu muszą o tym usłyszeć i zapewne zażądadzą natychmiastowych przeprosin.

– Nie przeproszę jej. Nie po tym, co mówiła o mojej matce i przyjaciółce.

– Księżna wdowa widziała ją zapłakaną! – ciągnęła Sybil, nie słuchając nawet, co Georgia ma do powiedzenia. – Nie będziesz już mogła się pokazać w tym towarzystwie.

– I dobrze. Mówiłam ci od początku, że nie chcę tu być. Głupie małe snobki, idiotyczne diademiki i mężczyźni, którzy tylko marzą, by wsadzić komuś ręce do majtek.

Sybil aż westchnęła ze zgrozy.

– Gdyby twój ojciec żył...

– Gdyby mój ojciec żył, nie chciałby, żebym się męczyła tą śmieszną farsą, bo ożenił się z moją matką z miłości, i tylko to daje szczęście.

Sybil spojrzała gdzieś za Georgię i wyraz jej twarzy się zmienił. Wyglądała na zdeprymowaną. Zmarszczyła brwi.

– Co na Boga robi tu pani Bryant? – spytała cicho. – Georgia odwróciła się i zobaczyła gosposię. – Co się stało? – spytała Sybil z wyraźną paniką.

– Pani Hamilton, muszę natychmiast porozmawiać z panną Estellą.

– Jeszcze przed chwilą siedziała przy naszym stoliku – wtrąciła Georgia, próbując wypatrzeć matkę. – Czemu chcesz się z nią widzieć?

Pani Bryant spuściła wzrok, a potem spojrzała na nią.

– Był telefon. Telefon z Devonu. Stało się coś strasznego, panno Georgio. Farma, wasza farma w Devonie. Obawiam się, że spłonęła.

## Rozdział 9

Arthur nie wyglądał dobrze. Gdy pociąg, sycząc parą, zatrzymał się na stacji, Georgia zobaczyła, że ów postawny mężczyzna stoi na peronie, mnąc czapkę w wielkich dłoniach, jakby chciał ją wyjąć. Zauważywszy Estellę wychylającą się z otwartego okna, pomachał do niej, ale się nie uśmiechnął. Georgii ścisnęło się serce. Widzieć Arthura Handsa bez uśmiechu, to jak patrzeć na róże w zimie: nagie, odarte z liści łądygi. Rumiany farmer i jego żona prowadzili farmę Hamiltonów – Moonraker – jak daleko Georgia sięgała pamięcią. Arthur stanowił dla niej część krajobrazu Devonu, podobnie jak skały czy dęby, i był równie jak one rzetelny i mocny. Teraz jednak stał z pochyloną głową, oczy miał zaczerwienione. Georgia zrozumiała od razu, że jest gorzej, niż sobie wyobrażała.

– Panno Estello, panno Georgio – powitał je Arthur pokornie. – Chciałbym móc powiedzieć, że dobrze was widzieć.

Estella nic nie odpowiedziała, tylko otoczyła ogromnego mężczyznę ramionami i uściskała.

– Och, Arthurze, co się stało? – szepnęła. Stali tak objęci przez długą chwilę, po czym Estella odsunęła się i wzięła głęboki wdech.

– Powiedz, jak z tobą i Marjorie? – spytała. – My tu labidzimy, a wy przecież też straciliście dom.

– Och, z nami wszystko w porządku – odrzekł Arthur, znów miętosząc czapkę. – Dobrze, że Marjorie obudziła się w środku nocy. Zaszło jej w gardle, pewnikiem przez dym. Trąciła mnie łokciem i od razu poczułem spaleniznę. W przeciwnym razie... – Potrząsnął swą wielką głową. – Budynki zajęły się jak podpałka. Nie mielibyśmy żadnej szansy.

Georgia wymieniła z matką spojrzenie. Wiedziały, że obie myślą o tym samym: gdyby nie pojechały do Londynu, mogłyby spłonąć razem z farmą.

Estella zebrała się w sobie i spojrzała na Arthura.

– Jest źle? – zapytała.

– Tak. – Skrzywił się. – Nie skłamię, pani Estello. Jest źle.

Georgia poczuła falę gniewu, patrząc, jak matka powstrzymuje płacz. Jak Arthur mógł pozwolić, by do tego doszło? Czyż Handsowie nie byli tam po to, by czuwać nad tą cholerną farmą?

– Czy ktoś wie, jak to się stało?

– Nie wiadomo, panno Georgio. Może nigdy się tego nie dowiemy, tak jak gadał ten strażak. Był tam przez całe rano. Mówią, że chyba zaczęło się od pracowni.

– Arthurze, jednego nie rozumiem – powiedziała Georgia, niezdolna już dłużej skrywać bólu.

– Przecież pożary nie wybuchają magicznie, prawda? Ktoś coś zostawił? Świecę, światło, papierosa czy co innego?

Mężczyzna popatrzył na nią z pewną urazą. Nie umknęło mu oskarżenie zawarte w tych słowach. Georgia od razu poczuła się nieswojo. W końcu Estella miała rację, Handsowie też

stracili dom.

– Nigdy nie paliliśmy w waszym domu, panno Georgio – odparł. – Naprawdę nie zrobiliśmy nic złego. Poszliśmy tam tylko podlać kwiaty. Marjorie uznała, że niektóre wyglądają na przywędnięte. – Spojrzał na Estellę i się skrzywił. – Może to wina elektryki. Stare przewody i takie tam.

– Tak, tak, oczywiście – przytaknęła Estella, zerkając na córkę. – Nikt nie sugeruje, że zrobiliście coś złego. Przeciwnie, przypuszczam, że z farmy nie zostałyby kamień na kamieniu, gdybyście nie wszczęli alarmu.

– Pewnie tak – bąknął Arthur, patrząc w ziemię. Georgia odgadła, że jest gorzej, niż myślały. Wnosząc z miny farmera, wątpiła, czy z Moonraker został choćby kamień na kamieniu.

DO WIOSKI JECHAŁO SIĘ NIECAŁE PÓŁ GODZINY. Georgia zazwyczaj uwielbiała telepać się wiejską drogą w czerwonym morrisie minorze Arthura, z grającym głośno radiem, przy otwartych oknach. Ale nie dziś. Każdy jard, każdy obrót kierownicy przybliżał je do widoku, którego być może nie zniesie. Czuła wstyd na wspomnienie, jak często w ciągu minionych miesięcy zbywała farmę lekceważąco, uznając ją za starą, zacofaną i nieznośnie nudną. Doskonale pamiętała, jak spacerowała lewym brzegiem Sekwany ze swoimi szykownymi wielkomiejskimi przyjaciółkami i wykpiwała farmę z jej podniszczonymi kojcami dla kur i mulistymi strumieniami. Wyśmiewały wtedy pocieszenie nieokrzesanych farmerów i ich maleńkie domki. Ale teraz? Teraz Georgia oddałaby wszystko, byle zobaczyć, że podupadły dom stoi dumnie na podwórku, a kurczaki dziobią i grzebią w ziemi. Chciała móc wyjrzeć przez kuchenne okno na odległy zagajnik albo położyć się na skrzypiącym łóżku z baldachimem i słuchać, jak szumi w rurach, gdy stara żelazna wanna za ścianą napełnia się wodą. Farmy już nie było. Na chwilę zabrakło jej tchu, zakryła usta dłonią.

Pożar nie tylko zwęglił belki nośne i osmalił komin, ale też całkowicie strawił dom. Ceglane ściany wciąż stały, ale w miejscu okien z okiennicami i wesołych żółtych drzwi ziały dziury jak po wyrwanych zębach, a z dachu pozostały tylko poczerniałe krokwie, poskręcane i spękane od żaru, sterczące w niebo niczym palce wiedzmy.

Jak w transie wysiadły z samochodu.

– Spłonął – szepnęła Estella. – Całkiem spłonął.

– Możemy trochę odratować – odezwał się Arthur. – Cosik zostało, ściany... – Zamilkł.

– Nie, Arthurze – odparła Estella, potrząsając głową. – Spójrz. Wszystko się spaliło.

Podbiegła do nich przysadzista kobieta ze śladami łez na twarzy i objęła Arthura. Marjorie Hands wyglądała strasznie, blada jak papier i umęczona, a gdy mąż otoczył ją ramionami, wręcz zniknęła w jego objęciach.

– Marjorie – powiedziała Estella stanowczo. – Czy ty w ogóle spałaś?

Kobieta pokręciła głową.

– Więc koniecznie musimy znaleźć ci jakieś łóżko.

Georgia spojrzała na matkę z zaskoczeniem. Estella była kobietą, która wpadała w panikę, jeśli nie mogła znaleźć ulubionego kitla do malowania, ale teraz, pośród całego tego chaosu, najwyraźniej umiała sprostać wyzwaniu.

– Mieliśmy zamiar zatrzymać się u mojej siostry – wyjaśnił Arthur.

– Też, która mieszka w Minehead? Wielkie nieba, Arthurze, to dwie godziny drogi stąd. Nie,

musicie się zatrzymać w Feathers.

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego.

– Prawdę mówiąc, już rozmawiałem z Philem z baru i ustaliłem, że zanocujecie tam z panną Georgią.

– Nonsens – odparła Estella stanowczo. – W Feathers jest tylko jeden pokój, musicie go wziąć.

– Mamo... – wtrąciła Georgia.

– Nie, kochanie. Marjorie potrzebuje tego bardziej niż my. Na pewno sobie tu poradzimy. Proszę, Arthurze, bądź tak dobry i zaraz ją tam zawieź.

Georgia patrzyła tęsknie, jak Handsowie w milczeniu wsiedli do samochodu i wycofali się na drogę. W pewnej odległości od głównych zabudowań wciąż stał wóz strażacki, a przy stodole zgromadziła się grupka strażaków. Pociągnęła matkę na bok, żeby ci ludzie nie mogli ich usłyszeć.

– Mamo, niby jak mamy tu sobie „poradzić”? – spytała z naciskiem. – Rozejrzyj się, tu nic nie zostało.

– Jest jeszcze szopa w ogrodzie, nadal stoi – odpowiedziała Estella. – I jak sądzę, jest tam spory zapas końskich derek.

– Nie możemy spać w szopie – zaproponowała zdumiona Georgia. Czy matka mówiła poważnie?

– Cóż, musimy obniżyć swoje wymagania, Georgio – odparła Estella.

– Feathers daleko do Ritza.

– Nie bądź uszczypliwa. Nie zapominaj, że odpowiadamy za Handsów. A poza tym jesteś młodsza i bardziej odporna niż oni. Nic nam nie będzie.

Może i była młodsza niż Arthur Hands, ale długo trzeba by szukać, żeby znaleźć kogoś delikatniejszego czy bardziej nerwowego niż Estella Hamilton. Fakt, że poważnie brała pod uwagę nocleg pod końskimi derkami, kazał Georgii przyjrzeć się matce uważniej. Może szok okazał się zbyt duży. Już miała się odezwać, kiedy zbliżył się do nich wysoki mężczyzna w strażackim uniformie.

– Pani Hamilton? Geoffrey Marks, komendant straży pożarnej. Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

Estella podała mu drobną dłoń.

– Nic nie szkodzi, panie Marks, miło tu pana widzieć. Jakie ma pan wieści?

– Niebezpiecznie byłoby teraz przeszukiwać gruzowisko – oznajmił, patrząc na wciąż dymiące ruiny. – Mogę więc tylko zgadywać, co było przyczyną pożaru. Wiem tyle, że zaczął się tutaj. – Wskazał w kierunku pracowni, a raczej tego, co z niej zostało: kikuta komina i sterty poczerńiałego drewna. – I stąd rozprzestrzenił się na dom, a potem na dobudówkę, gdzie, jak sądzę, mieszkali państwo Handsowie. Muszę przyznać, że mieli dużo szczęścia. Gdy się obudzili, ogień z pewnością już szalał.

Poprowadził je wokół domu, pilnując, by nie podchodzić zbyt blisko. Dopiero teraz Georgia zobaczyła prawdziwe rozmiary zniszczenia. Dosłownie nic nie zostało. Obrazy, dywany, zasłony, nawet owo skrzypiące łóżko z baldachimem – wszystko obróciło się w popiół.

– Gdy wrócę na stację, zadzwonię w kilka miejsc – powiedział pan Marks. – Na pewno znajdziemy wam jakieś tymczasowe lokum. Jeśli będzie trzeba, możecie zatrzymać się u mnie

i mojej rodziny.

Georgia niemal uśmiechnęła się na te słowa. Była pewna, że nikt z londyńskich znajomych, nawet ci, którzy mieli duże domy, nie zaoferowałby im noclegu. I pomyśleć, że kpiła ze wsi. Na samą myśl o tym paliła ją twarz ze wstydu.

Zostały same i patrzyły, jak wóz strażacki wycofuje się na dróżkę i znika w oddali.

– Och, Georgio – szepnęła Estella.

Dziewczyna objęła matkę, która zaczęła szlochać jej w ramię. Jakoś się trzymała w obecności ludzi – ten brytyjski fason – ale teraz, gdy zostały same, wylał się z niej cały ból, cała beznadzieja.

– Weź się w garść, nie jest aż tak źle – pocieszyła ją niepewnie Georgia. – Zobacz, zostały ściany. Możemy to odbudować.

– Za co? – spytała matka. – Z czego to opłacimy? Dom nie miał ubezpieczenia, a w środku był cały nasz dobytek.

Głos jej drżał, wcześniejszy stoicyzm zastąpiła jawna rozpacz, trzęsła się na całym ciele.

– No to zarobimy.

– Jak? Nie został mi choćby jeden pędzel.

– Zaoszczędziłam trochę z zarobków w kawiarni – powiedziała Georgia. – Prawie czterdzieści funtów.

– To miłe, kochanie. Ale jak myślisz, na jak długo nam to wystarczy? Czy opłacimy tym nowe mieszkanie, kiedy przyjaciel Petera przyleci jesienią z Kairu i będzie chciał wrócić na swoje? Uwierz mi, renta wdowy wojennej nie jest wysoka. Nie wiem, jak sobie poradzimy.

– Poradzimy sobie – odparła Georgia stanowczo, ściskając smukłe ramiona matki. – I pamiętaj, mamy siebie, a to najważniejsze.

– Przypuszczam, że tak – odrzekła Estella, ale nie wyglądała na przekonaną.

– Poza tym – dodała Georgia, zdecydowana patrzeć na sprawę od jaśniejszej strony – nie wszystko spłonęło w pożarze. Sporo naszych rzeczy jest w Londynie. A tobie zostały obrazy z tej świątecznej wystawy.

– Chodzi ci o te płótna, które się nie sprzedały? – Estella spojrzała na czarne gruzowisko, pozostałość po farmie. – Nic nie zostało po nim – wyszeptała.

Georgia wiedziała, o kim mówi. O nim: o jej ojcu. Cały dobytek Jamesa Hamiltona przechowywany w trzech wielkich kufrach i porozstawiany po domu: zdjęcia, pamiątki, listy, ubrania. Tych rzeczy niczym nie można było zastąpić, nawet gdyby miały furę pieniędzy. Wszystkie papiery, wszystkie pamiątki po ojcu przepadły w pożarze. Zupełnie jakby został wymazany z historii.

Georgia znów ucisnęła matkę. Nie pozostało już nic do powiedzenia. Po chwili odsunęła się i odetchnęła głęboko.

– Dobra, idę się przespacerować.

– Dokąd? – Estella zmarszczyła brwi.

– Przy drodze na Dartmouth są trzy puby i pensjonat. W którymś z nich na pewno będą wolne pokoje. Nie jestem przekonana, czy w szopie będzie zbyt wygodnie.

– Kochanie, już prawie czwarta. Zanim dojdiesz do Dartmouth i wrócisz, zdąży się ściemnić.

– Nic mi nie będzie – odparła, przerzucając torebkę przez biodro. – A ty możesz się przejść

do Feathers i sprawdzić, co z Handsami. Może Arthur ma jakiś pomysł na odbudowanie farmy.

WĘDRÓWKA PRZEZ ŁĄKI POPRAWIŁA GEORGII HUMOR. Teraz, gdy miała jakiś cel, poczuła się mniej beznadziejnie, poza tym potrzebowała się oddalić od tej strasznej, wypalanej łupiny i wszystkiego, co się z nią kojarzyło. Przed sobą miała pola i migotliwe morze. Za sobą zostawiła życie, do którego nie dało się wrócić, nawet gdyby chciała.

Odetchnęła ciepłym powietrzem, zapachem ściętej trawy i polnych kwiatów. Wszędzie wokół brzęczały pszczoły.

„Gdybym tylko umiała zbudować przytulne gniazdko z niczego, tak jak one” – pomyślała.

Gdy tak wędrowała, przyszła jej na myśl jedyna koleżanka ze szkoły, którą zaprosiła do siebie na wakacje. Flip była spokojną dziewczyną, ale miała wielkie serce, w przeciwieństwie do przeważnie złośliwych uczennic szkoły zakonnej Najświętszego Serca. Georgia wiedziała, że Flip raczej nerwowo reaguje na szkołę – miała taką obsesję na punkcie czystości, że musiała przecierać klapę w ubikacji spirytusem salicylowym. Martwiła się, że przyjaciółka załamie się na widok bałaganu, w jakim mieszkają – Estella nigdy specjalnie nie przejmowała się porządkiem. Jednak ona była zachwycona tygodniem spędzonym u Hamiltonów. Dziewczyny wybrały się na spacer do Dart Valley, zbierały krewetki na plażach Blackpool Sands, podrapały sobie kolana, miały piasek w butach i brudne paznokcie. Estella oświadczyła, że wyglądają jak dzikuski z tymi gałązkami we włosach, Flip zaś zwierzyła się Georgii, że na farmie Moonraker czuje się jak w raj. Być może miała rację. South Hams wyglądało dziś szczególnie pięknie. Szachownica pól mieniła się kolorami – od najbledszej żółci po głęboką, soczystą zielen. Po lewej stronie rozciągało się pole kukurydzy, usiane wysokimi żółtymi kwiatami i kępkami szkarłatnych maków. Od czasu do czasu w oddali widać było skrawek morza migocącego w słońcu.

W pierwszym pubie, do którego dotarła, nie było pokoi, a pensjonat na rozstajach miał komplet gości. Georgia zauważyła jednak szyld „wolne pokoje” przed małym pensjonatem zaledwie milę przed Dartmouth. Odszukała pomarszczoną wiekową właścicielkę – musiała mieć co najmniej osiemdziesiątkę – i zdołała utargować cenę funta za noc. Zamówiła pobyt na co najmniej dwie noce, po czym zeszła ze wzgórza do Dartmouth. W miarę jak zbliżała się do przystani, powietrze wypełniał coraz mocniejszy, cierpki zapach soli. Malutka poczta przy krętej głównej ulicy była jeszcze otwarta. Naczelniczka właśnie zabierała się do liczenia utargu i niechętnie pozwoliła Georgii kupić blok papieru, grubą czarną kredkę oraz pudełko pinezek. Dziewczyna skrzywiła się, gdy usłyszała cenę – teraz liczył się każdy pens – ale wiedziała, że dobrze robi, pomagając państwu Handsom. Czuła się okropnie po tym, jak wcześniej oskarżyła Arthura – farmer nigdy nie zrobiłby nic, co zaszkodziłoby Estelli czy jej rodzinie. Poza tym po stracie farmy Moonraker wiekowa para znalazła się w tej samej sytuacji, co Georgia i jej matka. Nie mogła pozwolić, by Estella brała sobie na barki dodatkowy ciężar opieki nad zarządcami. Zeszła na nabrzeże, usiadła na murku i zwiesiła nogi. Jej wzrok powędrował przez rzekę Dart ku łodziom kołyszącym się na srebrzystozielonej wodzie. W zamyśleniu postukała kredką o wargi, a potem zaczęła pisać.

## STRACILI DOM W POŻARZE

Pracowita para w słusznym wieku szuka pracy, chętnie z zakwaterowaniem.

Kontakt: Arthur Hands w Feathers, Capton.

Kiwnęła głową z satysfakcją – krótko, ale na temat. Kiedy porozwiesza ogłoszenie w całym miasteczku, z pewnością coś się znajdzie. Użyła wszystkich pięćdziesięciu kartek i przypięła je na tablicach z ogłoszeniami, na drzewach i słupach telegraficznych, wbijając pinezki przy użyciu swoich mocnych butów. Nie chciała, żeby wiatr je zerwał, skoro już zdobyła się na taki wysiłek. Zadowolona ze swojej pracy, wyruszyła z powrotem na farmę. Wspięła się na wzgórze, a potem powędrowała przez zagajniki i zarośnięte kręte wiejskie drogi. Za jej plecami powoli zachodziło słońce, powietrze się ochłodziło. Dopiero gdy zbliżyła się do farmy i wietrzyk przyniósł woń zwęglonego drewna, wzdrygnęła się na wspomnienie, co ją czeka na końcu tej wąskiej ścieżyny.

Zastała Estellę na przetrząsaniu szczątków pracowni, zgarbioną do ziemi. Patrząc na nią z daleka, można by ją wziąć za staruszkę, tym bardziej że twarz miała bladą jak popiół, który osiadł na słupkach ogrodzenia.

– Kochanie, nie było cię całe wieki – powiedziała, prostując się z pewnym wysiłkiem. – Martwiłam się.

Georgia przygryzła wargę na widok żalostnej kolekcji przedmiotów, które matka wydobyła z gruzowiska: oliwna lampka, zwęglona rama obrazu, poczerniały imbryk. Nie mogła się teraz rozpłakać, dziś trzeba było myśleć pozytywnie, coś zrobić, a nie spoglądać wstecz. Musiała być silna ze względu na mamę.

– Komendant powiedział, żebyś tu nie wchodziła – przypomniała.

– Nonsens! – odrzekła Estella, wycierając ręce w i tak już brudną spódnicę. – Jakby coś jeszcze mogło się zawalić. Poza tym myślałam, że może znajdę... – Potrząsnęła głową. – Dostyc to głupie. Muszę się przyzwyczaić do myśli, że to wszystko przepadło, prawda?

– Znalazłam dla nas nocleg, w tym czarno-białym pensjonacie przed Dartmouth. Wygląda na to, że do lata nie będą mieli gości, więc mamy mnóstwo czasu na uporządkowanie spraw.

Matka otworzyła szeroko oczy.

– O nie. Nie możemy zostać w Devonie – zaprotestowała zdziwiona. – Nie, nie. To nie wchodzi w rachubę.

– Ależ mam. – Georgia wskazała na zrujnowany dom. – Jest tyle do zrobienia. Nie możemy wrócić do Chelsea i zachowywać się, jakby nic się nie stało.

– Cóż, nie mamy tu nic do roboty – sprzeciwiła się Estella. – Przynajmniej póki nie zdobędziemy jakichś pieniędzy. Nie, wrócimy do Londynu i tam od razu się do tego zabiorę.

– Do czego?

– Do szukania mężczyzny, oczywiście – odparła Estella.

– Mężczyzny?

– Och, nie martw się. Nie muszę go kochać – rzuciła nonszalancko. – Nikt nie zastąpi twojego ojca. To po prostu praktyczne rozwiązanie, właściwie krok w karierze. Założę neutralne ciuchy, do tego trochę makijażu i krótka fryzura – jestem już za stara na długie włosy.

– Ależ mam, nie musisz nic zmieniać.

– Właśnie że tak. To wszystko – wskazała na swoją zaniedbaną postać – odstrasza mężczyzn. Jestem zbyt niezwykła.

Zbyt ekscentryczna, zbyt nerwowa, zbyt artystyczna. To miała na myśli. Bohema. Szybka. Wszystkie te słowa, które Georgia słyszała szeptane za swoimi plecami przez tak zwane kobiety z towarzystwa zazdrosne o urodę Estelli. Przypuszczała jednak, że mogły mieć rację, jeśli chodzi o znalezienie sobie męża. Poza tym jej matka nie przebierała w propozycjach, odkąd skończyła



się wojna. Oczywiście wzbudzała zainteresowanie, ale też i plotki. Takie choćby, jakie rozsiewały Marina i jej przyjaciółki, wyśmiewając ekstrawagancką Estellę Hamilton, insynuując różne rzeczy, chichocząc i szeptając.

- Mogę ci zadać jedno pytanie? – spytała Georgia.
- Oczywiście, kochanie, nie mamy przed sobą sekretów.
- Sypiałaś z tymi mężczyznami?
- Jakimi mężczyznami? – Twarz Estelli pobladła jeszcze bardziej.
- Tymi, którzy prosili cię o portrety żon.

Estella odwróciła wzrok.

- Nie powinnaś zadawać takiego pytania swojej własnej matce.
- Ale czy to robiłaś?

Pokręciła głową, lecz Georgia nie wiedziała, czy to zaprzeczenie, czy raczej wyraz zażenowania na myśl, jak nisko upadła.

– Jak myślisz, dlaczego chciałam, żebyś wystąpiła na sezonie? – spytała w końcu. – Bo próbowałam się dobrze wydać za męża. Nie udało mi się, a to dlatego, że żaden mężczyzna nie był mną zainteresowany. Żaden tak na serio.

- Przecież jesteś piękna – powiedziała Georgia cicho.

Estella zaśmiała się krótkim, głośnym śmiechem.

– Och, łatwo byłoby znaleźć kogoś, kto miałby ochotę ukryć mnie w jakimś mieszkanku w Marylebone i odwiedzać w weekendy. Miałabym futra, klejnoty i mnóstwo czasu na malowanie paznokci. Ale coś więcej? W żadnym razie.

Georgia zmarszczyła brwi. Wiedziała, że w dobrym towarzystwie rozwiedzione kobiety są napiętnowane, ale Estella była wdową – i to wdową wojenną. To nie przynosiło jej wstydu. Mógł być tylko jeden powód, dlaczego mężczyźni nie interesowali się kimś tak atrakcyjnym jak jej matka. Georgia we własnej osobie. Niewygodna córka.

- To przeze mnie? – spytała. – Zniechęcał ich fakt, że masz dziecko?

– Nie bądź głupia. – Estella się zaśmiała. – To nie twoja wina, ale moja. Popatrz tylko na mnie. Co widzisz?

Georgia przyjrzała się matce: ubrania brudne, ale na swój sposób stylowe, umorusana twarz, piękna nawet mimo sady, i elegancka sylwetka. Pomyślała, że matka przypomina trochę postarzałą czarodziejkę. Może już nie pierwszej młodości, nieco przekwitła, ale wciąż jaśniejącą magicznym blaskiem.

- Widzę wyjątkową, piękną kobietę, która ma wiele do zaoferowania – powiedziała szczerze.

– Uwierz mi, mężczyźni dostrzegają co innego – prychnęła Estella. – Tak, uważają mnie za atrakcyjną, na jeden wieczór czy dwa. Ale w Londynie jest mnóstwo ładnych kobiet.

- Nie tak ładnych jak ty.

– Może, ale przypuszczam, że te kobiety zadowolą to, że są... zwyczajne. Posiedzą, pomizdrzą się i od czasu do czasu się zaśmieją. To takie kobiety chcą poślubić bogaci mężczyźni – łatwe w obejściu. Pragną żony, a nie wyzwania. A już z pewnością nie są zainteresowani kobietą, której serce należy do kogoś innego i zawsze będzie należało.

Georgia zerknęła w kierunku domu, jakby spodziewając się, że przez kuchenne okno może wyjrzeć do nich ojciec. Co oczywiście było niemożliwe. Nie żył i nic tu nie pomogą jej tęsknoty. Poza tym nie było już kuchni ani domu. Potrzebowały jakiegoś planu – i to szybko.

– No dobrze, mam dla ciebie inny pomysł – powiedziała. – A właściwie to pomysł mojego przyjaciela Fredericka. Jesteś artystką, prawda? Malujesz, oczywiście, ale umiesz też robić inne rzeczy.

– Georgio, nie musisz się silić na uprzejmość. Kocham to, co robię, i myślę, że jestem w tym całkiem dobra, ale nie należę do naiwnych. Wiem, że nie czeka mnie wielka kariera i sława.

– Myślałam, że mogłabyś po prostu poszerzyć ofertę. Te karykatury, które zrobiłaś na moim koktajlu, były fantastyczne. Nie myślałaś, żeby tak zarabiać na życie?

– Robiąc karykatury?

– Humorystyczne rysunki do którejś z gazet. Jest wiele rodzajów sztuki, artysta może rozmaicie zarabiać na życie. Ja tymczasem wrócę na sezon i tym razem załatwię to, jak należy – złapię jakiegoś przyzwoitego, bogatego chłopaka.

Twarz Estelli spochmurniała.

– Nie opowiadaj, ty musisz wyjść za mąż z miłości. Co innego ja, mogę traktować małżeństwo jak krok w karierze, bo już miałam prawdziwego ukochanego.

– Tak, ale wy z tatą byliście wyjątkowi.

Estella pokręciła głową.

– Kochanie, niedługo skończysz dziewiętnaście lat. Każda dziewczyna w twoim wieku powinna marzyć o przeżyciu wielkiego romansu. Co z tym chłopakiem z Francji, Jacques'em?

– Jacques, który nigdy nie odpowiedział na żaden z listów? – Georgia potrząsnęła głową. – Trudno to nazwać wielką namiętnością.

W tym momencie wszystko stało się dla niej jasne. Emocje, które przelała w listy, tęsknota i marzenia były tylko mrzonką. Głupią mrzonką uczennicy. Tak, kochała kiedyś Jacques'a, nawet jeśli nie odwzajemniał jej uczuć. Ale jaki był w tym sens? Po co usychać z tęsknoty za mężczyzną, który postrzega cię tylko jako zabawkę? Skoro mężczyźni są aż tak nieprzewidywalni, tak zmienni, to równie dobrze może przelać swoje uczucia na kogoś, kto zapewni jej jakąś korzyść. Choćby pieniądze. Albo bezpieczeństwo. Lub prawdziwy dom z dachem i oknami, a nie zwęglonym stropem i zięjącymi wyrwami.

– Nie – oznajmiła. – Nie mam zamiaru narzucać się jakiemuś kawalerowi tylko dlatego, że ma wielki pałac w Gloucestershire, ale to nic złego znaleźć mężczyznę, który mógłby nam dać trochę więcej niż te ruiny.

Obie odwróciły się na dźwięk narastającego warkotu, który dobiegał z drogi, i zobaczyły, że na podwórko wtacza się czerwony mini morris Handsów.

– Chodź, mam – powiedziała Georgia, ruszając stanowczym krokiem w stronę samochodu. – Zameldujemy cię w pensjonacie, przyda ci się przyjemna, gorąca kąpiel. Rano wszystko będzie wyglądało lepiej, obiecuję.

– Panno Georgio, panno Georgio. – Arthur Hands wysiadł z auta cały rozpromieniony. – Nigdy pani nie uwierzy, co się stało. Zadzwonili z hotelu w Dartmouth i zaproponowali nam pokój i wyżywienie w zamian za dogłądanie ogrodu!

Georgia uśmiechnęła się do niego, a potem rzuciła ostatnie spojrzenie na zgliszcza domu. „To tylko dom – pomyślała. – Tylko cegły i zaprawa. Pora zostawić go za sobą i pójść dalej. Może być tylko lepiej”.

## Rozdział 10

23 grudnia 2012

Amy napełniła dwa kubki czarną kawą z termosu hotelowego w lobby Plaza Athénée i pociągnęła upragniony łyk napoju. Uśmiechnęła się, gdy gorący płyn spłynął po jej przełyku. Potrzebowała zastrzyku kofeiny, by odpędzić zmęczenie po podróży. Przypomniała sobie, jak wyśmienitą kawę parzą nowojorczyki. Była to jedna z wielu przyjemności z rodzinnego miasta, których jej brakowało. Bardzo się cieszyła, że tu wróciła, mimo że wiał przenikliwy wiatr i że wciąż nie miała prezentów świątecznych dla najbliższych, z wyjątkiem pudełka uwielbianych przez mamę ciasteczek z domu handlowego Fortnum and Mason, na które wydała napiwki z trzech dni.

Przez drzwi wejściowe widziała Georgię, która stała na chodniku i podnosiła kołnierz swego kaszmirowego płaszcza, by ochronić się przed zimmem.

– Proszę. Kawa. To cię rozgrzeje – zaproponowała Amy, gdy już do niej dołączyła.

Starsza pani przyjrzała się styropianowemu kubkowi i grzecznie pokręciła głową.

– To miłe z twojej strony, ale dziękuję.

– Jesteś pewna? Gorąca kawa to najlepszy rozgrzewacz na świecie. – Zauważyła minę swojej towarzyszki i spojrzała na kubek. – Czy to jedna z tych lekcji ze szkoły prywatnej? – spytała, przypominając sobie historie z poprzedniego wieczoru.

Georgia uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Pokolenie wychowane na Starbucksie uzna to pewnie za coś strasznego, ale uczono nas, żeby nie jeść i nie pić na dworze. Oczywiście z wyjątkiem pikniku.

Amy stała z kubkami w rękach, nie wiedząc, co począć.

– Proszę pani?

Portier podszedł do niej i wziął kubki.

– Dzięki – powiedziała, oblewając się rumieńcem.

Odwróciła się ku Georgii i zobaczyła, że Alfonse już parkuje przy krawężniku.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Pomyślałam, że wpadniemy dziś do Fricka – odrzekła Georgia, a tymczasem Alfonse obiegł truchcikiem samochód i otworzył przed nią drzwi. – Chciałabym zobaczyć *Portret wieśniaka* pędzla van Gogha. Muzeum jest chyba tuż za rogiem, ale zważywszy na mój wiek, mogłoby się równie dobrze znajdować po drugiej stronie miasta.

Rzeczywiście nie miały daleko – jakieś sześć przecznic – lecz Amy nie zamierzała się uskarżać na podwożenie w luksusowych warunkach. Poza tym nigdy nie zwiedzała Kolekcji Fricka, choć wielokrotnie przechodziła obok okazałego gmachu, pod który wręcz wypadało zajechać samochodem. Wejście robiło wrażenie: kamienne szare kolumny i szerokie, politurowane dębowe drzwi.

– Wiecie panie, że ktoś tu kiedyś mieszkał? – zagadnął Alfonse, otwierając przed Georgią drzwi.

– Henry Clay Frick. Był dyrektorem koncernu Carnegie Steel – odparła z werwą starsza pani.

– O nim mowa. Niektórzy to mają dobrze, co?

Wnętrze muzeum było urządzone z przepychem. Przepiękne drewniane podłogi, długie kotary ze sztywnymi lambrekinami, boazeria pokrywająca ściany od sufitu do podłogi – wszystko stworzone specjalnie po to, by gościć kolekcję dzieł sztuki Fricka. Amy próbowała sobie wyobrazić to miejsce jako prywatny dom, z krzątającymi się wokół pokojówkami i kamerdynerami, spieszącymi, by wykonać polecenia pana.

– To musiało być magiczne miejsce do mieszkania – zauważyła.

– Na pewno, zważywszy na okoliczności.

– Co masz na myśli?

– Frick twierdził, że zbudował ten gmach tylko po to, by rezydencja Carnegie wyglądała przy nim jak chałupa górnika.

– Bogaci ludzie lubią rywalizować, prawda? – Amy starała się wyobrazić sobie, jak to jest mieć tyle pieniędzy.

– Przypuszczam, że to dlatego są bogaci. – Georgia skinęła głową.

Amy podeszła, by wziąć słuchawki z nagranyimi objaśnieniami, ale starsza pani powstrzymała ją uniesieniem ręki i zamiast tego sięgnęła po przewodnik. Dziewczyna znów poczuła, że zrobiła coś niewłaściwego, i musiało się to odmalować na jej twarzy, bo Georgia dotknęła jej ramienia.

– Siła przyzwyczajenia – wyjaśniła. – Całe życie spędziłam wśród księżek, więc zawsze zaczynam od nich.

Amy skinęła głową, nałożyła słuchawki i zaczęła słuchać objaśnień przewodnika. Poznając historię wspaniałego budynku, uświadomiła sobie, jak mało wie nie tylko o sztuce, ale też o historii Nowego Jorku. Milion razy mijają ogromne budynki muzeów przy Piątej Alei, ale nie miała najmniejszego pojęcia, że w większości z nich mieszkali niegdyś najwięksi przemysłowcy miasta. Poczowała zażenowanie z powodu tej ignorancji, choć wcale nie była nią zaskoczona. W swoim życiu zawsze na pierwszym miejscu stawiała taniec, począwszy od wieku czterech lat, kiedy mama pierwszy raz zaprowadziła ją do akademii tańca panny Josephine. Pod tą szumną nazwą kryła się salka nad pralnią samoobsługową. Od tamtej pory Amy każdą wolną chwilę przeznaczala na taniec. Nie znaczyło to, że brakowało jej rozumu – ostatecznie skończyła liceum Kelsey ze średnią 2,1 punktów. Nie był to zły wynik, zważywszy, że większą część szkolnego życia spędziła w baletkach. Była jednak na tyle samoświadoma, aby wiedzieć, że ma luki w wykształceniu. Wychodziły one na jaw szczególnie wtedy, gdy udawała się na kolację z Danielem i jego przyjaciółmi z Oxbridge, a oni zaczynali rozmawiać o polityce, literaturze i wydarzeniach światowych.

Zdjęła słuchawki i podeszła do Georgii, która stała przed portretem mężczyzny w cętkowanym futrze.

– Niezła kolekcja starych mistrzów, prawda? – zagadnęła Georgia, zerkając na Amy, a potem znów przenosząc wzrok na obraz.

Dziewczyna przyjrzała mu się z powątpiewaniem. Dla niej wyglądało to po prostu jak dość ciemny w barwach portret jakiegoś dawno nieżyjącego arystokraty geja, ale nie zamierzała się

z tym wrywać. Spojrzała na tabliczkę: „Tycjan, ok. 1488–1576”. „Czy powinnam go znać?” – zastanawiała się.

– A kiedy nowy mistrz staje się starym? – spytała, uznając, że powinna okazać trochę entuzjazmu.

– Oficjalnie za starych mistrzów uważa się malarzy europejskich działających przed dziewiętnastym wiekiem: Vermeera, Fragonarda, Albrechta Dürera. Potem rozpoczyna się era współczesna. Henry Frick był ponoć trudnym człowiekiem, ale przynajmniej można mu pogratulować smaku i wizji. Ta kolekcja jest naprawdę wspaniała. – Popatrzyła na milczącą dziewczynę. – Nie zgadzasz się z tym?

– To raczej nie w moim guście – odparła Amy dyplomatycznie. – Trochę staroświeckie.

Georgia skinęła głową i dotknęła jej ramienia.

– Podejdz tutaj – powiedziała, przechodząc do kolejnego portretu, tym razem przedstawiającego mężczyznę o dość gburowatym wyglądzie, z wielkim łańcuchem na szyi.

– Portret sir Tomasza Morusa pędzla Hansa Holbeina. Zapomnij na chwilę o tych aksamitach – poprosiła. – Patrz tylko na twarz i ręce.

Amy przyjrzała się obrazowi uważniej. Nie mogła zaprzeczyć, że było to niezwykle dzieło. Twarz mężczyzny zdawała się promieniować życiem, widać było na niej nawet ślad zarostu.

– A teraz przedstaw go sobie w garniturze i pod krawatem. Albo, jeśli wolisz, w czapce baseballowej. Potrafisz go sobie wyobrazić jako aktora, piosenkarza folkowego czy kogoś z telewizji?

– Tak, obraz rzeczywiście przypomina fotografię – przyznała Amy. – Z tym że jest jakoś bardziej rzeczywisty.

– To dzieło liczy sobie prawie pięćset lat, lecz mimo to można wczuć się w emocje tego człowieka.

– Tak, wygląda na dosyć wkurzonego – zauważyła Amy ze śmiechem.

– Zabawne, że tak mówisz: niedługo potem został stracony przez Henryka VIII.

– Stracony?

– Ścięty w twierdzy Tower, niestety.

– Znam to miejsce. – Amy się skrzywiła.

Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem malowidło, lecz zamiast rozważać ostatni wieczór z Danielem, przeniosła się w przeszłość, do czasów Tomasza Morusa i Henryka VIII, i choć niewiele wiedziała o tym okresie historycznym, nagle ożył w jej wyobraźni.

Wolnym krokiem przemierzały sale. Amy postrzegała teraz dzieła sztuki w całkiem innym świetle, zastanawiała się, kim byli ci ludzie, zamrożeni w czasie, jakie były ich historie i jak to się stało, że zostali uwiecznieni na ścianach tego niezwykłego gmachu, wzniesionego dzięki chciwości i rywalizacji.

– Niesamowite – zawyrokowała. Miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć tych dzieł. – Muszą być warte fortunę.

– Pieniądze pozłacanego wieku.

– Georgio, mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Skąd tyle wiesz o sztuce? I nie tylko o niej, ale o przeróżnych rzeczach.

Starsza pani przystanęła i spojrzała na nieduży złoty zegarek na przegubie.

– Myślę, że na to pytanie najlepiej będzie odpowiedzieć przy lunchu.

Amy również zerknęła na zegarek. „Cholera, już tak późno?”. Minęło wiele godzin, odkąd tu weszły.

– Muszę ci coś wyznać. Zarezerwowałam dla nas stolik w pewnym miejscu.

Georgia wyglądała na zaskoczoną.

– Tak, wiem, że to twoja podróż i w ogóle, więc nie krępuj się, jeśli chcesz odmówić, ale pomyślałam, że skoro w pewnym sensie jestem twoją przewodniczką po mieście, to mogłabym ci pokazać kawałek mojego Nowego Jorku. To niedaleko.

Przygryzła wargę. Gdy dokonywała rezerwacji, wyobrażała sobie, że to będzie cudowna niespodzianka i że zaimponuje starszej damie swoją poufną wiedzą, ale teraz ten pomysł wydał jej się arogancki.

– Przepraszam, nie powinnam...

– Nie, nie – uspokoiła ją Georgia. Wzięła ją pod ramię i obróciła w stronę wyjścia. – Z przyjemnością zobaczę trochę prawdziwego Nowego Jorku, skoro już tu jestem.

Amy zrzędała mina.

– Nie jestem pewna, czy tak to można nazwać, ale to miejsce wiele dla mnie znaczy.

– Czyli to całkiem dobry powód, żeby tam pójść. – Starsza dama się uśmiechnęła.

OBAWY AMY WZROSŁY, gdy Alfonse zaparkował przed restauracją. Na chodniku przed wejściem widać było długą kolejkę.

– „Serendipity 3”? – Georgia, wysiadłszy z samochodu, odczytała napis na czarnym frontonie restauracji. – Czy to tutaj?

– Nie martw się, mamy rezerwację, nie musimy stać w kolejce – zapewniła ją Amy, a potem poprowadziła przez wąskie drzwi i dalej, obok stojaków z fartuchami, nowojorskich akcesoriów, książek kucharskich i słodyczy w jaskrawych kolorach, które wyglądały, jakby dostarczono je prosto z fabryki czekolady Willy’ego Wonki. Nic dziwnego, że Serendipity było w Nowym Jorku instytucją, odpowiednikiem Disneylandu w świecie restauracji, miejscem, do którego dzieci zaciągały rodziców na urodziny. A przynajmniej tak uważała Amy. Gdy dorastała w Queens, wyprawa z mamą do Serendipity była dla niej jak wizyta w cyrku i wesołym miasteczku jednocześnie. Siadała pod ogromnymi kloszami z witrażowego szkła i opychała się bananem z lodami i bitą śmietaną, aż miała wrażenie, że pęknie. Czasem przychodziły tu też na lody przed doroczną wyprawą do domu towarowego Macy’s, gdzie można było zobaczyć świętego Mikołaja. Gdy teraz szły na górę po schodach, wszystkie te szczęśliwe wspomnienia wróciły falą. Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, mimo że w lokalu panowała wrzawa – co było nieuniknione, zważywszy że przy większości stolików tłoczyły się ośmiolatki nabuzowane emocjami i cukrem. Georgia wyglądała na zupełnie oszołomioną.

Kelnerka pokazała im stolik na dwie osoby i wręczyła ogromne czarno-białe menu. Georgia nałożyła okulary do czytania i zaczęła je analizować z zabójczą sumiennością.

– „Hot dogi długie na stopę” – przeczytała, po czym spojrzała na Amy znad okularów. – Wyjaśnij mi, co to właściwie jest chilli dog? Słyszy się o nich w filmach i tak dalej, ale zawsze się zastanawiałam, co to takiego.

– To hot dog z sosem chilli. – Amy zachichotała.

– Podane razem? To znaczy polany tym sosem?

– Tak.

Georgia znów zajęła się menu.

– Boże drogi! – wykrzyknęła. – Mają tu pudding za tysiąc dolarów.

– Golden Opulence – przytaknęła Amy. – Nigdy nie próbowałam tego specjału, ale chyba podają go ze złotą posypką i przyprawionego kawiozem, a do tego złota łyżeczka.

– Hmm, moja mama lubiła powtarzać: „Więcej pieniędzy niż rozumu” – skwitowała Georgia.

– A moja lubiła mnie tu przyprowadzać na urodziny i też miała swoje powiedzenie: „Tu się nie przychodzi na sałatkę”. Trzeba zaszaleć. Potraktować to jako specjalną okazję.

– Skoro już o tym mowa, to kiedy masz zamiar zobaczyć się z rodzicami?

– To zależy od ciebie...

– Oczywiście powinnaś się do nich wybrać jutro. W Wigilię. A w poranek Bożego Narodzenia obudzić we własnym łóżku.

Propozycja Georgii była bardziej wspaniałomyślna, niż Amy oczekiwała.

– Ale co z tobą?

Starsza pani machnęła szczupłą, pomarszczoną dłonią.

– O mnie się nie martw. Zamierzam spędzić spokojny wieczór przy kieliszku czegoś mocniejszego. No dobrze, zamówmy coś. Co powiesz na mięso z jarzynami w cieście i to coś, co się nazywa „mrożona gorąca czekolada”?

– Czytasz mi w myślach – odparła Amy, śmiejąc się.

Kelnerka przyniosła zamówienie. Amy rozpromieniła się na widok stolika hałaśliwych dzieci, które śmiały się i robiły cudowne zamieszanie. Siorbiąc czekoladę, podniosła wzrok i zobaczyła, że Georgia się w nią wpatruje.

– Nie czułaś się zbyt dobrze w tej wczorajszej restauracji, prawda?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Jedzenie i wino były wspaniałe, ale przypomniało mi to pewien wieczór w Londynie sprzed paru tygodni. Wieczór, kiedy skończył się mój związek z chłopakiem.

Przy odrobinie zachęty ze strony Georgii Amy opowiedziała jej całą historię.

– Słowo daję, nigdy nie myślałam, że to tak ważne, którego kieliszka czy noża się użyje, ale najwyraźniej dla niektórych to się liczy.

– W twoich ustach brzmi to tak, jakby zerwanie nastąpiło z winy rodziców chłopaka. Ja uważam, że nieuprzejmość to większy grzech niż gafa przy stole.

– Sądzę po prostu, że Daniel jest pod zbyt wielkim wpływem rodziców, swojego środowiska.

– Wymyślasz dla niego usprawiedliwienia?

– Nie – odparła. – Po prostu mi smutno. Smutno mi, że nadal istnieją ludzie, którzy chcą, żeby człowiek źle się czuł z powodu swojego pochodzenia.

– To chyba Eleanor Roosevelt powiedziała, że bez twojego przyzwolenia nikt nie może sprawić, byś poczuł się gorszy.

– Więc to moja wina? – zapytała.

– Absolutnie nie. Uważam tylko, że powinnaś przestać myśleć, że nie jesteś dość dobra, i przypomnieć sobie, jaka jesteś cudowna.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić – westchnęła Amy, kręcąc łyżeczką w pustej szklance. –

Mieszkam w maleńkiej kawalerce, mam paru cudownych przyjaciół w Forge, ale wszyscy wiedzą, że pracuję tam tylko po to, żeby opłacić czynsz. Moja kariera zmierza donikąd. Moje życie też...

– A więc spraw, żeby dokądś zmierzało.

– Łatwo ci powiedzieć.

– Bo mam pieniądze? – Amy skinęła głową. – Nigdy się do nich nie przyzwyczaiałam.

– Na pewno skończyłaś studia, które pomogły ci w karierze.

Georgia wyglądała na zadumaną.

– To prawda, wykształcenie może stać się kluczem, który otwiera wiele drzwi. Jednak w moich czasach dla dobrze urodzonych młodych dam uniwersytet nie wchodził w grę.

– A ty poszłaś na studia?

– Tak, na Cambridge.

– No właśnie.

Georgia zaśmiała się cicho.

– Ciężko pracowałam, by się tam dostać, a wsparcia miałam niewiele. Z wyjątkiem kogoś... kogoś, kogo poznałam na sezonie. Kogoś, komu bardzo zależało, żebym studiowała. Zachęcał mnie, bym doceniała edukację, ciekawość świata. Kiedy więc przyszło co do czego, pomyślałam, że powinnam spróbować i dostać się na najlepszą uczelnię, mimo że wszyscy liczyli, że nie zdam.

– Ale dlaczego ludzie nie chcieli, żeby ci się udało?

– Niektórzy ludzie. – Twarz starej kobiety była nieprzenikniona. – Pracowałam bardzo ciężko, żeby im pokazać, z jakiej jestem gliny – ciągnęła, najwyraźniej nie chcąc wchodzić w szczegóły. – Skończyłam studia, zaczęłam pracować w wydawnictwie. Zawsze miałam raczej wygórowane marzenia, że zostanę pisarką, ale okazało się, że lepiej mi idzie kształtowanie słów i idei innych ludzi. Wysłałam za mąż za kogoś, kogo poznałam w pracy, rozwiodłam się. Miałam niewiele grosza i postanowiłam założyć własne wydawnictwo.

– I zarabiać pieniądze dla siebie, a nie dla innych – dodała Amy z uśmiechem.

– Z pewnością o to też chodziło. Bardziej jednak motywowała mnie miłość do książek. Wreszcie mogłam wydawać je po swojemu.

– W twoich ustach brzmi to tak prosto – stwierdziła Amy, kładąc łokcie na stole i podpierając podbródek dłońmi.

– Było mi łatwiej rozwijać firmę dzięki temu, że nie rozpraszała mnie rodzina ani dzieci.

– Jasne. Komu potrzebni mężczyźni? – zauważyła Amy wyzywająco, gdy Georgia poprosiła o rachunek. Tamtej nocy u Annie, gdy runęły wszystkie marzenia o przyszłości z Danielem, zawalił jej się świat. Jednak rozmowa z Georgią uświadomiła jej, że istnieją nowe marzenia, które można gonić i chwycić, jak puszki dmuchawca na łące latem.

– Pomożesz mi? – zapytała cicho.

– W czym, kochanie? – spytała Georgia, wstukując numer PIN-u do terminalu, który przyniosła wesółka kelnerka.

– Chcę zacząć od nowa, zmienić życie, ulepszyć je...

– Nie jestem pewna, jak miałabym ci pomóc... Oczywiście mogłabym wskazać paru interesujących autorów, dać kilka książek...

– Naucz mnie, jak przestać być taką ciemną. Naucz mnie, jak być elegantką, damą.



Georgia zachichotała, ale bez złych intencji.

– Sądziłam, że rozmawiamy o tym, jak być nowoczesną kobietą, a nie jakąś staroświecką debiutantką, której życie kręci się wokół mężczyzny.

– Proszę – powiedziała Amy, przypominając sobie, jak się czuła na przyjęciach u Daniela, głupia i niewykształcona. – Proszę, naucz mnie wszystkiego, co wiesz.

– Kochana Amy, większość z tego, czego się uczyłam w szkole prywatnej, jest już nieaktualna. Jestem pewna, że dzięki lekcjom baletu umiesz się kłaniać lepiej niż ja. Świat się zmienia, idzie do przodu. Poza tym nie powinnaś czerpać motywacji z tego, jak cię potraktował Daniel i jego rodzina. Oni nie mają znaczenia.

– Sama powiedziałaś, że to wszystko, czego się nauczyłaś, uzbroiło cię do walki. Chciałabym wiedzieć to, co ty, nie dlatego, żeby zadowolić Daniela i jego rodziców, ale żebym już nigdy nie czuła się tak jak wtedy w Tower. Żebym już nigdy nie czuła się jak dziwadło tylko dlatego, że nie wiem, jak się zachować, żebym już nigdy nie czuła się głupio, choć nikt pewnie nawet nie zauważał, że nic nie wnoszę do inteligentnej konwersacji. Żebym już nigdy nie czuła się nie dość dobra.

Amy poczuła, że garbią jej się ramiona, a całe ciało zalewa fala emocji.

– Teraz rozumiem – powiedziała Georgia cicho. Wpatrywała się w dziewczynę przez dłuższą chwilę, po czym wytarła usta serwetką i położyła ją obok talerza. – Dobrze – zgodziła się. – Pierwsza lekcja: zostaw serwetkę tam, gdzie była. – Wstała.

– Dokąd idziemy?

– Jeśli chcesz odegrać rolę damy, musimy zacząć od tego, od czego zaczyna każdy dobry aktor.

– Czyli?

Oczy Georgii rozbłysły.

– Od butów.

## Rozdział 11

Alfonse wysadził je na Madison Avenue. Amy otuliła się cienkim płaszczem. Wiatr szarpał jej spódnice – nie przesadzała, kiedy tłumaczyła Georgii, że Nowy Jork to jedno z najzimniejszych miejsc na świecie. Wiatr wiejący nad Liberty Island, Zatoką Hudsona i w betonowych kanionach centrum niósł ze sobą lodowaty chłód.

– Brrr! – Wzdrygnęła się, przytupując. – Czy to daleko?

– Daleko? – Georgia się uśmiechnęła. – Ależ moja droga, już jesteśmy na miejscu.

Amy podniosła wzrok na budynek przed nimi – ogromną górę wapienia, tak wspaniałą, że mogłaby rywalizować z muzeum Fricka. Zerknęła na napis widniejący nad łukowatymi drzwiami.

– Ralph Lauren?

– Moi nowojorscy przyjaciele zapewniają, że to najelegantszy sklep na świecie.

– Ale ja nie mogę tam wejść – zaprotestowała Amy.

– A czemuż to?

– Choćby dlatego, że nie stać mnie na nic, co tam mają.

– Amy, jesteś kobietą – odrzekła Georgia. – Jestem pewna, że wcześniej nigdy cię to nie powstrzymało.

– Właśnie to mnie martwi – odparła. Wyobraźnia od razu podsunęła jej obraz jakiejś nadętej ekspedientki, zmuszającej ją do kupna pary butów za pięćset dolarów, które będzie spłacać przez następne dwa lata. Jednak tak naprawdę hamowało ją to, że choć często marzyła, by wejść do takich sklepów, to jednak zawsze je mijała, bo czuła się zbyt niepewnie i wyobrażała sobie, że ktoś ją namierzy i zawoła: „Oszustka!”.

Georgia wzięła ją pod ramię.

– Wejdźmy, zanim obie zamarzniemy – zachęciła, a kiedy Amy nadal się opierała, uniosła palec. – Występowałam już na scenie, więc wyobraź sobie, że to coś podobnego, zgoda? Odgrywasz pewną rolę. Pamiętaj, że nikt w żadnym sklepie nie wie, kim jesteś, nie mają pojęcia o twoim pochodzeniu i nie mogą w magiczny sposób sprawdzić stanu twojego konta. Staraj się wyglądać tak, jakbyś się urodziła, by tam się znaleźć, jakby było cię stać na wykupienie całego sklepu, a potraktują cię odpowiednio. Obiecuję.

Amy skinęła głową i weszły do środka.

Choć pamiętała słowa Georgii, trudno jej było powstrzymać się od otwarcia ust. Wnętrze bynajmniej nie było staroświeckie, czuła się raczej, jakby wkroczyła na plan filmowy. Ogromne kryształowe żyrandole. Sala na piętrze, urządzona jak buduar żony miliardera, z dywanami w kolorze perłowym i pastelowymi hałeczkami wiszącymi na drążkach, była tak naprawdę działem bielizny. Na ścianach innego pomieszczenia, urządzonego niczym luksusowy salon, wisały na wieszakach piękne suknie.

– Spójrz na tę cenę – szepnęła Amy półgębkiem, unosząc metkę pary majtek. Georgia

zakryła ją dłonią.

– Nigdy nie patrz na cenę – pouczyła.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, moja droga. Najpierw spójrz na strój, zbadaj jakość, oceń, czy przetrwa lata. Na koniec zadaj sobie pytanie: „Czy to odpowiednie?”, a potem szczerze na nie odpowiedz.

– Odpowiednie?

– Dla ciebie, oczywiście. Czy jest ci w tym do twarzy? Zignoruj to, co zachwalają pisma jako ostatni krzyk mody, odrzuć to, w czym jest ci niewygodnie, a już z pewnością przenigdy nie kupuj niczego, co według ciebie będzie pasować, jeśli zrzucisz pięć funtów. Przestrzegając tych reguł, zawsze będziesz kupować jedynie te ubrania, które uwydatnią w tobie to, co najlepsze.

– Ależ, Georgio, one kosztują...

Starsza kobieta uniosła palec.

– Cena nie gra roli. Jeśli kupujesz jedynie klasyczne rzeczy dobrej jakości, skompletujesz garderobę o wiele skromniejszą, ale za to będziesz jej używać. Może i te ubrania będą kosztowne, ale z przyjemnością je włożysz. A poza tym – i to najważniejsza rzecz do zapamiętania – ubierając się co rano w odpowiednie stroje, nie tylko będziesz wyglądała jak milion dolarów, ale również tak się poczujesz.

Amy już miała zaoponować, że trudno wyglądać jak milionerka z tym mizernym budżetem, jaki przeznaczała na ubrania, gdy spostrzegła, że Georgia rusza ku schodom wiodącym w dół, do działu z butami. Ścisnęło ją w żołądku. „O Boże, chyba nie oczekuje, że wybiorę parę butów bez oglądania się na cenę, prawda? Musiałabym brać podwójne zmiany w Forge aż do następnego Święta Dziękczynienia”.

– Rozmiar siedem? – spytała Georgia z roztargnieniem.

– Sześć – odparła Amy. Wzięła do ręki parę jaskraworóżowych sandałów na obcasach i westchnęła. Miała słabość i do sandałów, i do obcasów. Najwspanialszą okazją, jaka jej się trafiła, były błyszczące szpilki firmy Gina, które wyszukała w lumpeksie. Nosila je niemal bez przerwy, póki paseczki dosłownie nie rozpadły jej się w rękach. Czuła się w tych butach seksowna niczym Beyonce, nawet jeśli tylko w nich prasowała.

Jednak gdy uniosła wzrok, zobaczyła, że Georgia kręci głową. Pod jej spojrzeniem odłożyła różowe buty z powrotem na półkę. Starsza pani wzięła do ręki coś innego – zamszowe czarne czółenka na niedużym obcasie, z głębokim wycięciem i ostrym czubkiem.

Amy mimo woli zmarszczyła nos.

– Przymierz te – poleciła Georgia.

– Nie jestem pewna, czy to w moim stylu – wykręciła się Amy dyplomatycznie.

– A dlaczegoż by nie?

– Cóż, nie pracuję w biurze.

– Takich butów nie powinno się ukrywać pod biurkiem – obruszyła się jej przyjaciółka. – To buty na specjalną okazję.

Amy uśmiechnęła się blado, przypominając sobie swoje ostatnie wielkie wyjście. Miało miejsce przed przyjęciem w Tower. Wybrała się do klubu na King's Cross z paroma znajomymi z Forge, na coś w rodzaju nieoficjalnej imprezy integracyjnej. Podłoga się kleiła, wszędzie było rozlane piwo, ale przynajmniej miała na sobie adidasy. Buty na specjalną okazję, takie jak te, które trzymała w ręku Georgia, nie przetrwałyby takiego wieczoru w jednym kawałku, a gdyby

pokazała się w nich w Forge, Cheryl uznałaby, że wybiera się na rozmowę kwalifikacyjną. Nie, po tym, jak Daniel zniknął z jej życia, w jej szafie nie było miejsca na takie obuwie.

– Tylko je przymierz – poprosiła Georgia łagodniej, gdy ekspedientka przyniosła inną parę.

Kiedy Amy wsunęła je na stopy, podsłuchiwała, jak jakaś klientka prosi o trzy pary takich samych zamszowych czółenek w rozmiarze osiem, polecając sprzedawczyni, by jedną parę wysłała do jej mieszkania w Nowym Jorku, drugą do domu w Houston, a trzecią do willi w Aspen.

– Wiem, co myślisz – powiedziała Georgia, gdy klientka udała się do kasy. – Łatwo wyglądać tak elegancko, gdy ma się nieograniczony budżet. Cóż, znam pewien sekret. Stylowe kobiety nie wydają na stroje fortuny. Mają za to czas, by odkryć swój własny styl.

Amy słuchała tylko jednym uchem. Nie mogła wprost uwierzyć, jak wspaniale wygląda jej noga w zwykłym czarnym bucie – bucie, na który kiedy indziej by nie spojrzała, nawet gdyby kosztował połowę tej ceny.

– Tak myślałam, że będą na ciebie pasować – stwierdziła Georgia stanowczo i poleciła ekspedientce gestem, by włożyła buty do pudełka.

Amy powstrzymała uśmiech. Nie mogła uwierzyć, że rad w sprawie mody udziela jej ponad siedemdziesięcioletnia kobieta.

– A teraz wróćmy na górę.

Dziewczyna zastosowała się do polecenia Georgii i podążyła za nią do sali, w której stały manekiny przystrojone w przepyszne suknie. Przespacerowała się po pomieszczeniu, wodząc palcami po tkaninach i wyobrażając sobie siebie w balowej sukni. Zaczynała się odprężyć i dobrze bawić.

– Och, spójrz na tę spódnicę obszytą piórami! Tallulah Bankhead i *Jezioro łabędzie* w jednym.

– Nie wiedziałam, że młodzi ludzie znają Tallulah Bankhead – zauważyła Georgia z uśmiechem.

– Moja bunia, babcia, była jej wielką fanką i miała jej wszystkie filmy. Zawsze mi opowiadała, jak kiedyś spotkała ją w jakimś nielegalnym barze w Harlemie, choć nie jestem pewna, czy bunia była na to dość wiekowa. W każdym razie to ładna historyjka.

Georgia usiadła na długiej sofie, a Amy przycupnęła obok niej.

– Chyba mogłabym zamieszkać w tym miejscu – stwierdziła.

– Tak, to nie sklep. – Georgia się uśmiechnęła. – To dom pełen ubrań. Nie mógłby być doskonalszy.

Amy z zainteresowaniem popatrzyła na starszą kobietę.

– Tajemnicza z ciebie osoba – zauważyła. – Znasz się na modzie...

– Nie mogę lubić ubrań tylko dlatego, że jestem stara? To chcesz powiedzieć?

– Nie, nie – zaprzeczyła Amy szybko. Wciąż trudno jej było wyobrazić sobie Georgię przerzucającą strony „Vogue’a”. – Masz wspaniały styl.

– Są takie kobiety, które mogą narzucić na siebie byle co i wyglądać bajecznie. Nie jestem jedną z nich, ale można podpatrywać te, które dobrze się ubierają, i uczyć się od nich. Kiedy byłam w szkole w Paryżu, miałam przyjaciółkę Francuzkę, która pracowała w kawiarni po drugiej stronie drogi, przy której mieszkaliśmy. Była biedna jak mysz kościelna, ale mimo to stylowa niczym modelka Diora. Tak właśnie się prezentowała, choć wkrótce zauważyłam, że nie

miała zbyt wielu ubrań. Coś jak uniform: czarne spodnie cygaretki, białe koszule, te małe, pasiaste topy, które dzisiaj się nosi, wszystko twarzowe, pasujące do sylwetki. Oczywiście prawdziwy styl to wiedzieć, kim jesteś, i gwizdać na resztę. Tak powiedział mój stary przyjaciel Gore Vidal i jest to nadal równie prawdziwe jak wtedy, gdy to wymyślił.

– Ale musisz się zgodzić, że ładne ubrania w tym pomagają.

– Ubrania potrafią dać ci moc. Z tym się zgodzę – odparła Georgia. – Wybór odpowiedniego stroju, twarzowego stroju, w którym czujesz się dobrze, może wpłynąć na całą twoją osobowość. – Uśmiechnęła się i poklepała Amy po ręce. – Gdy następnym razem wybierzesz się do Tower, będziesz potrzebowała zbroi. – Gestem zaprosiła dziewczynę do powstania. – Masz doskonałą postawę – stwierdziła, skinąwszy głową z zadowoleniem. – Postawa tancerki, od razu to zauważyłam. Oczywiście możesz się też pochwalić wspaniałą figurą, ale bardziej liczy się to, jak się nosisz. Kobieta trzymająca wysoko głowę wygląda na wyższą, bardziej elegancką i pewną siebie.

Podeszła do stojaka z sukienkami i zaczęła w nich przebierać.

– Hmm... ta znośna... nie, nie, zbyt krótka... – zastanawiała się. – Z tych żadna nie jest odpowiednia.

– Może mogłaby nam pani pomóc? – zwróciła się do ekspedientki. – Moja przyjaciółka szuka małej czarnej sukienki. Prostej, klasycznej, z nie za dużym dekoltem.

– Rozmiar cztery? – spytała sprzedawczyni, mierząc Amy wzrokiem od dołu do góry. Skinęła głową i zniknęła, a za chwilę pojawiła się z trzema czarnymi sukienkami przewieszonymi przez ramię. Georgia po kolei brała je do rąk i spoglądała na Amy spod zmrużonych powiek, niczym artystka na modelkę.

– Myślę, że ta – oznajmiła i wręczyła jej wybraną sukienkę.

– Georgio... – zaoponowała dziewczyna ze znaczącym spojrzeniem, ale jej towarzyszka tylko szybko potrząsnęła głową.

– Przymierz ją, no już, raz, raz.

Amy od razu po włożeniu sukienki wiedziała, że będzie wyglądała w niej rewelacyjnie. Georgia się nie doceniała – zdecydowanie miała dobre oko do ciuchów. Sukienka opinała jej krągłości we wszystkich właściwych miejscach, ale nie była zanedo wydekoltowana. Emanowała wyrafinowaniem; przy niej biedna sukienka z cekinami wyglądałaby jak wyciągnięta z pudła ze strojami na bal małej dziewczynki. Amy odwróciła się i wyszła z przebieralni.

– Ach – westchnęła Georgia na jej widok. – To chyba Wallis Simpson powiedziała, że kiedy mała czarna sukienka jest taka, jak powinna być, nic innego nie jest w stanie jej zastąpić.

Wstała i chwyciła w palce materiał z tyłu.

– Jest prawie doskonała – podsumowała. – Mogę ci polecić krawca w Londynie, który lekko by to zebrał. Wszystkie najelegantsze kobiety robią przeróbki nawet najlepszych ubrań, by idealnie pasowały do ich sylwetki. Strój jak szyty na miarę, a ceny gotowej odzieży.

– Jest śliczna. – Amy uśmiechnęła się nieśmiało. – Sprawia, że mam ochotę spacerować przed Tiffany'm z pączkiem w ręku. Szkoda, że mnie na nią nie stać.

– Patrzyłaś na metkę?

– Nie, ale...

– Więc nie patrz. Weźmiemy ją – zwróciła się Georgia do ekspedientki.

– Georgio, mówię poważnie. Nie mam pieniędzy – syknęła Amy z naciskiem.

– Ale to ja płacę – odparła starsza pani rzeczowo. – Także za buty.

Dziewczyna spojrzała na nią oszołomiona.

– Nie mogę tego przyjąć.

Georgia przechyliła głowę.

– Czy to będzie prezent, czy komplement, dama powinna przyjmować je z wdziękiem.

Amy popatrzyła na nią, a potem na sukienkę.

– To nie żart?

– Nie, to nie żart – odparła Georgia, potrząsając głową. – Chodź już, musimy gdzieś być o szóstej. A dama nigdy się nie spóźnia.

NA ZEWNĄTRZ BYŁO JUŻ CIEMNO i Nowy Jork wyglądał jeszcze magiczniej. Zabrał je Alfonse. Amy chłonęła miasto, gdy jechali przez Piątą Aleję i okrążali Central Park. Na ulicach było pełno nowojorczyków. Ciepło ubrani i obciążeni torbami – dostrzegła charakterystyczne brązowo-białe paski od Henriego Bendela oraz elegancki czarno-biały wzór od Saksa – robili ostatnie świąteczne zakupy. Najbardziej lubiła przyglądać się wystawom sklepowym. Zobaczyła w przelocie zainspirowaną art déco witrynę Bergdorf Goodman i pomyślała, że nowojorskie sklepy zawsze są pięknie udekorowane na święta.

– Spójrz na to – odezwała się Georgia radośnie, wskazując na manekiny. – Wyglądają jak piękności zmierzające na jedno z przyjęć Wielkiego Gatsby’ego w Egg.

Samochód jechał przez centrum aż do Dwudziestej Czwartej ulicy i dalej, przez południowe rejony Madison Avenue.

– Jesteśmy – oznajmiła Georgia, wysiadając z auta.

– Eleven Madison Park. Nie znam tego miejsca. Co tu jest? Hotel?

– Dalsza edukacja – wyjaśniła z uśmiechem.

Weszły do środka z zimnej ulicy i Georgia oznajmiła, że chce porozmawiać z Clive’em.

Amy utkwiała wzrok w wytwornej i zamożnej klienteli. Dorastając w Nowym Jorku, często przechodziła obok tych wykwintnych miejsc – francuskich restauracji, lokali o nazwach wrytych drobnymi literkami, jakby się spodziewano, że każdy powinien je znać. Nigdy nie była w słynnych restauracjach pojawiających się w rankingach pism i na listach Michelina ani bistrach, o których czytało się na szóstej stronie „New York Post”. Żałowała, że nie ma na sobie małej czarnej od Ralphi Laurena, ale zdała sobie sprawę, że przy jej boku jest prawdziwy skarb – Georgia. W towarzystwie starszej pani czuła pewność siebie, której zawsze jej brakowało, gdy wybierała się z Danielem do podobnych restauracji w Londynie.

– Kim jest Clive? – spytała szeptem.

– To stary przyjaciel, który wiele lat przepracował w hotelu Claridge’s. Ach, jest.

Do Georgii wyciągnął rękę dżentelmen w wieku ponad pięćdziesięciu lat. Starsza kobieta zdawała się łagodnieć w jego obecności.

– Tak dobrze znów cię spotkać – powiedziała ciepło, gdy wymieniali uścisk dłoni.

– Zbyt długo się nie widzieliśmy, panno Hamilton.

– Cóż, wreszcie się udało. Przypuszczam, że moja prośba, byś po tak długim czasie zwracał się do mnie po imieniu, okaże się daremna?

Cała trójka się roześmiała. Georgia przedstawiła Clive'a Amy, a później ruszyły za nim na górę, z dala od głównej jadalni.

Amy przypuszczała, że spożyją tu posiłek, ale może się myliła.

– Jesteśmy na miejscu. Sala Południowa – oznajmił Clive, wprowadzając je do małej, eleganckiej jadalni na antresoli.

– Jak pięknie! – zachwyciła się Amy, wyglądając przez wysokie okna na park Madison Square. – Jesteśmy tu jedynymi gośćmi?

– To jedna z naszych prywatnych jadalni – wyjaśnił Clive, wręczając jej menu.

– Pomyślałam, że upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu. Spróbujemy wyjątkowej kuchni, a ja ci pomogę.

– Z czym?

– Z tym – odparła Georgia, wskazując na stół, nakryty uroczyście niczym na bankiet dla dwóch osób.

Amy otworzyła szeroko oczy.

– Teraz? Będziemy teraz rozmawiać o bułkach i tak dalej?

– Czemu nie?

– No cóż, nie wiem, czy dam radę wszystko zapamiętać. Nie mam przy sobie zeszytu ani niczego takiego. Zapisałabym notatki na serwetce, gdyby nie były lniane.

– Odpręż się, moja droga. – Georgia poklepała ją po ręce. – To ćwiczenie nie ma zrobić z ciebie eksperta, ale sprawić, żebyś poczuła się swobodnie w tym otoczeniu. Masz się też nauczyć, że nie wszystko jest ważne.

– Dobrze. Spróbuję.

– Zacznijmy od tego, że jedzenie podaje się z lewej strony – powiedział Clive i pochylił się, by postawić przed Amy talerzyk. Potem obszedł ją i podniósł go z drugiej strony. – A zabiera się z prawej.

– Chodzi o to, by kelnerzy na siebie nie wpadali – wyjaśniła Georgia. – Dlatego też napoje zawsze serwuje się z prawej.

– Przyda mi się to w pubie. – Amy uśmiechnęła się, ale przyjaciółka zmierzyła ją surowym spojrzeniem.

– Podejdz do tego poważnie.

– Przepraszam – zmitygowała się, podnosząc rękę. – Po prostu trochę się denerwuję. I mam mętlik w głowie. W końcu już jakiś czas jestem kelnerką, a nikt w Forge nigdy mi nie mówił, że przy podawaniu posiłków obowiązują jakieś zasady.

– Co wiesz o kieliszkach do wina? – Georgia przeszła do następnego tematu.

– Bez nich popijalibyśmy z butelki jak kloszardzi? – Kolejne surowe spojrzenie. – No dobrze, dobrze, znam odpowiedź – dodała szybko, nie mając ochoty na kolejną reprimendę. – Czerwone wino podaje się w dużym kieliszku. Białe wino w mniejszym, choć gdyby to ode mnie zależało, za każdym razem brałabym duży i nalewała do pełna.

– I nie zapominaj, że największy kieliszek jest na wodę – dodała Georgia, wskazując na krocie kieliszków, które obsługujący je mężczyzna ustawił na stole. – Clive, jesteś naszym specem od stołowego szkła. Co mógłbyś dorzucić? – zwróciła się do niego z cieniem uśmiechu na twarzy.

Clive postawił przed nimi dwa kieliszki do szampana, każdy w innym kształcie. Wyjaśnił, że

jeden to flet albo kłos, a drugi pucharek, inaczej czarka albo szampanka. Wzorem do tego ostatniego była podobno prawa pierś Marii Antoniny.

– W którym lepiej pić szampana? – spytała Amy.

– Cóż, pucharek prezentuje się ładniej – odparła Georgia z uśmiechem. – Za to flet ma mniejszą powierzchnię, więc dłużej utrzymują się bąbelki. Choć ja osobiście zawsze szybko się z nimi uwijam.

Następny w kolejce był wielki kieliszek zarezerwowany dla szczególnie aromatycznego burgunda i zazwyczaj napełniany tylko do połowy, by wewnątrz zebrał się bukiet.

– A czym różni się burgund od innych win? – zainteresowała się Amy. Było to pytanie z rodzaju tych, jakich nigdy nie zadawała Danielowi, nawet w zaciszu domu, nie wspominając już o eleganckich przyjęciach, na które ją niekiedy zapraszał. Nie krępowała się jednak pytać Georgię i Clive’a, choć znała ich tak krótko. Może właśnie dzięki temu było łatwiej to zrobić.

– Burgundia jest krainą Francji, z której pochodzi to wino – wyjaśnił Clive. – To bardzo ceniony region winiarski i powstaje tam wiele najlepszych win świata. Pewnie słyszałaś o chablis, choć najskynniejsze są tamtejsze czerwone wina – takie jak to. Treściwe, gładkie, aromatyczne... – Nalał odrobinę trunku i spytał Amy, co wyczuwa w jego zapachu.

Dziewczyna z wahaniem podniosła wielki kieliszek, wsadziła nos do środka i powąchała. Woń była cudowna: słodka, owocowa i bogata, niby kosz świeżo zerwanych jagód. Podniosła wzrok na Clive’a, zastanawiając się, co odrzec.

– Wiśnie – zaryzykowała, niepewna, czy to właściwa odpowiedź.

– Bardzo dobrze – odparł z błyskiem w oku. – Ja też wyczuwam wiśnie oraz czekoladę.

– Jak dla mnie brzmi niezłe. – Amy uśmiechnęła się i pociągnęła długi łyk wyśmienitego trunku.

Clive oddalił się, by przynieść zakąski – degustacja win dobiegła końca.

– Rany, moja rodzina mnie nie pozna! Wyjmą butelkę taniego sikacza, a ja wetknę nos do kieliszka.

– Cena nie zawsze idzie w parze z jakością. Na wielu przyjęciach podawałam wspaniałe wino za dziesięć funtów, bo jest dobre, lubię je i chcę się nim podzielić z przyjaciółmi. Wierz w swoje upodobania. Odważnie pokazuj siebie i swoje opinie. Nie ma znaczenia, czy wyczuwasz wiśnie, czekoladę czy krede, dopóki wierzysz w to, co mówisz, i szanujesz przekonania innych ludzi.

– Nawet jeśli się mylę?

– A jak to zdefiniujesz? Dlaczego twoja opinia miałaby się mniej liczyć tylko dlatego, że ktoś inny ma więcej pieniędzy w banku albo studiował na znanych uczelniach?

Clive przyniósł trzy pyszne dania, jedno lepsze od drugiego. W trakcie posiłku Georgia wyjaśniała zawłości współczesnych manier przy stole. Bułki zawsze trzeba było łamać, nigdy nie kroić nożem, miseczki z zupą delikatnie przechylać od siebie. Serwetki kładło się na kolanach, soli i pieprzu dodawało dopiero po skosztowaniu potrawy. Nie wolno odsuwać talerzy na bok, a łokcie zawsze trzeba trzymać z dala od stołu, bez względu na to, jak dziwne mogło się to z początku wydawać. Można się nachylić, jeśli na stole nie było potraw. Wiercenie się nie jest eleganckie, ale uśmiechanie się już tak.

– Wybierzesz się ze mną? – spytała Amy cicho.

– Dokąd?



Spojrzała w szare, zmęczone oczy Georgii i wyobraziła sobie, jak starsza dama zamawia u obsługi pokoju butelkę dobrego burgunda nazajutrz wieczorem. Żaden człowiek nie zasłużył na samotność w święta, nawet jeśli uważał, że tego właśnie chce.

– Do mojego domu w Queens.

– Nie żartuj. To czas dla rodziny.

– Chcę, żebyś przyszła, i myślę, że ci się spodoba. Wprawdzie nikt tam nie rozróżnia beaujolais od budweisera, ale moja mama przygotowuje wspaniałe marchewki w karmelu, coś akurat dla ciebie.

– W takim razie trzeba powiadomić Alfonse'a. – Amy mogłaby przysiąc, że dostrzegła w oczach Georgii błysk łez.

## Rozdział 12

Maj 1958

– Tak się cieszę, że zgodziłaś się pojechać – powiedziała Sally Daly z uśmiechem, gdy minęły bramę posiadłości Giles House na obrzeżach malowniczego miasteczka w pobliżu Wytham Woods, w Oxfordshire.

Przyjęcia i potańcówki debiutantek przeniesiono na wieś i oto dotarły do celu. Georgia kurczowo zacisnęła dłonie na małej kremowej walizce, którą trzymała na kolanach.

– Będziemy się świetnie bawić – zapewniła, uśmiechając się jak najpromienniej, choć serce w niej zamierało na myśl, że kolejne dwanaście godzin spędzi w domu, który wyłonił się przed nimi. Złożyła jednak obietnicę sobie i matce, że z całym zapałem rzuci się w wir sezonu. Jak to ktoś ostatnio powiedział? Jeśli będzie się mniej opierała życiu, bardziej ją będzie cieszyło.

Odwiedziła kosmetyczkę w domu towarowym Debenham & Freebody, zmieniła też uczesanie na krótką, stylową i schludną fryzurkę, w której wyglądała jakoś bardziej na blondynkę. Pojawiła się na meczu polo w klubie Cowdray Park, na konkursie konia wierzchowego w Badminton, słowem – rzuciła się w wir sezonu z takim impetem, że pozyskała nawet uśmiech Sybil.

Gospodarzami dzisiejszej zabawy byli państwo Charlesowie Fortescue, a zorganizowali ją dla córki Judy, wysokiej, rudowłosej debiutantki, która należała do dość rywalizującego i hermetycznego kręgu miłośniczek koni. Według Sally, która zdawała się znać wszystkie debiutantki i była wtajemniczona w plotki, tego wieczoru nie czekają je tańce, tylko domowe przyjęcie, a goście w liczbie prawie sześćdziesięciu zostaną w posiadłości na noc. Gospodarze zamierzali sprowadzić „rarytasy” z uniwersytetu, a także z uczelni rolniczej w Cirencesterze, więc można było liczyć na interesujące znajomości, choć o północy wszyscy mężczyźni mieli opuścić dom.

Georgia pomalowała paznokcie u stóp, wydepilowała nogi i zrobiła sobie maseczkę, żeby wyrównać niedoskonałości cery. Może jeśli uda jej się szybko znaleźć przyszłego męża, to zaoszczędzi sobie kolejnych takich przyjęć.

Taksówka sunęła długim podjazdem, a Georgia przyglądała się posiadłości Fortescue, która była ogromna, choć nieco zaniedbana na obrzeżach. Przez ostatnie parę tygodni padało, ale dzisiejszy wieczór był jasny i ciepły. Słońce chyliło się za linię drzew, zalewając ogród potokami złocistego blasku.

Przed drzwiami frontowymi czekała na nie ubrana na czarno gosposia, wyglądająca na sekretnicę.

– Spóźniłyście się – rzuciła na powitanie, nie zadając sobie nawet trudu, by na nie spojrzeć.

– Wsiadłyśmy nie do tego pociągu, co trzeba.

– Wszyscy są na zewnątrz, grają w krokiet. Lada chwila podadzą napoje na tarasie. Powinnyście pójść do swoich pokojów i się rozpakować, ale lepiej się pospieszcie.

Georgia dostrzegła w ogrodzie co najmniej siedemdziesiąt osób. Stoły ugiwały się pod ciężarem dzbanków z pimm's i srebrnych mis z truskawkami.

– Georgia Hamilton i Sally Daly, jak się domyślam – powiedziała gosposia, wodząc palcem po kartce na podkładce. – Tylko wy się jeszcze nie zgłoszyście.

Obie skinęły głowami.

– Chodźcie ze mną. Pokażę wam pokoje.

Dziewczęta powędrowały za nią przez dom, obok szatni z dwoma ogromnymi stojakami na parasole w kształcie słoniowych nóg, zabezpieczonymi teraz parasolkami, i dalej po schodach na piętro. Sally ulokowano w jedyńce z widokiem na ogród za domem.

– Świetnie, cały pokój dla siebie – stwierdziła rozpromieniona.

– Twój jest na górze – zwróciła się gosposia do Georgii.

Podążyły na poddasze, gdzie docierało mniej światła. Wiele drzwi od sypialni było pootwieranych. Georgia, zerkając do środka, zauważyła połowe łóżka i materace rozesłane na podłogach. Przypominało to raczej koszary wojskowe niż rodzinny dom.

Gospodyni zaprowadziła ją w końcu do małego pokoiku na poddaszu. Stało w nim pojedyncze łóżko, oprócz tego upchnięto tam dwa łóżka połowe. Miejsca było tak mało, że nie dało się obrócić.

Mimo że o Sally wciąż rozpuszczano snobistyczne plotki – że jej matka miała już trzecią operację plastyczną nosa, że rolls-royce, którym podwożono ją na przyjęcia, jest zdecydowanie zbyt ostentacyjny – nie było zaskoczeniem, że ulokowano ją w dobrym pokoju, podczas gdy Georgię zesłano na Syberię. Sally zapraszała zubożałych arystokratów do willi swoich rodziców w Biarritz, a tymczasem Georgia musiała uchylać się od odpowiedzi na pytania, czemu nie urządza własnej potańcówki.

Przypięła do klapy żakietu białą gardenię, którą zerwała w ogrodzie. Pod nim miała na sobie połyskującą jedwabną suknię w kolorze bladej zieleni. Zapach kwiatu miał zamaskować woń dymu papierosowego, którym nasiąkała w pociągu. Schodząc na dół, wstąpiła do pokoju Sally, ale przyjaciółki już nie było. Zanim zeszła na parter, usłyszała, że przybył pierwszy z autobusów, które przywoziły chłopaków z pubu w Cirencesterze, gdzie nocowali.

– Chodźcie, chodźcie – zapraszał mężczyzna z sumiastym wąsem. Georgia domyśliła się, że to musi być ojciec Judy. – Bierzcie po kielichu i do stodoły.

– Wiedziałam, że to będzie wspaniałe przyjęcie. – Sally zachichotała, ściskając w rękę szklankę soku owocowego. – Widziałaś, jacy seksowni są ci chłopcy z Cirencesteru? Uda mają jak ze stali.

– Akurat rozpraszali mnie kelnerzy.

– Judy mówi, że jej mama wybrała najprzystojniejszych chłopaków z miasteczka i zapłaciła każdemu po trzy szylingi, żeby zajmowali się nami przez cały wieczór.

– Wyluzuj, Sal. To maraton, a nie sprint – upomniała ją Georgia, patrząc, jak przyjaciółka dolewa do szklanki brandy z piersiówki.

– Dla kurażu. – Uśmiechnęła się. – Widzisz tego wysokiego chłopaka? Z szerokimi barami? Mrugnął do mnie, gdy wysiadał z autobusu.

– To mógł być tik, a nie zachęta.

– Szkoda – stwierdziła Sally, poprawiając dekollet.

Georgia patrzyła, jak dziewczyna przedstawia się zwalistemu studentowi z Cirencesteru.

Pamiętała, że kuzynka Clarissa radziła, żeby ich unikać. Sally chichotała i flirtowała, a Georgia miała ochotę podejść do niej i ją nieco pohamować. Przyjaciółka zwierzyła jej się w pociągu, że poszerzyła nożyczkami dekolt swojej kobaltowej sukni od projektanta. Efekt był szokujący, suknia teraz ledwie zakrywała piersi. Kilka dziewcząt z sezonu zyskiwało reputację nieco zbyt „łatwych” i Georgia nie chciała, by Sally stała się jedną z nich. Zanim zdążyła ruszyć do akcji, skierowano ją do drewnianej stodoły, pachnącej sianem i zwietrzałym końskim nawozem, i przedstawiono ciotce Judy, Betty, która przybyła na przyjęcie aż z Cumberlandu. Utknęła przy niej na całą następną godzinę, omawiając wyższość Johna Donne’a nad Williamem Wordsworthem, i uwolniła się dopiero wtedy, gdy zaserwowano zimne przekąski.

W Londynie tańce zwykle nie rozpoczynały się przed ósmą, ale goście tu zebrani popijali poncz czy pimm’s od późnego popołudnia i większość wyglądała już na wstawionych. Rodzice Judy i starsi goście dawno wycofali się do salonu, by tam popijać gin, a niektóre pary opuściły stodołę, bez wątplenia zamierzając się obcałowywać w krzakach.

– Skusisz się? – spytał jeden z twardoudych studentów z Cirencesteru, podchodząc do niej z kanapką w dłoni.

– Na co? – spytała, choć domyślała się, że nie chodzi mu o przekąskę z serem i ananasem. Jej najlepsze miążdżące spojrzenie wystarczyło, by się go pozbyć. Uznała, że zdecydowanie potrzebuje papierosa.

Starala się, naprawdę się starała tego wieczoru. Problem polegał na tym, że w przeciwieństwie do Sally nie miała tutaj prawdziwych przyjaciół. Poza tym wszyscy już skojarzyli się w pary i nawet jeśli pozostali jeszcze jacyś wolni mężczyźni, wiedziała, że nie umiałyby flirtować, nawet gdyby jej kazano.

Czuła, że nic tu po niej, więc oddaliła się na dymka. W krzakach mignął jej znajomy odcień kobaltu. Przez moment rozważała, czy powinna pójść i przerwać Sally tę randkę na świeżym powietrzu.

Podniosła wzrok na dom, rozświetlony i jaśniejący w ciemności. Zdawał się z niej śmiać.

„Olać to” – pomyślała, przydeптując niedopałek. Była taka zmęczona, że nawet myśl o połowym łóżku na poddaszu miała nieodparty urok. Zrzuciła buty i pobiegła przez trawnik, rozkoszując się dotykiem chłodnej trawy pod stopami, a potem po schodach na poddasze, przemykając obok całującej się pary. Drzwi od pokoju były zamknięte. Otworzyła je pchnięciem i zobaczyła jakąś debutantkę leżącą na jednym z połowych łóżek, ze spódnicą zadartą powyżej pasa, tak że widać było jej białe majtki w pełnej okazałości. Młody człowiek w czarnym krawacie odwrócił się i burknął, że pokój jest zajęty.

– Ale to moja sypialnia – zaproponowała Georgia, lecz młodzieniec kazał jej zjeżdżać.

Chwyciła walizkę, której wbrew zaleceniom na szczęście nie rozpakowała, i zatrzasnęła za sobą drzwi. Ta sama historia powtórzyła się w sąsiednim pokoju i w następnym. Nie miała pojęcia, co robią dorośli na dole, ale najwyraźniej nie zwracali uwagi na toczące się na górze „życie towarzyskie”.

– Nic dziwnego, że nazywają to sezonem – mruknęła do siebie, gdy kolejny pokój zastała zajęty. – Wszyscy w cholernej rui.

Usiadła na wytartym dywanie na schodach, ale po chwili pojawiła się gosposia, która kazała jej zmykać na zewnątrz. Uprzytomniła sobie, że nie ma ochoty wracać do stodoły, a w domu brakuje dla niej miejsca, więc poczuła się wykluczona i nieszczęśliwa. Wtedy olśniło ją, że przecież wcale nie musi tu zostawać.

Była niewidzialna, ale miało to też swoją zaletę – nikt nie zauważył, że jej nie ma. Zerknęła na zegarek. Od Oksfordu dzieliło ją zaledwie parę mil, a właśnie minęła dziewiąta. Mogła wrócić pociągiem do Londynu i zdążyć do domu przed północą. A nawet jeśli wieczorem nie będzie pociągu, mogła zanoć w hotelu. Skoro jej matka w wieku siedemnastu lat przeprowadziła się do Prowansji, to ona z pewnością potrafi się dostać do domu z koszmarne przyjęcia w Oxfordshire.

Decyzja została powzięta. W szkole prywatnej wpajali im dobre maniery i zasady etykiety, ale Georgii już nie obchodziło, co myślą o niej ludzie pokroju Fortescue. I choć czuła ukłucie winy, że opuszcza Sally, jej przyjaciółka nie widziała świata poza studentami z Cirencesteru i alkoholem, więc dopiero przy śniadaniu zauważyła, że Georgia zniknęła.

Zakradła się do pokoju Sally, gdzie na stoliku przy łóżku stała karafka z wodą i leżały trzy arkusze ozdobionego herbem papieru listowego oraz ołówek. Nagryzmoliła parę słów pożegnania i przeprosin, prosząc przyjaciółkę, by zatuszowała jej nieobecność. Poradziła jej też, żeby zjadła banana i wypija szklankę niegazowanego imbirowego piwa – polecane przez Estellę lekarstwo na kaca o poranku. Zostawiła liścik na poduszce i wzięła do ręki walizkę.

Usłyszała w oddali szybkie, energiczne kroki gospodyni na kamiennej posadzce. Oddaliły się w głąb domostwa, więc skorzystała z okazji. Frontowe drzwi były zamknięte, ale na szczęście nie na klucz. Wymknęła się na zewnątrz i pobiegła żwirową ścieżką, słysząc rozbrzmiewające w wieczornym powietrzu dźwięki jazzowego zespołu grającego *I've Got You Under My Skin*. Uwielbiała tę piosenkę, ale to nie wystarczało, żeby ją tu zatrzymać.

O ile pamiętała, podróż taksówką ze stacji Oksford do posiadłości Fortescue nie trwała długo – zaledwie parę minut, chociaż trudno to było ocenić, bo plotkowały z Sally przez całą drogę. Stacja z pewnością była za daleko, by dojść tam na piechotę, więc kiedy podjechał autobus, który z pewnością miał przystanek w centrum miasta, zatrzymała go.

– Młoda damo, noc już blisko – upomniał ją konduktor z nutką dezaprobaty.

– Mógłby mnie pan powiadomić, kiedy będzie stacja Oksford? – spytała jak najgrzeczniejszym tonem.

Zajęła miejsce i oparła głowę o szybę. Szkło przyjemnie chłodziło policzek. Cieszyła się, że uciekła z przyjęcia. Zagłębiła się w myślach, gdy nagle uświadomiła sobie, że konduktor woła, że to już jej przystanek. Poderwała się z fotela, chwyciła walizkę i wyskoczyła z autobusu.

Stacja kolejowa była niemal całkiem opustoszała. Miało się wrażenie, że jest tu zimniej niż w mieście, czuć było zapach dymu i sadzy.

– Czy ostatni pociąg do Londynu już odjechał? – zapytała z niepokojem biletera.

Potrząsnął głową.

– Wjeżdża na peron za parę minut.

– A więc proszę jeden bilet do Paddington. – Uśmiechnęła się z ulgą.

Podał cenę. Sięgnęła po portmonetkę.

– Moja portmonetka, moja torebka... – szepnęła z narastającą zgrozą. Zrobiło jej się niedobrze, gdy dotarło do niej, że zostawiła swoją małą czarną torebkę w autobusie.

– Dwa szylingi i sześć pensów – powtórzył bileter.

– Nie mam pieniędzy – wychrypiła w panice.

Mężczyzna przepraszająco wzruszył ramionami.

Georgia wybiegła na ulicę, ale nigdzie nie było widać autobusu. Przysiadła na walizce

i ukryła twarz w dłoniach, a do jej uszu dobiegł gwizd ostatniego pociągu odjeżdżającego do Londynu.

„Utknęłam, ugrzęzłam” – pomyślała, czując, jak przekąski z serem i ananasem przewracają jej się w żołądku.

Zmusiła się do myślenia i zdała sobie sprawę, że pozostały jej dwa wyjścia. W kieszeni miała szylinga – resztę z opłaty za taksówkę – i mogła go przeznaczyć albo na powrót autobusem do rezydencji Fortescue, albo na telefon do stryja Petera z prośbą, żeby przyjechał i ją zabrał. Żadna z tych możliwości jej nie pociągała. „A może jest też trzecie wyjście?” – zastanawiała się, bo nagle przypomniał jej się Edward Carlyle, który często nieproszony nawiedzał jej myśli.

Mieszkał w Oksfordzie. Na pewno nie będzie trudno go odszukać. Edward Carlyle. Jeszcze raz musi przyjść jej na ratunek.

## Rozdział 13

Znalazła małą trafikę, która była jeszcze otwarta, i zapytała właściciela, czy może zerknąć na mapę leżącą na ladzie.

Pamiętała, że Edward studiuje w Christ Church, więc zlokalizowała miejsce, gdzie się znajdowała, a następnie wyszukała to kolegium i drogę do niego. Potem wyszła ze sklepu i ruszyła w kierunku Christ Church Meadow. Wędrowała alejkami obok budynków barwy miodu i bram, za którymi widać było dziedzińce i ogrody. Pragnęła jak najszybciej dotrzeć do celu, zwłaszcza że już się ściemniło i niosła ciężką walizkę, ale Oksford miał w sobie coś tak urzekającego, że co chwila kusilo ją, by przystanąć i napawać się jego atmosferą.

Skręciła w lewo, w ulicę St. Aldates, i zaczęła szukać wejścia do Christ Church. Z narastającą paniką uświadomiła sobie, że jest sobotni wieczór i Edward mógł gdzieś wyjść. Serce waliło jej w piersi, ale zdołała namierzyć bramę o nazwie Tom Tower. Z tego, co widziała na mapie, to wejście prowadziło do kolegium Edwarda.

– W czym mogę pomóc?

Drogę zagroził jej starszy mężczyzna w meloniku stojący obok stróżówki.

– Szukam Edwarda Carlyle’a – wyjaśniła, stawiając walizkę na ziemi. – Mieszka tutaj.

– A pani to...?

– Jego kuzynka – odparła, choć nie zabrzmiało to przekonująco. – Utknęłam tu, w Oksfordzie. Zostawiłam torebkę w taksówce w drodze na bal debiutantek...

– Bal debiutantek? – spytał podejrzliwie.

Kiwnęła głową już z większym przekonaniem. Opowiadka z każdym słowem nabierała barw.

– Muszę porozmawiać z kuzynem Edwardem i poprosić go, żeby pożyczył mi trochę pieniędzy, abym dotarła na miejsce. W przeciwnym razie utknę tutaj, gospodyni się wścieknie, a debiutantka, która wydaje bal, będzie załamana, że nie pojawiłam się na zapewne najważniejszym balu w jej życiu...

Poczuła lekkie ukłucie winy na wspomnienie swojej ucieczki z zabawy. Zastanawiała się, czy Sally już znalazła liścik i powiadomiła kogoś o jej zniknięciu.

– Utknie pani, tak? – upewnił się starszy pan. – W takim razie lepiej dowiem się, gdzie on jest... Proszę tu poczekać, panno...

– Hamilton. Georgia Hamilton. To krewny ze strony matki – dodała szybko.

Portier zmarszczył brwi i oddalił się ścieżką przecinającą dziedziniec z piękną kamienną fontanną pośrodku, z której pióropusze wody tryskały prosto w nocne niebo.

Minęło jakieś pięć minut, zanim znów pojawił się na dziedzińcu. Zmierzał wolnym krokiem w stronę Georgii, której zdawało się, że czekała na niego całe wieki.

– Przykro mi. Pana Carlyle’a nie ma w pokoju.

– A więc co mam robić? – spytała, czując przypływ paniki.

Mężczyzna zdawał się nie rozumieć powagi sytuacji.

– Obawiam się, że o tej porze nie pozwalamy młodym damom na wejście do kolegium – powiedział wolnym, wyważonym tonem. – Ale może chciałaby pani skorzystać z telefonu?

„Do kogo miałabym zadzwonić?” – rozważała, wiedząc, jak bardzo martwiliby się – nie, wściekali – bliscy w Londynie.

– Studenci lubią się spotykać w pubach Eagle i Child and the Bear. Może tam znajdzie pani kuzyna – poradził portier. – Choć jest naprawdę późno, młoda damo.

– Spróbuję tam zajrzeć – odparła szybko, podnosząc walizkę.

Owiał ją chłodny wietrzyk. Zadrżała.

– Puby, puby... – mruzczała do siebie, idąc. Zastanawiała się, czy powinna wydać ostatniego szylinga na piwo.

Wstąpiła do pierwszego z pubów, potem do drugiego. W obu zastała tłum pewnych siebie, inteligentnych z wyglądu studentów. Kilka razy wydawało jej się, że widzi Edwarda, choć prawdę mówiąc, trudno jej było przypomnieć sobie, jak wyglądał.

Stanęła na przystanku autobusowym, pozwalając, by o następnym kroku zdecydował los. Jeśli w ciągu dziesięciu minut pojawi się autobus jadący w kierunku rezydencji Fortescue, wsiądzie do niego. W przeciwnym razie...

Podniosła wzrok i zobaczyła, że idzie ku niej jakiś mężczyzna. Trzymał ręce w kieszeniach, pod pachą miał zatknietą gazetę.

– Edward! – wykrzyknęła radośnie i pobiegła w jego stronę. Upuściła walizkę i objęła go. Zaskoczony, cofnął się o krok.

– Georgia! Co ty u licha robisz? Uciekasz? – spytał, zerkając na jej bagaż.

– Tak! Skąd wiedziałeś? – zdziwiła się. – Uciekłam z przyjęcia. Czułam, że nic tam po mnie i choć bardzo się starałam dobrze bawić, ten bal był koszmar.

– Odbywał się w Oksfordzie?

– Gdzieś na wsi. – Machnęła ręką. – Myślałam, że złapię pociąg do Londynu, ale zostawiłam portmonetkę w autobusie i utknęłam. Nie znam tu nikogo, więc poszłam do twojego kolegium, powiedziałam, że jestem twoją kuzynką i...

– Zwolnij trochę... A więc nie masz jak się dostać do domu?

Pokręciła głową ze stropioną miną.

– Chyba znów mnie będziesz musiał ratować.

– Nie sądziłem, że ktoś taki jak ty potrzebuje rycerza w lśniącej zbroi, w dodatku dwa razy.

– To wyjątkowa sytuacja. Muszę pożyczyć trochę pieniędzy, choć ostatni pociąg już odjechał.

– Dobrze, że mnie spotkałaś – zauważył cynicznie.

– Miałam plan B – powiedziała, próbując zachować trochę godności. Za nic nie chciała wydać mu się desperatką. – Spodobała mi się ta nazwa, Christ Church Meadow, i pomyślałam, że mogłabym znieczulić się piwem i przespacerować pod drzewem. Mam w walizce ciepłe rzeczy, więc bym nie zmarzła.

– Myślę, że w tych okolicznościach może wolałabyś Randolpha – zauważył z nutką rozbawienia w głosie.

– Co to takiego?

– Hotel, tuż obok muzeum. Możemy się tam teraz przespacerować i się tym zająć. Rano



wróciłabyś pociągiem do Londynu.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

Uśmiechnął się leniwie.

– Od czego są kuzyni?

Wziął jej walizkę i ruszyli w drogę, przemykając bocznymi uliczkami. Edward pokazywał jej mijane miejsca: New College, Brasenose, Queen's. Opowiedział jej o słynnych ludziach, którzy tu studiowali. W pubie The Eagle and Child J.R.R. Tolkien pierwszy raz przeczytał *Władcę pierścieni* grupce uczonych o podobnych zainteresowaniach, Inklingom. A Lewis Carroll, tworząc postać Alicji, wzorował się na córce dziekana kolegium Christ Church.

– To wszystko jest takie piękne, takie magiczne – westchnęła. Pomyślała, że mogłaby go słuchać przez całą noc. – Całe szczęście, że nie spadły tu bomby.

– Stało się tak dlatego, że Hitler po zdobyciu Anglii chciał przenieść stolicę kraju do Oksfordu. Wydał rozkazy, żeby nie bombardować miasta. Krążyły plotki, że chciał zamieszkać w pałacu Blenheim, który stoi przy tej ulicy.

– Dużo wiesz.

– Sporo czytałem. To zaleta czterech lat studiów na uniwersytecie. Masz dużo czytać, dużo się uczyć i nigdy nie czuć się winnym z tego powodu, bo w końcu po to tu jesteś.

– Brzmi wspaniale.

– Nie starałaś się o przyjęcie?

– Na uniwersytet? Nie. – Szybko pokręciła głową. – Nie mogłybyśmy sobie na to pozwolić.

– Są przecież stypendia. Udziela ich rada uczelniana, organizacje charytatywne...

– Nie chcę być na czyjejs łasce, dziękuję.

– Zdałaś maturę?

Skinęła głową.

– W takim razie powinnaś spróbować złożyć gdzieś papiery we wrześniu. Kierują ludzi na miejsca, które są jeszcze wolne. Miałaś przyzwoite oceny?

– Dwie piątki i jedną czwórkę – odparła niemal przepraszającym tonem.

– Georgio, możesz, a nawet powinnaś starać się o przyjęcie na Oksford – powiedział to szelmowskim tonem, jakby chciał ją sprowokować. – Są tu kolegia dla kobiet: Świętej Hildy, LMH, Somerville. Ja osobiście uważam, że pasowałybyś do którejś z tych bardziej nowatorskich, jak Świętej Anny. Wyobrażam sobie ciebie na rowerze, jak pedałujesz do pubu Eagle and Child, ożywasz ducha Inklingów.

Jego propozycja przez chwilę wydała jej się kusząca. Mieszkać w tym pięknym mieście, słynnym z tylu wielkich ludzi i ważnych wydarzeń historycznych. Potem jednak przypomniała sobie, jak przedstawia się jej sytuacja.

– Edwardzie, ja miałabym pójść na Oksford?

– W listopadzie jest egzamin.

– Mam już dosyć egzaminów. Uczyłam się w szkole prywatnej. Nie sądzę, żeby uniwersytet był dla mnie.

– A więc co w takim razie?

– Dobre małżeństwo – odrzekła cicho.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Wcześniej mówiłaś coś innego.

– Cóż, sprawy uległy zmianie. – Zmarszczył brwi, co nakłoniło ją do wyjaśnień. – Dwa tygodnie temu spłonął nasz dom na wsi. Nikt nie doznał szkody, ale przepadło wszystko, co było w środku, w tym większość obrazów mojej mamy. Jest artystką, więc to był spory cios. Zostało jej zaledwie parę płócien w garażu w Hammersmith. Pozostały nam dwa wyjścia: ulica albo dobre małżeństwo.

– Chyba istnieją też jakieś inne? – zastanowił się na głos Edward.

– Małżeństwo to tylko kontrakt – rzuciła lekceważąco. – Popatrz, Randolph – zmieniła temat rozmowy. – To ten hotel, o którym mówiłeś? Wygląda na drogi...

– Nie przejmuj się tym – powiedział uspokajająco, dotykając jej ramienia.

Poprowadził ją do środka. Trzymała się z tyłu, gdy zamawiał pokój. Boy hotelowy zaniósł jej walizkę na górę.

– Edwardzie, to bardzo miło z twojej strony. Mam teraz pracę, tak jak radziłeś. Trochę zaoszczędziłam. Mogę ci oddać te pieniądze, jak tylko wrócę do Londynu.

– Może zamiast tego postaw mi drinka?

– Został mi tylko szyling.

– Dopłacę resztę. – Uśmiechnął się. – Chodź. Zdamy jeszcze, zanim zamkną pub.

Zazwyczaj miał poważny wyraz twarzy, ale kiedy się uśmiechał, w kącikach jego ciemnoszarych oczu pojawiały się zmarszczki, a na prawym policzku dołeczek. Miała ochotę mu powiedzieć, że powinien się częściej uśmiechać, ale przeszkodził jej konsjerż, który wręczył im dwa klucze.

– Miłego pobytu, państwo Carlyle.

Georgia zdusiła śmiech. Pospieszenie wyszli z hotelu.

– Jestem teraz twoją żoną? – Zachichotała. – Awansowałam z kuzynki.

– To łatwiejsze, niż tłumaczyć, dlaczego samotna młoda kobieta szuka noclegu. – Uśmiechnął się. – W Randolphie bardzo dbają o przyzwoitość. A tak przy okazji, proszę, to pieniądze na jutrzejszą podróż.

Minęli kilka pubów, nie wstępując do środka. Georgia przystanęła, by podziwiać piękno Oksfordu. Zaczęła słuchać Edwarda, którego życie wydawało się równie magiczne i cudowne jak otaczające ją budowle. Nie mogła wręcz uwierzyć, że w ostatnim roku przeżył tyle, ile ona przez całe swoje życie. Miał dwadzieścia dwa lata i był na czwartym roku filologii klasycznej, a jego liczne długie wakacje wypełnione były przygodami. Jeździł na nartach w Szwajcarii, był na safari w Kenii, ostatniego lata przejechał samochodem z Londynu do Konstantynopola. Odwdzięczyła mu się opowieścią o Paryżu i o małych, sekretnych zakątkach, które w nim kochała: ulach w Ogródzie Luksemburskim, kanałach zasilających Sekwanę, Bibliotece Forney z wieżyczkami jak z bajki i kinie La Pagode w japońskim stylu. Gdy tak szli i rozmawiali, śmiejąc się i wysłuchując wzajemnie swoich historii, poczuła wreszcie, że ma coś interesującego do powiedzenia. Niekiedy jednak traciła wątek, a wtedy, gdy się śmiał i na policzku pojawiał mu się ten dołeczek i kiedy patrzył na nią ciemnoszarymi oczyma, dostrzegała, że jest naprawdę bardzo przystojny.

– Cóż, nie spodziewałem się tego – rzekł, gdy przekroczyli most i mijali piękne Kolegium Magdaleny.

– Czyli czego?

– Że ni stąd, ni zowąd przydarzy mi się tak przyjemny wieczór. Wymknąłem się tylko po papierosy.

– A ja dwie godziny temu męczyłam się na jakimś okropnym przyjęciu.

– I to właśnie jest w życiu tak przerażające i cudowne. – Skinął głową. – Tak szybko potrafi się odmienić.

– Wystarczy decyzja po pijaku.

– Albo ktoś spotkany na ulicy.

Poczuła, że jego ręka musnęła jej dłoń. Myślała, że wyskoczy ze skóry. Nie miała pojęcia, czy zrobił to celowo, czy przypadkiem. Niechący się o nią otarł czy też chciał wziąć ją za rękę? Jakkolwiek było, serce zaczęło jej bić jak szalone, a atmosfera między nimi aż iskrzyła, co wcześniej ledwie zauważała.

Z tyłu za nimi nagle zatrząbił klakson samochodu. Georgia aż podskoczyła.

– Carlyle! To ty?

Wielki kabriolet zwolnił i zatrzymał się przed nimi. Siedziało w nim pełno ludzi – co najmniej sześć lub siedem osób, mężczyźni w czarnych smokingach i dwie dziewczyny spowite warstwami tiulu.

– Tak, chłopaki. Dokąd się wybieracie? – Musiał ich dobrze znać, choć nutka wahania w jego głosie świadczyła, że niezbyt się cieszył z tego spotkania.

– Próbowaliśmy się wkręcić na bal w Pembroke. Nie udało się, cholera – poinformował blondyn o przylizanych włosach, który niemal spadał z tylnego siedzenia. – Pilnują wejścia bardziej niż Szkot portfela. Jedziemy więc na przyjęcie u Marka Headingly’ego. Niedaleko, na Circus Street. Masz ochotę się wybrać?

– Nie dzisiaj, Bradders – odparł Edward, a Georgia wydała ciche westchnienie ulgi.

– Daj spokój. Jest sobotni wieczór, a to dosłownie za rogiem. Prawie już widać dom. A zresztą, chrzanić to, przejdę się z tobą. Kochana Julia siedzi na mojej nodze.

– O kurczę, a więc to była noga? – odezwał się czyjś głos przy wtórze rechotów.

Skrzypnęły drzwi samochodu i trzech chłopaków wytoczyło się na chodnik. Jeden rozlał przy tym szampana z butelki, którą trzymał w ręku.

– Mówię serio, nie dam rady – zaprotestował Edward. – Zaraz miałem się położyć.

– Nonsens – skwitował Bradders i zaciągnął się dymem z papierosa. – Noc jeszcze młoda, my mamy bagażnik pełen szampana. Komu potrzebny bal w Pembroke? – wrzasnął.

Dwóch młodzieńców wsadziło Edwarda na „krzeselko” z rąk i pobiegło z nim wzdłuż ulicy. Georgia poczuła falę rozczarowania tak silną, że niemal zabrakło jej tchu.

– Ładuj się do nas – zawołała dziewczyna o imieniu Julia. Georgia poczuła, że nie ma innego wyboru, jak wskoczyć do samochodu i odbyć półminutową przejażdżkę na Circus Street. Gdy mijali Edwarda i Braddersa, kierowca zatrząbił, a Georgia z udawanym entuzjazmem pokazała podniesiony kciuk.

Edward dogonił ich, gdy zaparkowali przed domem.

– Porwali mnie. Bardzo mi przykro.

– W porządku – uspokoiła go z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

– Zostaniemy pięć minut i pójdziemy.

– Zostaniemy tak długo, jak zechcesz – odpowiedziała. Nie wiedziała, czy Edward mówi to tylko z grzeczności. Może chciał się zabawić z przyjaciółmi.

Weszli do domu. W środku było pełno gości, zarówno w balowych sukniach i pod krawatem, jak i w bardziej powszednim stroju. W tle rozbrzmiewał głośny jazz, w ciemnych, zadymionych kątach obcałowywały się pary.

– Kim są ci ludzie? – spytała szeptem Georgia.

– Znajomi ze szkoły. Zazwyczaj są w porządku. Myślę, że wszyscy chcą wykorzystać ostatnią okazję i poimprezować, zanim się obronią i ustatkują.

– Chyba wiszę ci drinka – przypomniała Georgia. Czuła, że robi się niespokojna.

– W kuchni na pewno mają zapas jakichś strasznych podpiwków. Chodźmy sprawdzić.

I wziął ją za rękę. Tym razem była pewna, że tego chciał, gdyż splótł palce z jej palcami. Poczowała podniecającą mieszankę zdenerwowania i radości.

W kuchni rzeczywiście znaleźli piwo domowego wyrobu, zresztą niesmaczne. Edward zastanawiał się, czy to trunek z ziemniaków. Oboje zdecydowali, że nie odważą się go wypić. Edward poszedł spytać Braddersa o ukrytego w bagażniku szampana, a Georgia tymczasem pognęła do toalety.

Spojrzała w małe lustro w łazience pod schodami i spróbowała poprawić fryzurę. Róż i szminka zostały w torebce w autobusie, więc tylko uszczypnęła się w policzki, żeby dodać im koloru.

Gdy stamtąd wyszła, poczuła się tak, jakby była na randce. Owszem, wolała, kiedy byli tylko we dwoje. Spacer po uliczkach Oksfordu był niezwykły i magiczny, a jednocześnie pełen ciepła i zażyłości, jakby odgrywali swoją własną wersję „nocy w Paryżu” z opowieści Estelli, którą tyle razy słyszała.

Jednak przyjęcie wibrowało innym rodzajem obietnicy, bardziej intymnym. Na myśl o wycofaniu się z Edwardem w jakiś ciemny kąt przejmował ją dreszczyk emocji.

– Jak ci się udało wyciągnąć Edwarda z domu dwa tygodnie przed dyplomem?

Georgia odwróciła się i zobaczyła Julię. Dziewczyna stała tuż obok niej, trzymając papierosa.

– Czemu pytasz? Gdzie niby powinien teraz być?

– Cały ostatni miesiąc przesiedział w domu, powtarzając do egzaminu, choć nie mam pojęcia dlaczego. Na pewno będzie najlepszy, a zresztą to i tak nie ma znaczenia. Czeka na niego ciepła, dobra posadka w rodzinnym banku, nawet gdyby zdał na tróję. – Zaśmiała się. Wargi miała purpurowe od wina, przez co zęby jaśniały bielą, co w mroku wyglądało trochę przerażająco. – Nie widziałam cię wcześniej. Z którego jesteś kolegium?

– Z żadnego.

– Szkoła sekretarek? – spytała z odrobiną dezaprobaty.

– Mieszkam w Londynie.

– A więc co robisz w Oksfordzie?

– To długa historia. – Georgia się uśmiechnęła. – Chcę się dostać w jedno miejsce i Edward mi w tym pomaga.

– Jest zachwycający, prawda? – powiedziała Julia, wydmuchując kółko dymu. – Najgorętszy oksfordzki towar. Wszyscy uważamy, że Annabel to szczęściara.

– Annabel?

– Jego dziewczyna, oczywiście. Wszyscy tutejsi studenci trochę się w niej durzą, więc pewnie można by ich nazwać piękną oksfordzką parą. Jedno jest pewne, nikt nie będzie chciał się fotografować obok nich na balu Kolegium Magdaleny. Widziałam, jaką suknię przygotowała.

Będzie wyglądać bosko.

Georgia poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Edward był przystojny, inteligentny i bogaty – oczywiście, że miał dziewczynę. To by wyjaśniało, dlaczego nie pojawił się już na żadnym balu debutantek – oksfordzki towar został przechwycony. Julia przeprosiła ją i odeszła, a Georgia zobaczyła Edwarda przedzierającego się ku niej przez tłum. Ich oczy się spotkały, a gdy się uśmiechnął, poczuła się wręcz przygnieciona rozczarowaniem.

– Szampan – oznajmił triumfalnie, unosząc butelkę.

– Powinam już iść – wymówiła się szybko. – Jest późno. Nie chcę pocałować kłamki w hotelu.

– Możemy zostać tu całą noc.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Muszę zdążyć na poranny pociąg.

– A co ze śniadaniem?

Potrząsnęła głową, starając się, by jej mina nie zdradziła emocji.

– Zdaje mi się, że pierwszy pociąg odjeżdża bardzo wcześnie.

– Przecież nie musisz wyjeżdżać właśnie tym. Masz mnóstwo innych do wyboru.

– Muszę już wracać.

– Oczywiście. – Skinął głową. – Odprowadzę cię do hotelu.

– Nie trzeba, naprawdę.

– Na mnie też już pora.

Przeszli krótką powrotną trasę – wzdłuż High Street i dalej na prawo w Cornmarket Street. Paplała o licznych czekających ją przyjęciach debutantek, a na dokładkę wplotła w rozmowę imię Jacques'a – teraz już prawie zapomniane.

– Dobranoc, pani Carlyle – pożegnał ją Edward, gdy przystanęli na schodach hotelu.

– Edwardzie, jeszcze raz ci dziękuję. Dobry z ciebie kumpel.

Przez chwilę stali w milczeniu. Wyciągnął rękę i dotknął jej palców, ale szybko je cofnęła.

– Dobranoc – rzuciła i wbiegła do hotelu. Gdy się odwróciła, by spojrzeć na Edwarda, już go nie było.

## Rozdział 14

Czerwiec 1958

– Ktoś tu ładnie wygląda. Wybierasz się na randkę? – Andre, główny cukiernik kawiarni Swiss Chalet, gwizdnął z uznaniem, gdy Georgia wyłoniła się z toalety dla personelu, wystrojona w ołówkową ciemnozieloną spódnicę i przewiązaną w pasie białą bluzkę.

– Nie na randkę. Na spotkanie. – Uśmiechnęła się i wyjęła z torebki rękopis, żeby mu go pokazać. – Moje wspomnienia z Paryża, już prawie skończone. Spotkam się z pewnym autorem, uznanym pisarzem, i dowiem się, jak to wydać.

Drzwi kawiarni otwarły się, zadźwięczał wiszący nad nimi krowi dzwonek, który Andre przywiózł ze swojej ostatniej wizyty w Innsbrucku.

– Przepraszam, ale już zamknięte – zawołała Georgia, zerkając na zegarek. Była spóźniona dwadzieścia minut.

– Nie zostawiłaś dla mnie nawet resztek tortu Sachera? – spytał znajomy głos. Georgia podniosła wzrok i zaczęła się śmiać.

– Sally, cóż ty tu robisz?

– Byłam w pobliżu. Właśnie mówiłam Gianniemu, że macie tutaj przepyszne ciasta.

Sally trzymała się za ręce z wysokim, śniadym młodzieńcem w okularach przeciwsłonecznych, ubranym w kremowe spodnie i białą koszulę z podniesionym kołnierzem. Brakowało mu tylko ferrari albo jachtu i wyglądałby zupełnie jak Gianni Agnelli, spadkobierca imperium Fiata, który często zaszczycił swoją obecnością strony „Paris Matcha”. Georgia zresztą podejrzewała, że towarzysz Sally chciał się upodobnić do celebryty.

– Gianni, poznaj moją drogą przyjaciółkę, Georgię Hamilton. To mój przyjaciel Gianni, Włoch.

– Tędy, moi drodzy – zawołał Andre. – Nie znajdziecie lepszego tortu Sachera, chyba że w Salzburgu.

– Kto to taki? – spytała bezgłośnie Georgia, prowadząc Sally do narożnego stolika.

– Poznałam go w zeszłym tygodniu na potańcówce u Penny Pringle w Dorchester. Piękny jak marzenie, co?

– Prawdziwe ciacho – zgodziła się Georgia.

– A do tego jest hrabia – wyrzuciła z siebie Sally, niezdolna ukryć radość. – Ma tytuł, zamek w Perugii, choć to i tak nie ma znaczenia, bo jest taki rozkoszny, zabijałam się po uszy... Powstrzymaj mnie, bo strasznie się egzaltuję.

Georgia nie chciała wytykać przyjaciółce, że zaledwie miesiąc temu oświadczyła, iż zakochała się w Andrew z Cirencesteru. Sally nie przejęła się ani trochę tym, że przyjaciółka opuściła przyjęcie u Fortescue, gdyż tamtego wieczoru znalazła swego „jedyne”. Ten związek trwał, dopóki Andrew nie przestał odbierać jej telefonów. Skończyło się na tym, że namówił

kolegę z pokoju, by podszedł do aparatu i poprosił Sally, żeby przestała mu się naprzykrzać.

– Widzisz, są też i porządni mężczyźni – powiedziała Sally. – Powinnaś znaleźć takiego. Nie myśl sobie, że skoro sparzyłaś się na Edwardzie, to gdzieś nie czeka na ciebie ten jedyny.

– Skończyłam z mężczyznami.

– Wiem. Przedstawiłam ci ich tyłu, a ty żadnemu nie dałaś szansy. Chyba już o nim nie myślisz, co?

– O kim?

– O Edwardzie Carlyle’u, oczywiście.

– Nie myślałam o nim od tygodni – odparła Georgia pogardliwie. Żałowała, że w ogóle opowiedziała Sally o swoich przygodach w Oksfordzie. – On ma dziewczynę. Koniec pieśni. A ja teraz skupiam się na mojej karierze. Właśnie, muszę lecieć, ale ty możesz tu zostać, póki Andre nie wyjdzie.

Jadąc metrem, Georgia przekonywała samą siebie, że wcale nie nakłamała przyjaciółce. Od tamtego wieczoru w Oksfordzie starała się zapomnieć o Edwardzie Carlyle’u. Wypełniała dni i wieczory pracą, pisaniem i przyjmowała wszystkie możliwe zaproszenia – Ascot, tańce i obchody czwartego czerwca w Eton nad Tamizą, gdzie jej kuzyn Richard wyglądał tak elegancko we flanelowych kremowych spodniach i słomkowym kapeluszu. Przedstawiano ją wielu atrakcyjnym i uprzejmym młodym mężczyznom, z których kilku nawet zaprosiło ją na kawę albo do kina, ale mimo woli porównywała ich z Edwardem i wtedy wszyscy wypadali blado. Niekiedy wydawało jej się, że dała się omamić Edwardowi, choć to poczucie więzi, gdy trzymał ją za rękę, było tak prawdziwe i namacalne, że wciąż je pamiętała w bezsenne noce. Potem z kolei czuła się przygnębiona i nieszczęśliwa. Ostatecznie wcale jej nie pocałował ani nie składał żadnych obietnic. Przez cały czas był miły i wspaniałomyślny, i nawet zwrócił jej pieniądze, które mu wysłała, żeby oddać pożyczkę na hotel i bilet kolejowy. Dołączył do nich liścik z zapewnieniem, że cała przyjemność po jego stronie.

Wysiadła na Piccadilly Circus i żwawym krokiem pomaszzerowała do Soho. Sprawdziła adres w terminarzu i znalazła restaurację Wheelers na Old Compton Street. Poinformowano ją, że jej współbiedniak już przybył, i poprowadzono przez restaurację. Strzelała oczami po sali, by namierzyć kogoś przypominającego pisarza.

Ian Dashwood wyglądał inaczej, niż się spodziewała. Był po trzydziestce, a nie po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce, jak oczekiwała. Miał gęste brwi i lekką opaleniznę, a jego jasnoszary garnitur, z którego górnej kieszeni wystawał róg błękitnej chusteczki, był elegancki i modny.

Wstał i uścisnął jej rękę.

– Miło cię poznać – powiedział, gdy się krótko sobie przedstawili. – Wiele o tobie słyszałem. Wszystko, co powinnaś wiedzieć o mnie, jest w mojej ostatniej książce. – Pchnął ku niej przez biały obrus tom w twardej oprawie.

– Czy to autobiografia?

– Nie. Przeczytaj notkę o autorze. – Zaśmiał się. – Wszystko, co można o mnie powiedzieć ciekawego, zmieściło się w tych trzystu słowach.

Nalał jej kieliszek wina i podniósł na nią wzrok.

– A więc chcesz zostać pisarką.

– Już nią jestem. – Uśmiechnęła się. – Tyle że dotąd nic nie wydałam.

– Pewność siebie. Lubię ją w młodych pisarzach. W pewnym momencie spotykacie się z odrzuceniem. Wszyscy przez to przechodziliście. Musicie jednak mieć twardą skórę i determinację, by nadal pisać, nadal opowiadać historie, nawet jeśli nie ma z tego pieniędzy, nawet jeśli ludzie wciąż powtarzają, że nie dacie rady pokonać przeszkód. Co powiesz na ostrzygi? – spytał, przeglądając menu.

– Nigdy ich nie próbowałam.

– Tutaj są najlepsze w Londynie. Bacon je uwielbia. Chyba właśnie wyszedł, jaka szkoda. Zazwyczaj stawia wszystkim szampana, gdy się tu pojawia.

– Bacon?

– Francis Bacon.

– Ten malarz? – zdumiała się Georgia. – Znasz go?

Ian skinął głową.

– Jedna z wielu zalet mieszkania w Soho. Można tutaj spotkać i zobaczyć przeróżnych ciekawych ludzi i miejsca. Na Meard Street jest kawiarnia, do której chodzę słuchać jazzu. Są tam stoły w kształcie trumien i popielniczki z czaszek.

– Prawdziwych czaszek? – Georgia była zafascynowana.

– Nie mam pojęcia. Ale to wspaniałe miejsce do pisania.

Pojawiły się ostrzygi i Ian zamówił kolejną butelkę wina. Wyjaśnił, w jaki sposób poznał stryja Petera, opisał fabułę swoich dziesięciu bestsellerów i opowiedział o poranku spędzonym z hollywoodzkim producentem, który chciał zrobić film na podstawie jego ostatniej powieści. Ian nie zawsze był pisarzem – kształcił się na aktora i wierzył, że spełni swoje ambicje tworzenia scenariuszy, a potem także reżyserowania filmów. Opowiedział jej, jak wygląda jego dzień pracy: wstaje w południe, do drugiej gra w szachy z ekscentrykami w kawiarniach Soho, White Monkey i Grande, wieczory spędza na pisaniu albo na spotkaniach z innymi twórcami w pijackich spelunkach, takich jak Colony Room. W jego ustach zabrzmiało to nieco zbyt luzacko i efekciarsko, ale nie pozostawił Georgii najmniejszej wątpliwości, że nie ma przyjemniejszego sposobu zarabiania na życie. Nie tylko przechwalał się swoimi licznymi osiągnięciami, ale też sypał radami i informacjami, obiecując, że przedstawi ją swojemu agentowi i przeczyta wszystko, co napisała.

– Akurat coś przyniosłam – powiedziała, wyjmując rękopis z torebki. – To pierwsza wersja, ale mam nadzieję, że się zorientujesz, czy to dobre, czy nie.

– Trochę pewności siebie, młoda damo. – Pogroził jej palcem.

– Zgoda. Uważam, że to całkiem dobre. Myślę, że mogę zostać angielską Françoise Sagan – oznajmiła, czując nagły przypływ śmiałości po winie.

– Widziałaś ten film?

– *Witaj smutku?* – Uśmiechnęła się na wspomnienie swojej ulubionej książki. – Bardzo mi się podobał. Nie tak dobry jak powieść, ale według mnie Jean Seberg była znakomita.

– Wyglądasz jak ona – powiedział cicho. – Włosy. Uśmiech.

Potraktowała to jako wielki komplement, zdecydowanie przesadny. Jednak sposób, w jaki go wypowiedział, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się wyjątkowa. Podobało jej się to uczucie. Piękna i wyrafinowana. Pochlebiało jej, że siedzi ze słynnym autorem w modnej restauracji, odwiedzanej przez interesujących twórców. Czuła się jedną z nich.

Zarumieniła się i pociągnęła kolejny, długi łyk wina. W restauracji było gorąco i zaczynało



jej się kręcić w głowie.

– Powiniennem odwiedzić cię do domu. – Skinęła głową i czekała, aż zapłaci rachunek. – Tak przy okazji, z parkowaniem mamy w Soho nielichy problem. Kurczę, nie mam kluczyków. Skoczę do domu i je wezmę.

– Nie przejmuj się. Pojadę metrem.

– Jest ciemno – naciskał. – To chwilę potrwa. Chodź, zobaczysz mieszkanie. Muszę zaraz zadzwonić do Nowego Jorku, a potem możemy wyjść. Powiniennem skontaktować się z moim agentem, póki jeszcze jest w biurze. Zresztą mogę mu o tobie wspomnieć.

Georgia aż się rozpromieniła z radości i podążyła za nim przez Dean Street.

Podprowadził ją pod drzwi w bocznej uliczce i skinięciem zaprosił do środka. Mieszkanie było mniejsze i ciemniejsze, niż się spodziewała, przez okno widać było tylko alejkę i kosze na śmieci. Ian podszedł do małego barku i nalał do shakera trochę wermutu i wódki, po czym napełnił tym dwie szklanki. Skrzywiła się, gdy tego spróbowała, ale postarała się ukryć swoją reakcję.

– Dobre, prawda? Wiedziałem, że martini do ciebie pasuje.

Przeprosił ją i oddał się do sypialni, żeby zadzwonić. Georgia tymczasem przerzucała swój rękopis, zastanawiając się, czy nie pospieszyła się z decyzją, by dać go do przeczytania. Ian po paru minutach wrócił do pokoju.

– Wiem, co myślisz – powiedział, wskazując na rękopis. – Ciężko pokazywać ludziom, co się napisało, prawda?

– Nikt jeszcze tego nie widział – przyznała, czując łączącą ich nić porozumienia.

Podszedł do niej, stanął tuż obok i wziął od niej rękopis.

– *Angielka w Paryżu* – przeczytał stronę tytułową. – To ty, tak?

Zarumieniła się i skinęła głową.

– *Trés chic*. Powinnaś być moją muzą.

– Muzą? Co to takiego?

– Ze starożytnej Grecji. Natchnienie literackie i artystyczne.

– Ja? – Zaśmiała się lekko, nie wiedząc, gdzie podziać wzrok.

– Tak, ty – odrzekł, gładząc delikatną skórę pod jej podbródkiem.

Głęboko i badawczo zajrzał jej w oczy. Nie była pewna, czy kręci jej się w głowie od martini i wina, czy to budzą się jej zmysły.

– Zdejmij bluzkę. – Z początku nie była pewna, czy się nie przesłyszała. – Chcę cię zobaczyć. Chcę czerpać od ciebie natchnienie.

Ścisnęło ją w gardle, serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Moja muza – szepnął, gdy przymknęła oczy. Czuła, jak rozpina jej guziki. Potem bluzka zsunęła jej się z ramion, chłodne powietrze owiało skórę. Opuszkami palców pogładził jej ramię.

– Jesteś taka piękna. Chcę o tobie pisać. Chcę cię uwiecznić na zawsze.

Stała z zamkniętymi oczami. Poprosił ją, by się obróciła. Rozpiął jej stanik, który opadł na podłogę.

– Co czujesz? – spytał, przysuwając wargi do jej ucha.

Wzdrygnęła się, gdy stwardniały jej sutki. Oblała się gwałtownym rumieńcem, zadowolona, że stoi za nią i tego nie widzi. Usłyszała, że robi krok w jej stronę.

Poczuła na nagich plecach dotyk jego bawełnianej koszuli.

– Zrobię z ciebie kobietę – powiedział cicho. Metalowy suwak spódnicy nie stawiał oporu jego palcom.

Oddech jej przyspieszył, poczuła pulsowanie między nogami.

– Nie – odezwała się. Odwróciła się i przytrzymała spódnice w talii. – Nie – powtórzyła z większą stanowczością. Zgarnęła stanik i bluzkę z podłogi i włożyła je na siebie. Zbyt się wstydziała, by spojrzeć na Iana.

– To nie to, co myślisz – zapewnił ją szybko.

– A zatem co? – spytała. Oczy piekły ją od łez.

– Źle to odbierasz – wyrzucił z siebie. – Potrzebuję natchnienia do mojej nowej książki. Główną bohaterką jest młoda kobieta. Mniej więcej w twoim wieku. Niewinna, piękna, tak jak ty. Uwodzi ją starszy mężczyzna, bogaty, biały właściciel ziemski z Rodezji. Jesteś moim natchnieniem. Moim tworzywem.

– Naprawdę? – Wzięła głęboki oddech, by napełnić płuca powietrzem. Złapała torebkę i rękopis i skierowała się do drzwi.

– Nic nie mów stryjowi.

– Na pewno zrozumie, że chodziło tylko o natchnienie.

Zbiegła po schodach, stukając obcasami, i wypadła na ulicę. Łzy wstydu spływały jej strumieniami po policzkach. Wskoczyła do autobusu numer dwadzieścia dwa.

Gdy dotarła do domu, dochodziła już północ. Nawet z ulicy widać było światło w salonie ich mieszkania. Wiedziała, że Estella na nią czeka. Otarła twarz, mając nadzieję, że nie zdradzą jej czerwone obwódki wokół oczu.

Weszła do środka. Zastała matkę ubraną w najlepszą suknię, z kieliszkiem szampana w ręku.

– Kochanie, czeka cię bal – oznajmiła Estella z uśmiechem, kołysząc się lekko na obcasach.

– O czym ty mówisz? – mruknęła Georgia, pragnąc jak najszybciej schronić się w sypialni.

– O mojej wystawie. *Wstążki...* Wszystko sprzedałam. Po południu zadzwonił do mnie Collin. Powiedział, że pewien bogaty kolekcjoner widział broszurkę z mojej wystawy, bardzo mu się spodobała i kupił wiele obrazów. Wybawił mnie z kłopotu, gdzie je podziąć. Odbierze je w weekend. Mamy pieniądze, moja droga. Możemy ci urządzić potańcówkę.

Podbiegła truchcikiem do córki i położyła ręce na jej ramionach.

– Kochanie, co się stało? Myślałam, że chcesz mieć własny bal.

Po policzku Georgii spłynęła łza. Nic nie mogła na to poradzić.

– Wiesz, nagły przypływ gotówki nie oznacza, że trzeba od razu wszystko wydać.

– Zasłużyliśmy na to – odrzekła Estella, ujmując twarz córki w dłonie. – Nie płacz, kochana. To dobry dzień. Myślałam, że można by urządzić zabawę w przyszłym miesiącu, w twoje urodziny. Już mam pomysły na zaproszenia. Księżyc, gwiazdy i kaligrafia na granatowym welinowym papierze. I powinniśmy zaprosić wszystkich. Wszystkich, których znamy.

Georgia nieznacznie skinęła głową.

– A jak ci minął wieczór? – spytała pogodnie Estella. – Jak ci się spodobał ten pisarz? Opowiedz mi o tym. Był interesujący? Pomocny?

– Był wspaniały – odparła Georgia, po czym udała się do sypialni i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

## Rozdział 15

Lipiec 1958

Organizowanie balu pomogło Georgii oderwać się od rozpamiętywania wieczoru z Ianem Dashwoodem. Nikomu o nim nie opowiedziała, nie zamierzała nawet przelać tego doświadczenia na karty żadnej ze swoich ksiązek. O niektórych rzeczach najlepiej zapomnieć, choć za każdym razem, gdy widziała stryja Petera, trudno jej było się powstrzymać od rady, by mądrzej dobierał sobie przyjaciół i znajomych. Dashwood oczywiście nie znalazł się na liście gości jej potańcówki, choć poza tym zaprosiły niemal wszystkich znajomych.

– I kto przyjdzie? – spytała Clarissa. Przyszła pomóc udekorować salę na przyjęcie, a na razie siedziała i popijała kawę.

– Lista gości leży na stole – odrzekła Georgia. Szukała właśnie czwartego pudełka z kolorowymi lampkami, które dzień wcześniej kupiła w domu towarowym.

Clarissa podniosła kartkę i przejrzała ją uważnie.

– Edward Carlyle z osobą towarzyszącą? – spytała, otwierając szeroko oczy.

Georgia wyprostowała się, przyciskając do siebie pudełko z lampkami, które jakimś cudem zawieruszyło się pod sofę.

– Kilka razy służył mi pomocą, więc jestem mu winna bal – rzuciła beztrosko, wspominając, ile godzin spędziła na rozważaniach, czy go zaprosić.

– Służył ci pomocą? – Clarissa uniosła elegancko wygięty łuk brwi.

– Nie, to nic z tych rzeczy – wyjaśniła szybko Georgia. – Poza tym ma dziewczynę. Stąd ta osoba towarzysząca.

W drzwiach stanęła Estella.

– Pora ruszać – zachęciła. – Wszystkie ręce na pokład!

Choć nie słynęła z talentów organizacyjnych, przez ostatni tydzień musztrowała wszystkich jak starszy sierżant, ściągnęła nawet z Devonu państwo Handsów, którzy pracowali tam w hotelu Bigbury Sands. Jak widać, niczego nie chciała zostawić przypadkowi.

– Clarisso, masz zamiar zostać w tym stroju? – spytała, świdrując wzrokiem piękną cytrynową letnią sukienkę dziewczyny. – Będziemy malować ściany, zamiatać podłogi, rzucać czary. Owszem, dziś urodziny Georgii, ale mamy sporo do zrobienia.

Clarissa przewróciła oczami, a Georgia się roześmiała. Kuzynka przysłużyła się im, pożyczając samochód do przewiezienia całego kramu – jardów białej siatki i taniej satyny, setek długich, pierzastych gałązek wierzbowych, puszek ze srebrną farbą, lamp sztormowych, których używało się niegdyś w schronach przeciwbombowych, oraz jadła i napojów.

Bal miał się odbyć w nieużywanym hangarze dla łodzi przy spokojnym odcinku Tamizy między Putney a Barnes. Wiele lat wcześniej mieścił się tu londyński klub wioślarski, ale wyszedł z mody i opustoszał. Należał do przyjaciela Colina Grangera, marszanda matki Georgii,

który od czasu sprzedaży cyklu *Wstążki* zawsze był chętny do usług.

Wyszły z mieszkania w Chelsea, a Georgia po drodze zgarnęła stos poczty z wycieraczki. Zerknęła szybko na przesyłki, zgadując, że to życzenia urodzinowe i odpowiedzi na zaproszenia. Nie wypatrzyła wśród adresów pisma Edwarda Carlyle'a, więc upchnęła pocztę w torebce, by przejrzeć ją później.

– O Boże, jak to wygląda – westchnęła Clarissa, gdy przybyły pod hangar. Ścieżkę wiodącą do wejścia zarastały jeżyny i nawet z daleka było widać, że budynek jest w opłakanym stanie. – Nie byłyście tu wcześniej?

– Ja raz wpadłam, żeby rzucić okiem. – Estella machnęła lekceważąco ręką. – Nic, z czym nie mogłybyśmy sobie poradzić. Prawda, Arthurze?

Arthur Hands otworzył bagażnik i wyjął piłę do metalu.

– Jedna chwilka i ogródek będzie jak nowy – zapewnił. Georgia pomyślała, że z tą jedną zardzewiałą piłą nie zdziała tu wiele nawet do września, a co dopiero do siódmej wieczorem.

Przez następne cztery godziny malowały i sprzątały. Późnym popołudniem hangar zmienił się nie do poznania.

– Clarisso, możesz podwieźć Georgię do domu, żeby się przebrała? – spytała Estella, ocierając czoło wierzchem dłoni.

– Dziękuję ci – powiedziała Georgia z wdzięcznością, doceniając, ile ciężkiej pracy i namysłu włożyła matka w ten bal.

– Na pewno będziesz się dziś dobrze bawić – stwierdziła Clarissa, zerkając na nią znad kierownicy, gdy przejeżdżały znów przez New King's Road.

– Myślisz, że ludzie przyjdą? – spytała Georgia, czując nagłe podenerwowanie.

– Oczywiście, że tak. Każdy ma tremę przed swoim przyjęciem. Poza tym to twoje urodziny. Ludzie na pewno bardziej się postarają.

Georgia skinęła głową, choć wiedziała, że kuzynka po prostu stara się być miłą. Barnes leżało poza centrum, a Georgia z pewnością nie należała do pierwszej ligi debiutantek, na których przyjęcia wszyscy się cisnęli.

O wpół do siódmej obie dziewczyny były już z powrotem w hangarze. Przyjęcie miało być czymś innym niż tradycyjna potańcówka debiutantek poprzedzona kolacją w domu gospodarzy. W mieszkaniu w Chelsea nie było się gdzie obrócić, tym bardziej teraz, gdy przebywali tam państwo Handsowie, a co dopiero mówić o zaproszeniu trzydziestu osób na posiłek przy stole. Poza tym, jeśli już Georgia miała oczarować towarzystwo, chciała to zrobić w swoim stylu, niekonwencjonalnie.

Gdy przyjechały na miejsce, Clarissa znowu westchnęła, ale tym razem z zachwytem. Kolorowe lampki oplatały pnie drzew i balustradę, migocąc niczym diamenty na tle ciemniejącego nieba. W oddali słychać było śpiew słowików, nad głowami trzepotały nietoperze, a z okna płynęły dźwięki spokojnego jazzu.

Estella przez ten czas zmieniła swój poplamiony farbą kitel na długą suknię, spływającą aż do ziemi.

– Oto i ona – powitała córkę, rozkładając szeroko ramiona. – Jubilatka. Piękność balu. Wejdz. Masz już pierwszego gościa.

Georgia wstrzymała oddech z nadzieją, że będzie to Edward. Weszła do środka, podziwiając srebrne i białe ściany oraz wierzbowe witki spryskane srebrzystym sprayem i z artyzmem

porozstawiane w terakotowych dzbanach.

Przy oknie z widokiem na Tamizę stał Andre ze Swiss Chalet.

– Andre! Przyszedłeś! – Nagle poczuła, że już mniej się niepokoi, czy zjawią się goście.

– Moja droga, na dziś wieczór przygotowałem dla ciebie coś specjalnego.

– Obiecanki cacanki. – Uśmiechnęła się.

– Chodź – powiedział i poprowadził ją na drugi koniec sali, gdzie na stole pysznił się pięciowarstwowy tort kokosowy.

– Całkiem jak na balu u królowej Charlotty!

– Upiekłem go już raz na wesele. Dobry przepis.

– Upiekłeś go? Dla mnie? Jak u licha udało ci się go tu przywieźć?

– Freddie McDonald przetransportował go w swoim samochodzie. Nie mogę uwierzyć, że udało się to wszystko utrzymać w tajemnicy.

– To prawda! Byłam wczoraj w kawiarni. Jak to się stało, że nie zauważyłam takiej góry ciasta!

– Pracuję do późna. To dla mnie norma.

Otoczyła go ramionami.

– Mam cudownych przyjaciół – szepnęła radośnie.

– Kochanie, zaczynają się zjawiać goście – upomniała ją Estella poważnym tonem.

Jednymi z pierwszych byli Sybil, Peter i kuzyn Richard. Georgia obserwowała, jak Sybil omiata spojrzeniem salę. Zastanawiała się, czy stryjenka znajdzie coś, co mogłaby skrytykować.

– Twoja matka się postarała. Sala wygląda pięknie. Ty również. – Georgia wydała westchnienie ulgi i z wdzięcznością dotknęła ramienia stryjenki. – Jeśli czegoś nie pochwalam, to dla twojego dobra. – Sybil odwróciła się i spojrzała na nią. – Patrzę na Clarissę i zastanawiam się, czy już nie za późno dla niej na znalezienie odpowiedniego mężczyzny. Nie chcę, byś popełniła ten sam błąd.

– Clarissa ma dopiero dwadzieścia jeden lat. – Georgia próbowała bronić kuzynki.

– Może dla twoich dzieci taki wiek będzie znaczył niewiele – czas wolności, gdy nie trzeba za nic odpowiadać. Na razie jest inaczej. Nie chcę, by moja córka przepuściła szansę na dobre małżeństwo. Życie w pojedynkę jest ciężkie. Podziwiam Estellę, naprawdę podziwiam.

– Jak się masz, Georgio?

Podniosła wzrok i zobaczyła Fredericka McDonalda. Stryjenka Sybil uścisnęła jej ramię w geście otuchy i odeszła.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – powitał ją, całując w policzek. – Życzę zabawy na sto dwa. Co myślisz o torcie?

– Jest wspaniały. – Georgia zaśmiała się, uradowana widokiem przyjaciela. – Nie mogę uwierzyć, że wszyscy byliście wzmowie. Kto jeszcze o nim wiedział? Sally?

– Nie sądzę. – Z uśmiechem rozejrzał się dokoła. – Już tu jest? Obiecała buchnąć trochę kruga z piwniczki tatusia.

– Nasz pomagne ci nie wystarcza? – zbesztła go. – Nie, nie widziałam Sally. Powiedziała, że wpadnie po południu i pomoże nam udekorować salę, ale się nie pokazała.

– Pewnie rozważa, którą suknię włożyć – stwierdził Freddie i zaśmiali się oboje, wiedząc, że Sally nie obraziłaby się za ten dobroduszny żart. Od czasu balu królowej Charlotty Freddie i

Sally spędzili wiele popołudni w Swiss Chalet, czekając, aż Georgia skończy zmianę, i wszyscy troje bardzo się zaprzyjaźnili.

W hangarze było już sporo gości. Stryj Peter pogłośnił muzykę, a państwo Handsowie, wystrojeni odświętnie na tę okazję, serwowali kanapki, które pani Hands przygotowywała przez cały ranek.

Freddie poprosił Georgię do tańca. Kiedy wirując w walcu, zbliżyli się do okna, owiał ich wietrzyk znad rzeki. Odprężyła się w jego ramionach i poczuła się całkiem przyjemnie. Freddie był dla niej kimś, przy kim czuła się swobodnie i bezpiecznie. I choć może nie budził w niej tych magicznych, odurzających emocji, które przeżywała przy boku Edwarda Carlyle'a – dreszczyku upojenia samym jego spojrzeniem czy podniecenia, gdy dotknął jej ręki – było to nieskończenie lepsze niż to, czego doświadczyła z Ianem Dashwoodem.

Ten wieczór dał jej nauczkę. Sprawił, że poczuła się brudna i wykorzystana. Nigdy więcej nie chciała się tak czuć. Jeśli znalezienie męża wymagało spotykania się z prawie nieznanymi mężczyznami w londyńskich barach, klubach i restauracjach i przeżywania takiej bezbronności, jak w mieszkaniu Iana Dashwooda w Soho, to nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

Położyła głowę na ramieniu Freddiego i kołysała się w rytm muzyki, zastanawiając się, czy to wystarczy. Czy można wyjść szczęśliwie za mąż za lubianego przyjaciela, skoro już nie za zapierającego dech w piersiach kochanka?

– Wiesz, kiedy byłem dzieckiem, matka nigdy nie pozwoliła mi mieć zwierzaka – odezwał się cicho Freddie, jakby czytał jej w myślach. – Tłumaczyła, że nie warto. Zwierzęta umierają, mówiła, a ja potem będę rozpacział i cierpieć, więc w ogóle nie ma sensu się do tego zabierać. – Georgia uniosła głowę i spojrzała na niego. – Myliła się – rzekł po chwili. – Georgio, masz dziewiętnaście lat. Powinnaś się otworzyć i zakochać, nawet gdyby miało ci to złamać serce. Warto się odważyć, byle czuć, że się żyje, kochać i być wiernym sobie. Przyjaciel to za mało. Na pewno nie chciałabyś poprzestać na mnie.

– Ciebie też do mnie nie ciągnie, prawda? – spytała smutno.

– Uwielbiam cię, George, ale czy naprawdę sądzisz, że powinniśmy ogłosić zaręczyny tylko po to, by uszczęśliwić rodziców? – Potrząsnął głową.

– A więc jest tu ktoś, kto wpadł ci w oko? – zapytała swawolnie.

– Powiniennem rozważyć to przy drinku. Pomagne, powiadasz...

Georgia zrobiła obrót i wpadła na jakiegoś postawnego mężczyznę w czarnym smokingu jak spod igły.

– Wszystkiego najlepszego, Georgio.

Podniosła wzrok i aż cicho krzyknęła.

– Edward! Przyszedłeś! – Ucieszyła się. Freddie tymczasem dyskretnie się ulotnił.

– Zaprosiłaś mnie.

Zauważyła, że lekko poczerwieniał na twarzy. Wzięła kieliszek pomagne od pana Handsa, który z przyjemnością odgrywał rolę kamerdynera.

– Jak się masz?

– Doskonale. To moje urodziny – wyjąkała. – Piję, tańczę...

– Powinnaś mnie przedstawić swojemu chłopakowi. – Nie wiedziała, o czym mówi, ale mimo to kiwała głową. „Może to nie taki zły pomysł udawać, że jestem popularna, rozchwytywana i zajęta” – pomyślała, spodziewając się, że lada chwila ujrzy piękną Annabel. –

Nieważne. Prezent dla ciebie.

– Nie powinienes... – Uśmiechnęła się. Rozerwała czerwoną bibułkę, odsłaniając granatowe pudełko. Zdjęła wieko i ujrzała szklaną śnieżną kulę. Podstawkę miała pomalowaną na złoto i lazurowo, a w środku widać było nocną scenkę na paryskiej ulicy. – Powinienes. – Rozpromieniła się, unosząc podarunek.

– Na pewno niedługo się tam znajdziesz. A tymczasem... przekręć ten kluczyk i śnij o *La Vie en Rose*.

Zrobiła, jak jej polecił. Z pudełka popłynęła melodia słynnej francuskiej piosenki. Spojrzała mu w oczy. Tak bardzo pragnęła wiedzieć, co myśli i dlaczego kupił jej to cacko.

– Dziękuję, Edwardzie. Śliczne – wydusiła, czując ucisk w gardle.

– Widzę, że masz mnóstwo gości.

– Mama nieoczekiwanie sporo zarobiła. Pewnie przekupiła ludzi, żeby przyszli.

– Cóż, mnie nie musiała.

Uśmiechnął się do niej łagodnie. Była pewna, że z nią flirtuje. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby przestał, że to nie w porządku, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było odsłanianie przed nim swoich uczuć. Przez cały ostatni miesiąc przygotowywała się na tę chwilę i nie miała zamiaru teraz się pogrążyć.

– A oto ktoś, kogo nie zaprosiłaś. Przynajmniej nie oficjalnie. Georgio Hamilton, poznaj mojego brata Christophera. – Podeszedł do niej chłopak będący szczuplejszą i młodszą wersją Edwarda i ucisnął jej rękę. – Niestety taką mam osobę towarzyszącą.

– Zaprosiłaś swojego brata? – spytała z mocno bijącym sercem.

– Świetne przyjęcie, Georgio – powiedział Christopher z uśmiechem. – Poznałem już słynnego mistrza wypieków, artystkę i włoskiego hrabiego z Perugii, a jestem tu dopiero od dziesięciu minut.

– Słynnego mistrza wypieków? – Georgia zaśmiała się, czując, że kręci jej się w głowie. – To Andre tak się teraz przedstawia?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mogę cię prosić na słówko? – Estella odciągnęła córkę na bok. Miała poważną minę.

– Co się stało? – spytała Georgia. Goście nie mogli ich stąd dosłyszeć.

– Właśnie przyjechał Don Daly. Nie widzieli Sally od ostatniego wieczoru. Dziś rano zadzwonili do nas do domu, żeby sprawdzić, czy jest u ciebie, ale wyszliśmy wtedy do hangaru. Wiedzą, że dzisiaj jest twoje przyjęcie, i zastanawiają się, czy się tutaj zjawiała.

– Wiesz, chyba nie – stwierdziła Georgia, rozglądając się wokół. – Myślałam zresztą, że to dziwne, że przez cały dzień nie mam od niej wieści. W końcu to moje urodziny i obiecała nam pomóc dekorować salę.

– Masz jakieś przypuszczenia, gdzie może być? Państwo Daly odchodzą od zmysłów.

– Poczekaj. Poczekaj minutkę – poprosiła, przypominając sobie o stercie listów, jakie dziś rano dostała. Wypatrywała na nich pisma Edwarda, ale przypomniało jej się teraz, że była tam nieostemplowana koperta, zaadresowana dziewczęcymi gryzmołami Sally.

Podeszła do płóciennego worka, który przyniosła tu rano. Wyłowiła z niego liliową kopertę i ją rozdarła. W środku była pojedyncza kartka.

*Wszystkiego najlepszego, kochana Georgio!*

*Życzę Ci wspaniałego dnia urodzin! Bardzo bym chciała świętować je dziś z Tobą wieczorem, ale stało się coś dziwnego, cudownego i niesamowitego i obawiam się, że nie dotrę. Widzisz, przenoszę się z Giannim do Włoch! Wyruszamy dzisiaj. Wiem, że niektórzy nie rozumieją tej decyzji i może nawet będą próbowali nas powstrzymać. To dlatego do tej pory nic nie powiedziałam rodzicom. Mam nadzieję, że pokażesz im ten list, kiedy już go przeczytasz.*

*Pozostałych zapewnij, że jestem szczęśliwa. Zawsze mówiłam, że moje życie rozpocznie się wtedy, gdy znajdę osobę, z którą będę chciała je spędzić. I tak się stało – a ja jestem gotowa rozpocząć moją przygodę.*

*Nie psuj sobie tego wyjątkowego wieczoru i nie martw się o mnie. Gianni jest rzutki i silny. Skontaktuję się z wami wszystkimi, kiedy już rozlokujemy się we Włoszech, czyli, jak się spodziewam, już za parę dni.*

*Twoja przyjaciółka Sally*

– Nie wierzę.

Estella wyrwała jej list z ręki i szybko go przejrzała.

– Kimże jest ten Gianni?

– To włoski hrabia.

Po minie Estelli było widać, że zrobiło to na niej wrażenie.

– Mój Boże, Don wpadnie w furję – mruknęła. – Muszę mu to powiedzieć.

Georgia patrzyła, jak jej matka rozmawia z Donem, który robił się coraz bardziej purpurowy na twarzy. Po chwili ruszył ku niej jak burza i zażądał, by opowiedziała mu wszystko, co wie o Giannim.

– Panie Daly, szczerze mówiąc, w ogóle go nie znam. Widziałam go tylko raz, przez krótką chwilę.

– Nie wiesz, jak się nazywa? Jak policja ma nam pomóc, jeśli nawet tego nie wiemy? Trzeba zaalarmować port. Tak, zaalarmować port. – I z tymi słowami wybiegł z hangaru do czekającego rolls-royce'a.

Georgia wyszła za nim i stanęła na ścieżce w nikłym blasku tysiąca kolorowych lampek. Poczowała, że zalewa ją fala niepokoju o przyjaciółkę.

Przypuszczała, że Sally sobie poradzi, choć rzeczywiście nie mieli pojęcia, kim jest Gianni. Szlacheckie pochodzenie nie przesądzało, że jest dobrym człowiekiem. Poza tym poprzednie wyczyny Sally z mężczyznami dowiodły, że nie za dobrze jej idzie ocenianie charakterów.

Zmarszczyła brwi, bo przypomniało jej się coś, co powiedział Christopher Carlyle, gdy się witali. Wróciła do hangaru, odszukała Edwarda i klepnęła go w ramię. Odwrócił się, wyraźnie uradowany jej widokiem.

– Gdzie twój brat?

– Rozmawia z każdą piękną dziewczyną, która zechce go słuchać. – Uśmiechnął się z błyskiem w oku.

Znaleźli go przy prowizorycznym barze, gdzie gawędził z Clarissą.

– Christopher, mówiłeś, że poznałeś tu dziś włoskiego hrabiego. Który to?

Chłopak potarł podbródek i rozejrzał się po sali.



- Brunet w smokingu...
- Tak wygląda tutaj prawie każdy – zauważył Edward.
- Miał czerwony goździk w butonierce. Takich nie ma wielu – doprecyzował Christopher słabym głosem.
- Pomóż mi go poszukać – poprosiła Georgia i szybko opowiedziała o liście Sally.
- Uciekła z chłopakiem? – spytał Edward z niedowierzaniem.
- Na to wygląda.
- Dobra. Ty pójdziesz tędy, a ja zajmę się drugą stroną.

W hangarze nie było śladu po hrabim, więc Georgia wyszła na zewnątrz, modląc się, by arystokrata już nie odjechał. Kilka par trzymało się za ręce i wpatrywało w Tamizę, migocącą w blasku księżyca, ale żaden z mężczyzn nie nosił w klapie goździka. Przeszła dalej, w gąszcz drzew i krzewów rosnących obok budynku. Pamiętała z przyjęcia w Oxfordshire, że taka gęstwina to doskonała kryjówka dla młodych kochanków. Jeśli tu go nie będzie, to stracą jedyny trop prowadzący do Sally.

Usłyszała szelest, a potem jakiś cichy odgłos, coś jak jęk.

Rozsunęła gałązki i zobaczyła przed sobą dwoje ludzi. Stali blisko siebie, niemal się dotykając. Poszukała wzrokiem czerwonego goździka, lecz wtedy padło na nich światło księżyca i rozpoznała, że to Andre i Frederick.

Obaj się odwrócili i spojrzeli na nią, ale odskoczyła do tyłu i pobiegła w stronę hangaru.

Edward stał na balkonie w towarzystwie ciemnowłosego mężczyzny z goździkiem w klapie.

– Lepiej, żebyś miał coś na swoje wytłumaczenie – zwrócił się do niego szorstko, gdy Georgia zbliżyła się do nich.

Czarnowłosy chłopak wyglądał na zmieszanego.

– Co się dzieje? – spytała, wciąż wstrząśnięta tym, co zobaczyła w krzakach.

– Georgio, to Pietro. Jest hrabią z Perugii, a przynajmniej tak opowiadał debiutantkom i ich matkom, gdy wkręcał się na organizowane przez nie przyjęcia.

– Nie jesteś hrabią? – spytała Georgia i aż otworzyła usta.

– Powtórz jej, co mi opowiedziałeś – rozkazał Edward. Georgia poczuła, że podoba jej się, jak przejął kontrolę nad sytuacją.

– Pracuję w hotelu Rubens – wyjaśnił chłopak, unikając jej wzroku.

– Jako kto?

– Jestem pomocnikiem kelnera w restauracji – odrzekł z zakłopotaniem. – Wszystko zaczęło się od żartu. Od zmyślenia. Któregoś dnia wracaliśmy do domu z pracy w naszych smokingach. Natknęliśmy się na przyjęcie. Na ulicy kręcili się goście, piękne damy. Podeszliśmy do drzwi i weszliśmy do środka. Ktoś spytał, kim jesteśmy. Trudno, żebyśmy przyznali, że dwoma pomocnikami kelnera z Rubensa, więc zaczęliśmy udawać arystokratów z Perugii. Uznaliśmy, że to dobry sposób, żeby poznać jakieś dziewczyny.

– Wy, czyli kto?

– Ja i Gianni.

– Ten Gianni od Sally?

– Gdzie oni są? – spytał Edward stanowczym tonem.

Pietro się zawahał.

– Jeśli nam nie powiesz, wezwę policję, a oni odstawią cię do Włoch szybciej, niż zdążysz powiedzieć „oszust” – warknął Edward.

– Wybierają się do Włoch.

– Wiemy to z listu Sally. Dokąd? Kiedy?

– Najpierw pojedą do Szkocji. Tam zamierzają wziąć ślub.

– Ślub! – jęknęła Georgia.

– On ją kocha! – upierał się Pietro.

– Kocha ją? To łowca posagów, który chce położyć łapy na jej pieniądzech.

– Kiedy wyjechali? – zapytał Edward spokojniejszym tonem.

– Chcieli złapać popołudniowy pociąg do Carlisle.

– Wiesz, gdzie się zatrzymają?

Pietro pokręcił głową.

– Ile lat ma Sally? – zainteresował się Edward.

– Siedemnaście.

– A więc będą w Gretna Green – stwierdził ponuro.

– Gretna Green?

– Żeby wziąć ślub bez pozwolenia rodziców, trzeba mieć osiemnaście lat. W Szkocji wystarczy szesnaście. Gretna to pierwsze miasto za granicą szkocką, jakieś dziesięć mil od Carlisle. Odbывают się tam śluby zbiegłych nastolatków.

– Powinniśmy powiadomić rodziców Sally, a potem policję.

– Biedna rodzina – zauważył Edward oschle. – Jeśli dowie się o tym policja, wiadomość przecieknie do prasy. Debiutantka ucieka do Gretny... Wybuchnie niebotyczny skandal.

Georgia wyobraziła sobie wstyd przyjaciółki, gdyby o sprawie rozpięły się gazety. Wiedziała, jak okrutna potrafi być socjeta. Wszystkie dobre intencje państwa Daly zostałyby zaprzepaszczone z powodu jednego czarującego i przebiegłego kelnera.

– Więc ich powstrzymajmy.

– Od czego?

– Powstrzymajmy ich od ślubu. Edwardzie, muszę to zrobić.

– W takim razie lepiej już ruszajmy – powiedział Edward stanowczo.

– Pojedziesz ze mną? Do Gretna Green?

– Jeśli tylko znajdziesz sposób, żeby wymknąć się z przyjęcia i wsiąść do samochodu, zanim zmienię zdanie.

## Rozdział 16

Odczekali jeszcze godzinę, aż się przeredziło, a Peter, Sybil, Clarissa i Estella zaczęli się szykować do domu. Georgia powiadomiła matkę, że wybiera się do Soho z przyjaciółmi, co nie było niczym niezwykłym. Wiele debutantek prosto z potańcówki biegło do nocnego klubu, a potem na jakieś domowe przyjęcie, ale rodzice przymykali oko, gdy córki wracały do domu o świcie.

O tej porze nie było już pociągu do Szkocji. Rodzina Edwarda miała pawilon myśliwski na północ od granicy, toteż znał rozkład jazdy na wyrywki. Rano odjeżdżał ekspres „Royal Scott”, następny pociąg był po południu, a wieczorem kursował pociąg nocny „Caledonian”, ale gdyby poczekał do jutra, Sally mogłaby już wziąć ślub. Nie pozostawało im nic innego jak pojechać samochodem. Drogowa mapa Wielkiej Brytanii ulegała zmianom – budowano autostrady, dzięki czemu podróż na północ skracala się o parę godzin. Na razie jednak musieli pojechać szosą A1 do Birminghamu, a potem do Manchesteru. Aston martin Edwarda był szybki, lecz podróż okazała się długa i męcząca. Georgia starała się bawić kierowcę rozmową, żeby nie zasnął, choć w przerwach pogawędki sama przyłapywała się na drzemce.

Opuściła szybę, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

– Trochę to smutne, że Sally chce wziąć ślub sama – westchnęła, wyjadając jedną z oranżad w proszku, które kupili w kiosku.

– Coś mi się wydaje, że będzie miała Gianniego przy boku – zauważył Edward z uśmiechem. Oczy miał utkwione w drodze.

– Zawsze marzyła tylko o miłości. Pewnie uwiodła ją myśl o *dolce vita* u boku hrabiego we Włoszech. Smutne, że dała się nabrać. Stanie się twarda i cyniczna...

– Podobna do ciebie?

– Ja niby jestem twarda i cyniczna? – spytała, prostując się na fotelu.

– „Małżeństwo to tylko kontrakt”... Czy twój chłopak o tym wie?

– Mój chłopak? – zdziwiła się.

– Ten z przyjęcia. Tańczyłaś z nim. Z głową na jego ramieniu. Wyglądało na to, że sama marzysz tylko o miłości.

– Ach, Frederick – powiedziała cicho. – Mam pewne wątpliwości, czy jestem w jego typie – wybrnęła dyplomatycznie. – Prawdę mówiąc, jesteście tylko przyjaciółmi.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Edward wyglądał na zadumanego, skupiał całą uwagę na kierownicy. Patrząc na niego, poczuła nagle falę emocji tak silnych, że niemal zabrakło jej tchu. Wy tłumaczyła sama sobie, że jest po prostu zmęczona. Miała nadzieję, że cały ten głupi sezon nie zrobił z niej dziewczyny, która marzy jedynie o tym, żeby ktoś ją pokochał. A jednak, gdy tak siedzieli w ciasnym wnętrzu samochodu, pragnęła, by trwało to zawsze. Podobało jej się, że może opowiedzieć Edwardowi o swoim dniu, a potem oczekiwać, co z kolei on zdradzi o sobie. Podobały jej się wrażenia, jakie odczuwała w ciele – lekkość i podekscytowanie – gdy patrzyła

na niego i widziała jego profil: prosty nos i długie, ciemne rzęsy. I te oczy, które zdawały się zaglądać prosto do jej serca i zgadywać, co powie, zanim jeszcze to zrobiła. Podobało jej się, że w jego obecności wszystko wydawało się takie, jak powinno być. Nawet gdy zgubiła torebkę albo kiedy narzucał jej się gwardzista, czy też gdy wrzuciła but do rzeki. Samo przebywanie w towarzystwie Edwarda było lekarstwem na wszystko.

Świtało. Nad łagodnymi wzgórzami Krainy Jezior wzeszło blade słońce. Po półtorej godziny przejechali obok znaku „Szkocja wita” i znaleźli się na szosie wiodącej do Gretny, mijając liczne salki ślubów. Od roku tysiąc osiemset trzydziestego musiało tam wziąć ślub więcej niż tysiąc par. Georgia miała nadzieję, że Sally i Gianni nie byli jedną z nich.

Miasteczko było jeszcze ciche. Edward zatrzymał samochód i wyłączył zapłon.

– Mogą być wszędzie – westchnęła Georgia do wtóru milknącego silnika.

– Jeśli w ogóle są w Gretnie.

– Jak to? – zdziwiła się. Dotarło do niej, że ta długa podróż mogła być tylko stratą czasu.

– To mała miejscowość. Nie ma tu zbyt wielu pensjonatów i hoteli.

– A Sally zdecydowanie lubi luksus. Nie zatrzymałaby się w jakimś ciasnym domku, nawet gdyby rozpięło ją szczęście, że zostanie księżną.

– Słuszna myśl – stwierdził Edward.

Wysiedli z samochodu i ruszyli przed siebie, rozglądając się wzdłuż ulicy. W końcu zauważyli czarno-białą rezydencję, do której prowadził długi podjazd.

– Co powiesz na to? – spytał. Georgia odczytała napis na szyldzie przed domem: „Gretna Hall”.

– Założę się, że to najwytworniejsze miejsce w miasteczku – powiedziała.

Weszli do środka i zajrzeli do jadalni, gdzie pary zaczynały się schodzić na śniadanie. Po Sally i Giannim nie było jednak ani śladu.

Edward podszedł do recepcjonisty i zapytał, czy zastali Sally Daly.

Mężczyzna za biurkiem wyraźnie się zawahał.

– Chronimy tu prywatność naszych gości – odparł dyplomatycznie z lekkim szkockim akcentem.

– W takim razie mogę zamówić dwa pokoje? – spytał Edward, wyciągając portfel.

– Będziemy tu prowadzić śledztwo? – upewniła się Georgia. Poczula lekkie rozczarowanie, że Edward poprosił o dwa pokoje.

– Musimy znaleźć Sally i nie wiem, jak ty, ale ja potrzebuję się przespać.

Spojrzała na jego przystojną twarz. Edward miał oczy podkrążone ze zmęczenia. Poczula przyływ wzruszenia, że tak się dla niej poświęcił. „Nie, dla Sally” – przypomniała sobie.

– Powinniśmy usiąść w jadalni, żeby sprawdzić, czy zejda – zauważył.

– Jeżeli tu są.

Zajęli stolik przy oknie i zamówili wędzoną makrelę.

Georgia przeniosła wzrok za okno i zobaczyła jakąś parę, która spacerowała po trawniku, trzymając się za ręce.

– Nie wierzę. To oni! – Zerwała się z krzesła. – Idziesz?

– Myślę, że tę rozmowę powinnyście odbyć tylko we dwie.

Georgia wybiegła z hotelu i pognała w stronę przyjaciółki. Sally wyglądała na zdumioną,

gdy ją rozpoznała.

– Georgia! Co ty tu, u diabła, robisz?

– Szukam cię – wydyszała. – Twoja rodzina odchodzi od zmysłów. Nie wolno ci tego robić. Już to zrobiłaś? – Spojrzała surowo na Gianniego. – Mogę przez chwilę porozmawiać sama z przyjaciółką?

Gianni zerknął na Sally, która skinęła głową. Ucisnął jej dłoń i odszedł w stronę hotelu.

Georgia nie mogła wręcz nadążyć ze słowami.

– Nie wychodź za niego – błagała. – Nawet się nie zbliżaj do kowadła. Tak się to robi, prawda? Kowal może dać wam ślub na poczekaniu. Proszę, nie rób tego, bo mam ci coś do powiedzenia.

– Nie pobraliśmy się jeszcze – odrzekła cicho Sally. – Myśleliśmy, że nam się uda, ale zmieniły się zasady i musimy odczekać dwa tygodnie. Nie szkodzi, bo i tak chcę to zrobić, George.

– Nie, wcale nie – odparła Georgia. Tak się spieszyła, że nawet nie zdążyła poczuć ulgi, że Sally nie wzięła jeszcze ślubu. – Jest coś, co powinnaś wiedzieć. Gianni nie jest hrabią. To pomocnik kelnera z londyńskiego hotelu. Wraz z kolegą wkręcał się na przyjęcia, żeby podrywać ładne, bogate dziewczyny. Nie wychodź za niego. Chodzi mu o twoje pieniądze i choć pewnie uważasz, że jesteście razem szczęśliwi, to wpędzi cię w straszne tarapaty.

– Wiem, że nie jest hrabią – odrzekła Sally po prostu.

Ta odpowiedź zbiła Georgię z tropu.

– Wiesz o tym?

– Wiem, że to kelner z Padwy. Nazywa się Gianni Adami. Przyjechał do Londynu szukać pracy, bo stracił ojca, który na wojnie walczył po stronie Mussoliniego. Posyła pieniądze rodzinie. Wiem o tym od naszej drugiej randki – podkreśliła prawie wesoło. – Wyznał mi to przy gorącej czekoladzie i drożdżówkach w kawiarni w Victorii. Hotel, w którym pracuje, jest za rogiem.

– Wiesz, że to pomocnik kelnera? Nie sądzisz, że to oszust...

– Droga Georgio. – Sally się roześmiała. – Zawsze przypisujesz ludziom to, co najgorsze. No tak, Gianni i jego kumple trochę nakłamlali, żeby się dostać na potańcówki i przyjęcia debutantek. Wygłupy młodych ludzi.

– Kochasz go?

– Z całego serca. Jest przystojny, miły i dobry, i wiem, że mnie uwielbia. Czego innego może chcieć dziewczyna od przyszłego męża?

– Rozumiem, że go lubisz. – Georgia potrząsnęła głową. – Może nawet myślisz, że go kochasz. Ale nie wolno ci go poślubić! Daj sobie czas – błagała.

– Jestem w ciąży – odparła krótko przyjaciółka.

Georgia nie mogła się powstrzymać od okrzyku.

– Och, Sally... ale Gianni... Jak to się mogło stać?

– Gianni nie jest ojcem. My jeszcze... my... no wiesz, jeszcze tego nie zrobiliśmy.

– Więc czyje to dziecko?

Sally wyraźnie się zmieszała.

– Pamiętasz to przyjęcie w Oxfordshire?

– Andrew z Cirencesteru. – Georgia przypomniała go sobie od razu. Czuła się paskudnie.

Gdyby tylko nie opuściła przyjaciółki i wyciągnęła ją z tych krzaków... – Sally, tak mi przykro. Nie powinnam cię tam zostawiać samej.

– To jedynie moja wina. Uprawialiśmy seks w suszarni, jeszcze zanim odkryłam, że cię nie ma. Parę minut i było po wszystkim... choć konsekwencje mogą potrwać dłużej.

Głos miała czysty i rzeczowy, ale oczy zwilgotniały jej od łez. Georgia objęła ją delikatnie.

– Sally, wciąż możemy coś zrobić...

– Niby co? – spytała beznamiętnie. – Jakiś pokój przy obskurnej uliczce, gdzie zabijają moje dziecko mydłem karbolowym i drutami i gdzie ja przy okazji też mogę stracić życie? Czytałam o tym w gazetach.

Georgia też czytała te historie. W Paryżu po internacie krążyły wycinki prasowe, zapewne podrzucane przez Madame Didiot jako ostrzeżenie dla krnąbrnych uczennic, będących na bakier z moralnością.

– Czy Gianni o tym wie? – spytała z troską.

– Georgio, nie rozumiesz? Właśnie dlatego jest tak cudowny. Popatrz tylko, zaczynam się zaokrąglać, więc wiedziałam, że nie uda mi się tego dłużej ukrywać. Tak bardzo chciałam to komuś wyznać, więc zwierzyłam się Gianniemu. Myślałam, że z miejsca ze mną skończy, ale był delikatny i czuły. Razem uknuliśmy pewien plan.

– Żeby się pobrać – wyszeptała Georgia.

– Zamierzaliśmy udawać, że dziecko jest jego, ale uznaliśmy, że ludzie prędzej to zaakceptują, jeśli uciekniemy i weźmiemy ślub. Wiedziałam, że i tak wybuchnie wielki skandal, więc Gianni wykombinował, żebyśmy pojechali do Wenecji i tam zamieszkali. Ma tam ciotkę. Tak cudownie opowiadał o tym mieście, Georgio. Można tam kupić pomarańcze wielkości melonów i popłynąć do pracy gondolą. Słyszałaś kiedy o czymś bardziej romantycznym?

– Ale co teraz?

– Teraz musimy znów wszystko przemyśleć. Miną dwa tygodnie, zanim będziemy mogli wziąć ślub. Nie mogę tak długo pozostawiać rodziców bez wieści.

– Odchodzą od zmysłów – mruknęła Georgia.

– Dziękuję, że przyjechałaś, Georgio. Dziękuję ci za troskę.

– Martwiłam się o ciebie. Jechaliśmy przez całą noc, żeby dotrzeć tu dzisiaj, zanim zaczną udzielać ślubów.

Sally wyglądała na zaniepokojoną.

– Jechaliście? Nie zjawiałaś się tu z moją rodziną, prawda?

– Nie. Z Edwardem Carlyle'em. Przywiózł mnie tutaj. Wyruszyliśmy wieczorem.

Sally w zamyśleniu skinęła głową.

– A więc jest przystojny, miły i dobry i wiem, że cię uwielbia.

– Chciałabym, żeby to była prawda – westchnęła Georgia, wzruszając ramionami. – Tyle że ma dziewczynę i chyba uważa mnie za głupie dziewczętko, które wciąż musi ratować. Może to wypływa z jego natury...

– Ale czy jesteś w nim zakochana?

Podniosła wzrok i skinęła głową.

– Więc idź i mu to powiedz. Zaraz. Nie zwlekaj, nie rozmyślaj nad tym. Po prostu mu powiedz.

– A co z tobą? – spytała Georgia. Serce biło jej tak, że omal nie wyskoczyło z piersi.

– Ja już znalazłam miłość. Teraz kolej na ciebie, a to najlepsze miejsce, by zawierzyć swemu sercu. IDŹ! – nakazała.

Georgia wróciła do jadalni, ale Edwarda już tam nie było.

– Pani mąż prosił, żeby pani przekazać, że poszedł na górę – powiadomiła ją kelnerka, zbierając talerze z makrelą.

– Proszę mi przypomnieć numery pokojów – poprosiła Georgia. Kobieta sprawdziła listę gości.

– Szesnaście i siedemnaście – powiedziała.

Georgia znalazła pokój i zapukała do drzwi numer siedemnaście na pierwszym piętrze. Minęła chwila, zanim otworzyły się ze skrzyknięciem i stanął w nich Edward, z lekko potarganymi włosami i zaszpanymi oczami.

– Mogę wejść? – zapytała.

– Przepraszam. Twój klucz od pokoju – przypomniał sobie i potarł dłońmi twarz.

Rzuciła okiem na rozgrzebane łóżko i poczuła falę emocji i zdenerwowania.

– I jak z nią? – spytał Edward niespokojnie. – Nie wyszła jeszcze za mąż, prawda?

– Z Sally wszystko dobrze. Jak najlepiej. Muszą poczekać ze ślubem dwa tygodnie, poza tym wie wszystko o Giannim. Cały czas wiedziała, ale go kocha. To takie proste.

– Czyżby? – Edward potarł podbródek.

– Zawsze mamy nadzieję, że miłość będzie prosta, ale czasami bywa inaczej, prawda?

– Prawda – potwierdził cicho.

– Dlaczego tu przyjechałeś? – spytała szeptem, zamykając za sobą drzwi sypialni. Siłą woli zmuszała się do spokoju. – Wszystko, co razem przeszliśmy, wskazuje na to, że... że mnie lubisz. Wiem, że masz dziewczynę. Pewnie jest bardzo elegancka, bogata i piękna, ale czasami to nie wystarcza. Czasami chodzi o szczęście, które się czuje, będąc razem. I jeśli tak jest, powinno się być razem.

Nie odpowiedział jej od razu, w pokoju nastała niezręczna cisza.

– Georgio, nie chodzi o to, że cię lubię – odezwał się w końcu.

– Och – wydusiła, czując, że opuszcza ją odwaga, a serce w niej zamiera.

– Myślę, że się w tobie zakochałem.

– We mnie? – szepnęła.

– Nie mam dziewczyny. Już nie. Owszem, była pewna Annabel. Poszedłem z nią na bal, potem skończyliśmy studia i na tym koniec. Bo nie mogę przestać myśleć o kimś innym. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie porównywać każdej znanej mi kobiety z kimś, kto wkroczył w moje życie i rozświetlił je niczym płomieniem.

Zrobił krok naprzód i wziął ją za rękę.

– Niedaleko stąd jest miejsce nazywane Bramą Pocałunków.

– Musimy iść tak daleko? – wyszeptowała.

Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował ją w usta. Poczuła, że gdzieś w głębi jej serca również zapłonął ogień.

## Rozdział 17

Grudzień 2012

To był dzień pełen zajęć. Najbardziej wyczerpująca wigilia Bożego Narodzenia, jaką Amy pamiętała. Większość czasu spędziła, jedząc: na śniadanie naleśniki z dżemem truskawkowym i syropem klonowym w Good Enough to Eat, gorąca czekolada i dyniowe muffinki w Sarabeth's Bakery na Chelsea Market oraz ciasteczka ze Sprinkles na Lexington Avenue. Kupowała świąteczne prezenty dla rodziny w Bloomingdale's, wpadła do Hotelu Plaza, by obejrzyć gigantyczną choinkę udekorowaną w stylu *Wielkiego Gatsby'ego*, oglądała łyżwiarzy na lodowisku w Central Parku, a nawet stała w kolejce do kultowego sklepu z zabawkami FAO Schwarz. Georgia przystała na to, uznając, że to wszystko należy do przedświątecznego rytuału.

Gdy jednak samochód przystanął przy Carmichael Street, Amy ogarnęły wątpliwości, czy zaproszenie Georgii do jej domu było dobrym pomysłem. Rodzinna siedziba wydawała się jej mniejsza i bardziej zaniedbana, niż pamiętała. Owszem, kiedy zadzwoniła do rodziny i przedstawiła propozycję, ojciec stwierdził, że „im więcej gości, tym weselej”, ale przecież raz zaprosił na kolację kloszarda, który żebrał przed restauracją Dempsey's: dla jej taty każda okazja była dobra, by napić się rumu Old Navy. Wiedziała, że mama będzie się przejmować świątecznym menu, rozlokowaniem gości przy stole i zastawą. Pewnie w tej chwili poleruje „najlepsze” srebra – choć ten komplet sztućców pochodził raczej z Macy's niż z Kmarta. Amy bardziej martwiła reszta rodziny. Czy jej brat Billy zawstydzi ją opowieściami ze wspólnego dzieciństwa? Czy wujek Chuck się upije i będzie się domagał śpiewów? I co ważniejsze, czy to wszystko nie będzie ciut... cóż, za plebejskie dla tak wyrafinowanej damy jak Georgia Hamilton?

– Uroczy dom – pochwaliła Georgia, jakby czytając w jej myślach. – Bardzo się cieszę na spotkanie z twoją rodziną.

– Cóż, nie oczekuj za wiele – ostudziła ją Amy.

– Przeciwnie, Amy – odparła starsza dama, biorąc ją pod rękę, gdy szły ścieżką wiodącą do drzwi. – Zdecydowanie uważam, że wychowanie przeważa nad naturą i nie wierzę, że ludzie pojawiają się znikąd już w pełni uformowani. Jesteś wytworem swojej rodziny, Amy Carrell, i na tej podstawie oczekuję, że będzie ona nieodparcie czarująca.

Dziewczyna już miała na końcu języka, że te oczekiwania nie powstrzymają wujka Chucka od obmacywania jej tyłka, lecz drzwi otworzyły się na oścież i zniknęła w płataninie objęć.

– Wesołych świąt, ciociu Amy! – wykrzyknęło dwoje dzieci, uczeponych jej pasa.

– Hola, hola. – Zaśmiała się. – Uważajcie, bo zmiażdżycie wszystkie prezenty, które przyniosłam.

Dzieciaki zaczęły się domagać podarunków, ale Amy trzymała je poza ich zasięgiem, póki nie weszła do domu.



– Proszę, zanieście prezenty pod choinkę.

Rozejrzała się wokół i od razu poczuła przyływ wzruszenia. Choinka stała tam, gdzie zawsze, w korytarzu, uginając się pod nadmiarem ozdób. Wysłuchony i wytarty anioł, którego tak kochała jako dziecko, nadal dzielnie trzymał się na wierzchołku. Belki nośne pokoiów były ozdobione staroświeckimi łańcuchami z papieru, a do okien przypięto renifery i bałwanki z bibułki. Jednak to głównie zapach sprawił, że Amy aż się rozrzewniła z nostalgii: mieszanka sosnowych igieł, jedzenia, ponczu i świec, co wszystko razem tworzyło tę nieuchwytną woń domu.

– Cześć, słoneczko – przywitał ją szorstki głos. – Witaj w domu.

Amy rzuciła się w ramiona ojca, napawając się jego siłą i ciepłem. Poczuła się bezpiecznie i dobrze. W jego objęciach cofnęła się do czasów, gdy miała pięć lat i rozemocjonowana robiła gwiazdy, nie mogąc się doczekać świętego Mikołaja.

– Tato – odezwała się. – To moja przyjaciółka, Georgia Hamilton.

– Cześć, jak się pani ma? – powitał ją i zrobił krok naprzód, by podać swoją wielką jak bochen chleba dłoń. – Nick Carrell. Słyszałem, że teraz to pani matkuje mojej małej dziewczynce.

– Tato... – powstrzymała go Amy, oblewając się rumieńcem.

– Przeciwnie, to Amy się mną opiekuje, panie Carrell – odparła Georgia z uśmiechem, spoglądając mu w oczy. – I wspaniale jej to wychodzi.

– Amy! Skarbenku! – zawołała Connie Carrell, wybiegając z kuchni. Matka dosłownie wycierała łzy szczęścia, kiedy Amy tydzień temu zadzwoniła z wieścią, że przyjeżdża do domu, i to rozradowanie trwało nadal. – To najlepszy świąteczny prezent, o jakim mogłam marzyć. Moja mała dziewczynka znów w domu. Nick, przynieś Georgii coś do picia.

– Lubi pani whiskey?

– Nick! – Connie trzepnęła go w ramię. – Nie możesz proponować whiskey tej miłej pani.

– Prawdę mówiąc, Amy wspomniała mi po drodze o pańskim ajerkoniaku. Nigdy wcześniej nie próbowałam takiego trunku.

– Już wjeżdża na stół – powiedział rozradowany Nick.

Amy posłała Georgii nieznaczny uśmiech. Starsza pani najwyraźniej wiedziała, jak okręcić sobie jej tatę wokół palca.

– Proszę, niech pani wejdzie i pozna resztę rodziny – zaprosiła Connie.

Georgii szybko przedstawiono kolejno: brata Amy, Billy’ego, jego żonę Helen i ich troje dzieci – Candice, Billy’ego juniora oraz malutką Gretel. Poznała także wujka Chucka, który wydawał się raczej trzeźwy. Georgia od razu przypadła mu do serca, nadskakiwał jej, podawał przekąski i napełniał kieliszek, gdy tylko pociągnęła łyk. Amy rozsiadła się wygodnie i przyglądała rodzinie, szczęśliwa, że znów ją widzi, ale też uradowana, że tak ciepło przyjmują jej przyjaciółkę. Nie było jej w domu nieco ponad dwa lata, ale miała wrażenie, że minęły już dekady. Rozłąka trwała stanowczo zbyt długo.

W końcu Connie klasnęła w ręce, zapraszając wszystkich do maleńkiej jadalni.

– Rodzinna tradycja, Georgio. W Wigilię zawsze podajemy wielką szynkę. Tak się opychamy, że nazajutrz nie ma miejsca na indyka, ale przecież trzeba zacząć świętować jak najszybciej, a potem przeciągnąć zabawę, ile się da. Takie są nasze domowe zasady.

– Przynajmniej, póki w Boże Narodzenie nie jemy gęsi – gderał wujek Chuck. – Powinna

pani zobaczyć tę ptaszynę. Maciupka jak jakiś zakichany gołąbek.

Wszyscy usiedli, roztrząsając zalety i wady indyka oraz gęsi. Tłoczyli się w dziesiątkę przy stole na sześć osób, ale ta ciasnota tylko wzmacniała poczucie więzi.

– I czemuż to nie ma wśród nas pana Dana? – spytał Billy, odchylając się na krzesło i gładząc po brzuchu. Materiał błękitnej koszuli napinał mu się przy guzikach. – Chcę wreszcie poznać tego twojego angielskiego gogosia.

– Oboje chcieliśmy spędzić święta z rodziną – wykręciła się Amy, zastanawiając się, co teraz porabia Daniel. Wyobraziła go sobie w jego rodzinnym domu, kamiennej miodowopłowej rezydencji jakby żywcem wyjętej z kart powieści Jane Austen. Była tam tylko raz i przez cały czas czuła się jak na cenzurowanym. Bała się, że gdy tylko przycupnie gdzieś na krzesło czy kanapie, popsuje perfekcyjną scenerię. Wyobraziła go sobie, jak siedzi przy uroczyście zastawionym stole, kroi przepiórkę, czy co tam innego jadają na święta wytworne brytyjskie rodziny, prowadzi wymuszoną rozmowę z Vivienne, planuje z ojcem, jak zdobyć świat. Cóż, dokonał wyboru – a jak sobie pościelesz, tak się wypiszesz, co lubiła powtarzać jej przyjaciółka Annie.

– Candice, jak tam twój balet? – spytała siedmioletnią bratanicę, pragnąc zmienić temat.

– Jest cudowny. – Dziewczynka uśmiechnęła się, ukazując szczyrby po zębach.

Żona Billy’ego, Helen, podrzucała malutką Gretel na kolanach.

– Bardzo chciała zobaczyć prawdziwy balet, więc zabrałam ją do Lincoln Center. Oszczędzałam na te bilety przez całe miesiące, a ją tak to znudziło, że musiałyśmy wyjść po dwudziestu minutach. – Candice zrobiła minę i włożyła sobie do ust porcję ziemniaków. – Ale i tak chce zostać baletnicą, kiedy dorośnie. Mówiłam jej, że musi ćwiczyć, starać się, jeśli chce dorównać cioci Amy.

Amy uśmiechnęła się z przymusem. Pomyślała, że to nie pora, by opowiadać Candice o bólu, ciągłym odrzucaniu i o tym, że rodzice byłego chłopaka mogą ją kiedyś uznać za zdzirę. Poza tym miała przecież takie same marzenia, kiedy trenowała w akademii tańca panny Josephine na Quebec Street, czyli w szkole, do której uczęszczała teraz Candice. Wciąż pozostawała w kontakcie z panną Josephine, która w jej dzieciństwie była dla niej jak druga mama. Po przeprowadzce Amy do Anglii regularnie wymieniały listy i maile, ale potem, gdy Amy bardziej dojrzała i zaczęła się martwić stanem swojej kariery, korespondencja niemal się urwała. Amy pragnęła, by panna Josephine wierzyła, że wychowała choć jedną gwiazdę.

Nick Carrell napełnił kieliszek Georgii.

– Amy mówi, że ma pani wspaniałe mieszkanie. Ile jest warte, pewnie z milion czy coś?

– Nic takiego nie mówiłam! – zaperzyła się Amy.

– Opowiadałaś mamie, że wygląda jak rezydencja księżnej i leży w reprezentacyjnej części miasta. – Ojciec miał obrażoną minę.

– Tak, Primrose Hill to całkiem ładna dzielnica. – Georgia się uśmiechnęła. – Kupowałam we właściwym czasie. To taka londyńska wieś, ale kiedy się wespnie na szczyt wzgórza, ma się widok na całe miasto. Twierdza Tower, Londyńskie Oko, święty Paweł.

– Ma pani rodzinę, Georgio? – spytała uprzejmie Connie. Amy zauważyła, że przyjaciółka zeszywniała.

– Tak, ale nie widuję ich zbyt często. Mieszkają na wsi.

– Co będą porabiać w święta?

– Wujku... – rzuciła Amy ostrzegawczym tonem.

– Nie, w porządku – uspokoiła ją Georgia. – Przypuszczam, że to samo, co tutaj. Sproszą gości, będą się objadać i zbyt dużo pić. Choć nie sądzę, żeby bawili się tak dobrze jak my. Jedzenie też jest tu dużo lepsze.

Amy zobaczyła, że mama uśmiecha się dumnie.

– Na Angoli trzeba uważać – zauważył Chuck, kiwając palcem. – Słabe jadło, słabe zęby. Pomyśleć, że chcesz wyjść za kogoś takiego!

Amy poczerwieniała z gniewu.

– Nie planuję małżeństwa, wujku.

– Naprawdę? – spytała Connie z zainteresowaniem. – Myślałam, że Dan to poważna sprawa.

– Chcę być panną młodą! – wykrzyknęła Candice z pełnymi ustami.

– Przestańcie!

– Ejże, nie zarzekaj się, póki nie spróbujesz, siostrzyczko – odezwał się Billy, ściskając rękę Helen. – Małżeństwo nie jest takie złe, co?

– No weź, Ames. Powiedz nam. Mam się spodziewać, że ten cały Daniel tu wpadnie i poprosi o rękę mojej córki? Liczę, że załatwia takie sprawy, jak należy.

Ucieszyła się, kiedy wujek Chuck zmienił temat i zaczął rozprawiać o zbliżającym się meczu Jetsów i porządkowaniu Queens po huraganie Sandy.

Pani Carrell podała dwa desery – domowe ciasto dyniowe w kolorze jesiennych liści i pudding śliwkowy polany gęstą śmietaną. Kiedy już wszyscy wyskrobali salaterki do czysta, a naczynia zanesiono do kuchni, Amy i Georgia zostały przegonione do saloniku.

– Jesteście dziś naszymi gośćmi – oznajmiła Connie. – Przy zmywaniu pomoże reszta.

Amy zapadła się w fotel.

– Ale się najadłam – jęknęła, gładząc się po płaskim brzuchu. – Muszę się położyć.

– Dobry pomysł – zgodziła się Georgia. – To chyba znak, że na mnie już pora.

– Nie idź jeszcze. – Amy wyprostowała się na fotelu. – Jesteś zaproszona także na noc. Mama i tato obraziliby się, gdybyś wyszła.

– Powinnam jednak iść – odparła Georgia z taką stanowczością, że dziewczyna już nie nalegała.

– Mam dla ciebie prezent – oznajmiła i rozejrzała się za torbą z podarunkami, którą ze sobą przyniosła. – Nie tak ekstrawagancki, jak ta niesamowita sukienka i buty od ciebie, ale powinien ci się spodobać.

Pogrzebała w torbie i znalazła podarunek dla Georgii.

– Otwórz teraz – poprosiła.

– Do świąt jeszcze jeden dzień. – Starsza pani się uśmiechnęła.

– Proszę – nalegała Amy.

Georgia rozwinęła papier smukłymi palcami. W środku była śnieżna kula z widoczkim Nowego Jorku.

– Potrząśnij nią, a nad miastem zaczną wirować płatki śniegu, oczywiście sztuczne. Wiem, że bardzo chciałaś, żeby padał śnieg. Nie mogę wpłynąć na pogodę, ale kiedy to zobaczyłam, od razu wiedziałam, że ci się spodoba.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Georgia płacze. Po policzkach spłynęły jej tylko dwie łzy,

ale mimo to Amy była zaskoczona.

– Nie podoba ci się?

– Jest wspaniała – szepnęła Georgia. – Ktoś dał mi kiedyś coś podobnego. Śnieżną kulę z widokiem Paryża. To jeden z moich skarbów.

– Teraz masz dwie – podsumowała Amy z uśmiechem.

Starsza pani popatrzyła na nią, trzymając kulę w obu dłoniach.

– Wiesz, na czym tak naprawdę polega bycie damą? – spytała. – Na uprzejmości. Uprzejmość to podstawa, a tobie jej nie brakuje, Amy Carrell. – Odchrząknęła i wyprostowała plecy. Wróciła jej poprzednia powściągliwość. – Alfonse chyba już przyjechał – rzekła na widok dwóch smug światła za oknem. – Powinam iść. Baw się jutro dobrze z rodziną.

– Georgio, bardzo ci dziękuję. Dziękuję za ten wieczór – powiedziała Amy. Pochyliła się i objęła przyjaciółkę. Zaskoczyło ją, że sprawiała wrażenie tak kruchej i drobnej. Georgia chyba się wzdrygnęła na ten gest, ale potem odpowiedziała lekkim uściskiem.

– Na szczęście na pewno nie będzie korków. Wesołych świąt, Amy.

Cała rodzina zgromadziła się na ganku i machała Georgii na pożegnanie. Amy patrzyła, jak tylne światła samochodu znikają za rogiem. Potem ojciec objął ją ramieniem i poprowadził z powrotem do kuchni, czystej już i wysprzątanej.

– Dobrze, że wróciłaś, skarbie. – Uśmiechnął się, włączając ekspres do kawy. – I jak, radzisz sobie? Masz dość pieniędzy?

– Tato, wszystko u mnie dobrze.

Przekrzywił głowę i rzucił jej to zagadkowe spojrzenie, którym ją obdarzał, kiedy w dzieciństwie coś przed nim ukrywała – spojrzenie, które mówiło: „Tato wie wszystko”. Zawsze jednak ufał, że robi, co należy, i teraz też powstrzymał się od uwag.

– Nie mogę uwierzyć, że spytałeś Georgię, ile jest warte jej mieszkanie – powiedziała, siadając przy kuchennym stole i uśmiechając się do niego z zakłopotaniem.

– Nie zrobiłem tego.

– Owszem, zrobiłeś.

– A więc mnie to interesuje.

– Nie wypada tak. To niegrzeczne.

– Co jest niegrzeczne?

– Zadawanie osobistych pytań. Pytań o pieniądze, o zarobki.

– Kto tak twierdzi? Królowa Anglii? – Wręczył jej kubek kawy i usiadł naprzeciwko. – Miła ta dama – zawyrokował i pociągnął łyk.

– Wydajesz się zaskoczony.

– Nie wiedziałem, czego się spodziewać. – Wzruszył ramionami. – Było, nie było, to troszkę dziwna sprawa. Niby czemu nie świętuje razem z rodziną?

– A właśnie, nie powinieneś też wciąż poruszać tego tematu. Chyba nie lubi mówić o rodzinie.

– Pomyślałem, że kryje się za tym jakaś historia. Wiesz, coś, w czym moglibyśmy jej pomóc. Amy otoczyła dłońmi kubek z kawą.

– Co masz na myśli?

– To wszystko jest dziwaczne. Czemu nie jest teraz z rodziną? Albo z przyjaciółmi?

Dlaczego przyjechała z nieznajomą do Nowego Jorku? To nie trzyma się kupy. Zwłaszcza jeśli chodzi o taką miłą, wytworną damę z pieniędzmi.

Amy wzruszyła ramionami.

– Poznałam w Londynie syna jej kuzyna. Wydawało się, że rzeczywiście kryje się za tym jakaś historia.

– Widzisz? Powinnaś ją zapytać. Może by jej dobrze zrobiło, gdyby o tym pogadała.

– Georgia nie jest taka. Anglicy są inni. Niegrzecznie jest zadawać pytania.

– Co ty z tą niegrzecznością? Może ta kobieta ma jakiś problem. Może chce o tym z kimś porozmawiać – prychnął i pokręcił głową. – Zresztą, co kto lubi. A jak ci idzie w Londynie? Wciąż pracujesz w tym barze?

Amy sączyła kawę.

– Wydajesz się rozczarowany.

– Tobą? Żartujesz! Nigdy.

– Na pewno? Nie zostałam gwiazdą.

– Amy, nikt nie pracował ciężiej od ciebie, żeby się wyrwać z Queens i zrobić coś ze swoim życiem. Zwiedziłaś cały świat, robiąc to, co kochasz – wiesz, jak to się rzadko zdarza? Jasne, wolałbym, żebyś była bliżej, ale to tylko tatusiowe fochy. Powiedzieć ci prawdę? Za każdym razem, gdy któryś z kumpli w Dempsey's pyta o moją małą dziewczynkę, czuję, że pękam z dumy. – Amy nie była pewna, czy zdoła się powstrzymać od łez. – Jedno słowo i możesz wrócić do domu. Odmalowałbym twój dawny pokój, mogłabyś tu zostać, póki byś nie znalazła czegoś innego. Możemy cię wspomóc gotówką. Twojemu staremu ojczulkowi nieźle się wiedzie. Jedno twoje słowo.

Amy spojrzała na niego. Pokusa była silna. W końcu co czekało na nią w Londynie? Daniel ją zostawił, miała tylko jeden casting i to za pół roku, a zarobki w Forge ledwie wystarczały na wyżywienie. Nie mogła jednak zawieść rodziny. Przypomniała sobie, jak machali jej na pożegnanie na lotnisku Newark – nawet wujek Chuck płakał. Powtarzali jej dziesiątki razy, że warto było wyjechać, skoro potrafiła sobie stworzyć lepsze życie poza Queens. Tak bardzo, tak niezłomnie wierzyli, że wytańczy sobie drogę do sławy i znajdzie przystojnego brytyjskiego księcia. Mama nawet radziła z całą powagą, że powinna poszukać pracy w sklepie z pamiątkami przy pałacu Buckingham. Była przekonana, że księżę Harry zakocha się w niej, gdy tylko przetną się ich drogi. Nie, nie mogła teraz wrócić na tarczy, bez pracy, bez chłopaka. Dwa lata w egzotycznej Europie poszłyby na marne. Co powiedziałyby tato kumplom z Dempsey's? Co powiedziałyby Candice w szkole panny Josephine?

– Usycham z tęsknoty za wami, ale mam w Londynie swoje życie. I lubię je. Mam przyjaciół i nie mogę uciekać do domu tylko dlatego, że nie tańczę – oznajmiła, postanawiając, że nie wspomni ani słowem o niepowodzeniach.

– Chodzi o Daniela, prawda? – Uśmiechnął się. – Dom jest tam, gdzie serce. – Na jego twarzy pojawił się wyraz takiej dumy, że Amy zrozumiała, iż to nie czas i miejsce, żeby opowiadać mu o zerwaniu. Nie w wigilię Bożego Narodzenia.

Do kuchni wszedł Billy, zacierając ręce.

– Fenies otwarte. Co wy na to, żeby się tam wybrać i wznieść toast za świętego Mikołaja?

Amy potrząsnęła głową.

– Sporo już wypłam, a w środę czeka mnie długi lot.

– Czyli dopiero za dwa dni – stwierdził, rzucając do niej płaszcz. – Chodź. Będzie cała stara gwardia.

Fenies był to irlandzki pub, ale z zupełnie innej bajki niż te z Finsbury Park. Nie było tu wytwornych wiktoriańskich gzymsów ani wysokich sufitów zgodnych z tradycją brytyjską, jedynie długa, niska sala z drewnianym barem po jednej stronie i z piwem serwowanym w butelkach. Mimo to pub pękał w szwach. „Pewnie to przez Wigilię” – pomyślała Amy, zadowolona, że zmieniła buty na adidasy mamy. Wcześniej miała na nogach nowe czółenka, ale w pubie mogło się na nie wylać piwo, ktoś mógłby nastąpić jej na stopę. Szkoda by było je zniszczyć.

– Ale tłok – powiedziała. Billy torował sobie drogę do baru łokciami, trzymana we wznesionej dłoni dwudziestka wystawała nad tłum niczym płetwa rekina.

– Dwa budweisery – zamówił i wręczył jedno piwo Amy. Za barem wisały setki zdjęć z imprez, które odbywały się tu przez lata. Omiotła je wzrokiem, zastanawiając się, czy jest na którymś z nich. Gdy chodziła do szkoły średniej, Fenies pełniło rolę młodzieżowego klubu. Nikt nie musiał tu pokazywać legitymacji.

Kiedy tak popijała zimne piwo i przysłuchiwała się przyjaznym pogawędkom, poczuła, że ogarnia ją czułość wobec rodzinnego miasta. Ta mała część Queens, w której dorastała – milę drogi od wybrzeża Atlantyku – nie była tym Nowym Jorkiem, który widywało się w filmach. Dzielnicy brakowało przepychu Manhattanu, bitnikowskiego stylu niektórych brooklyńskich zakątków i jak na miejsce z tak dostojną nazwą właściwie niczym się nie wyróżniała. Mieszkali w niej jednak prawdziwi ludzie: na głównej ulicy liczne sklepy spożywcze sąsiadowały z piekarniami oferującymi bajgle, zakładami pogrzebowymi i sklepami żelaznymi – było tu wszystko, co naprawdę w życiu potrzebne.

– Ja cię kręcę! Amy Carrell!

Amy odwróciła się i aż otworzyła usta.

– Suzie? – wykrzyknęła. – To ty! – Otoczyła przyjaciółkę ramionami i mocno uściśnęła. – Nie wierzę! Nie widziałam cię... Ile? Dwa lata?

– Cóż, przez ten czas sporo się zmieniło – powiedziała Suzie, podnosząc rękę, by pochwalić się diamentowym pierścionkiem.

– Zaręczyłaś się?

Suzie zanurkowała w tłum i przyprowadziła krzepkiego mężczyznę z ciemnymi, krótko ostrzyżonymi włosami.

– Brian, poznaj Amy Carrell – przedstawiła przyjaciółkę, wyciskając całusa na jego szyi. – Amy to moja najstarsza, najlepsza przyjaciółka, jeszcze z przedszkola. Jest tancerką w Londynie.

Amy zobaczyła na twarzy Suzie tę samą dumę, którą zauważyła u ojca. Może jednak nie była aż takim nieudacznikiem.

– Hej, Amy, miło cię poznać. – Brian posłał jej uśmiech.

– Ejże, przestań się ślinić, Romeo. – Suzie trzepnęła go w ramię. – Pamiętaj, komu się oświadczyłeś.

Mężczyzna władczo otoczył ją ramieniem.

– Jak mógłbym o tym zapomnieć. W czym teraz tańczysz, Amy?

– Nowy spektakl z tangiem. Na West Endzie w Londynie. Próby zaczną się od nowego roku – odrzekła Amy, odrobinę naciągając prawdę.

– Londyn, hm? Może zabiorę Suze na wasz występ, jeśli pojawicie się na Broadwayu.

– To współczesny taniec, kotku. – Suzie się uśmiechnęła. – Nie twoja bajka.

– Jak to, przecież taki właśnie lubię – obruszył się Brian. – Pólnagie laski w pończochach...

– Jasne, jak kelnerki w Hooters – odparowała Suzie, wypychając go z powrotem w tłum. – I tyle. A teraz przynieś nam dwa drinki, a my sobie pogadamy, co?

Brian mrugnął i zniknął w ciżbie.

– Przystojny – zawyrokowała Amy.

– Strażak z Brooklynu. Świetnie wygląda w uniformie. A jeszcze lepiej bez niego.

– Nic się nie zmieniłaś, co?

– Wiem, co lubię, to wszystko. Nie każdy ma twoje nogi.

Amy uniosła brwi. Zawsze zazdrościła Suzie apetycznych krągłości i powodzenia.

– Myślę, że dobrze sobie poradziłaś.

– A ty podobno masz bogatego chłopaka? Moja mama dowiedziała się od twojej. – Stuknęła się z Amy piwem. – Cieszę się, Ames. Powiodło ci się, co? – stwierdziła tęsknie. – Pamiętasz te czasy, gdy miałyśmy po dziesięć lat i namawiałaś mnie, żebym też uczyła się tańczyć? Jak się nazywała ta nauczycielka? Panna Jo-Jo? – Amy skinęła głową. – Czasami chciałabym ci dorównać, a przynajmniej poszukać pracy, którą bym lubiła, zamiast zajmować się chorymi psiskami w Blue Cross.

– Przecież zawsze kochałaś zwierzęta.

– Tak, ale raczej te w obcisłych spodniach.

Obie zachichotały.

– Cóż, wygląda na to, że tobie też się poszczęściło – zauważyła Amy.

– Tak, Brian to prawdziwy skarb. A co z tobą? Mama opowiadała, że twój chłopak to jakiś brytyjski milioner.

Amy już otworzyła usta, żeby wyznać Suzie, że z tym już koniec – tak bardzo chciała się komuś zwierzyć – ale przyjaciółka właśnie wskazała na bar na zapleczu ze słowami:

– Szkoda, bo widzę tam twojego wybranka ze szkoły.

– Chrisa Carveya? – spytała Amy, czując nagłe zdenerwowanie.

– Idź się przywitać. Zresztą obie możemy to zrobić. Chris zawsze był moim promyczkiem słońca. – Mrugnęła.

– Suze, nie. Nie trzeba. Wpadłam tylko na drinka.

Lecz przyjaciółka już maszerowała w stronę zadaszonego ogródka. Przez ten czas, gdy Amy tu nie było, jakiś utalentowany ogrodnik przeobraził dziedziniec dostawczy w ogródek piwny z drzewami, okazałymi krzewami i drzewkami w donicach oraz kilkoma stolikami. Na dworze było zimno, ale nawet Amy musiała przyznać, że kolorowe lampki wyczarowywały tu magiczną, świąteczną atmosferę. Zatrzymała się jak wryta, gdy jakiś mężczyzna obrócił się twarzą ku niej.

– Chris – wyjąkała.

– Cześć, Amy – rzucił beztrosko, jakby właśnie wpadli na siebie na korytarzu w liceum. Dźwięk jego głosu przywołał dawne lata. Nagle znów znalazła się w klasie maturalnej, a Chris był jej pierwszą miłością, jej ukochanym z liceum. Wszyscy oczekiwali, że zaręczą się na studniówce, tak jak Billy i Helen, i że uwiją sobie gniazdko w domu jego babci. Wszystko jednak potoczyło się zupełnie inaczej.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała, i była to prawda. Zawsze miał w sobie coś z przystojnego chłopaka z sąsiedztwa, ale teraz jeszcze bardziej rzucało się to w oczy. Parę mimicznych zmarszczek i jednodniowy zarost dodały dojrzałości jego rysom i zmieniły go w prawdziwego pożeracza serc. Tyle że to Amy złamała mu serce, gdy jesienią po maturze wyjechała z miasta do uczelni na północy stanu.

– Przyszłaś świętować?

– Tak – odparła. – Pomyślałam, że może wpadnę na jakichś starych znajomych.

– Ja tak samo. Od lat tu nie byłem.

– Kiedyś lubiłeś to miejsce. – Uśmiechnęła się.

Zaskoczyło ją, że nagle poczuła chemię między nimi. „Może tak to bywa z pierwszą miłością” – pomyślała, nieco zakłopotana, że odczuwa coś takiego.

– Tak, ale już nie mieszkam w pobliżu – odrzekł szybko Chris. – Przyjechałem na święta, odwiedzam rodzinę.

Skinęła głową, by ukryć zdziwienie. Nigdy nie sądziła, że Chris kiedykolwiek opuści Queens. Był to jeden z powodów ich rozstania. Ona chciała być tancerką i podróżować po świecie. On po maturze miał pracować w należącym do ojca sklepie z oponami na końcu Carmichael Street, a któregoś dnia przejął biznes.

– Parę lat temu przeprowadziliśmy się do Westchester – wyjaśnił. – Tam są dobre szkoły.

Szkoły? Spojrzała na jego serdeczny palec, ale nie było na nim obrączki.

– Ożeniłeś się? – Poczowała zażenowanie, bo wymówiła te słowa piskliwym głosem. Nie miała pojęcia, skąd u niej ta zaborczość. W końcu ten związek zakończył się osiem lat temu. I to ona odeszła.

– Jeszcze nie. Ale wciąż jestem z Amber. Zaręczeni na wieki. Zawsze powtarzamy, że zajmujemy się tym, kiedy dzieciaki podrosną. Jack w lecie będzie miał pięć lat, więc chyba skończą się nam wymówki.

– Wspaniale. Bardzo się cieszę – wyznała szczerze.

– Chyba po prostu brak nam teraz czasu. Mamy już dziesięć sklepów z oponami. Interes świetnie się rozwija. Pięć w Queens, jeden na Staten Island, cztery w Westchester. Szepnij mi tylko słówko, gdy będziesz potrzebować zniżki.

– Och, wspaniale. To bardzo hojnie z twojej strony, Chris, naprawdę.

– A co z tobą? Mąż? Zaręczyny? Beztróskie życie w grzechu z jakimś szczęściarzem Angolem?

Zaczerpnęła powietrza, gotowa opowiedzieć historyjkę, jakie to wspaniałe życie wiedzie z Danielem, ale się powstrzymała.

– Nie, nie przedstawię ci tej wersji – rzekła cicho.

– Słucham?

– Zawsze wiedziałeś, kiedy kłamałam. – Uśmiechnęła się na myśl, z kim rozmawia i jak dobrze ten ktoś ją zna.

– Bo wtedy zawsze pojawiał ci się ten tik pod lewym okiem.

Dotknął jej policzka i znów cofnęła się w czasy liceum, gdy miała przed sobą całe życie, a jej ukochany mieszkał przy końcu ulicy w dwupiętrowym domu obok sklepu z oponami.

– Przez jakiś czas spotykałam się z kimś w Londynie, lecz zerwaliśmy parę tygodni temu. Ale dobrze się trzymam. – Uśmiechnęła się i wypiła łyk piwa. – Lepiej opowiedz mi o Amber.



Na pewno jest niesamowita.

– Owszem. – Chris skinął głową. – Wiesz, ustawiłaś mi wysoko poprzeczkę, myślałem, że już nikt ci nie dorówna. I wtedy zjawiała się Amber. To wspaniała dziewczyna.

Przestrzeń wokół nich zdawała się kurczyć, byli tylko oni dwoje. Serce jej waliło, musiała odwrócić wzrok od jego ciemnobrązowych oczu. Poczowała taki przypływ nostalgii, że aż głośno westchnęła.

– Nie zgraliśmy się w czasie, prawda? – powiedziała. Chris zawsze wiedział, co ona myśli, więc uznała, że równie dobrze może to powiedzieć na głos. Nigdy nie rozmawiali o zakończeniu związku, do rozstania doprowadziła jedna sprzeczka.

– Czyżby? – spytał tonem wskazującym, że w to nie wierzy.

– Wiadomo, zawsze jest ciężko, kiedy jedno z pary wyjedzie do college’u – stwierdziła, znów podnosząc wzrok na niego.

– Zastanawiałaś się kiedyś, co by było, gdybyś się dostała na Juilliard? – Głos mu złagodniał. Pobrzmiewała w nim teraz tęsknota, a nie zraniona duma, jak wcześniej.

Przymknęła oczy i przypomniała sobie ten dzień. Nie było niespodzianką, że nie dostała się do najbardziej prestiżowej nowojorskiej akademii muzycznej. Przesłuchanie wypadło fatalnie. Czowała się źle, nie w sosie i potem przez całe lata przypisywała swoje niepowodzenie na egzaminach temu, że miała zły dzień. Teraz dotarło do niej, że być może na tej uczelni mieli zbyt wysokie wymagania. Była dobra, ale nie dość dobra. Tego dnia, gdy przyszło pismo z powiadomieniem o nieprzyjęciu na studia, wybrała się z Chrisem na Manhattan. Usiedli objęci na ławce w Battery Parku i przyglądali się promom kursującym tam i z powrotem na Staten Island. Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy cały jej świat rozpadł się na kawałki. Ból niespełnionych marzeń, strach, że będzie musiała zostawić chłopaka, wyjeżdżając do stolicy stanu do college’u, gdzie przyznano jej pełne stypendium.

Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby się dostała na Juilliard? Kiedy zadała sobie to pytanie, w nagłym przebłysku zobaczyła, jak by to mogło wyglądać. Na pewno tańczyłaby teraz, a nie pracowała jako kelnerka. Biłyby się o nią wszystkie zespoły taneczne na świecie. I może wciąż byłaby z Chrisem, który zawsze był w jej życiu tym, co dobre. Tymczasem stało się tak, że kiedy pojawił się w Albany w weekend na tydzień przed końcem pierwszego semestru, powiedziała mu, że nic z tego nie będzie. Tak po prostu.

I naprawdę wtedy była o tym przekonana. Za bardzo wciągały ją próby i studenckie życie.

– Nie walczyłem o ciebie – rzekł cicho.

– To nie była twoja wina – odparła miękko, nie chcąc rozdrapywać starych ran.

– Może powinienem wtedy zrobić to, co odkładałem na tamten weekendowy wyjazd.

Spojrzała na niego, czując, że lekko kręci jej się w głowie od piwa.

– Czyli co?

Potań z zakłopotaniem podbródek, unikając jej wzroku.

– Czyli co, Chris? – powtórzyła z rosnącym zaciekawieniem.

– Kurczę... – Zawahał się, wyraźnie chcąc ominąć ten temat. Zdał sobie sprawę, że się nie wykręci, więc rzucił się na głęboką wodę. – Przyjechałem do Albany w tamten weekend, żeby ci się oświadczyć. Miałem w plecaku pierścioneł, wynająłem małą chatkę na sobotnią noc...

– Oświadczyć się? – spytała z niedowierzaniem.

– Wiem, byliśmy młodzi, ale chyba tak należało postąpić. Przynajmniej ja tak uważałem.

Wtedy – uściślił w obronnym odruchu.

Zastygła w bezruchu, ale ocknęła się, słysząc wołanie z drugiej strony ogródka:

– Hej, Amy, masz jeszcze ochotę na piwo? Bri stawia.

Pokręciła głową i otarła usta.

– Muszę już iść – oznajmiła, zbyt przytłoczona emocjami, żeby tu dłużej zostać.

– Nie musisz – próbował powstrzymać ją Chris, kładąc dłoń na jej przedramieniu. – Napij się jeszcze. Za stare czasy.

– Wesołych świąt, Chris – pożegnała go zamyślona, torując sobie drogę przez tłum wypełniający ogródek.

Gdy wyszła na ulicę, nie mogła złapać tchu. Wydeła policzki i wypuściła w nocne niebo obłoczek białej pary – dowód, że wciąż żyje i oddycha.

Nie była przygotowana na to, czego właśnie się dowiedziała. Chris Carvey chciał się jej oświadczyć. W ten weekend, kiedy z nim skończyła. Przypomniała sobie, jak zjawił się w śnieżny piątkowy wieczór. Odjechał w niedzielę po południu, gdy długi spacer przez Tivoli Park zamienił się w kłótnię, do czego przyczyniły się też jej frustracje w związku z egzaminami. Przypomniała sobie, jak odszedł w swojej wytartej skórzanej kurtce, z ulubionym wojskowym plecakiem przerzuconym przez ramię. To w nim był pierścionek. Pierścionek przeznaczony dla niej – znak, że Chris ją kocha i zawsze będzie kochał.

„Nie zgraliśmy się w czasie. Nie walczyłem o ciebie”. Cóż, teraz nie miało to znaczenia, bo przeprowadził się, miał rodzinę i inną kobietę.

„Nie walczyłem o ciebie”.

Te słowa wciąż brzmiały w jej uszach. Pomyślała o Danielu i jego uległości wobec oczekiwań i pragnień rodziny. Nie walczył o nią. Czy chciała, żeby to robił? Zapatrzona w zimną i opustoszałą ulicę, zrozumiała z absolutną pewnością, że tak. Wciąż pamiętała tę gorączkową nadzieję, która ją ogarnęła, gdy zobaczyła pudełeczko od Tiffany’ego w szufladzie ze skarpetkami. To on zachował się jak dureń, ale ona go kochała od pierwszej chwili, gdy przyciągnął jej wzrok na parkiecie nocnego klubu. Najprzystojniejszy mężczyzna na sali, najbardziej inteligentny, utalentowany człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkała, wybrał właśnie ją i sprawił, że czuła się jak królowa. Cóż, dopóki nie dokonał innego wyboru, skuszony ofertą pracy w Waszyngtonie i napędzany własnymi ambicjami oraz snobizmem rodziców. Miłość albo kariera. A on postawił na karierę.

„Nie walczyłem o ciebie”.

Cóż, była lepszym człowiekiem niż Dan.

Być może sprawiła to mieszanka ajerkoniaku, ponczu i budweisera, ale nagle zapragnęła z nim porozmawiać. Chciała o niego walczyć. Wyjęła komórkę z kieszeni i wybrała jego numer. Serce jej waliło, gdy czekała na połączenie.

Dryń, dryń.

„Odbierz, proszę”.

Dryń, dryń.

„Nie, nie odbieraj”.

Dryń, dryń.

„Gdzie jesteś?”.

Dryń, dryń.

„Wyszedłeś z inną dziewczyną?”

Dryń, dryń.

„Co ja, u diabła, robię?”

Dryń – klik.

Poczuła ulgę, gdy w telefonie Daniela w końcu włączyła się poczta głosowa. Zamknęła komórkę i mocno zacisnęła powieki.

„Idiotka”.

– Do kogo dzwoniłaś?

Podniosła wzrok. Przed nią stał Billy, z butelką piwa w ręku.

– Do znajomego.

– A ten znajomy nie mieszka przypadkiem w Anglii? – Mrugnął. – Pewnie jest przyzwyczajony, że dziewczyna budzi go o piątej nad ranem, co?

Amy aż westchnęła z przerażenia. Brat miał rację. W Anglii był środek nocy. Możliwe, że Daniel spał u rodziców, wtedy ten telefon zerwałby na nogi cały dom. Kolejna wpadka...

– Chodź, facet Suze właśnie stawia kolejkę tequili.

– Dobrze. Chyba właśnie tego mi teraz trzeba.

I wróciła do pubu. Do życia, które za sobą zostawiła.

## Rozdział 18

Amy miała ochotę położyć głowę na talerzu i zasnąć. Jajecznica wydawała się tak puszysta i miękka. Zamknęłaby oczy, a gdyby się potem obudziła, może minąłby ten okropny ból głowy i...

– Amy?

Wyprostowała się na krześle. Ten nagły ruch sprawił, że przed oczami zamigotały jej iskierki.

– Tak, tak. Nic mi nie jest.

– Nie pytałam o to, tylko czy słyszałaś, co mówiłam.

Zmrużyła oczy. W głosie Georgii pobrzmiwał rozkazujący ton starszego sierżanta.

– Oczywiście. Co do słowa. Pytałaś, czy jestem spakowana.

Starsza pani uniosła pytająco brew. Amy zrozumiała, że przyjaciółka oczekuje odpowiedzi.

– Prawie – mruknęła.

To „prawie” oznaczało „wcale”. Wczoraj wróciła do hotelu dopiero o ósmej wieczorem. Cały dzień spędziła na jedzeniu, piciu i słodkim leniuchowaniu z rodziną. Plus wigilijna wizyta w Fenies. Wróciła stamtąd do domu o drugiej w nocy i wciąż jeszcze męczył ją kac po tequili. Nie miała siły na nic, a co dopiero na pakowanie.

– Cóż, hotel opuszczamy w południe – powiadomiła ją Georgia, wzywając kelnera.

– Uch – mruknęła Amy.

Kelner pochylił głowę i słuchał uważnie, gdy starsza kobieta coś mu szeptała, po czym skinął głową i się oddalił.

– Co mu powiedziałaś?

– Że moja przyjaciółka potrzebuje małego klina – odparła Georgia z uśmiechem. – Krwawa Mary plus parę moich sekretnych składników i zaraz pakowanie pójdzie łatwiej. A potem trochę świeżego powietrza... Co powiesz na żwawy spacer, kiedy już się wymeldujemy? No, może nie za bardzo żwawy.

Tylko parę przecznic dzieliło hotel od Central Parku. Weszły do niego przez wschodnią bramę, minęły zoo, skąd dobiegały sporadyczne ryki i krakania, a potem powędrowały dalej, w stronę malowniczego mostu Gapstow, gdzie ich oczom znów ukazały się wyniosłe drapacze chmur. Amy zawsze uwielbiała park właśnie dlatego – w jednej chwili człowiek czuł się jak w lesie, a w następnej niczym w centrum ogromnej, zapierającej dech w piersiach metropolii.

W parku było stoisko z kawą. Amy wsunęła rękę do kieszeni i wydobyła pięciodolarowy banknot, by kupić sobie napój.

– Ty też masz ochotę? – spytała Georgię, pewna, że starsza pani odmówi.

– Czarna kawa świetnie mi robi.

– Co by powiedziała Madame Didiot? – Amy się uśmiechnęła.

– Czasami potrzebna jest drobna zmiana.

Przeszły kawałek w milczeniu, napawając się widokami i cichymi odgłosami parku – biegacze, gwar dobiegający z lodowiska Wollman – po czym przystanęły przy sklepie z pamiątkami, gdzie Amy kupiła dla Annie bransoletkę z breloczkami, pewna, że ten prezent przypadnie przyjaciółce do gustu.

– Nowy rok za pasem. Czego się po nim spodziewasz? – spytała Georgia, popijając kawę.

– Że nie będę odrzucana na każdym kroku – odparła Amy cicho.

– Brzmi to jak program minimum. Coś mi się wydaje, że tobie też przydałaby się drobna zmiana. Pamiętaj, że czasem trzeba przy tym obrać nowy kierunek.

– Czyli co? Rzucić taniec na dobre?

– Moja matka była artystką. Niezbyt głośną, niestety, ale miała dość odwagi, by porzucić oleje i sztuki piękne i zostać ilustratorką. I to całkiem sławną. Może słyszałaś o serii „Żółwika”.

– Uwielbiałam te książki – zawołała Amy, przypominając sobie przygody tańczącego żółwia.

– Wykorzystaj jak najlepiej swoje talenty – poradziła Georgia.

– Wiesz, miałam pewien pomysł. – Myślała o tym, wracając metrem do centrum. Nie mogła zapomnieć o tym projekcie, odkąd wpadł jej do głowy.

Georgia z zainteresowaniem przechyliła głowę, co zachęciło Amy do mówienia.

– Zainspirowała mnie bratanica. Mówiła, że balet jest nieciekawym. I rzeczywiście taki bywa. Czasem można by pomyśleć, że został stworzony dla artystycznych snobów i nudnych bywalców przyjęć, których stać na wydawanie setek funtów na bilety. A przecież można by go przerobić tak, żeby podobał się dzieciom. W końcu to one odnajdują w nim najwięcej magii. Wyobrażasz sobie *Jeziro Łabędzie*, *Śpiącą Królową* albo *Kopciuszkę* w wersji dla najmłodszych, z wesołą muzyką, pełne kolorów i świecidełek? Bilety schodziłyby jak świeże bułeczki, zwłaszcza w okresie świątecznym.

– To dobry pomysł – stwierdziła Georgia i dumiała przez chwilę. – Byłam w Operze Królewskiej dziesiątki razy i zawsze widziałam tam małe dziewczynki wystrojone jak baletnice. Strasznie chciały popatrzeć na baleriny, ale już na pierwszej przerwie ciągnęły mamy za rękę, żeby iść do domu. Chciałabyś być producentką czy choreografką takich przedstawień? A może myślałaś o własnym zespole? Z pewnością w Londynie nie brakuje utalentowanych tancerzy, którzy z chęcią by się w to zaangażowali, zamiast się marnować.

Amy kiwnęła głową. Z jednej strony słowa Georgii dodały jej otuchy, a z drugiej przytłoczyła ją myśl o projekcie tak wielkim, kosztownym, tak absurdalnie ambitnym, jak założenie własnego zespołu tanecznego. Przypomniała sobie, jak Nathan jej opowiadał, że musiał zrezygnować z planowanego występu na Festiwalu Edynburskim, bo odkrył, że to kosztowałoby pięć tysięcy funtów – a chodziło tylko o dwa wieczory. Jakże mogłaby sobie pozwolić na coś takiego?

– Sądzę, że wy, Angole, powiedzielibyście, że chcę się porwać z motyką na słońce. – Uśmiechnęła się smutno.

– Niby dlaczego?

– Chodzi o pieniądze. A raczej ich brak.

– Zapomnij na chwilę o kosztach – poradziła Georgia. – Przypomnij sobie, co ci mówiłam przy zakupach: „Czy to odpowiednie?”. Jeśli masz dobre pomysły, na pewno znajdzie się na nie popyt, a wtedy zawsze uda się jakoś znaleźć pieniądze.

Amy poczuła, że komórka wibruje jej w kieszeni i uświadomiła sobie, że od wczorajszego wieczoru nie sprawdzała, czy ktoś dzwonił. Miała trzy nieprzeczytane wiadomości. Przystanąła, by się z nimi zapoznać, podczas gdy Georgia szła dalej. Jeden esemes był od Annie z pytaniem, jak spędza święta, drugi od amerykańskiej firmy telefonicznej. Trzeci został wysłany z numeru, którego nie znała. „Sprawdzam tylko, czy w Stanach wszystko dobrze. Will H.”.

Zmarszczyła brwi, starając się umiejscowić w pamięci ten numer i imię. Już miała schować komórkę do kieszeni, gdy zaczęła dzwonić. Spojrzała na wyświetlacz i prawie krzyknęła ze zdumienia.

– Daniel – wymówiła to imię na głos, bo Georgia obejrzała się, by sprawdzić, co się dzieje.

Wzdrygała się na samo wspomnienie tamtej próby dodzwonienia się do niego po pijanemu w Wigilię. Żałowała swojej słabości, przeklinała się za sentymentalizm, ckliwość i brak stylu. Ruszyła w kierunku przyjaciółki, pozwalając, by telefon nadal wibrował jej w dłoni.

– Może powinnaś odebrać – poradziła Georgia, siadając dyskretnie na najbliższej ławce.

Amy zawahała się, po czym nacisnęła przycisk połączenia, nie dając sobie czasu na zastanowienie, jak to rozegra.

– Halo?

– Wesołych świąt. – Usłyszała.

Poczuła, że serce jej zamiera na dźwięk jego głosu. „Tylko nie stchórz” – skarciła się, zła, że aż tak się przejmuje jego telefonem.

– To ty, Danielu?

– Zapomniałaś już mojego głosu? – spytał żartobliwie, choć wydawał się dotknięty.

– Nie, jestem tylko zaskoczona, że cię słyszę.

– No wiesz, dzwoniłaś... Gdzie jesteś? Gdy czekałem na połączenie, był jakiś dziwny sygnał.

– Długa historia...

Nie zamierzała mu jej opowiadać – o tym, że odpowiedź na ogłoszenie w „Lady” nie zagłuszyła żalu.

– Pojechałaś do domu? – zapytał.

– Tak i nie.

Zapadło milczenie. Poryw zimnego wiatru ochłodził jej rozpalone od gniewu policzki.

– Czemu jesteś taka nieufna? – spytał Daniel. Jego głos brzmiał zabawnie: to nie był ten pewny siebie pan świata, jak to zwykle bywało. Zastanawiała się, co porabia w Anglii w to popołudnie drugiego dnia świąt. „Pewnie jest zajęty czymś, co wiąże się z tweedem, bronią i zestrzeliwaniem biednych ptaszków z nieba” – pomyślała, przypominając sobie jego rozmowę z przyjaciółmi na przyjęciu w Tower.

– Wcale nie jestem nieufna – odrzekła cicho obronnym tonem.

Kolejna pauza.

– Chcę cię zobaczyć. Cieszyłem się, że zadzwoniłaś.

Miała już na końcu języka, że była pijana, że wolałaby być silniejsza i nie dzwonić wcale, ale wiedziała, że to byłoby złe posunięcie. Poza tym chciał ją zobaczyć. Serce biło jej szybciej, gdy słuchała jego głosu.

„Nie schrzań tego”.

– Mam lot jutro wieczorem. Zadzwoń do mnie jutro – rzuciła jak najbardziej beztroskim

tonem.

– A więc jesteś w Nowym Jorku.

Pragnęła mu powiedzieć, że zatrzymała się w Plaza Athénée, kupowała ciuchy na Madison Avenue i pobierała lekcje o winie i manierach od Clive’a w Eleven Madison Park, ale wyczuła, że jego nagle zainteresowanie ma swoje źródło w jej tajemniczości. Dlaczego nie spróbowała tego wcześniej?

– O której przylatujesz? Mogę cię odebrać – dodał skwapliwie.

– Nie trzeba. Mamy kierowcę.

– Wy? To znaczy kto? – spytał, unosząc głos. – Kto ma kierowcę?

– Jak już powiedziałam, to długa historia – odrzekła i poczuła, że się uśmiecha. Podobała jej się ta zamiana ról. Teraz to ona rządziła i dyktowała warunki.

– Może opowiesz mi o tym jutro wieczorem? Mógłbym zarezerwować stolik w jakimś miłym miejscu.

Spojrzała na Georgię, która szybko odwróciła wzrok, przyłapaną na tym, że się jej przygląda.

– Danielu, muszę już iść.

– Co powiesz na Claridge’s? Zawsze ci się tam podobało. – W jego głosie brzmiała teraz desperacja.

Przez chwilę trzymała go w niepewności. Uwielbiała Claridge’s. Wybrali się tam na trzecią randkę. W czasach, kiedy starał się zrobić na niej wrażenie znanymi mu lokalami, w czasach, zanim się z nim przespała.

– Dobrze. Spotkajmy się tam o ósmej. Daj mi znać, jeśli nie uda ci się zdobyć stolika, to wykonam parę telefonów.

– Oczywiście, że go zdobędę – obruszył się, a Amy się rozłączyła.

Georgia z uśmiechem wstała z ławki.

– Wygląda na to, że karta się odwróciła, Amy Carrell – zauważyła. Amy też wiedziała, że rozegrała tę rozmowę perfekcyjnie.

## *Rozdział 19*

– Dziwnie się czuję, żegnając się z tobą.

Siedziały w taksówce, która stała na jałowym biegu przed domem Georgii na Primrose Hill. Amy spojrzała na budynek. Nie chciała jeszcze wysiadać, nie chciała, by ta przygoda się kończyła. Minęło zaledwie kilka dni od czasu, gdy tu stała, rozważając, czy wejść na górę i spotkać się z szaloną staruszką z ogłoszenia. Od tamtej pory zdarzyło się tyle rzeczy, jakby minęło wiele tygodni – a nawet lat. „Pogoda nie poprawiła się ani trochę” – pomyślała, patrząc na szare chmury. Przynajmniej było tu cieplej niż w Nowym Jorku, no i nie padało. W Londynie zawsze można się pocieszać, że mogło być gorzej, mogło padać.

Georgia się uśmiechnęła.

– Wiesz, jak tylko zamieściłam to ogłoszenie, pomyślałam, że to błąd. Myliłam się. I cieszę się, że to ty się zgłosiłaś, Amy Carrell.

Amy ociągała się przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. Tak, nadeszła pora, by się pożegnać. Czy powinna objąć starszą panią? Cmoknąć ją na odległość? A może ucisnąć jej dłoń? Uważała Georgię za przyjaciółkę, czuła, że sporo razem przeżyły przez ostatnie kilka dni, ale nie miała pojęcia, czy Georgia odbiera to tak samo. Może dla niej Amy była tylko wynajętą pomocą.

– Dziękuję ci, Georgio. Dziękuję za wszystko – powiedziała po prostu. – Wiesz, mam nadzieję, że wszystko poszło tak, jak chciałaś.

Georgia dotknęła jej ręki.

– Było o wiele zabawniej, niż się spodziewałam – odrzekła z błyskiem w oku. – Powinnyśmy w nowym roku spotkać się na lunchu. A może wybierzemy się do Galerii Courtauld – spodoba ci się tam, to równie inspirujące miejsce jak Frick.

– Czy to znaczy, że jesteśmy przyjaciółkami? – Amy się uśmiechnęła. – Bo tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. A w następny weekend chciałabym cię zaprosić do Forge. Wyszkolę tam wszystkich, jak należy, żeby podawali posiłek z lewej strony i przyswoili sobie inne wytworne reguły. Chcę, żebyś przyszła i sprawdziła, czy nam dobrze idzie.

– Z przyjemnością.

– Powinnaś przyprowadzić Willa. Twojego krewniaka. Tak ma na imię, prawda? Pewnie wciąż będziemy jeszcze serwować świąteczne dania... Czuję się winna, że spędziłaś święta ze mną, a nie z rodziną.

– Will jest chyba teraz bardzo zajęty. Pewnie zjawię się w Forge sama – oznajmiła Georgia lakonicznie. Amy spojrzała na nią pytająco. – Niektóre rodziny nie żyją tak zgodnie jak twoja, Amy – dodała po chwili starsza pani.

– Może powinnaś tylko bardziej się postarać. – Amy nie była pewna, czy przekracza granicy zażyłości. – Spójrz choćby na wujka Chucka. Potrafi być trudny. Mama wciąż nie może zapomnieć, jak uszczypnął w tyłek dyrektorkę mojego liceum w dzień rozdania świadectw



dojrzałości. Ale i tak zapraszamy go w każde święta i z okazji rodzinnych uroczystości.

– Dobrze choć, że to była kobieta – zażartowała Georgia.

Amy się roześmiała.

– Wiesz, o czym mówię. O przebaczeniu. Nawet gdy się do końca nie zapomniało.

– A więc dziś czeka cię randka. – Georgia ostentacyjnie zmieniła temat.

– Tak, w Claridge’s.

– Jak się z tym czujesz?

Amy zaśmiała się z zakłopotaniem.

– Chodzi ci o to, czy po wybryku Dana cisnę mu w twarz jednym ze słynnych tamtejszych deserów?

– Chodzi mi o to, czy chcesz, żeby wrócił – wyjaśniła Georgia.

Amy popatrzyła na nią, próbując zgadnąć, czy przyjaciółka nie pochwała jej planów. Rozumiałaby taką postawę, po tym wszystkim, co jej opowiedziała w Nowym Jorku o Danielu i jego snobistycznej rodzinie.

– Nie wiem. Rozsądek mi podpowiada, żeby dać sobie spokój i w ogóle tam nie iść. Ale serce... Wiesz, przeżyliśmy razem piękne chwile.

– I jesteś gotowa dać mu drugą szansę? – spytała Georgia sceptycznie.

– Każdy na nią zasługuje.

Twarz starszej pani złagodniała.

– Chodź ze mną, Amy. Muszę ci coś pokazać.

Georgia wysiadła z taksówki i zamieniła parę słów z kierowcą. Amy podążyła za nią ścieżką, czując, że wypełnia ją niepokój. Co Georgia chciała jej pokazać? W przypływie nagłej paniki pomyślała, że pewnie rachunek. W ogłoszeniu w „Lady” była mowa o przelocie i zakwaterowaniu, ale Georgia wzięła też na siebie niezliczone dodatkowe wydatki, a Amy nawet nie przyszło do głowy, że może będzie chciała się z tego rozliczyć na koniec podróży.

Powoli wspięły się na drugie piętro.

– Wejść – zaprosiła Georgia, wpuszczając przyjaciółkę do mieszkania. – Wiem, masz już swoją małą czarną sukienkę, która przyda ci się przy wielu okazjach, ale dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy i wymaga czegoś nadzwyczajnego.

Przeszły przez całe mieszkanie, aż do politurowanych podwójnych drzwi. Starsza pani otworzyła je, a Amy cicho krzyknęła, robiąc krok dalej. Była to ogromna garderoba, ale nie jakaś zwyczajna. Po każdej stronie pomieszczenia wbudowane były szafy pełne sukien i rozmaitych ubrań.

– Jedyne, co wyniosłam z sezonu, to miłość do pięknych sukienek – przyznała się Georgia. – Choć sama właściwie żadnych nie miałam. W wieku dwudziestu lat nie było mnie na nie stać, dopiero później, kiedy odniosłam sukces, mogłam sobie na to pozwolić. – Skinęła na Amy. – Nie wstydź się, wejść i się porozglądaj.

Garderoba była jasno oświetlona. Sukienki, bluzki, kaszmirowe sweterki leżały na drewnianych półeczkach, poukładane według kolorów. Amy zawsze uznawała Georgię za typ mola książkowego, academiczki, choć owszem, stylowej. Tutaj jednak pyszniły się stroje o krzykliwych wzorach, koronki, pióra, długie do ziemi suknie, jakby uszyte dla hollywoodzkiej księżniczki. „Można uważać, że zna się ludzi – pomyślała Amy – ale i tak zawsze cię zaskoczą”.

– Cudowne te ubrania – zachwyciła się, dotykając materiału jednego z nich i kręcąc głową ze

zdumienia.

W jej oczach wydawały się nawet wspanialsze niż kreacje, które widziały u Ralpa Laurena, gdyż te zgromadzone tutaj naprawdę żyły. Każdy z tych strojów mówił o kochanku, o przypadkowym spotkaniu, o triumfie lub stracie. Każdy opowiadał jakąś historię.

– Obawiam się, że nie ma tu ubiorów od najsłynniejszych projektantów – wyjaśniła Georgia.  
– Nigdy nie potrafiłam się zmusić do płacenia takich sum. Większość to gotowa konfekcja z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Oszołomiona Amy skinęła głową i zaczęła wyciągać z półek rozmaite stroje. Były tam wieczorowe suknie od Ossie Clarka, wydekoltowana od Halstona, która wyglądała, jakby uszyto ją na imprezę w Studio 54, Calvin Klein z lat osiemdziesiątych, piękna sukienka Diora ozdobiona koralikami i Yves Saint Laurent ze strusimi piórami przy kołnierzyku.

– Są po prostu... niesamowite... – wyjąkała.

Georgia z wdzięcznością skinęła głową.

– Zawsze sądziłam, że kobiety, które pomstują na modę, uważają ją za frywolną, nigdy nie miały na sobie naprawdę efektownej sukienki. Nie ma to jak cudowna sukienka, jeśli chcesz się poczuć niczym zdobywczyni świata. Wybierz sobie jedną – dodała. – Włóż ją na dzisiejszy wieczór.

– Naprawdę? Mówisz serio?

– Absolutnie tak. Leżą tylko i się marnują.

Amy wydeła policzki i rozejrzała się wokół.

– Georgio, jest ich za dużo. Słowo daję, nie wiem, od czego zacząć.

– Może od tego. – Starsza pani zdjęła z wieszaka sukienkę i uniosła ją teatralnym gestem.

– Och – westchnęła Amy. Sukienka była w greckim stylu, z misternie ułożonymi fałdkami jedwabnego dżerseju, we wspaniałym, subtelnym kolorze zachodzącego słońca.

– Kilka lat temu wydano przyjęcie na moją cześć – wyjaśniła Georgia, przykładając sukienkę do Amy. – Takie okazje nieco mnie krępują, więc potrzebowałam pancerza, a tak się złożyło, że moja przyjaciółka profesjonalnie zajmowała się modą. Znalazła dla mnie tę sukienkę vintage od Madame Grès.

– Madame Grès?

– Ja też o niej nie słyszałam – przyznała Georgia – ale uważano ją za jedną z największych projektantek. Trudno uwierzyć, że ta sukienka ma ponad czterdzieści lat, prawda? Wygląda tak nowocześnie, nie sądzisz?

– Jest niesamowita.

– Zawsze chciałam włożyć ją na wielkie wyjście.

Zawiesiła kreację na parowanie w orientalnym stylu.

– Możesz ją tam przymierzyć.

Amy gładko wsunęła się w suknię. Georgia miała rację – czuła się w niej doskonale. Seksowna, pełna mocy, ale też elegancka i panująca nad sytuacją. Na dodatek sukienka podkreślała jej krągłości, co zauważyła, podziwiając się w lustrze. Nie miała makijażu – od wczoraj nawet nie czesała włosów – lecz mimo to wyglądała jak milion dolarów.

– Jest cudowna.

– A więc idź i pokaż Danielowi, co traci.

– Spróbuję. I obiecuję, że zaraz ją zwrócę.

– Nie ma pośpiechu – uspokoiła ją Georgia, zamykając drzwi garderoby. – W najbliższym czasie nie planuję randki.

– Brakuje ci tego?

Georgia uniosła brew.

– Miłości? Seksu?

– Cóż, to skomplikowane. – Amy zarumieniła się na te bezpośrednie pytania.

– Miłość rzeczywiście potrafi wszystko skomplikować – odparła Georgia cicho. – To cudowne uczucie, ale problem w tym, że budzi też negatywne emocje. Zazdrość. Niepewność. Wiesz, ktoś mi kiedyś powiedział, że poświęcenie się karierze to egoizm. Ja uważam, że to instynkt samozachowawczy.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Spędziłyśmy razem święta. Myślę, że to daje ci prawo do wszelkich pytań.

– Co się stało z tym mężczyzną, którego poznałaś w czasie sezonu? Tym, który zachęcał cię, żebyś poszła na uniwersytet? Ilekroć o nim wspominałaś, uśmiechałaś się lekko, jakbyś... cóż, jakbyś bardzo go kochała. A jednak się rozstaliście.

– Och, Amy. Tak jak mówiłaś, to skomplikowane. Ale masz rację. Edward i ja bardzo się kochaliśmy. I właśnie dlatego moje małżeństwo nie przetrwało. Miałam po prostu za duże oczekiwania. Philip nigdy nie był w stanie im sprostać. – Oczy zaszkliły się jej od łez. Amy domyśliła się, że nie chce już o tym mówić. – Wracaj do domu, Amy, i przygotuj się na wieczór.

– Nie, zostanę. Możemy się wybrać do kawiarni na herbatę. Jeśli chcesz jeszcze o tym porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji...

– Kochana, to było dawno temu – prychnęła Georgia. – Idź już. Jeśli to Daniel jest tym, którego pragnie twoje serce, to postaraj się o szczęśliwe zakończenie. Pamiętaj, co ci mówiłam o winie. Jeśli chcesz usidlić Daniela, to nakieruj go na różowe! Jest takie jedno cudowne różowe wino, które świetnie pasuje do cielęciny.

## Rozdział 20

Amy była całkowicie pewna, że nigdy nie wyglądała ani nie czuła się tak piękna, jak tego wieczoru. Przez całą drogę do Claridge's zerknęła na swoje odbicie w witrynach, szybach samochodów i nawet na soczewkach kamer na stacji metra Bond Street, obok której przechodziła. Oczywiście częściowo była to zasługa sukienki od Georgii. Jej misterne fałdy układały się miękko i lekko, a góra była tak wykrojona, że przylegała do ciała niczym ochronna warstwa delikatnego tiulu. Georgia miała rację – wydawało się, że to pancerz, podtrzymujący ciało i kuloodporny. Wiedziała, że mężczyźni na nią patrzą, i tym razem ją to cieszyło. Napawała się ich spojrzzeniami, uśmiechając się do siebie.

Skrzyła z Brook Street i weszła bocznym wejściem do hotelu. Przed jadalnią stało kilka osób koło trzydziestki, na pierwszy rzut oka pracowników mediów, czekających, aż zwolni się miejsce. Mężczyźni mieli na sobie drogie z wyglądu garnitury, ale obie kobiety postawiły na klasyczny londyński swobodny szyk: dopasowane spodnie, szpilki i szyfonowe bluzki wystające spod modnych skórzanych kurtek.

Ten widok na chwilę ją przytłoczył. Poczowała się przesadnie wystrojona i nie na czasie, staroświecka w swojej prostej sukience.

– Proszę pani? – Podniosła wzrok i zobaczyła wpatrzonego w nią kierownika sali. – Mogę pomóc?

Przymknęła powieki i odetchnęła głęboko. „Wyglądasz pięknie – upomniała samą siebie. – Jak nigdy”.

Kiedy otworzyła oczy, niepokój ustąpił. „To była dawna Amy” – pomyślała. Podała nazwisko kierownikowi sali i weszła do restauracji. „Teraz mogę zrobić, co zechcę”.

Daniel już był na miejscu, co stanowiło niespodziankę. Amy straciła już rachubę, ile razy siedziała samotnie, czekając, aż on wpadnie, usprawiedliwiając się jakimś ważnym spotkaniem z Amerykanami czy strasznym korkiem na jakimś moście. Wstał, gdy się zbliżyła. Z satysfakcją zauważyła jego okrągłe z podziwu oczy.

– Wow – powiedział. Pochylił się i niezręcznie cmoknął ją w policzek. – Wyglądasz niesamowicie.

„Wiem” – przeleciało jej przez głowę. I tym razem też to czuła.

– To był dobry pomysł – pochwaliła, gdy kelner podsunął jej krzesło. – Naprawdę uwielbiam to miejsce. Zawsze przypomina mi jakiś luksusowy liniowiec, cały ten przepych art déco. Wspaniale byłoby tak podróżować, prawda?

Daniel skinął głową.

– Tak przypuszczam.

Daniel się z nią zgadzał? Kolejna nowość. Miała ochotę zachichotać. Biedaczek, dziś wieczorem grał drugie skrzypce.

– I jak, miałas udane święta? – zagadnął od niechcienia.

„Milutkie, zważywszy, że tydzień wcześniej rzucił mnie chłopak” – pomyślała, ale odepchnęła tę myśl. „Daj mu szansę” – upomniała się. Przynajmniej tu był i starał się coś naprawić.

– Owszem, poleciałam do Nowego Jorku.

– Tak przypuszczałem. Jak się miewają rodzice?

– Dobrze, ale krótko się z nimi widziałam. Mieszkałam na Manhattanie z kimś znajomym.

Daniel przechylił głowę. Widziała, że wzbudziła jego zainteresowanie.

– Naprawdę? Gdzie?

– W Plaza Athénée – rzuciła z jak największą swobodą i z radością spostrzegła, że ze zdziwienia nieznacznie unióśł brew.

– Cóż to był za znajomy? I to z kierowcą?

– Danielu, przestań. Wydajesz się zazdrosny.

– Może i jestem – odparł z lekkim sapnięciem. – Oczywiście, że staję się trochę zazdrosny, kiedy moja dziewczyna znika na święta z miasta i zaczyna opowiadać o bogatych znajomych z kierowcami.

– Pojechałam z George Hamilton.

– Któż to jest, u diabła? – wyrzucił z siebie. Policzki lekko mu poczerwieniały.

Amy musiała się uszczyplnąć pod stołem, żeby opanować śmiech. Jego zazdrość była tak oczywista. Przez chwilę rozważała, czy nie ciągnąć dalej historyjki o „George’u” tylko po to, żeby dać mu nauczkę. Choć dałoby jej to chwilową satysfakcję, to jednak nie pasowałoby do ducha pojednania i drugiej szansy.

– Georgia, Danielu. Kobieta. Ma ponad siedemdziesiąt lat. Jest całkiem sławnym wydawcą, jeśli już musisz to wiedzieć.

– Och.

Gdy Daniel upewnił się, że nie ma bezpośredniego rywala, szybko odzyskał panowanie nad sobą. Mimo to Amy widziała, że nie może oderwać od niej wzroku, i poczuła przypływ mocy.

– Poza tym już nie jestem twoją dziewczyną, Danielu. Mogę robić, co mi się podoba.

Daniel miał na tyle poczucia przyzwoitości, że zrobił zawstydzoną minę.

– Co do tej sprawy – odezwał się w końcu. – Czyli tego, co się stało tamtego wieczoru. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Właśnie o tym chciałem dziś z tobą porozmawiać.

Powstrzymała się i nie odezwała ani słowem.

– To był błąd, że pozwoliłem ci tak odejść, że pozwoliłem rodzicom wmówić ci, że nie jesteś potrzebna w moim życiu. Mylili się. Przez całe święta tęskniłem za tobą jak wariat, a kiedy zadzwoniłaś, zrozumiałem... zrozumiałem, że cię kocham.

Powiedział to po raz pierwszy. Wcześniej parę razy wymruczał te słowa po seksie, a jeszcze częściej w okolicznościach, które zakończyły się łóżkiem. Zajrzała mu głęboko w jasne, błękitne oczy, próbując wy badać jego szczerość.

– Powinieneś do mnie zadzwonić – zauważyła. To był taki mały test.

– Wiedziałem, jak jesteś wkurzona, i szczerze mówiąc, nie winięm cię za to. Ale to przeszłość. Teraz jesteśmy tu razem, więc się tym cieszymy.

Znów zalała ją zdenerwowanie. Podniosła menu i zaczęła je przeglądać.

– Może zaczniemy od drinka? – zaproponowała nadal spokojnym głosem. – Co powiesz na

shiraz? Czerwone wino z Południowej Afryki – wyjaśniła bez zastanowienia.

Na twarzy Daniela odmalowało się zaskoczenie. Nigdy wcześniej nie wyjawiała, czy woli białe, czy czerwone wino.

– Dobrze – zgodził się. – Czemu nie?

Zamówili wino i danie. Daniel przesunął rękę po stole, tak że ich palce się zetknęły.

– Opowiedz mi o Nowym Jorku.

I tak zrobiła, przy pysznym posiłku. Opowiedziała mu wszystko: o Holbeinie w muzeum Fricka, o Serendipity, o świętach z rodziną. Daniel z kolei rozwodził się nad awansem i nad tym, jak spędził okres świąteczny w Oxfordshire, co najwyraźniej łączyło się z odwiedzaniem pubów w Cotswolds i wyścigami konnymi w towarzystwie ojca.

– Marzyłem, żeby stamtąd uciec – wyznał. – Marzyłem, żeby wrócić do ciebie.

Czy była to prawda, czy też nie, Amy i tak się ucieszyła, że przynajmniej to powiedział. Wyglądało na to, że Daniel znów był przyjazny i czarujący. Ten sam Daniel, w którym się zakochała prawie osiemnaście miesięcy temu, który potrafił spacerować z nią przez całe godziny po parku czy nad rzeką, trzymając ją za rękę i rozmawiając. Daniel, który był uważny, fascynujący i inteligentny, i dostał szybki awans w korpusie dyplomatycznym, bo potrafił tak słuchać, że rozmówca czuł się interesujący i mądry. Zawsze uważała, że umiałyby załagodzić rozmaite międzynarodowe spory, spraszając po prostu wszystkie zainteresowane strony na wieczór do pubu. Nic dziwnego, że rozwiązał sprawę ich kłótni w Tower, zanim podano przekąski.

– Chodź – rzekł w końcu, dojadając resztki polędwicy à la Wellington. – Nie mam ochoty na pudding, a ty? Wyjdźmy stąd.

Wstali i wyszli z restauracji i nagle nie trzeba było już zadawać pytania, czy znów stanowią parę. Amy wiedziała, że ponownie są razem, wyczuwała to w jego dotyku, w opiekuńczości, z jaką ujął ją za rękę i prowadził przez hotel.

– Daniel. – Odwróciła się do niego. – Ja...

– Dan! To ty? – przerwał jej jakiś tubalny głos. Zobaczyła zwalistego mężczyznę, który zbliżał się ku nim chwiejnym krokiem.

– Jasny gwint, Gidster! Jak się masz, stary? – Daniel ścisnął kolegę za ramię, jakby odnalazł dawno zaginionego brata. Puścił rękę Amy i odwrócił się do niej. – Amy Carrell, poznaj Gideona Maybara. Znamy się ze szkoły.

– Cześć, Amy. – Gideon lubieżnie przeciągnął słowa, bezwstydnie mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. Równie dobrze mógłby się zacząć ślinić. – Spadłeś na cztery łapy, co, Danny? – dodał, szturchając Daniela w żebra.

– I co cię tu sprowadza, Gid? – spytał Daniel. – Świąteczna popijawa?

– Nie, gorzej. Wesele w sali balowej. Właśnie wyszedłem odetchnąć, na szybkiego dymka.

– Wesele? – Daniel się zaśmiał. – Ale nie twoje, mam nadzieję?

Gideon roześmiał się i potrząsnął głową.

– Nie, Alexa Dyera. Rok starszy od nas, pamiętasz? Słuchajcie, może też byście tam wpadli na drinka?

– Myślisz, że nie będzie miał nic przeciwko?

– Jasne, przynajmniej się oderwie od swojej starej!

– Skoczmy na jednego? – spytał Daniel, odwracając się do Amy.

Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, była zabawa w gronie pijanych szkolnych kolegów Dana, ale zmusiła się do uśmiechu. Mogła się z tym zmierzyć. W tej sukience mogła się zmierzyć ze wszystkim.

– Brzmi wspaniale – szepnęła, ściskając jego ciepłą dłoń.

Podążyli za Gideonem na salę balową pełną par tańczących do muzyki granej przez sześciuosobowy zespół. Pomieszczenie było udekorowane w stylu zimowej bajkowej krainy, a panna młoda w długiej kremowej sukni i z białym futrem zarzuconym na ramiona wyglądała jak jakaś syberyjska królowa.

– Zatańczymy? – zaproponował Daniel.

– Ty tańczysz? – zdziwiła się ze śmiechem Amy.

– Może przypomnę sobie parę kroków, jeśli wybaczysz mi, że od czasu do czasu przydepczę ci palce.

– W takim razie chętnie, miły panie. – Ukłoniła się żartobliwie i z uśmiechem pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Daniel stanął twarzą do niej i przyciągnął ją blisko do siebie. Objął ją ramieniem, a drugą dłoń położył na jej krzyżu.

– Nie tak źle. – Uśmiechnęła się. – Dobrze cię wyćwiczyli w tej twojej wytwornej szkole.

– Potem też poznałem jeszcze parę sztuczek – odparł. Przytulił ją mocniej i zaczął prowadzić po parkiecie. Trochę już zapomniał kroków, ale za to poruszał się z naturalną swobodą. Amy powstrzymała się i nie poprawiała jego pomyłek – w końcu prowadzić ma mężczyzna. Dama to wie, nawet jeśli to ona sekretnie dyktuje warunki.

Gdy piosenka się skończyła, musnął ustami jej szyję.

– Jesteś piękna jak marzenie – powiedział cicho.

– Tobie też niczego nie brakuje – odrzekła z uśmiechem, który, jak miała nadzieję, był seksowny.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść.

– W takim razie bardziej się staraj.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało. Byłem kretynek. Masz rację, powinienem się bardziej starać. Wiesz, Waszyngton nie jest daleko. Pomyślałem, że gdybyśmy na przemian latali do siebie, moglibyśmy się spotykać co dwa tygodnie. Znam bankierów, którzy widują swoje żony jeszcze rzadziej. – Zaśmiał się niskim, cichym śmiechem, ale Amy wyczuwała jego niepokój.

– Mówisz to szczerze?

– Pozwól, żebym ci wynagrodził tamten wieczór, zaczął od nowa, i to dziś, zaraz.

– Zaraz? – Uśmiechnęła się, odsuwając się od niego.

– Zarezerwowałem dla nas pokój w hotelu – oznajmił, zaglądając jej w oczy. – Jeśli ci to odpowiada.

– To mi bardzo odpowiada – odrzekła. Wzięła go za rękę i sprowadziła z parkietu, czując się seksowna i władca.

Wyjechali małą windą na drugie piętro. Daniel otworzył drzwi pokoju, wciąż trzymając ją za rękę, a potem wciągnął ją do ciemnego wnętrza. Nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła.

Podciągnął jedwabny materiał i przycisnął ją do ściany. Ujął jej pośladki w dłoń, jego ręce paliły ją przez miękką tkaninę. Pochylił się, by pocałować jej nagie ramię.

– Strasznie dużo masz na sobie tej sukienki. Czy to jakiś najmodniejszy pas cnoty?

– Zerwij go ze mnie. – Zaśmiała się miękko, gdy krok za krokiem posuwali się w stronę łóżka.

Przejechała dłońmi po jego bokserkach, wyczuwając mocne kształty jego ciała, a potem musnęła włosy łonowe i pogładziła penisa, aż stwardniał w jej ręku.

Daniel rozpiął jej stanik i zdarł z niej figi. Gdy oboje już byli nadzy, padli na materac. Usiadł na niej okrakiem, pochylił się i zaczął ssać jej sztywne brunatne sutki, najpierw jeden, potem drugi. Zniżył się do jej brzucha, całował go i pieścił oddechem, jakby wręcz nie mógł się oderwać od tych wspaniałości. Polizał sobie palce i wsunął w nią dwa, dotykając wrażliwego miejsca, że aż jęknęła i wygięła plecy, rozkoszując się, że tak jej pragnie. Rozpostarła nogi i poczuła, że powoli wpełznął się w nią, a gdy już miała go całego w sobie i poruszali się w jednym rytmie, słodkie zapamiętanie stopniowo narastało, aż eksplodowało żarem tak przejmującym, że Amy pragnęła, by chwila ta trwała wiecznie, choć zarazem nie wiedziała, czy da radę dłużej to znieść.

OTWORZYŁA OCZY. Białe zimowe słońce zaglądało przez szparę w żaluzjach. „Daniel” – przypomniała sobie z uśmiechem i przesunęła dłoń, by sprawdzić, czy wciąż jest obok niej, ciepły i mocny. To nie był sen. Spojrzała przez pokój i zobaczyła, że jedwabna sukienka Georgii leży na podłodze splątana.

– O cholera – syknęła. Wskoczyła z łóżka, podniosła suknię i przesunęła dłoń po delikatnym materiale. „Oby była cała” – pomyślała. Georgia okazała uprzejmość, pożyczając jej tę kreację. Nie wypadało oddawać jej pomiętej.

– Przyjemny widok.

Podskoczyła, wyprostowała się i szybko zasłoniła sukienką nagie ciało. Zaraz jednak wybuchnęła śmiechem.

– Nie ma sensu się teraz zakrywać – zauważył Daniel z leniwym uśmiechem. Wyciągnął ku niej rękę, a ona odłożyła suknię na krzesło i podeszła do łóżka.

– Obudziłeś się – stwierdziła, gładząc go po włosach.

– Szkoda marnować czasu na sen, gdy jesteś przy mnie. – Opasał ją ramieniem, próbując wciągnąć z powrotem pod kołdrę. – Wracaj do łóżka. – Uśmiechnął się.

– Kochanie, nie mogę. Dziś mam być w Forge, a wcześniej muszę się wybrać na Primrose Hill, do Georgii, żeby coś jej zwrócić.

– To nie zajmie dużo czasu.

– Muszę pójść przedtem do domu i się przebrać – oznajmiła. Wstała i naciągnęła na siebie figi.

– Wciąż jesteś wkurzona, co?

– Danielu, mam dziś sporo do zrobienia.

Zwiesił nogi z łóżka, stanął obok niej i otoczył ją ramionami.

– Kiedy znów będę mógł cię zobaczyć? – spytał, muskając jej ramię lekko zarośniętym podbródkiem. – Możemy zwolnić, jeśli taka jest twoja wola, ale chciałbym, żeby każdy wieczór wyglądał tak jak wczoraj, póki nie wyjadę do Waszyngtonu.

– Kosztowne przedsięwzięcie – zauważyła z uśmiechem, ale przypomniała sobie, że dzięki udziałowi w funduszu powierniczym rzeczywiście stać by go było na wynajmowanie pokoju w Claridge’s co wieczór aż do następnych świąt.



– Co robisz w sylwestra? – zapytał, pokrywając jej szyję pocałunkami.

– Cheryl chyba każe mi pracować.

– Weź wolne. Powiedz Cheryl, że zapłacę jej stawkę za wieczór, jeśli pozwoli mi spędzić go z tobą.

Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Żartujesz, prawda?

– Gideon wspomniał, że urządzają sylwestra w domu – powiedział, bawiąc się bezwiednie penisem. – Ma wspaniały dom w Docklands. Moglibyśmy się tam wybrać, a potem pojechać do rodziców na lunch, który zawsze wydają w Nowy Rok.

– O nie. Powinna przez jakiś czas trzymać się od nich z dala.

Postąpił krok ku niej i ujął jej twarz w dłonie.

– Amy, kocham cię. Chcę, żebyś była ze mną, a moja rodzina musi to zrozumieć. Nie są tacy źli, ale jeśli czujesz się przy nich nieswojo, to tylko mi powiedz, a Nowy Rok spędzimy u mnie w łóżku. Moglibyśmy zamówić pizzę i przez cały dzień oglądać głupie filmy. Co ty na to? – spytał, gładząc jej sutek.

– To mi wygląda na plan. – Uśmiechnęła się, po czym znów padli na łóżko.

## Rozdział 21

Gdy Amy wyłoniła się z metra przy Chalk Farm, słońce z trudem przebijało się przez chmury. Wciąż było zimno, oddech zamieniał się w obłoczki pary, a chodnik lśnił od lodu, lecz ona szła sprężystym krokiem. Zresztą nawet gdyby lało jak z cebra, z przyjemnością zrobiłaby piruet wokół latarni w stylu Gene'a Kelly'ego. Po wyjściu z hotelu udała się do swego mieszkania, przebrała się, a magiczną sukienkę Georgii schowała do torby na garnitur, którą teraz niosła przerzuconą przez ramię. Daniel do niej wrócił, miała troskliwych przyjaciół – czuła się jak w siódmym niebie.

Wstąpiła do kwaciarni i kupiła piękny bukiet tulipanów i różowych werben. Po zastanowieniu zahaczyła też o kiosk i nabyła batonik Kit Kat. Zazwyczaj odmawiała sobie czekolady – właściwie to odkąd skończyła jedenaście lat, odmawiała sobie wszystkiego, gdyż myśląc poważnie o balecie, musiała zachować wagę muszą i szczupłą sylwetkę, ale od czasu podróży na Manhattan wszystko się zmieniło. Nie tylko czuła się lżej i pewniej w swojej skórze, ale też miała przed sobą przyszłość – z Danielem i być może wolną od tańca. A przynajmniej wolną od obsesyjnego notowania i uzasadniania każdej kalorii, którą wchłonęło jej ciało.

Skreśliła w ulicę, gdzie mieszkała Georgia, rozkoszując się zakazaną przyjemnością smaku czekolady, gdy nagle zauważyła kogoś znajomego. Facet pod trzydziestkę, w dżinsach i grubym rybackim swetrze, z pasiastym uczelnianym szalikiem na szyi, przystojny w posępnym stylu Heathcliffa czy pana Rochesterera. Przez moment nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widziała, ale w końcu uświadomiła sobie, że to krewniak Georgii, Will.

On też najwyraźniej ją rozpoznał. Zawahał się, a potem, widząc, że konfrontacja jest nieunikniona, zwolnił kroku.

– Cześć – wydusiła z zakłopotaniem, gdy dzieliło ich już tylko kilka stóp. Przystanął i skinął jej głową na powitanie.

– Tak?

– Amy, przyjaciółka Georgii – przedstawiła się, nieco speszona.

– Pamiętam – odparł krótko.

– Szczęśliwych świąt – powiedziała wesoło. – Czy może raczej szczęśliwego nowego roku.

– Myślałem, że u was w Stanach to wszystko jedno – odparł tonem sugerującym, że Amerykanie to kolonialni barbarzyńcy.

„Hmm, a gdzie nawzajem, gburze” – pomyślała Amy.

Przez chwilę stali w niezręcznej ciszy.

– I jak, podróż się udała?

– Było wspaniale.

– Nie odpisałaś mi na esemesa.

Spojrzenie jego ciemnych oczu znów przyprawiło ją o poczucie winy.

– Will Hamilton. – Dotarło do niej. – A więc to byłeś ty. – Starła się opanować

zakłopotanie, jakie wywołało w niej wspomnienie tajemniczego esemesa, który odczytała na chwilę przed tym, zanim telefon od Daniela kazał jej zapomnieć o wszystkim innym. – Byłyśmy w drodze na lotnisko, a potem wyłączyłam telefon – dodała, oblewając się rumieńcem na myśl, że go oszukuje.

– Na całą dobę? – odparował, marszcząc czarne brwi w wyrazie dezaprobaty.

Czuła ból w ramieniu, a przebywanie w towarzystwie Willa Hamiltona wytrącało ją z równowagi. Od pierwszej chwili, gdy się poznali, wiedziała, że odnosi się do niej podejrzliwie, a ignorując jego esemes i troskę o krewną, niewątpliwie jeszcze bardziej podważyła zaufanie tego mężczyzny do niej.

– Lepiej już pójść – powiedziała, skinieniem głowy wskazując na torbę z sukienką Georgii. – Ciężkie to.

– Święty garnitur? – spytał cierpko.

– Sukienka. Własność Georgii, pożyczyła mi ją na pewien szczególny wieczór. Stąd te kwiaty.

– I co, sukienka zadziałała?

Zastanawiała się, co ma na myśli, lecz zaraz spłonęła rumieńcem, wspominając sukienkę rzuconą w kąt pokoju w Claridge's, i zrozumiała, o czym mówi.

– Cóż, to nie jest zwykły ciuch, to dzieło sztuki. Zasluguje na to, żeby o nią dbać.

Will po raz pierwszy się uśmiechnął i cała twarz od razu mu się rozjaśniła.

– Widzę, że za wiele czasu spędzasz z Georgią. Zaczynasz mówić jak ona.

– To chyba dobrze, prawda?

Wzruszył ramionami i spojrzął na zegarek na znak, że rozmowa dobiega końca.

– Poradzisz sobie z tym wszystkim? Torba, kwiaty? Czy ci pomóc?

– Nie potrzebuję pomocy – odparła, a w głowie zaświtała jej nagła myśl. – Ale gdybym mogła zamienić z tobą słówko...

Znów zerknął na zegarek, jakby ta prośba była mu nie na rękę.

– Proszę, Willu, chodzi o Georgię. To zajmie tylko pięć minut. Słowo skautki – dodała uroczyście, unosząc w górę trzy palce.

– Byłaś skautką? – spytał, biorąc od niej torbę z sukienką.

– Postaw mi kawę, a wszystko ci opowiem – odrzekła i poprowadziła go do najbliższej kawiarni.

Lokal, do którego weszli, był pełen staroświeckich ozdóbek w stylu boho. Nic dziwnego, w końcu znajdowali się na Primrose Hill, gdzie elegancja łączyła się z czarem przeszłości. Po reakcji barmanki Amy od razu się zorientowała, że jej towarzysz jest tu dobrze znany.

– Cześć, Will – powitała go z uśmiechem, trzepocąc nieśmiało rzęsami spod grzywki.

Amy zmusiła się do uśmiechu: widać było, że dziewczyna chętnie wręczyłaby mu numer telefonu. Spojrzała na Willa spod oka, gdy zamawiał dwie latte. Na pewno zauważył, że wpadł w oko ładnej blondynce za barem. Był przystojnym facetem z tym swoim krzywym uśmiechem, inteligentnymi oczami i rysami arystokraty – dziedzictwem wielu pokoleń, czego nie zdołała ukryć nawet zmierzwiona ciemna czupryna. W dzinsach i swetrze przypominał urodziwych młodzieńców z akademii teatralnej, tych szczególnie atrakcyjnych, którym marzyła się kariera filmowego gwiazdora. W innym życiu, przed Londynem i przed Danielem, Amy mogłaby się nawet w nim zadurzyć.

Zajęła miejsce przy oknie, odłożyła kwiaty i zapatrzyła się na ulicę. Uśmiechnęła się, gdy wróciła myślą do poprzedniego wieczoru. Kolacja, seks, obietnica Daniela, że zrezygnuje z noworocznego lunchu u rodziców, żeby spędzić ten dzień razem z nią.

– Latte – oznajmił jakiś głos i przed Amy pojawił się kubek z pianistym napojem. Wróciła do rzeczywistości.

– Dzięki. – Odwzajemniła uśmiech Willa, który zdjął szalik i zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Widzę, że jesteś tu częstym gościem – zauważyła.

– Tak, chyba łądję w to miejsce więcej czasu i pieniędzy, niż powinienem – przytaknął, dmuchając na swoją kawę. – Właściwie to mógłbym tutaj wlatywać na lotni.

– Na lotni?

– Widzisz ten sklep po drugiej stronie ulicy? – zapytał, wskazując przez okno. – Mieszkam nad nim.

– Tam, gdzie na balkonie wiszą skarpetki? – Skinął głową. – Chyba nie najlepsza pogoda na suszenie?

– Pewnie będą tam tkwić aż do lata.

– Chyba chcesz mnie zniechęcić do latte. – Zaśmiała się i napięcie między nimi zelżało. – Przepraszam, że nie odpisałam na twojego esemesa.

– Zapewne byłem trochę nadopiekuńczy – stwierdził, podnosząc na nią wzrok znad kubka z kawą. – Myślę, że Georgia potrafi doskonale o siebie zadbać.

Amy uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Ja też byłabym podejrzliwa – tajemnicza Amerykanka wywozi twoją krewną w magiczną, zagadkową podróż na Manhattan.

– Nie byłem podejrzliwy. – Will spojrzał wprost na nią.

– Owszem, byłeś. – Amy się zaśmiała. – Czuję, że się zastanawiasz, czy nie kryje się za tym misterny plan oskubania Georgii z pieniędzy.

– Skrzywienie zawodowe – przyznał, ale nie zaprzeczył. – Nadmierna wyobraźnia.

Upiła łyk kawy.

– A co robisz? W sensie: czym się zajmujesz?

– Koniecznie chcesz o tym rozmawiać?

– Nie, tyle że właśnie do mnie dotarło, że nie wiem, jaki typ ludzi wiesza swoją bieliznę na widoku.

– Zgadnij – zachęcił.

– Prawnik? Nie, oni są schludni.

– Dzięki.

– Księgowy i bankier też odpadają. Może lekarz? Nie, nie z tą fryzurą. PR, być może, choć zawsze sądziłam, że oni mają w sobie taki nieszczerzy urok.

– A więc brak mi uroku. To chcesz powiedzieć.

– Nie, wcale nie...

– Wybawię cię z opresji. Piszę.

– Powieści?

– Nie, nie sięgam aż takich wyżyn. Sztuki. Obawiam się, że ze mnie typowy bujający w obłokach artysta głodujący na poddaszu. Chciałaś porozmawiać o Georgii?

Patrzyła mu w twarz, zastanawiając się, ile może powiedzieć. Za nic nie chciała zdradzić zaufania, jakie pokładała w niej przyjaciółka, ale przecież musiała porozmawiać z Willem właśnie w imię tej przyjaźni.

– Nie znam Georgii zbyt dobrze. Choć po Nowym Jorku trochę się to zmieniło.

– A więc dlaczego z nią pojechałaś?

– Bo mnie poprosiła. To była praca – wyjaśniła, starając się dobrać właściwe słowa.

– Praca? – spytał z nutką zdziwienia w głosie.

– Byłam jej towarzyszką. Wynajętą towarzyszką. Na podróż. Nie chciała jechać sama, co zrozumiałe. – Wpatrywał się w nią intensywnie. Zgadywała, że próbuje zrozumieć naturę ich przyjaźni. – Posłuchaj, wiem, że to nie moja sprawa – podjęła, wzięwszy głęboki oddech. – Sądzę jednak, że to niewłaściwe, żeby Georgia była w święta sama. Albo z kimś, kogo właściwie nie zna. Przecież ma rodzinę, prawda? Czemu więc nie spędza z nią tych najważniejszych dni w roku?

– Sytuacja w naszej rodzinie jest skomplikowana – odrzekł Will zdecydowanym tonem, choć powagę jego wypowiedzi nieco osłabiały wąsy z pianki.

– Skomplikowana – powtórzyła Amy, przypominając sobie, że Georgia użyła tego samego słowa, gdy mówiła o swoim dawnym chłopaku. – Ale co to znaczy, Willu? Dla mnie ta sprawa wydaje się aż nazbyt prosta. Twoja rodzina odrzuca Georgię, gdy ona najbardziej potrzebuje wsparcia.

Will zmrużył oczy. Spojrzenie miał tak intensywne, że musiała odwrócić od niego wzrok.

– Czemu? Co z nią jest nie tak?

– Ma swoje lata! – prychnęła Amy z rozdrażnieniem. – Owszem, potrafi chodzić, rozmawiać i troszczyć się o siebie, ale nie powinna się wspinać po tych schodach, nie mając nikogo do pomocy, i zamieszczać ogłoszenia, żeby móc z kimś spędzić święta.

– Staram się – powiedział Will, wyraźnie zirytowany. – Wpadam do niej, proponuję pomoc, kurczę, przecież nawet przeniosłem się bliżej, żeby mieć na nią oko, ale ona naprawdę nie chce o niczym słyszeć, Amy. Odcięła się od rodziny. Ledwie mnie toleruje i chce, żeby tak pozostało.

– Ale dlaczego? Skąd ta kłótnia w rodzinie?

Will odstawił kubek.

– Nie mnie o tym dyskutować.

– Czemu nie? Wygląda na to, że jedynie ty się nią zajmujesz. Proszę, Willu. Była dla mnie bardzo miła i chcę jej pomóc, ale dopóki się nie dowiem, w czym problem, nie będę mogła nic zrobić.

– Chodzi o coś, co się zdarzyło, kiedy była jeszcze dziewczyną, właściwie nastolatką. Było jakieś przyjęcie i... coś się stało, coś złego. Rodzina się poróżniła – wiesz, jak to bywa. Powiedzmy tyle, że nie skończyło się to dobrze.

– To za mało, powiedz mi więcej.

– Znam jedynie pogłoski, rodzinne plotki – wyjaśnił, odgarniając z twarzy pasmo włosów. – Nikt mi nie opowiadał ze szczegółami, dlaczego Georgia nigdy nie pojawia się u nas w święta. I przypuszczam, że gdyby nawet ktoś to zrobił, nie umiałby powiedzieć prawdy. Jediną osobą, która wie, o co poszło, jest Georgia.

– W takim razie może ją o to zapytam.

– Z całym szacunkiem, ale wątpię, czy z tobą też będzie chciała o tym rozmawiać.

Amy musiała się z nim zgodzić. Przecież ledwie знаła Georgię, a taką rozmowę trudno byłoby przeprowadzić nawet z najbliższym przyjacielem. Przez chwilę pomyślała o swojej rodzinie, tłoczącej się wokół małego stołu. Czy kiedykolwiek by ją odrzucili? Czy coś, co się zdarzyło, gdy była dziewczyną, mogłoby ich skłócić? Nie sądziła. Rozdzielała ich odległość, ale więzi, które ich łączyły, były mocne – więzy krwi, miłości i wspomnień.

– Jezu, co jest z wami, Angolami, nie tak? – spytała, czując nagły gniew. – Czy to tylko ta wasza sztywność, czy może emocjonalne zaparcie?

– Nie ma co, miłe słowa na początek dnia – stwierdził Will zgryźliwie.

– To wcale nie jest śmieszne. – Spojrzała na niego ze złością.

– Masz rację, to nie jest śmieszne – powiedział, gniewnie odsuwając na bok kubek. – Nie ma nic śmiesznego w skłóconej rodzinie. Ale taka jest prawda: Georgia nas nienawidzi. Nie chce mieć z nami nic wspólnego. I jeśli naprawdę jesteś jej dobrą przyjaciółką, powinnaś się zdystansować i to uszanować.

Amy potrząsnęła głową, rozczarowana i zdeglustowana.

– Cóż, lepiej już pójdę i oddam sukienkę, i sprawdzę, co u twojej rodziny, skoro już o tym mowa.

– A więc teraz to ja jestem ten zły – zaperzył się, z irytacją unosząc ręce.

– Spytaj o to swojego sumienia – odgryzła się. Sięgnęła do torebki, wyjęła dwie monety jednofuntowe i położyła je na stole. – To za latte – mruknęła, po czym zebrała swoje rzeczy, wstała i przecisnęła się obok Willa.

– Amy, poczekaj. – Dotknął jej ramienia i chwycił ją za nadgarstek. Wzdrygnęła się, czując, że płoną jej policzki.

– Szczęśliwego nowego roku – rzuciła, wyrwała mu się i wyszła z kawiarni, nie oglądając się za siebie.

„STAŁO SIĘ COŚ ZŁEGO” – przypomniała sobie słowa Willa, idąc w stronę domu Georgii. „Typowa brytyjska powściągliwość” – pomyślała, rozważając, co się od niego dowiedziała. Chodziło o coś, o czym trudno było rozmawiać, a więc zlekceważyli to, zamietli pod dywan. A więc co takiego się stało? Ta tajemnicza sprawa doprowadziła do tego, że miła starsza pani zamknęła się w mieszkaniu, mając do towarzystwa jedynie suknie i wspomnienia. Co takiego musiało się zdarzyć, że zdecydowała się na takie życie? „Stało się coś złego”. Cóż to mogło być? Co rozdzieliło rodzinę na ponad pięćdziesiąt lat?

Przycisnęła guzik domofonu i wbiegła po schodach na górę. Georgia zostawiła uchylone drzwi mieszkania, z kuchni dobiegał bulgot wody gotującej się w czajniku.

– Och, kwiaty, nie trzeba było – certowała się starsza pani, wychodząc z salonu.

– Owszem, trzeba. To bardzo miłe z twojej strony, że pożyczyłaś mi tę wspaniałą suknię.

– Są piękne – ucieszyła się Georgia. Wzięła nożyce i obcięła końce łądy, a potem wstawiła bukiet do emaliowanego kremowego wazonu. – I jak poszło? Jak poszło w Claridge’s?

Amy lekko się zarumieniła, przypominając sobie moment, gdy weszli do apartamentu i cudowna sukienka w końcu wylądowała na podłodze. „Nie rozmawiasz z Nathanem” – upomniała się. Gdyby tak było, z pewnością nie poskapiłaby żadnego szczegółu tej historii – taka łączyła ich relacja – ale Georgia pochodziła z klasy i epoki, które nie uznawały seksu przed ślubem. Amy w końcu uwierzyła, że bycie damą wiąże się z opanowaniem sztuki

powściągliwości.

– Cóż, Daniel chce spędzić ze mną Nowy Rok – wyznała.

– To dobry znak. Jeśli do tego dojdzie – skwitowała Georgia.

„Jeśli do tego dojdzie?” – pomyślała Amy z lekką irytacją, choć wiedziała, że słowa te wynikają z troski o nią.

– I jak się spodobała sukienka?

– Zadziałała jak magiczna różdżka. – Uśmiechnęła się.

– To nie sukienka, Amy. To ty. Jesteś piękną młodą kobietą i mężczyźni tracą dla ciebie głowy. Sukienka tylko pozwoliła ci uwierzyć, że to możliwe. – Georgia rzuciła jej kpiący uśmiešek. – Napijemy się herbaty? – zaproponowała, wychodząc do kuchni.

Amy skinęła głową w osłupieniu. Spojrzała na torbę na ubranie, zastanawiając się, czy przyjaciółka miała rację. Sukienka rzeczywiście zdawała się kryć w sobie jakieś szczególne moce.

– Właśnie spotkałam Willa – oznajmiła, przypomniawszy sobie, że nie przyszła tu tylko w związku z sukienką.

– Ach, to ktoś, komu musimy znaleźć jakąś uroczą dziewczynę – skomentowała Georgia. – Podchodzi do życia bardzo poważnie. Zbyt poważnie. Czytałam niektóre jego rzeczy. Jest bardzo utalentowanym młodzieńcem, ale bywa trochę pompatyczny. Sądzę, że powinien wyjść z tego swojego mieszkania. Zabawić się.

Amy zamilkła na moment, niepewna, czy powinna powiedzieć resztę. „Do dzieła, nie bądź palantką” – zbeształa się.

– Spytałam go, czemu nie rozmawiasz z rodziną – przyznała i przygryzła wargę, przygotowując się na najgorsze.

Georgia nie odzywała się przez parę chwil, a potem wróciła do salonu. Amy spodziewała się, że będzie rozdrażniona, ale nie była przygotowana na wyraz furii na twarzy przyjaciółki.

– Mogłabyś trochę bardziej szanować moją prywatność – upomniała ją Georgia spokojnie, lecz w każdym słowie czaił się zimny gniew. Amy przez chwilę zobaczyła w niej tę potężną dyrektorkę, którą niegdyś była.

– Will też tak mówił – przyznała cicho.

– A więc powinnaś go posłuchać.

– Nie chciałam cię zdenerwować – tłumaczyła się Amy, próbując złowić spojrzenie starszej pani. – W moim kraju przyjaciele i rodzina interesują się tym, co się z kim dzieje, a ty spędziłaś święta sama. No dobrze, ze mną, ale ja się nie liczę. Martwię się o ciebie.

– Amy, w sumie spędziłyśmy razem cztery dni. To wszystko. Tak naprawdę nic o mnie nie wiesz. Proszę, nie wtrącaj się w moje sprawy.

Amy jednak wiedziała, że posunęła się już zbyt daleko, by się cofnąć.

– Will powiedział, że kiedy byłaś dziewczyną, coś się stało. Coś, co rozdzieliło waszą rodzinę.

Georgia odwróciła wzrok.

– O Willu też miałam lepsze mniemanie.

– Czy to przez tę sprawę nigdy nie odwiedziłaś Nowego Jorku?

Kobieta rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– Może powinnaś spróbować szczęścia raczej jako psycholog, a nie choreograf.

– Georgio, daj spokój. Cokolwiek to jest, nie powinnaś tego chować w sobie. Opowiedz mi o tym. Nie jest za późno, by wszystko zmienić.

Starsza pani potrząsnęła głową i usiadła na brzeжку sofy. Nagle wydała się bardzo zmęczona. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Przepraszam – odezwała się głosem ochrypłym od emocji. – Nie powinnam cię łajać. To tylko... – Urwała, a Amy skoczyła ku niej i podała jej pudełko chusteczek.

Georgia skinęła głową w podzięcie, a potem ją opuściła, cała jej sylwetka wyrażała przegraną. Oparte na kolanach ręce, blade i pokryte żyłami, drżały, gdy mięła palcami chusteczkę.

– Może zrobię herbatę? – zaproponowała Amy.

– Dobry pomysł – zgodziła się Georgia. – To długa historia.

– Nie spiesz mi się – odrzekła Amy cicho.

– Przygotuj herbatę, a ja opowiem ci o wieczorze, który zmienił całe moje życie.



## Rozdział 22

Wrzesień 1958

Peter Hamilton przycisnął nos do okna samochodu i cicho zagwizdał.

– To się nazywa dom – westchnął.

Taksówka powoli zbliżała się do Staplefordu, uwięziona w korku wspaniałych aut, które przemieszczały się po okrągłym podjeździe, zatrzymując się przed głównym wejściem do budynku, gdzie służba w uniformach pomagała pasażerom wysiąść.

– Peter, przestań się tak gapić przez okno – skarciła męża Sybil i odciągnęła go w głąb auta.  
– Zobaczą cię i pomyślą, że nigdy nie widziałeś domu.

Georgia miała całkowitą pewność, że w jej przypadku było to prawdą. Nigdy nie widziała takiego domu. Owszem, była w pałacu, oczywiście, i spacerowała po Ogrodach Kensingtonskich, a poza tym wiele balów i przyjęć sezonu odbywało się w niezwykłych budowlach z malowanymi sufitami, galeriami dla minstreli i fontannami na dziedzińcach. Ale ten dom? Stapleford to była zupełnie inna skala. Skrzydła gmachu zdawały się rozciągać w nieskończoność po obu stronach rozjarzonego wejścia. Georgia dostrzegała co najmniej setkę okien, z których padał na ziemię ciepły blask. Spodziewała się, że rodzina Carlyle'ów zabłyśnie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Christophera, ale w Staplefordzie oznaczało to najwyraźniej feerię fajerwerków.

– Czyż nie jest cudowny? Mówię o domu. – Clarissa z zachwytem wpatrywała się w pałac. – Edward mówił, że jest duży, ale... O rany, jak wspaniale mieszkać w czymś takim.

– Nigdy nie wiadomo, może Georgia któregoś dnia będzie panią tej rezydencji – zauważył z dumą Peter.

– To chyba nieco pochopne wnioski – zgasiła go Sybil, poprawiając etolę na ramionach. – Dopiero co się poznali.

– Bardzo to miłe z jego strony, że nas dziś wszystkich zaprosił – zauważyła Clarissa, gdy samochód się zatrzymał.

– Bardzo wielkoduszne – szepnęła Estella.

Lokaj otworzył drzwi samochodu i poprowadził ich po kamiennych schodach do rezydencji. Gdy się tam znaleźli, Georgia pomyślała, że początkowa reakcja stryja Petera na widok domu była czymś naturalnym: hol wejściowy prezentował się tak, że jedyne, co pozostawało, to się gapić. Był ogromny, wysoki jak cały budynek i wydawał się wydrążony w pojedynczym bloku białego marmuru. Na wprost przed nimi pięły się szerokie schody, które rozdzielały się na dwie części i okrężały hol. Wnętrze zdobiły olejne obrazy, rzeźby i orientalna ceramika. Wszystko tutaj wyglądało na kosztowne, egzotyczne i misterne.

Georgia nie umiała sobie wyobrazić siebie mieszkającej w takim miejscu. Było to równie trudne, jak wyobrażenie sobie podróży w beczce przez wodospad Niagara.

Podążyli śladem tłumu gości na lewą stronę klatki schodowej.

– Podobno będzie tu dziś osiemset osób – szepnęła Clarissa. – Masz pojęcie, ile to ludzi?

Georgia pomyślała, że w samej sali balowej musi być już z dwieście gości. Wszyscy stali w grupkach, rozmawiali i śmiali się, a orkiestra kameralna na podeście pod ścianą grała piękne melodie. Przemierzali całą salę, witając skinieniem głowy lub dłoni przyjaciół rodziny i znajomych z sezonu, a potem wyszli przez wysokie drzwi balkonowe na zewnątrz. W rozległych, dekoracyjnych ogrodach było pełno ludzi. Przypominało to Hyde Park w ciepły, letni wieczór: wzdłuż ścieżek spacerowały grupki gości, inni stali obok wielkich białych namiotów albo słuchali jazzbandu grającego ze sceny ustawionej obok stawu za domem. W rześkim powietrzu niosły się uprzejme śmiechy i rozmowy.

– To chyba przyjęcie roku – stwierdziła Sybil, spoglądając na Georgię z wdzięcznością. „Świetna robota”, mogła równie dobrze dodać, „wreszcie wprowadziłaś nas do prawdziwego towarzystwa”. Chociaż w rodzinie Hamiltonów uznawano stryjenkę Sybil za osobę z wyższych sfer – za pieniądze ze spadku kupiła dom w Pimlico – daleko jej było do takiego statusu i bogactwa, jakimi mogła się pochwalić rodzina Carlyle’ów. Bardzo daleko.

– Pozwolisz, że pójde i porozmawiam z przyjaciółkami? – zwróciła się Georgia do matki.

– Oczywiście, kochanie – zgodziła się Estella. – Dziewczyny muszą sobie poplotkować. Idź i baw się dobrze.

Georgia patrzyła, jak Clarissa dołącza do grupy starszych dziewczyn, które natychmiast zaczęły chichotać między sobą. Ruszyła w przeciwnym kierunku. Troszkę oszukała matkę: owszem, zauważyła grupkę koleżanek z sezonu, ale nie zamierzała z nimi rozmawiać. Gdyby miała po raz kolejny dyskutować o tym, jak bosko wygląda James Kirkpatrick w białym smokingu, to chyba zaczęłaby krzyczeć. Poza tym sezon zbliżał się do końca. Bardziej nieustraszoną debiutantką zostało jeszcze parę balów w Highlandzie w Szkocji i w Irlandii, ale przyznano już upragniony przez wszystkich laur Debiutantki Roku – tytuł zaklepała sobie piękność z podlondyńskiego hrabstwa, Sally Croker Poole. Tym samym przyjęcie na cześć Christophera było ostatnim ważnym wydarzeniem towarzyskim dla tych szczęściar, które załatwiły sobie zaproszenie.

Georgia weszła z powrotem do domu i przemknęła skrajem sali balowej, omijając grupki debiutantek. Zamierzała unikać kontaktu z wszystkimi znajomymi i skupić się na znalezieniu tylko jednej osoby, którą miała ochotę spotkać na tym przyjęciu – Edwarda.

Dwa miesiące wcześniej po raz pierwszy się pocałowali i na samą myśl o nim drżała z emocji. Przeżyli razem cudowne lato i chociaż Edward zaczął pracować w banku, a ona wciąż brała zmiany w Swiss Chalet, to każdą wolną chwilę spędzali razem. Wieczorami wychodzili do jazzowych klubów w Soho, organizowali pikniki w parku i przejażdżki samochodem nad morze, gdzie parkowali aston martina, a potem urządzali sobie długie spacery wzdłuż klifów, całując się i trzymając za ręce, i zwierając się ze swoich sekretów i marzeń. Czasami leżała nocą bezsennie w łóżku i martwiła się, że to wszystko nagle się rozsypie, że pewnego dnia Edward Carlyle się ocknie i zda sobie sprawę, że ona nie jest nikim szczególnym. Kiedy któregoś dnia zabrał ją na lunch, żeby coś omówić, zastanawiała się, czy to już koniec. Okazało się jednak, że zaprasza ją wraz z rodziną na dwudzieste pierwsze urodziny Christophera.

Rozglądała się wokół, zastanawiając się, gdzie on się podziewa, ale potem dotarło do niej, że na takim uroczystym przyjęciu starszy syn będzie zajęty towarzyskimi obowiązkami. Wyobraziła go sobie, jak kiwa głową, udając zainteresowanie, gdy liczni krewni rozwlekają dowodzą, że

podczas wojny czasy były lepsze.

– Georgia!

Odwrociła się, spodziewając się, że namierzyła ją jakaś debiutantka, ale zobaczyła przed sobą rozradowaną twarz Christophera. Miał na sobie biały smoking i był nieco zaróżowiony, co wskazywało, że męczy się w zbyt sztywnym kołnierzyku.

– Wszystkiego najlepszego. – Uśmiechnęła się do niego. – Dziwi mnie, że widzę cię samego.

– Rzadka chwila. – Przewrócił oczami. – Przez cały wieczór z nakazu mamy musiałem oglądać paradujące przede mną nudne dziewczęta. Udało mi się na chwilę wymknąć. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął srebrną flaszeczkę. – Masz ochotę na łyczka?

– Nie, dziękuję. – Georgia pokręciła głową. – Muszę mieć matkę na oku, a to jest trudne nawet wtedy, gdy jestem kompletnie trzeźwa.

– Doskonale cię rozumiem. – Kiwnął głową. – Muszę pójść tamtędy, inaczej się nie wymknę. Wiesz, o wiele bardziej wolałbym obchodzić te urodziny gdzieś w mieście z kumplami z banku. Przynajmniej nie musiałbym tańczyć walca z jakąś daleką kuzynką z twarzą jak ryżowy pudding.

Georgia zachichotała.

– Chyba znajdzie się tu parę miłych dziewczyn?

– Nie zaczynaj... – Uniósł brew.

Dziewczyna odwróciła się i w tej samej chwili poczuła, że ktoś chwyta ją za rękę. Wyrwała ją i obejrzała się, by sprawdzić, kim jest natręt.

– To ty!

– A kogo się spodziewałaś? – spytał Edward z szerokim uśmiechem.

– Tego napalonego kamerdynera, o którym wszyscy gadają.

– W takim razie lepiej cię stąd porwę. Nie chcę, żeby ktoś ci zawrócił w głowie.

– Nie powinienes bawić gości?

– Już odrobiłem pańszczyznę – odparł, po czym znów ujął jej dłoń i wyprowadził ją z sali na korytarz, potem kolejnym przejściem i w górę po schodach.

– Gdzie mnie porywasz? – wyszeptwała, śmiejąc się mimo woli.

– Zobaczysz. – Zerknął na nią przez ramię i otworzył drzwi prowadzące na piętro. – Jeszcze parę kroków. Chodź!

Wspięli się na szczyt krętych schodów i weszli do małej sypialni.

– Dobra. Teraz trochę wspinaczki.

Wskoczył na wąskie łóżko, szarpnął za okno i uniósł je, a potem postawił jedną stopę na parapecie.

– Proszę – zachęcił, wyciągając rękę ku Georgii.

– Chcesz, żebym się tam wdrapała?

– Tak. Tylko nie patrz w dół.

– Doskonale – mruknęła i zebrawszy długą spódnicę, wdrapała się za nim. – Ale jeśli rozedrę szew, kupisz mi nową suknię.

Edward pochwycił ją w tali.

– Georgio Hamilton, kupię ci wszystkie sukienki w Selfridges, jeśli taka twoja wola. Chodź.

Uniósł ją i postawił trochę wyżej, a gdy się wyprostowała, uświadomiła sobie, gdzie się znajdują.

– Jesteśmy na dachu – westchnęła.

– Stąd królowa będzie miała widok na wszystko – stwierdził z uśmiechem.

Zanurkował znów do pokoju i wrócił z butelką szampana i kocem, który rozpostarł na pochyłych dachówkach. Georgia nerwowo usadowiła się obok niego w małym gniazdku, które wymościł. Widzieli stąd prawie cały ogród i spacerujących po nim ludzi, ale sami byli ukryci przed spojrzzeniami, nawet gdyby komuś wpadło do głowy, żeby zdrzeć głowę.

– Jak widzisz, jestem w pełni przygotowany – pochwalił się Edward, wyciągając z kieszeni smokingu dwa kieliszki do szampana i nalewając do nich trunku. Trącił się z nią kieliszkiem.

– Za przygodę – wznosił toast.

– Za nas – dodała z uśmiechem.

Siedzieli w milczeniu, sącząc szampana. Przyjemnie było ukryć się tutaj i obserwować całe przyjęcie.

– Naprawdę niesamowite miejsce – przyznała. Mogłaby tu zostać na zawsze.

– Najlepsze w całym domu. – Uśmiechnął się szeroko.

– Jestem pewna, że pełno w nim wspaniałych zakamarków.

Skinął głową.

– Gdy byliśmy dziećmi, odkryliśmy chyba wszystkie z nich. Wiesz, są tu dziesiątki ukrytych przejść i schodów, żeby służba mogła się przemykać, nie przeszkadzając lordom i damom. Bawiliśmy się tam w odkrywców albo łowców duchów. Ta kryjówka była naszym punktem obserwacyjnym. Pilnowaliśmy stąd, żeby piraci nie przepłynęli przez staw i nie zwędzili sreber taty.

Georgia zaśmiała się, wyobrażając sobie dwóch małych chłopców pochłoniętych swoimi zabawami, podobnie jak ona, gdy budowała sobie kryjówki i wspinała się na drzewa w Devonie. Obaj młodzi Carlyle'owie wydawali się tacy dorośli i oficjalni, ale przypuszczała, że kiedyś też lubili się bawić jak wszystkie dzieci. Dramat polegał na tym, że jako dorośli musieli całkowicie o tym zapomnieć.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego zaraz po studiach zacząłeś pracować w banku – powiedziała, wpatrując się w mrok. – Nigdy nie powinniśmy zrywać z przygodami. To właśnie najbardziej mi się w tobie podobało, gdy cię pierwszy raz spotkałam. Robiłeś tyle ciekawych rzeczy. Sądzę, że nie powinniśmy tego przerywać tylko dlatego, że w powszechnej opinii każdy, kto skończył studia, musi od razu stać się odpowiedzialny.

– Cóż, miałem jechać na Borneo, zobaczyć dżunglę i orangutany, ale coś mi przeszkodziło.

– Co?

– Ty – odpowiedział po prostu.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś. Moglibyśmy pojechać razem.

– Mam też pewne plany, o których już kiedyś wspominałem. Mój ojciec potraktował je poważnie i sprawa się rozkręca.

– Co to takiego? – zainteresowała się, nieco zdenerwowana, bo wyczuła wahanie w jego głosie.

– Ojciec chce otworzyć oddział banku w Nowym Jorku.

– Wspaniale, zawsze cię tam ciągnęło, prawda? – powiedziała z większym entuzjazmem, niż naprawdę czuła.

– Chcą, żebym tam pojechał z zastępcą mojego ojca i się tym zajął.

– Kiedy? – spytała z narastającą paniką.

– Przed świętami.

– Czyli że za trzy miesiące przeniesiesz się do Nowego Jorku – podsumowała powoli.

– To miasto jest cudowne w czasie świąt. Lodowisko i ogromna choinka przed Centrum Rockefellera. Rewia w Radio City Music Hall, śnieg...

– Ładnie to opisujesz.

– Wiem. Próbuję cię skusić.

– Skusić? – „Chyba dręczyć”, pomyślała. To po prostu nie było w porządku – teraz, gdy go zdobyła i byli szczęśliwi, on znów zamierzał wyjechać. Nowy Jork to nie Manchester ani Leeds, lecz miasto w obcym kraju, oddalonym o cztery dni podróży statkiem.

– Georgio, chcę, żebyś pojechała tam ze mną.

Serce zaczęło jej bić tak szybko, że niemal je słyszała w wieczornej ciszy.

– Do Nowego Jorku? – zdumiała się. Skinął głową. – Nie mogę. To by było... niewłaściwe – wymawiała się, nie mając pewności, czy znalazła odpowiednie słowo.

– Chcę, żebyś pojechała tam jako moja żona.

– Żona? – Ledwie mogła złapać dech.

– Wyjdź za mnie – powiedział po prostu.

Georgia poczuła, że serce na chwilę jej przystało, a potem zaczęło walić niby młot.

– C-co? Naprawdę?

Edward uśmiechnął się szeroko.

– Sądzę, że prawidłowa odpowiedź brzmi „tak”. Może nie oświadczyłem się zgodnie z tradycją, ale obawiam się, że gdybym przyklęknął, jedno z nas mogłoby zjechać z dachu, albo oboje.

– Nie martw się, przytrzymamy się nawzajem – szepnęła, a on ujął jej dłoń i mocno uściśnął.

– Zmywajmy się stąd – rzekł.

Posuwając się krok za krokiem, wrócili do sypialni. Tam stali przez chwilę w ciemności. Potem Edward odgarnął z policzka Georgii pasmo włosów, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją, jakby była najsłodszym, najdelikatniejszym owocem.

– Chyba nie udzieliłaś jeszcze oficjalnej odpowiedzi na moje pytanie – przypomniał, odsuwając się od niej nieznacznie.

– Może gdybyś przestał mnie całować, byłabym w stanie wymówić „tak”.

– „Tak”? – spytał. Jego wrodzona pewność siebie na moment gdzieś się ulotniła.

– Tak, wariacie, wyjdę za ciebie – szepnęła, obsypując pocałunkami jego usta, policzki, powieki. – Nie obchodzi mnie, czy będziemy mieszkać w Yorku czy w Nowym Jorku. Wiem tylko, że chcę być z tobą. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

– Znakomicie. – Edward się uśmiechnął. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął pierścionek z dużym i przejrzystym klejnotem, otoczonym wianuszkami mniejszych diamentów. Pierścionek! Ma pierścionek! Oznaczało to, że Edward wszystko zaplanował: oświadczyły były jak najbardziej na serio.

Wsunął klejnot na jej palec.

– Och, trochę za duży – zauważył z rozczarowaniem.

– Nic nie szkodzi – odparła i pocałowała go znowu, tym razem gwałtowniej. Pożądanie zalało ją niczym fala.

Obsypał pocałunkami jej szyję, po czym ściągnął jej sukienkę z ramienia i przesunął ustami po odsłoniętym skrawku delikatnej skóry. Odchyliła głowę do tyłu i jęknęła. Otoczył ramieniem jej talię i przyciągnął ją bliżej do siebie. Poczowała, że serce wali mu w piersi.

Oddech zaczął jej się rwać. Na jego twarzy też dostrzegła namiętność.

– Pragnę cię – wyszeptał. – Chcę się z tobą kochać.

Kiwnęła głową, odwróciła się do niego tyłem i oparła o niego. Przymknęła oczy, czując, jak rozsuwa zamek jej sukienki i rozpina biustonosz. Obie części garderoby opadły na podłogę.

Nadal stojąc za nią, położył dłoń na jej brzuchu, a potem wsunął w jej bawełniane figi i pocałował ją w szyję. Zadrżała, częściowo z pożądania, a częściowo z emocji i strachu przed nieznanym. Nikt nigdy jej tam nie dotykał. Czując jego palce na swojej skórze, poczuła, że robi jej się gorąco. Mimo to przycisnęła jego rękę dłonią w geście zachęty, aż włożył palce głębiej i dotknął ciemnego trójkąta między jej udami.

Zbliżyli się do łóżka. Edward także się rozebrał. Przez ułamek sekundy czuła się dziwnie, patrząc na jego mocne, nagie ciało, tak obce i tajemnicze.

Położył się obok niej i zaczął całować jej piersi. Zarumieniła się z zakłopotania, gdy sutki jej stwardniały. Dotknęła jednego, wydawał się tak duży i tak twardy.

– W porządku? – spytał miękko.

– Jeszcze jak – szepnęła, a on położył się na niej, rozsunał delikatnie jej uda i wszedł w nią.

Westchnęła cicho i zastygła w bezruchu. Nie wiedziała, co dalej robić, ale za parę chwil zaczęli się poruszać razem, z początku powoli. Przesunęła dłonie w dół po jego wygiętych plecach i pomyślała, że są połączeni. Uniosła nieco kolana i poczuła go w sobie głębiej.

Na pół świadomie zauważyła, że przez okno wpada powiew świeżego powietrza i poczuła się trochę jak we śnie. Potem zaś całkowicie pochłonęło ją słodkie pulsowanie, które zdawało się narastać wewnątrz niej, coraz silniejsze i bardziej zapamiętałe, aż w końcu runęło na nią niczym fala. Edward jęknął i opadł na jej ciało.

Po chwili się poruszył. Usłyszała, że jego oddech się wyrównuje.

– Żyjesz – zdołała wydusić, śmiejąc się cicho.

– A myślałaś, że co się stało? – Uśmiechnął się i pogładził jej biodro.

Przez dłuższy czas leżeli tak na kocu, splątani, całując się delikatnie i wsłuchując w gwar przyjęcia z sali poniżej. Georgia czuła się wspaniale. Czuła się kobietą. „Zaręczoną kobietą” – pomyślała, bawiąc się pierścionkiem na palcu. Był trochę za duży, ale przecież mogli go dać do przeróbki. Mogli naprawić wszystko. Każdą rzecz.

– Czyli ślub – powiedziała w końcu.

– Teraz musimy tylko zdecydować kiedy i gdzie – odparł z uśmiechem.

– Wiesz, wcześniej nigdy nawet o tym nie myślałam.

– Sądziłem, że wszystkie dziewczyny całymimi latami marzą o weselu.

– Nie ta dziewczyna. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Więc zastanów się nad tym teraz.

– Cóż, mogę sobie wyobrazić nasz miesiąc miodowy – rozmarzyła się, przymykając oczy.

– Gdzie? – spytał, pieszcząc jej sutek.

– Gdzieś na Capri? Opychamy się pysznym jedzeniem, pływamy w przejrzystej wodzie,

jeździmy na tych małych motorkach. Choć nie wiem, czy bym zniosła te wszystkie zmysłowe włoskie piękności, walczące o uwagę mojego męża.

– Akurat ten mężczyzna nie spojrzy na nikogo z wyjątkiem swojej małżonki – odparł Edward. – Teraz i zawsze.

– Może powinniśmy zaplanować wesele tuż przed miesiącem miodowym – stwierdziła Georgia w zamyśleniu. – Capri i Ravello w styczniu nie są zbyt atrakcyjne.

– A więc chcesz wziąć ślub w lecie.

– Ale co z Nowym Jorkiem?

– Myślę, że możemy się tam przeprowadzić nawet bez ślubu. Zaręczyny zamkną wszystkim usta.

– Moglibyśmy się pobrać w Ameryce – wpadła na pomysł.

– Co by na to powiedziała twoja matka? Sądziłem, że Ameryka nie ma kultury ani duszy.

– Przypuszczam, że twoi rodzice też mieliby kwaśne miny. Pewnie zawsze liczyli na wystawne wesele w tym domu. Założę się, że macie tu nawet kaplicę.

– Owszem. – Zaśmiał się.

– Im wcześniej wszystkich powiadomimy, tym szybciej będziemy mogli zacząć planować.

– Powinniśmy chyba poczekać z tym do jutra. Dzisiejszy dzień należy do Christophera. Nie chcę psuć mu urodzin swoimi sprawami. To w końcu jego święto.

– Oczywiście. – Georgia zgodnie kiwnęła głową.

– Możemy im powiedzieć przy śniadaniu. – Jego ton wskazywał, że o wszystkim już zdecydował.

WRÓCILI DO BAWIĄCYCH SIĘ GOŚCI. Georgia była niespokojna. Widziała z dala lorda i lady Carlyle'ów, którzy nagle wydali się jej bardziej onieśmielający niż godzinę wcześniej. Zastanawiała się, jak zareagują na wieść, że ich syn – dziedzic tych wspaniałości, które ich otaczały – poślubi Georgię Hamilton z South Hams, dziewczynę bez grosza i bez domu. Gdy byli w łóżku, Edward wyznał jej, że zaprosił na przyjęcie Hamiltonów, by obie rodziny mogły się poznać. Georgia obawiała się, że jego plan może nie wypalić, a szczególnie martwiła się tym, żeby Estella nie zachowała się zbyt ekstrawagancko wobec jakiejś ważnej osoby.

Wyczuła zaręczynowy pierścienek, który schowała w staniku przy sercu. Uśmiechnęła się. Wątpiła, czy zdoła utrzymać tę nowinę w sekrecie do rana.

– Co cię tak cieszy?

Odwróciła się i zobaczyła stojącą za nią Estellę.

„Uśmiecham się, bo wychodzę za mąż za najcudowniejszego mężczyznę na świecie” – pomyślała, ale ugryzła się w język.

– Myślałam właśnie, jak kapitalne jest to przyjęcie.

– Całkiem eleganckie, prawda? Gdzie Edward?

– Wrócił pełnić obowiązki gospodarza. Przed każdym wygłasza te same trzy zdania.

Estella spojrzała na córkę zagadkowo.

– Przypuszczam, że teraz już cię nie martwi, że uczestniczyłaś w sezonie.

– Z powodu Edwarda?

– To naprawdę godny podziwu młodzieniec.

– Imponują ci jego pieniądze? – spytała Georgia ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

– Imponuje mi to, jak na ciebie patrzy. Wiem, że widzi w mojej córce wszystkie jej cudowne, wyjątkowe zalety.

Georgia nagle przeniosła się myślą do ich gniazdka z koca na dachu, przypomniała sobie, jak Edward rozpiął jej sukienkę, jego usta na jej ciele... Szybko odwróciła się od matki, pewna, że ta wyczyta wszystko z jej twarzy.

– Kocham go – powiedziała po prostu.

– Wiem. Co ty na to, żebyśmy poszły posłuchać jazzbandu w ogrodzie? Nigdzie nie widzę Petera, Sybil ani Clarissy, a nie wiem, czy zniosę kolejną rozmowę o wyścigach konnych albo o pianistycznych talentach czyjejs cudownej córeczki.

Przeniosły się na dwór nad jeziorko, gdzie jakiś przystojny mężczyzna koło czterdziestki wdał się z Estellą w rozmowę o Checie Bakerze.

Dawniej Georgia nie chciała brać pod uwagę możliwości, że jej matka mogłaby ponownie wyjść za mąż. Od czasu do czasu taka myśl przemykała jej przez głowę. Pamiętała, że podczas kolacji z pisarzem Ianem Dashwoodem pomyślała, że powinna go przedstawić matce, ale nie miała ochoty dłużej rozpamiętywać tego wieczoru. Jednak dzisiaj, gdy atmosfera zdawała się wibrować od romantyzmu i magii, patrząc na matkę, miała nadzieję, że jej rozmówca jest kimś interesującym i że pociąga go Estella, która wyglądała pięknie w szkarłatnej sukni, długiej niemal do ziemi. Dyskretnie oddaliła się od nich. Zobaczyła Clarisę, która rozmawiała z dwoma chłopakami przy fontannie szampana. Kuzynka pomachała do niej i Georgia skierowała się w jej stronę. Ucięły sobie krótką pogawędkę z młodymi mężczyznami – obaj studiowali na Uniwersytecie Edynburskim – przy kieliszku przepysznie zimnego szampana.

– Wiesz, mają nawet basen w ogrodzie za murem – powiedziała Clarissa, biorąc od kelnera koktajl brzoskwiniowy. – Jest piękny. Chcesz pójść go zobaczyć? Mogłabym się nawet zanurzyć.

– Edward mówił mi o nim – odparła Georgia z uśmiechem. – To niewiarygodne miejsce. Jest tu grota i altana, gdzie kiedyś bawili się z Christopherem, mają nawet ptasie gniazdko na dachu, skąd widać całą drogę aż do Gloucestershire.

– Widzę, że już odbyłaś wycieczkę z przewodnikiem? – zauważyła Clarissa, unosząc wyskubaną brew.

Georgia wiedziała, że dłużej nie zdoła zachować tajemnicy.

– Dobrze, chodźmy. Mam ci coś do powiedzenia.

– Co takiego? – zaciekała się Clarissa, biorąc kuzynkę pod ramię.

– Nie tutaj – ostrzegła Georgia i rozejrzała się dokoła. – Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał.

Pobiegły przez trawnik w stronę otoczonego murem ogrodu. Georgia pchnęła ciężkie dębowe drzwi. Ich oczom ukazał się basen, migocący jak skrawek turkusowej satyny.

– Opowiadaj! – zachęciła Clarissa. Wyglądała, jakby lada moment miała pęknąć z ciekawości.

Georgia wzięła głęboki oddech.

– Edward mi się oświadczył.

Patrzyła, jak oczy Clarissy otwierają się szeroko ze zdumienia. Wyglądała na wstrząśniętą. Jej reakcja wskazywała, że nigdy nie uważała romansu Georgii z Edwardem za coś poważnego. Tak jak i wszyscy pozostali.



– Czy lord i lady Carlyle już wiedzą? – spytała w końcu.

– Nie, wstrzymamy się trochę z nowiną. Uznaliśmy, że nie byłoby w porządku ogłaszać to w urodziny Christophera. Dziś jest jego dzień.

– Rzeczywiście. Przypuszczam, że dzięki temu zyskasz trochę czasu, żeby ją przekonać.

– Kogo przekonać? – spytała zaniepokojona Georgia.

– Lady Carlyle. Poznałam ją wcześniej. Wygląda na strasznie snobkę. No wiesz, Edward jest dziedzicem dynastii sięgającej dwadzieścia pięć pokoleń wstecz. Jego matka raczej nie machnie ręką i nie powie: „Cudownie, Edwardzie, bardzo mnie to cieszy”. Im nie chodzi o zwykły ślub, ale o związek z jakąś równie bogatą młodą arystokratką. Myślisz, że jak inaczej te rodziny doszłyby do takiego bogactwa i splendoru?

– Nie sądzę, żeby Edwarda obchodziło, co myślą jego rodzice – odparła Georgia z godnością.

– Tak ci powiedział? Tak mówią wszyscy, zanim mamusia i tatuś przypomną im o obowiązkach wobec rodziny i przodków. Uwierz mi, jego rodzice będą robić problemy, jeśli uznają, że nie wiecie ci się zbyt dobrze.

– Ale było tak romantycznie, Clarisso – rozmarzyła się Georgia, starając się odgonić te czarne myśli. – Oświadczył mi się tam na górze, na dachu. Czułam się jak w siódmym niebie. Wiesz, zamierzamy się przeprowadzić do Nowego Jorku. Może zamieszkamy w jednym z tych wspaniałych apartamentów z widokiem na park, jak w jakimś filmie.

– Masz już pierścionek? – Kuzynka badawczo przyglądała się jej ręce.

Georgia sięgnęła do stanika i wydobyła diamentowe cacko.

Clarissa wydała cichy okrzyk. Georgia podała jej klejnot, żeby mogła mu się przyjrzeć. Jego rozbłyśki odbiły się w źrenicach kuzynki, migocząc niby gwiazdy.

– Rany, Georgio. To wszystko prawda.

– Tak! – Uśmiechnęła się szeroko.

– No dobrze, schowaj go. – Clarissa wręczyła jej pierścionek z powrotem. – Nie piszę nikomu ani słówka. Ty tymczasem odszukaj lorda i lady Carlyle i postaraj się wyrzucić na nich wrażenie. Pochlebiaj im i dziś, i w kolejne weekendy. W końcu pozyskasz ich względy i wtedy powiecie im o zaręczynach. Powinnaś mieć ich po swojej stronie, a nie przeciwko sobie. A dziś żadnych schadzek.

– Schadzek?

– Myślę oczywiście o zakradaniu się do sypialni Edwarda. Teraz, skoro się zaręczył, pewnie liczy, że dorwie się do twoich majątek.

Georgia spłonęła rumieńcem.

– Już to zrobiliście, tak?! – wykrzyknęła kuzynka.

– Clarisso, było pięknie, niewiarygodnie. Nigdy nie myślałam, że moje ciało potrafi odczuwać coś takiego.

– Zrobiliście to tutaj? Dzisiaj?

– W małej sypialni na poddaszu. Czułam się jak w niebie.

– Czy mogłabyś zstąpić z tych obłoków z powrotem na ziemię? – skarciła ją Clarissa surowym tonem. – Użyliście kondomu?

Georgia pokręciła głową.

– Cóż, oby za dziewięć miesięcy nie zjawił się nam bobasek.

– Co w tym złego?

– Jesteś kompletnie naiwna? – warknęła Clarissa. – Naprawdę sądzisz, że lady Carlyle pozwoli swojemu synowi i dziedzicowi poślubić kobietę – włączając w to nawet księżniczkę Małgorzatę – która zaszłaby w ciążę przed ślubem? Ci ludzie zrobią wszystko, by uniknąć skandalu, Georgie, wszystko.

– Jak poznać, że jest się w ciąży? – spytała Georgia po chwili.

– Jedno jest pewne, teraz się tego nie dowiesz. Może dopisze ci szczęście, a na razie radzę, żebyś pilnowała swoich majątek.

Dziewczęta stały przez chwilę w milczeniu.

– Powinam wrócić na przyjęcie – odezwała się w końcu Georgia. – Idziesz czy zostajesz tu, żeby się zanurzyć?

– Wygląda kusząco, prawda? – zauważyła Clarissa, spoglądając na migoczącą przed nimi taflę wody.

– Odważysz się na kąpiel? – Georgia uśmiechnęła się i napięcie między nimi gdzieś się rozwiało.

– Myślisz, że są tam ręczniki? – spytała Clarissa, wskazując na jasnozieloną altanę.

– Nie sądzę, żeby Carlyle’om czegoś brakowało – odparła Georgia z uśmiechem, a kuzynka zsunęła sukienkę i z głośnym pluskiem zanurkowała do basenu.

Wynurzyła się, by zaczerpnąć powietrza, i odgarnęła włosy z twarzy.

– Idź – zachęciła Georgię, machając ręką. – Na co czekasz? Wracaj na przyjęcie!

GEORGIA, WCIAŻ UŚMIECHNIĘTA, przemierzała opustoszałe trawniki. Goście jeszcze się nie rozeszli i z głębi ogrodu nadal dobiegały odgłosy muzyki i śmiechów. Rozważyła, co usłyszała od Clarissy, i przyznała kuzynce rację. Bogaci ludzie nie stali się tacy przez przypadek, doszli do tego, gdyż byli ambitni i zawsze chcieli więcej. Teraz zaś, gdy Carlyle’owie mają syna w wieku sposobnym do ożenku, przed rodziną rysowała się szansa na wspięcie się jeszcze wyżej, na spowinowacenie się z innym, równie dostojnym rodem lub nawet na zdobycie tytułu królewskiego. Georgia wiedziała, że ona niczego im nie zapewni, może z wyjątkiem szansy na dzieci.

Dotknęła brzucha z nadzieją, że nie jest w ciąży. Choć może było to egoistyczne, chciała spędzić z Edwardem przynajmniej pięć lat w małżeństwie, zanim się ustatkują i powiększą rodzinę. Na litość boską, nie miała nawet jeszcze dwudziestu lat – chciała zrobić tyle rzeczy jako kobieta, zanim stanie się matką.

Zerknęła na zegarek i ze zdumieniem zauważyła, że jest już po północy i że przyjęcie zaczyna powoli dobiegać końca. Wciąż zostało jeszcze co najmniej dwustu gości, ale na parkiecie przed orkiestrą wyraźnie się przeredziło.

Znalazła stryja Petera, opartego o ścianę sali balowej. Głowa opadała mu na pierś. „Wspaniale – pomyślała. – Staram się, żeby wszystko szło gładko, a on akurat w ten wieczór musiał pójść w tango”.

– Stryjku Peterze? – zagadnęła go delikatnie. Ocknął się gwałtownie.

– Hm? Siostrzyczko? – wybełkotał.

– To ja, Georgia.

– Widzę, kotku. Może i jestem stary, ale jeszcze nie całkiem stetryczały.  
– Właśnie się zastanawiałam, czy nie chciałbyś na chwilę sobie gdzieś przycupnąć?  
– Dzięki, dziewczyno, chyba odrobinę przeholowałem. Za minutkę będę rześki jak skowronek. – I natychmiast zaczął chrapać. „Cóż, lepsze to, niż gdyby padł plackiem na ziemię”  
– pomyślała Georgia.

Odwróciła się, usłyszawszy dźwięczny śmiech matki dobiegający z biblioteki, którą przed chwilą minęła. Szybko tam podeszła – i stanęła jak wryta w drzwiach.

Estella siedziała w fotelu z wysokim oparciem z kieliszkiem wina w dłoni, a naprzeciw niej rozgościł się nie kto inny, jak sama lady Carlyle.

„O, Boże”.

– Kochanie! – zawołała matka na widok Georgii, unosząc kieliszek. – Wszędzie cię szukałam. Chodź, przyłącz się do nas.

Georgia niechętnie, ociągając się, przeszła przez bibliotekę i przysiadła na brzeżku sofy, przez cały czas czując na sobie wzrok lady Carlyle.

– A więc to jest dziewczę, które ponoć zdobyło serce Edwarda – odezwała się wytworna dama. – Cóż, widzę dlaczego. Ślicznotka z ciebie. – Dziewczyna zmusiła się do spojrzenia kobiecie w oczy. – Odziedziczyłeś coś jeszcze po matce?

– Mam... mam nadzieję – wydusiła Georgia, kompletnie zbita z tropu.

– Dobrze powiedziane. – Lady Carlyle się uśmiechnęła. – Dzieci powinny brać przykład z rodziców, rozumieć, jak ważna jest rodzina. – Dziewczyna spojrzała na matkę, licząc na jakiś znak, który jej wyjaśni ten szalony obrót wypadków, ale Estella tylko odwróciła wzrok i upiła łyk wina. – Twoja matka właśnie opowiadała nam o tragedii w waszym domu w Devonie. Wyobrażam sobie, że musiałaś przeżyć straszny wstrząs.

– Tak, tak było – przyznała Georgia.

– Jak rozumiem, zaczęło się to w pani pracowni, pani Hamilton? Niezwykle przygnębiające. Musi nam pani dać znać, gdybyśmy mogli jakoś pomóc. Proszę opowiedzieć mi więcej o pani pracy. Może mamy jakiegoś przyjaciela, który mógłby wypożyczyć pani jakąś pracownię.

Oczy matki rozbłysły.

„O nie – westchnęła w duchu Georgia. – Nie opowiadaj jej o abstrakcjach, proszę, tylko nie o tym”.

– Maluję głównie portrety, czasem krajobrazy, ale czuję, że moją mocną stroną jest postać ludzka.

Lady Carlyle zasznurowała usta, być może wyczuwając pewną niestosowność we wzmiance o ludzkim ciele.

– Portrety? Może jakiś widziałam?

– Ostatnio skończyłam zamówienie dla hrabiego Dartington.

Twarz lady Carlyle rozpromieniła się w uśmiechu.

– Doprawdy? Och, znam Hugona bardzo dobrze. Czy to był portret rodzinny?

– Nie, sama lady Linley. Siedziała w krużganku. Zna pani to miejsce?

– Och, bardzo dobrze. Spędziłam tam wiele przyjemnych godzin. Jak się miewa droga Abigail?

Georgia obserwowała zdumiona, jak obie kobiety znajdują wspólny język, omawiając rozmaite wiejskie rezydencje i londyńskie ustronia angielskiej szlachty. Dotychczasowa

skandalizująca kariera Estelli, będącej na zawołanie bogatych mężczyzn, nagle uległa zmianie. Z wywrotowej artystki stała się dobrze ustosunkowaną i rozchwytywaną malarką z wyższych sfer społeczeństwa, jej obeznanie z sypialniami rozmaitych hrabiów i lordów nie budziło już podejrzeń ani nie zakrawało na hańbę. Estella odgrywała swoją rolę znakomicie: skromna, mądra, dowcipna, jednocześnie dobrze wychowana i interesująca – rodzaj artystki, którą bezpiecznie można zaprosić na kolację. Georgia siedziała cicho, wznosząc dziękczynne modły do bóstwa, które zechciało przeobrazić na ten wieczór Estellę Hamilton w Thomasa Gainsborough. A jednak udało się tego dokonać. Może obie zdołają osiągnąć swój cel.

– Cóż, zdumiewa mnie, że Edward nigdy mi nie opowiedział o artystycznej żyłce w twojej rodzinie, Georgio – powiedziała lady Carlyle. – Nie miałam pojęcia, że twoja matka jest tak znakomitą malarką. Może moglibyśmy kiedyś niedługo wykorzystać pani talenty, pani Hamilton? Zamierzałam zamówić olejne portrety moich chłopców, zanim odejdą i założą własne rodziny. – Uśmiechnęła się do Georgii. – Zastanawiam się, czy moglibyśmy...

Uśmiech powoli odpłynął z jej twarzy, a jego miejsce zajął wyraz niedowierzania, a potem zgrozy.

– Wielkie nieba – szepnęła, unosząc rękę do szyi.

Georgia odwróciła się i aż westchnęła ze zdumienia. W drzwiach balkonowych prowadzących do ogrodu stała Clarissa. Rozdarta sukienka zwisała jej z ramienia, pod okiem miała szramę, a jedną stronę twarzy pokrywały zadrapania i brud.

– Przepraszam – wydusiła i osunęła się na podłogę.

Nagle w pokoju rozpętało się istne pandemonium. Estella podbiegła do Clarissy, wzywając głośno pomocy, lady Carlyle skoczyła na równe nogi i zaczęła dzwonić po lokajów i kamerdynerów, pojawili się też Peter, Sybil i lord Carlyle, pytając, co się stało.

– Proszę, czy wszyscy mogliby się uciszyć? – Estella starała się przekrzyczeć wrzawę. Z pomocą Petera przeniosła Clarissę na sofę, a służąca przydźwigała koc, żeby okryć jej gołe nogi.

– Co się stało, kochanie? – spytała Estella, klękając przy dziewczynie.

Twarz Clarissy była blada. Dziewczyna półprzyciemnie przeczesła włosy drżącą dłonią. Georgia dostrzegła, że także jej knykcie są podrapane, a paznokcie połamane.

– Nie chcę... nie chcę robić zamieszania – wyjąkała. – Zaraz mi się polepszy.

– Powiedz swojej ciotce, Clarisso – naciskała lady Carlyle władcym tonem. – Wygląda to na poważną sprawę i musimy szybko dotrzeć do jej sedna.

Clarissa spojrzała na nią niczym przestraszony królik. Miała rozbiegany, błędny wzrok. Pewna siebie, niewzruszona dziewczyna znad basenu gdzieś zniknęła – teraz wyglądała na przerażoną.

– Odpowiedz nam! – krzyknęła Sybil. – Kto ci to zrobił?

Estella uciszyła ją gniewnym spojrzeniem, a potem odwróciła się do dziewczyny i delikatnie dotknęła jej ręki.

– Kto to był, kochanie? Możesz nam powiedzieć.

Wstrząśnięta Georgia zorientowała się, że Clarissa patrzy prosto na nią.

– Przykro mi – szepnęła – ale to był Edward. Przyszedł nad basen i zaczął mnie dotykać. Próbowalam go odepchnąć, ale zaciągnął mnie do altany... – Zaczęła szlochać. W pokoju znów wybuchła wrzawa, a Georgia złapała się na tym, że ona też krzyczy wraz z innymi.

– Jak śmiesz wygadywać o nim takie bezceństwa! – zawołała. – Edward nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. – Podeszła do Clarissy i złapała ją za przegub. – Odwołaj to! – wrzasnęła. – Odwołaj!

– Zgwałcił mnie – krzyknęła Clarissa. – Jak możesz go bronić, skoro to zrobił?

Sybil wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

– Lepiej wezwijmy policję – zaproponował Peter. Jego niski, złowieszczy głos przypominał warczenie. Georgia nigdy nie widziała go bardziej rozgniewanego.

– Sądzę, że powinniśmy najpierw dowiedzieć się, co tu naprawdę zaszło. – poradził lord Carlyle. Majestatycznie dominował wśród zebranych, ale gdy Georgia na niego popatrzyła, dostrzegła, że zżera go niepokój.

– Wezwijmy przedtem lekarza – zarządziła lady Carlyle ledwie słyszalnym głosem.

Wszyscy zgodzili się, że od tego trzeba zacząć.

GEORGIA LEDWIE PAMIĘTAŁA, CO SIĘ STAŁO PÓŹNIEJ. Wszystko pochłonęła przepaść oskarżeń i niedowierzania. Pozostałych gości szybko i dyskretnie pozbyto się z posiadłości w taki sposób, żeby nikt z nich nie dowiedział się niczego o rozgrywającym się dramacie. Georgia biegła po ogrodach, szukając Edwarda, lecz zanim udało się go znaleźć, został eskortowany przez grupkę oficjalnie wyglądających dżentelmenów do odległego skrzydła pałacu. Matka przekazała jej relację z wypadków, jaką Clarissa zdała swoim rodzicom i Carlyle'om, a ona szlochała w czasie całej tej opowieści. Podobno wyglądało to tak, że kuzynka wycierała się po pływaniu w otoczonym murem ogrodzie, gdy przybył Edward, szukając Georgii. Clarissa owinęła się w ręcznik, a on podszedł do niej, żeby porozmawiać. Pogłaskał ją po twarzy i powiedział, że jest piękna. Poprosił, by zrzuciła ręcznik, a kiedy odmówiła, zaczął się zachowywać brutalnie.

Georgia krzyczała, że to wszystko kłamstwa. Pobiegła poszukać Clarissy. Chciała błagać ją, by wyznała prawdę, ale właśnie badała ją dwóch lekarzy – jeden wezwany przez Carlyle'ów, drugi przez Petera Hamiltona.

Ostatnie, co zapamiętała z tego wieczoru, to warkot samochodu podjeżdżającego pod rezydencję i znajomy głos przeszywający nocną ciszę.

– Georgio, jestem niewinny! – zawołał Edward. Podbiegła do okna i patrzyła, jak wpychają go do auta.

Wtedy widziała go po raz ostatni.

## Rozdział 23

28 grudnia 2012

Herbata Amy całkiem wystygła. Dziewczyna wpatrywała się w osłupieniu w Georgię, gdy ta skończyła swoją opowieść.

– Co masz na myśli, mówiąc, że widziałas go wtedy po raz ostatni? Wsadzili go do więzienia?

– Niemal od razu potem został wysłany do Singapuru – taki okropny rodzaj deportacji dla wyższych sfer.

Amy widziała, że przyjaciółce drżą wargi, gdy opowiadała jej dalszy przebieg wypadków.

– Tam nabawił się tyfusu. Nie mam pojęcia, dlaczego nie pomogło mu leczenie. Umarł dziewięć miesięcy po tamtym przyjęciu. Ciało przewieziono samolotem do Anglii. Dowiedziałam się o jego śmierci już po pogrzebie. – Spuściła wzrok na swoje dłonie. – Miałam dwiętnaście lat i straciłam miłość swego życia.

Prostota tych słów sprawiła, że Amy zabrakło tchu. Wstała i podeszła do przyjaciółki. Usiadła przy niej i delikatnie położyła rękę na jej dłoniach.

– Pochowano go na cmentarzu wiejskiego kościółka niedaleko od Staplefordu, gdzie jego rodzina miała dom – mówiła dalej Georgia, podnosząc wzrok. Oczy lśniły jej od łez. – Jeżdżę tam co roku, choć omijam dzień jego urodzin i święta, bo zawsze boję się, że mogłabym spotkać kogoś z nich, chociaż wątpię, czy w ogóle tam się pojawiają.

– Kto? Kogo nie chcesz spotkać? – spytała Amy.

– Och, Clarissy albo Christophera. Szczęśliwej pary. – Uśmiechnęła się, ale jej twarz pozostała nieruchoma.

– Szczęśliwej pary? – Amy zmarszczyła brwi.

– Och, pobrali się, nie mówiłam ci? Moja kuzynka i brat Edwarda. Czyli można powiedzieć, że Clarissa dostała to, czego chciała.

Amy nie wiedziała, co o tym myśleć. To była okropna historia, straszny sposób potraktowania członka rodziny – i teraz doskonale rozumiała, dlaczego po tym wszystkim Georgia nie chciała mieć do czynienia z nikim z klanu Hamiltonów czy Carlyle'ów. Mimo to zastanawiała się, czy gorycz i upływ lat nie zaczęły jej przysłaniać wszystkiego.

– Wiem, że trudno zaakceptować to, co się stało, ale...

Georgia spojrzała na nią i uniosła wyzywająco podbródek.

– Ale co?

– Cóż, czy nie pora, żebyś odpuściła?

– Odpuściła? – powtórzyła Georgia z niedowierzaniem. – Ale ona postąpiła źle. Clarissa postąpiła źle.

– Źle?

– Nakłamała, czy tego nie rozumiesz? – spytała. – Wszystko było kłamstwem. Edward wcale jej nie zgwałcił.

– A więc nie wierzysz w jej historię? Ani trochę? – upewniła się Amy ostrożnie. Nie chciała rozdrażniać przyjaciółki jeszcze bardziej, ale zarazem Georgii wcale nie służyło spędzanie reszty życia w gniewie, samotności i oderwaniu od rodziny.

– Wiem, co myślisz – powiedziała cicho Georgia. – W co łatwiej uwierzyć: że młody człowiek upił się i napastował seksualnie młodą kobietę na przyjęciu, czy że jakaś kobieta jest gotowa zniszczyć życie mężczyzny, twierdząc, że to właśnie zrobił?

Amy nie umiała odpowiedzieć. Oba postęпки były równie ohydne.

– Cóż, nigdy ani przez chwilę nie wierzyłam w historię Clarissy, i nigdy w nią nie uwierzę. – Głos Georgii był przepełniony emocjami. – Nigdy nie uwierzę, że Edward zrobił to, co twierdziła. Co więcej, zawsze wiedziałam w głębi serca, że on nie byłby do tego zdolny. Poza tym przysięgał mi w listach, że Clarissie nigdy nic się nie stało. Twierdził, że owszem, przyszedł nad basen, bo mnie szukał, ale zaraz sobie poszedł, gdy mnie tam nie zastał.

– A więc dlaczego to zrobiła? Nawet jeśli rzeczywiście była tak podła, to czemu się do tego posunęła? Skandal odbiłby się także na jej życiu, osłabiłby szansę na małżeństwo.

– Masz całkowitą rację. – Georgia spojrzała na Amy z szacunkiem. – Clarissa nie zamierzała doprowadzić do śmierci Edwarda. Myślę, że plan wymusnęła jej się spod kontroli – dorzuciła, po czym zacisnęła mocno usta. Znowu złożyła ręce na kolanach i odetchnęła głęboko. – Tak jak ty, początkowo nie umiałam poskładać tego w całość. Pamiętaj też, że to działo się w latach pięćdziesiątych, gwałt było o wiele trudniej udowodnić – jak i oczyścić kogoś z takiego zarzutu. Z pewnością nie było wtedy testów DNA. Tak naprawdę wszystko zasadzało się na słowie jednej osoby przeciwko słowu drugiej.

– A więc nikt nigdy nie był do końca pewien, czy Clarissa została zgwałcona?

– Tak. Nie chodziło o to, czy zgodziła się na seks z Edwardem, ale czy w ogóle uprawiała z nim seks.

– Czy ktoś ją zbadał?

– Owszem, lekarz. Ale to znów ta sama historia: w tamtych czasach doktorzy potrafili jedynie potwierdzić, że uprawiała seks. Nawet to było trudno udowodnić, bo przecież pływała. Lekarz zbadał też Edwarda i uznał, że niedawno miał wytrysk, ale Edward przyznał wtedy, że kochał się ze mną.

– Ale skoro nie uprawiała seksu z Edwardem, to z kim w takim razie? – spytała Amy.

Georgia westchnęła.

– W jakiś rok po śmierci Edwarda usłyszałam, że Clarissa spotyka się z Christopherem Carlyle’em. Od razu pomyślałam, że to dziwne. W końcu opowiadała o strasznym przeżyciu, jakiego doznała za sprawą jego brata. Czy ktoś chciałby codziennie sobie o tym przypominać? Czy ktoś chciałby mieć koło siebie mężczyznę, którego łączy podobieństwo z tamtym napastnikiem?

„Niewątpliwie jest w tym logika” – pomyślała Amy. Na miejscu Clarissy z pewnością by tego unikała, ale z drugiej strony, nie był to żaden dowód.

– Może po prostu się w sobie zakochali – rzuciła przypuszczenie.

– Może – odparła Georgia bez przekonania. – Tak czy owak, po sześciu miesiącach ogłosili zaręczyny. Ja zaczęłam studiować w Cambridge i któregoś dnia spotkałam na dziedzińcu starego

przyjaciela Christophera. Powiedział mi, że widział ich razem latem pięćdziesiątego ósmego roku. Wtedy niewątpliwie już się znali. Pamiętam, że też zauważyłam ich razem na mojej urodzinowej potańcówce.

– Co to udowadnia? Pewnie wpadli na siebie, w końcu należeli do tego samego kręgu towarzyskiego, prawda?

Georgia potrząsnęła głową.

– Christopher zwierzył mi się, że on i Clarissa są parą. Dlatego uważam, że tamtej nocy Clarissa uprawiała seks z Christopherem, a nie z Edwardem.

– Ale w takim razie czemu oskarżyła Edwarda o coś tak strasznego?

– Z zawiści? Chciwości? Złościwości? – wymieniła cicho Georgia. – Zadawałam sobie to pytanie przez ostatnie pięćdziesiąt lat.

Zamilkła na chwilę. Zdawała się zbierać myśli.

– Jakikolwiek był powód, Clarissa dostała to, czego chciała: dobre małżeństwo. Prawdę mówiąc, znakomite. Carlyle'owie byli wtedy jedną z najbardziej znaczących rodzin w Anglii. Kiedy dowiedziałam się o ich związku, przeprowadziłam małe dochodzenie. Porozmawiałam z paroma debiutantkami, które odbywały sezon razem z Clarissą. Okazało się, że uwzięła się na Edwarda Carlyle'a – „zastawiła na niego sidła”, jak zwykłyśmy mawiać. Zresztą, mówiąc szczerze, Edward był gratką tego sezonu – bogaty, utytułowany, przystojny i inteligentny. Wszystkie dziewczyny za nim goniły, ale jak twierdziły przyjaciółki Clarissy, ona miała na jego punkcie obsesję.

Amy potrząsnęła głową.

– Jednak nie zdobyła Edwarda, prawda?

– Nie, ale Christopher był drugi w kolejce. Po usunięciu Edwarda z drogi awansował na starszego syna, Clarissa zaś jako jego żona stała się panią tego wspaniałego domu: prawdziwą damą. Choć oczywiście tylko z nazwy, nie w tym, co się liczy.

Amy próbowała to wszystko ogarnąć. Georgia wysuwała ciężkie oskarżenie. Nic dziwnego, że wywołało ono tak gorzki rozdźwięk w jej rodzinie. Teraz rozumiała, dlaczego Will twierdził, że nie chcieli, by rozeszły się jakieś plotki o tym skandalu.

– Powiedziałaś im o swoich przypuszczeniach?

– Oczywiście, jak mogłabym zatrzymać to dla siebie? – Georgia skinęła głową. – Moja rodzina uznała, że już sama taka myśl to nikczemność z mojej strony. Stałam się wyrzutkiem. Nawet moja matka uważała, że to tylko złudzenia. Wiedziała, jak bardzo pragnęłam, żeby Edward okazał się niewinny, ale tak jak wszyscy uwierzyła Clarissie. Czemu miałyby postąpić inaczej? Po tym wszystkim już nigdy nie byliśmy sobie tak bliskie, jak dawniej.

– Co się z tobą stało? Co zrobiłaś?

– Co mogłam zrobić? – Starsza pani wzruszyła ramionami. – Opuściłam dom, znalazłam pracę. Wieczorami się uczyłam. Zatraciłam się w świecie książek i wciąż myślałam o uniwersytecie, o słowach Edwarda, że byłabym tam szczęśliwa, że bym rozkwitła. Przystąpiłam do egzaminu wstępnego na Cambridge i się dostałam. Nie złożyłam papierów w Oksfordzie. Byłoby to dla mnie zbyt bolesne. Zaczęłam studia w Trinity Hall i stworzyłam dla siebie nowe życie. – Rozpostarła ramiona. – I oto ono.

Amy rozejrzała się po mieszkaniu. Gdy znalazła się tu po raz pierwszy, była pod wrażeniem: wszystkie te dzieła sztuki, książki, wspaniały widok z okna. Teraz postrzegała je tak, jak



niekiedy musiała je widzieć Georgia w trakcie minionych lat: wielkie i puste, w najlepszym razie nagroda pocieszenia, kiepska imitacja wspaniałego domu i szczęśliwego życia, jakie miała wieść – życia, które miała dzielić z uwielbianym mężczyzną.

– Widziałas się od tamtej pory z Clarissą? – zapytała.

Georgia pokręciła głową.

– Jeden raz ujrzałam ją na Regent Street. Wiem, że też mnie zobaczyła, ale odwróciła wzrok. Zna swoją winę, więc jest jej na rękę, żeby wymazać ze swego życia kuzynkę Georgię, która coś sobie uroiła. Nie chce, żebym jej przypominała o jej postępkach, o winie, wstydzie, lęku.

– Lęku?

Georgia prychnęła cicho.

– O lęku, że ktoś się dowie, lęku przed skandalem.

Pląkała teraz, łzy płynęły po jej bladej, subtelnej twarzy.

– Edward oświadczył mi się tamtego wieczoru, włożył mi pierścionek na palec. Rozmawialiśmy o naszym weselu, o miesiącu miodowym, o życiu, jakie będziemy wieść w Nowym Jorku. Czy tak się zachowuje mężczyzna, który zamierza popełnić straszne przestępstwo?

Amy powoli pokręciła głową.

Georgia uderzyła się dłonią w kruchą pierś.

– On nie skłamał, Amy, w żadnym razie. Nie zrobił tego tamtej nocy, i nigdy by nie zrobił. A jeśli w to nie wierzysz, to nie wierzysz w miłość.

Skłoniła głowę, ramiona jej zadrgały od szlochów.

Amy przysunęła się do niej bliżej na sofie i objęła ją ramieniem.

– Teraz już wiesz. – Georgia pociągnęła nosem. – To dlatego zniżyłam się do poszukiwania towarzyski przez ogłoszenie. To dlatego nie mam chęci spędzać świąt z rodziną.

– I to dlatego nigdy nie byłaś w Nowym Jorku.

– Myślę, że jestem jedyną ważną osobą z przemysłu wydawniczego, która nigdy nie odwiedziła tego miasta. – Zaśmiała się smutno. – Nie potrafiłam jednak pojechać do miejsca, w którym mogłam być naprawdę szczęśliwa.

– Och, Georgio, tak mi przykro.

Starsza pani odetchnęła głęboko i wstała.

– No dobrze, nie zepsujemy tego dnia. Było, minęło. Nic mi już nie wróci Edwarda, łzy tu nic nie pomogą.

Pochyliła się, by podnieść wazon z kwiatami.

– Są piękne – zachwyciła się. – Postawię je na oknie.

Zrobiła dwa kroki, zachwiała się i runęła do przodu, sięgając jedną ręką do parapetu.

– Georgio! – krzyknęła Amy. Wazon zatoczył łuk w zwolnionym tempie i rozbił się o podłogę, a kwiaty się wysypały. Amy rzuciła się naprzód i ujęła starszą panią pod ramiona. Na wpół zaniósł ją, a na wpół zaciągnęła na fotel.

– Nic mi nie jest. Nic mi nie jest – powtarzała Georgia.

– Nie, właśnie, że coś ci jest – zaoponowała Amy, wspierając ręce na biodrach. – Zadzwońię po lekarza.

– Proszę, Amy, nie.

- Georgio, myślę, że coś ci dolega. Powinnyśmy sprowadzić kogoś, by cię zbadał.
- Nie – sprzeciwiła się ostro.
- Dziewczyna była już przy telefonie.
- Podaj mi nazwiska swoich lekarzy. Zadzwoń do nich.
- Nie ma sensu.
- Nie ma sensu? – spytała Amy. Była tak przejęta, że wypadło to burkliwie. – Mówimy o twoim zdrowiu.
- Nie ma sensu, bo dobrze wiem, co mi dolega. I wiedzą to moi lekarze.
- Amy poczuła, że robi jej się zimno.
- Co to takiego? – spytała niemal szeptem.
- Georgia machnęła bladą dłonią, jakby ta sprawa była niewarta uwagi.
- Męczyły mnie bóle głowy, jakieś dziwne upadki, więc zrobiłam wszystkie badania. I w końcu coś znaleźli. Sytuacja została opanowana.
- Jaka sytuacja? – Amy niemal nie śmiała oddychać.
- Georgia zamilkła, jakby nie chciała wymówić tych słów.
- Nic ci nie będzie, prawda? – spytała Amy, czując się przyrośnięta do podłogi.
- Cóż, nie mogą operować, podobno sprawa posunęła się za daleko.
- Co to znaczy? – spytała Amy głosem drżącym z paniki.
- To znaczy, że umrę – oznajmiła z prostotą Georgia. – Tak się zdarza z nami wszystkimi, czyż nie? A w moim przypadku stanie się to raczej prędzej niż później. To dlatego musiałam pojechać do Nowego Jorku.
- Twoja lista ostatnich życzeń – przypomniała sobie Amy. Głos miała tak cichy, że ledwie sama siebie słyszała.
- To było jedyne, co mi pozostało w życiu do zrobienia.

## Rozdział 24

Przynajmniej nie padało. Amy spod zmrużonych powiek spojrzała na szare niebo i przyjrzała się budynkom po drugiej stronie ulicy. To tutaj. Skarpetki nadal wisały na balkonie. Policzyła okna i piętra, wykombinowała numer mieszkania Willa i podeszła do bramy. „Ach” – pomyślała. Nazwiska i tak były umieszczone przy brzęczykach.

Przycisnęła guzik obok tabliczki „Hamilton, W.” i została nagrodzona znajomym barytonem.

– Tu Amy – przedstawiła się. – Z kawiarni.

– Jeśli chodzi ci o skarpetki, to miałem właśnie je ściągnąć.

– Po prostu mnie wpuść, dobrze? – ucieła.

W porównaniu z wielkim zyrandolem i schodami w holu wejściowym u Georgii klatka schodowa w budynku Willa była mała i ciemna. Amy wspięła się po schodach na drugie piętro, gdzie Will czekał już na podeście. Wręczyła mu pęk kopert, które zebrała na dole.

– Twoja poczta – powiedziała, kierując się ku otwartym drzwiom mieszkania.

– Wejdz – mruknął Will sarkastycznie.

Wewnątrz wąski przedpokój prowadził do małego, zagraconego salonu. Oczywiście panował tu nieporządek – w końcu właściciel tego lokum nie zdejmował prania z balkonu przez całą zimę. Mimo to meble znajdujące się w pokoju – sofa, stoliczek kawowy zarzucony opasłymi magazynami, a także pełna książek biblioteczka – świadczyły o elegancji i dobrym guście. Na ścianach wisały filmowe plakaty w ramkach – krzykliwe, barwne reklamy klasyków Billy’ego Wildera: *Pół żartem, pół serio*, *Apartament* i *Bulwar Zachodzącego Słońca*. Ten pokój z pewnością nie miał szans pojawić się w magazynie o wnętrzach, ale za to mówił o osobowości swego właściciela.

– Też lubię te filmy – przyznała Amy, nagle spięta. W końcu wtargnęła do kryjówki Willa nieproszona. „Zachowanie pod każdym względem niegodne damy” – przyznała w duchu. Poza tym zastanawiała się, czy w ogóle chce poruszyć kwestie, które wyszły na jaw dziś rano w mieszkaniu przyjaciółki.

– Właśnie byłam u Georgii – oznajmiła, dochodząc do wniosku, że skoro już tu jest, trudno jej będzie się wycofać. – Niedobrze z nią. Upadła podczas mojej wizyty i dzięki temu dowiedziałam się o wielu sprawach, których ty możesz nie znać.

– Jak to? – spytał, wyraźnie zaniepokojony. – Upadła? Wszystko z nią w porządku?

– Ona umiera, Willu – odparła, czując, że ręce zaczynają jej drżeć.

Mężczyzna patrzył na nią z niedowierzaniem, gdy opowiadała mu, co zaszło w apartamencie Georgii. Kiedy skończyła, padł na fotel i przeczesał ciemne włosy palcami.

– Szlag – powtórzył kilka razy, a potem podniósł wzrok na Amy. – Jak długo już na to cierpi?

– Nie wiem.

– Miesiące? Lata? – spytał niecierpliwie.

– Nie wiem, Willu. – Poczula się przytłoczona emocjami. – Ona nie chce o tym rozmawiać, ale nie jest z nią dobrze. I to kolejny powód, żeby zmienić coś w twojej rodzinie. Georgii może niedługo zabraknąć.

Will odetchnął głęboko.

– Amy, posłuchaj. Jest coś, co powinnaś wiedzieć...

– Wiem już wszystko! – warknęła. – Oskarżenie o gwałt, Edward i Christopher – Georgia mi opowiedziała.

Will wciągnął powietrze przez nos i wydał policzki.

– Za wcześnie na piwo? – spytał, wstając.

– Zdecydowanie nie, jeśli jakieś masz.

Przycupnęła na brzeжку sofy, a Will udał się do małej, wąskiej kuchni. Usłyszała charakterystyczny syk otwieranych butelek i stuknięcie dwóch kapsli o zlew. Wrócił, podał Amy zimną butelkę i usiadł naprzeciwko niej.

– Gdy po raz pierwszy zacząłem zadawać pytania, czemu rodzina nie chce mieć nic wspólnego z Georgią, chyba użyli słowa „napaść” – wyjaśnił. – Sam domyśliłem się reszty. Możesz sobie wyobrazić, że raczej nie dyskutujemy o tym przy świątecznym stole.

– Wierzysz w tę historię?

– W którą jej część?

– Tę o gwałcie. Sądzisz, że Clarissa powiedziała prawdę o tym, co się zdarzyło tamtej nocy?

– Myślisz, że uprawiała seks z Edwardem z własnej woli? – zapytał.

– Georgia jest przekonana, że tamtej nocy Edward w ogóle nie uprawiał seksu z Clarissą. Nie doszło ani do gwałtu, ani do seksu za obopólną zgodą.

Spojrzał na nią spod oka.

– Jak może być tak pewna?

– Wiedziałaś, że on tamtego wieczoru oświadczył się Georgii?

Pokręcił głową z zaskoczoną miną.

– Jak mówiłem ci wtedy w kawiarni, nikt nie opowiadał mi o tym ze szczegółami. Musiałem sam sobie to wszystko poskładać.

– Cóż, ja przemyślałam tę sprawę – powiedziała Amy. – I po prostu nie wierzę, że Edward tamtej nocy zgwałcił Clarissę. To nie ma sensu. Przecież dopiero co planował, że rozpocznie nowe życie z Georgią.

– Z całym szacunkiem – wtrącił Will – ale to, że spędziłaś parę dni z Georgią, nie czyni z ciebie ekspertki od spraw naszej rodziny.

– Oczywiście, że nie – przyznała poirytowana. – Byłam równie sceptyczna jak ty, gdy Georgia mi to wszystko opowiedziała. Powinieneś jednak wysłuchać także jej wersji wydarzeń. Jest bardzo przekonująca. Nie wierzy, że Edward zgwałcił Clarissę, nigdy nie wierzyła, i czas tu nic nie zmienił.

– Człowiek wierzy w to, w co chce wierzyć, prawda? – Will wzruszył ramionami.

– A spytałeś kiedykolwiek o tę sprawę ciocię Clarissę?

– Nie, oczywiście, że nie! A ty wypytujesz własną rodzinę o jej życie intymne?

Amy wydeła wargi nadąsana. Miał rację.

– No tak, Willu, ale jesteś pisarzem, wiesz, jak to jest z historiami. Wiesz, że z czasem ludzie

mogą w nich coś przekręcić.

Znów pociągnął długi łyk. Zdawał się rozważać tę sprawę.

– Powiedzmy, że Georgia ma rację i Clarissa nie została zgwałcona. Czemu miałyby skłamać w tej sprawie? Wyobraź sobie, jaki wstyd musiał się wtedy wiązać z gwałtem. Po co miałyby to wszystko na siebie ściągać? – Amy wzruszyła ramionami. – I tak zniszczyć Edwardowi życie? Clarissa musiałaby być zimna jak lód. Nawet gdyby nie umarł na Dalekim Wschodzie, takie oskarżenie byłoby czymś obrzydliwym.

Amy też nękały podobne pytania, ale nie знаła na nie odpowiedzi.

– Ludzie zakochani, odrzuceni, zazdrośni, rozgniewani robią dużo gorsze rzeczy. Wystarczy poczytać gazety – powiedziała w końcu.

Will dopił piwo i popatrzył na nią.

– Amy, chodzi o moją rodzinę. To przyzwoici ludzie.

Zdawała sobie sprawę, jak trudno mu to przyjąć.

– Może pod wieloma względami tak – ujęła to najdelikatniej, jak umiała. – Ale Clarissa była młoda, buzowały w niej hormony, czuła się wzgardzona, a młodzi ludzie pod wpływem impulsu popełniają czasem szaleństwa. Myślą o tym, co zyskają, nie o konsekwencjach. A ona, kompromitując Edwarda, wyszła za mąż za Christophera i dostała wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła. Okazały dom, tytuł, podziw rodziny. Tak łakomy kąsek może człowieka popchnąć do nieobliczalnych postępów.

Will wstał i zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem. Amy widziała, że zmagają się z tą nowiną.

– Musimy coś zrobić – odezwała się.

– Co? – zapytał, wzruszając ze złością ramionami. – Nawet jeśli tak było – a czy kiedykolwiek będziemy to wiedzieć na pewno? – Clarissa i Christopher – jeśli on w ogóle wie, co tam naprawdę zaszło – nie mają powodu, żeby wyznać nam prawdę, czyż nie?

– Czyli uważasz, że najlepiej nie wywoływać wilka z lasu? – spytała sarkastycznie.

– Powiedz mi, Amy, co nam pozostaje? Skonfrontować się z ciotką Clarissą i zarzucić jej kłamstwo?

– Być może to powinniśmy zrobić – odparła, czując, że policzki płoną jej z gniewu. – Może wtedy Georgia wreszcie poznałaby prawdę. Może w końcu mogłaby zamknąć tę sprawę. Czyżby nie zależało ci na sprawiedliwości? Dla Georgii? Dla Edwarda? Za to wszystko, co im odebrano?

Will wpatrywał się w okno, jakby nad tym dumał. Gdy się odwrócił i na nią spojrział, zobaczyła konflikt malujący się na jego twarzy i poczuła współczucie. Oto siedziała tutaj, właściwie nieznajoma, i przewracała do góry nogami jego mały, uporządkowany świat, prosząc go, by wrzucił emocjonalny granat w życie swojej rodziny. Szaleństwo, prawda? Amy była niemal pewna, że na jego miejscu już dawno wyrzuciłaby takiego natręta na ulicę.

– Szykuje się przyjęcie – powiedział w końcu. – W ich domu.

– Pomożesz mi? – spytała Amy. Podbiegła do niego i go objęła. Przyjemnie pachniał. Coś jakby świerkowe igliwie i mydło.

– Dobrze już, dobrze – burknął szorstko, odsuwając się od niej.

– A więc jaki mamy plan?

Podszedł do kominka i wręczył jej biały sztywny kartonik.

*Zaproszenie na sylwestra  
Stapleford  
31 grudnia  
Godzina 20.00  
Obowiązują stroje wieczorowe*

– To właściwie dla nas jedyna szansa, żeby zastać Clarissę i Christophera w domu przed Wielkanocą. Mają dom na Antigui i zwykle zaszywiają się tam w styczniu na trzy, cztery miesiące. A skoro Georgia... cóż, może nie powinniśmy zwlekać zbyt długo, jeśli już mamy coś zrobić.

– A co zrobimy? – Amy spojrzała na niego.

– Założę się, że tylko zmarnujemy czas – odparł Will cynicznie. – Clarissa niemal na pewno nie przyzna się do niczego.

– Możemy jedynie próbować – odrzekła Amy, kładąc z wdzięcznością dłoń na jego ramieniu. – Z pewnością jesteśmy to winni Georgii.

– A więc do zobaczenia w sylwestra – rzekł na koniec. – Wystrój się.

– Jesteśmy umówieni – powiedziała, po czym podniosła kołnierz płaszcza i wyszła na zimną ulicę.

## Rozdział 25

Amy przystanęła przed wejściem do domu Daniela. Kuliła ramiona, chroniąc się przed deszczem, który z szumem siekł srebrzystymi strugami, podświetlonymi przez uliczne latarnie. Biegła przez całą drogę ze stacji High Street Kensington, ale i tak nie zdołała się uchronić przed zmoknięciem: dzinsy oblepiały jej nogi, cienki trencz – nie najlepszy wybór na gwałtowną ulewę – był ciężki i przesiąknięty wilgocią, skapywały z niego krople. Czuła się tak, jakby się zanurzyła w basenie.

- Niespodzianka! – zawołała, gdy Daniel otworzył drzwi.
- Amy! Dobry Boże, coś ty narobiła? Wyglądasz jak zmokła kura.
- Dzięki – odrzekła. – Właśnie to chciałam usłyszeć.
- Przepraszam, chodź, wejdz, zanim ktoś wezwie straż przybrzeżną.

Mijając lustro w przedpokoju, dostrzegła w przelocie swoje odbicie. „O nie” – pomyślała. Włosy przylepiły się jej do czoła niczym jakaś grzywka Hitlera, poza tym rozmazał jej się tusz, co nadawało jej wygląd członkini gotyckiego zespołu z lat osiemdziesiątych. Wspaniale.

Daniel pobiegł po schodach na górę, przeskakując co dwa stopnie, wrócił z ręcznikiem i zaczął jej wycierać włosy.

- Nie wiedziałem, że się do mnie wybierasz.

Przez cały dzień grali w telefonicznego berka, ale nie podjechał pod nią samochodem i uznała, że najlepiej będzie wpaść do niego. Elegancki dom tuż obok High Street był prezentem od jego rodziców na trzydzieste urodziny, łazienka wciąż lśniła nowością, podobnie zresztą jak całe wnętrze. Daniel był maniakiem sprzątanania – Amy mimo woli pomyślała, że jego lokum stanowi całkowite przeciwieństwo mieszkania Willa: lśniące i sztywne, pełne designerskich mebli, z minimalistycznymi czarno-białymi grafikami na ścianach. Nawet błyszczące magazyny leżące obok łazienki były starannie poukładane, niczym w poczekalni u dentysty.

– Przepraszam cię, Dan. Nie mogłam się z tobą skontaktować, a musiałam się z tobą zobaczyć.

- Wszystko w porządku? – zapytał.
- Wydeła policzki, przytłoczona emocjami tego dnia.
- No już, już – powiedział i zrobił krok, żeby ją pocałować. – Co tam, coś cię gryzie?
- Długa historia.
- Zamówię chińszczyznę i wszystko mi opowiesz. Co ty na to?

Kiwnęła lekko głową. Daniel podszedł do telefonu, a ona tymczasem rozejrzała się po pokoju. Na stoliku kawowym leżała konsola, a obok egzemplarz „Telegraphu”. Poczowała, że ten obraz kawalerskiego szczęścia nieco koi jej nerwy. Denerwowała się, stając na progu jego domu bez zaproszenia. Nie była nawet pewna, czemu tak się działo – czyżby się spodziewała, że cichaczem podejmuje tu jakąś piękną blondynkę? Mimo to uspokoiła się, nie widząc nic niezwykłego.

Ściągnęła mokre dżinsy i położyła je na kaloryferze, a Daniel wrócił do salonu z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Co to? Naguska na wynos?

– Do twoich usług – podjęła flirt.

Trzepnął ją żartobliwie w pupę i wręczył jej kieliszek, a potem napełnił go czerwonym winem. Usiedli na sofie, a Amy położyła stopy na jego kolanach. Pogładził jej gołe nogi i poczuła, że opuszcza ją stres.

– Powiedziałem Gidowi, że w poniedziałek pojawimy się koło ósmej.

– W poniedziałek?

– Sylwester. Pamiętasz, impreza...

– Cholera – mruknęła. – Skoro już o tym mowa...

Zmarszczył brwi, sącząc wino.

– Co jest? Masz coś ciekawszego do roboty? – spytał żartobliwie.

– Wątpię, czy ciekawszego. Po prostu muszę być wtedy gdzieś indziej.

Zrobił speszoną minę.

– Imprezy u Gida bywają naprawdę odjazdowe.

– Wypadło mi przyjęcie w Oxfordshire. U kuzynki Georgii.

– Kto to taki?

– Clarissa Carlyle, gdzieś w jakimś Staplefordzie.

Daniel otworzył usta, irytację nagle zastąpiło zainteresowanie.

– Masz zaproszenie do Staplefordu? Kurczę, Amy. Jakim cudem je skombinowałaś?

– Słyszałeś o tym miejscu?

– Czy słyszałem? To jedna z najlepszych wiejskich rezydencji w całym kraju. Wspaniałe polowania. Moi rodzice od lat marzą, żeby tam pojechać, ale nigdy nie udaje im się zdobyć zaproszenia.

– Cóż, ja tam się nie cieszę z wizyty w tym domu – mruknęła.

– Dlaczego nie? Czeka cię świetny ubaw. Słuchaj, w drodze powrotnej moglibyśmy nawet spaść do moich rodziców. Osłupieją, gdy usłyszą o Staplefordzie.

– To niemożliwe, Dan.

– Jak to? Co przez to rozumiesz?

– Nie możesz pójść.

– Nie mogę pójść? – Zmarszczył brwi.

– Ktoś mnie zaprosił.

– Kto? – spytał, wyraźnie urażony.

– Krewniak Georgii.

– O co ci chodzi, Amy? – Daniel gniewnie pokręcił głową. – Czy to jakaś zemsta za to, co się stało w Tower?

– Zemsta?

– A może masz romans?

– Oczywiście, że nie mam. Ten facet to gej. Idę spotkać się z tą rodziną, bo trzeba im przekazać pewne wieści o Georgii.

Daniel zamilkł, ale przynajmniej wydawał się częściowo udobruchany. Amy nie miała



pojęcia, jaką orientację seksualną ma Will. Sądząc z przekomarzań z piękną barmanką z Primrose Hill, był jak najbardziej hetero, ale taka wersja uspokoi Daniela.

– Wyrobisz nam znajomości, panno Carrell – rzekł w końcu z uśmiechem.

Amy chętnie by mu wyjaśniła, że nie wybiera się tam w tym celu, że nie obchodzi jej awans towarzyski, że robi to tylko dla przyjaciółki. Chciała się go poradzić, jak powinna postąpić z Clarissą i Christopherem Carlyle, ale akurat wtedy zza okna dobiegł cichy warkot skutera dostawcy.

– Przyjechała chińczyszczyna – oznajmił Daniel, wstając.

– Odbierz, a ja pójde i narzucę jakąś piżamę, dobrze?

Opasał ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Piżamę? Jaka szkoda – wymruczał. – Nie żartowałem z tą naguską.

Amy była niemal pewna, że gdyby dostawca nie dzwonił tak natarczywie, za chwilę leżeliby oboje na podłodze. Tymczasem jednak odwróciła Daniela w stronę drzwi i klepnęła go w tyłek na zachętę, a sama pobiegła po schodach do sypialni.

– Piżama, piżama – mruzczała do siebie, otwierając szafy. W Forge pracowała po trzy, cztery wieczory z rzędu, więc nigdy nie spędzała u Daniela więcej niż jednej nocy naraz. Dlatego też jedyne, co u niego zostawiała, to szczoteczka do zębów. W zasadzie sypiała nago, ale po tym deszczu było jej zimno w nogi. Gdzie on trzyma piżamy? Wszystkie ubrania Daniela były nieskazitelnie czyste, wyprasowane i ułożone w schludne stosiki, błękitne koszule wisiły rzędem na wieszakach, od najjaśniejszej do najciemniejszej. Panował tu tak idealny porządek, że Amy nie chciała niczego w nim naruszyć.

– Ach, są. – Znalazła kilka spodni od piżamy i naciągnęła jedne na siebie. Niestety, brakowało pasującej góry – nic nie szkodzi, nie chciała wyglądać całkowicie aseksualnie. Może zostawiła tu jakąś koszulkę. Daleko było jej do schludności Daniela, ale liczyła, że gdzieś tu znajdzie parę swoich rzeczy. Gdy grzebała w ciemnej szafie, coś w głębi błysnęło, przyciągając jej wzrok. Sięgnęła i wyciągnęła tę rzecz na światło dzienne. Kardigan wyszywany cekinami.

Cóż to, u diabła?

Serce zaczęło jej walić, gdy uważnie oglądała sweter. Był ciężki, drogi, od Giorgia Armaniego. Zdecydowanie nie należał do niej. Zdecydowanie.

– Amy? Idziesz? – zawołał Daniel z podnóża schodów.

Podniosła wzrok, a potem znów popatrzyła na kardigan. W gardle jej zaschło, nie była w stanie przełknąć śliny. Być może istniało jakieś logiczne wyjaśnienie, co robi ten dziwny sweter w szafie jej chłopaka. Być może. Jednak jej przychodziła na myśl tylko jedna odpowiedź: inna kobieta. Szykowna, bogata kobieta, która tutaj przebywała – w sypialni Daniela.

– Amy?

Zignorowała jego wołanie i wielkimi krokami podeszła do komody. Szarpnęła górną szufladę, garściami wyciągnęła starannie poukładane kłęбки bawełny i rzuciła je na podłogę.

„Gdzie to jest? Gdzie to jest?”. Trzy tygodnie temu znalazła tu pudełeczko od Tiffany’ego. Pewnie jakiś pierścionek, naszyjnik, jakiś uroczy podarunek. Ale... Przesunęła dłońmi z tyłu szuflady. Niczego nie ma. Niczego z wyjątkiem skarpetek. Gdzie się podziało to pudełko?

Raptownie podniosła wzrok. Daniel stał w drzwiach, z torbą krewetkowych prażynek w dłoni.

– Co się dzieje? – spytał. – Jedzenie stygnie.

Amy nie była w stanie się odezwać. Zamiast tego uniosła w górę kardigan.

– No i co? Sweter. – Wzruszył niewinnie ramionami.

– Tak – odparła, gromiąc go wściekłym spojrzeniem. – Kardigan. Na pewno nie mój.

I wtedy to zobaczyła: błysk rozpoznania, a zaraz po nim wyraz konsternacji. Gdyby wtedy mrugnęła, przeoczyłaby to. Ale tego nie zrobiła.

– Och. Pewnie mojej mamy – rzucił Daniel, odzyskując rezon. – Odwiedziła mnie w święta. Musiałem go odłożyć, pewnie pomyślałem, że to twoje.

Było to wyjaśnienie możliwe, choć mało prawdopodobne. Utalentowany aktor umiałby to odegrać. Jednak Daniel nie był dobrym aktorem, a ponadto nie potrafił kłamać. Po co miałby rozwijać u siebie takie umiejętności? Zawsze dostawał wszystko podane na talerzu.

– Twojej mamy? – powtórzyła Amy głosem ociekającym pogardą.

– Była na zakupach na High Street, wpadła do mnie na lunch.

– Naprawdę? – spytała cicho. – Tylko na tyle cię stać?

– Amy, co w ciebie wstąpiło? – spytał, robiąc krok w jej stronę. – Zachowujesz się jak jakaś wariatka.

– Gdzie pudełko od Tiffany’ego? – drążyła dalej.

– Jakie pudełko?

– To, które ukryłeś w szufladzie komody przed świętami – odparła rozmyślnie powoli, obserwując jego twarz. Znów ten błysk rozpoznania... Serce w niej zamarło – a więc dobrze odgadła. Teraz już wiedziała, że odkryła prawdę.

– Co miałś do szukania w mojej komodzie? – spytał Daniel.

„Tak, dobry ruch – pomyślała. – Przejdź do ataku”.

– Odpowiedz na pytanie – odrzekła, czując nagłe znużenie. – Gdzie się podziało pudełko?

– To był prezent, Amy. Breloczek.

– Dla twojej matki, jak przypuszczam.

– Nie, nie dla matki – odparł z nutką sarkazmu. – Dla sekretarki.

– I ukryłeś je w szufladzie komody.

– Posłuchaj, możesz mi wyjaśnić, o co tu chodzi? Co mi próbujesz zasugerować, bo nie rozumiem...

– Kim ona jest? – spytała Amy, unosząc kardigan.

– Już ci powiedziałem, ten sweter to własność mojej matki.

– Nie oszukuj mnie, Danielu.

Wzniósł dramatycznie ramiona.

– Amy, jesteś naprawdę śmieszna. Jeśli mamy naprawić nasz związek, musisz zacząć mi ufać.

Pokiwała powoli głową.

– Dobrze – powiedziała.

Rozplątała kardigan i wsunęła w rękaw jedno ramię, potem drugie. Leżał jak ulał. Amy nosiła rozmiar ósmy – figura szczupłej tancerki. Matka Daniela miała już ponad sześćdziesiąt lat, jej ubrania były w rozmiarze co najmniej czternaście.

– Pasuje – zauważyła cicho.

– No cóż, może mama kupiła za mały...

– KIM ONA JEST? – wrzasnęła Amy, a Daniel aż się wzdrygnął na ten nagły wybuch wściekłości.

– Amy, przestań.

– Będzie z ciebie straszny dyplomata, Danielu – zakpiła. – Twoja matka? Tylko na taki wykręt cię stać? Chryste. Przynajmniej mógłbyś udawać, że to świąteczny prezent dla mnie, bo breloczek od Tiffany’ego gdzieś się zawieruszył.

Zamrugnął, a potem odwrócił wzrok. Wygadanemu, bogatemu chłopcu wreszcie zabrakło słów.

Amy zdjęła kardigan i rzuciła mu go pod nogi.

– Kim ona jest, Danielu? Przynajmniej tyle jesteś mi winien.

Odetchnął głęboko.

– Nie znasz jej – powiedział, wciąż odwracając wzrok. – Pracuje w finansach. Poznaliśmy się na przyjęciu.

– Jak długo to już trwa? – Wiedziała, że powinna po prostu wyjść, spróbować zachować resztki godności, ale chciała, musiała poznać najdrobniejsze szczegóły.

– To nie tak...

– Jak długo?

Uniósł podbródek, wróciło mu trochę dawnej arogancji.

– Amy, mieliśmy przerwę.

– Jeden tydzień – syknęła. – I w tym czasie ona tu była. Była w twoim domu, zostawiła tu swoje rzeczy...

Głos jej się załamał, gdy sobie uświadomiła, co to wszystko oznaczało. Gdyby Daniel skruszył się i wyznał jej, że chodziło tylko o jedną noc, że był pijany, że to nic nie znaczyło, mogłaby mu przebaczyć. Widziała jednak, że było inaczej. Ten związek był czymś poważnym.

– Dwa miesiące – wyjął. – Widuję ją od dwóch miesięcy.

Amy skinęła głową. Spodziewała się, że zacznie płakać, ale zamiast tego poczuła druzgocącą nieuchronność, pustkę.

– Pozwól mi zgadnąć, to ktoś „odpowiedni”, prawda?

– Amy, przestań...

– Nie, poważnie, Danielu – ciągnęła. – Założę się, że nie chodzi o kelnerkę z Forge ani o tancerkę z jakiegoś tandetnego widowiska na West Endzie, o którym nikt nie słyszał.

– Amy, przestań. Posłuchaj sama siebie.

– Kim. Ona. Jest? – powtórzyła pytanie Amy.

Daniel zrozumiał, że został przyparty do muru.

– To przyjaciółka z uniwersytetu, parę lat młodsza. Pracuje teraz jako analityk u Goldmana. Wpadliśmy na siebie, naprawdę nie wiedziałem, że to się tak skończy.

– Cóż, na pewno macie ze sobą wiele wspólnego – skomentowała cierpko.

– Amy, daję słowo, do niczego nie doszło, zanim nie zerwaliśmy.

– Bzdura.

– Och, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? – spytał Daniel z nagłym gniewem. – Masz rację, mamy ze sobą sporo wspólnego, ona pasuje do mojego świata. Cóż w tym złego, do cholery?

– Cóż w tym złego? – warknęła Amy. – Ja, to w tym złego. Twoja dziewczyna, pamiętasz?

Ta, którą pieprzyłeś zeszłej nocy, ta, którą chciałeś się popisać na sylwestra.

– Amy, jesteś piękna, zabawna i... – Urwał. – Ale to co innego. Harriet może załatwi sobie przeniesienie do biura w Waszyngtonie, pasujemy do siebie...

– Tak, Harriet wydaje się odpowiednia.

– Nie bądź taka...

– Ale ja jestem taka, Danielu – powiedziała. – Taką właśnie jestem osobą. I jak się wydaje, nie dość dobrą.

Przepchnęła się obcesowo obok niego i zbiegła po schodach, chwytając po drodze nadal mokre dzinsy i naciągając je na siebie.

– Zostawiam w łazience szczoteczkę – oznajmiła, gdy Daniel zszedł do niej na dół. – Skoro Harriet lubi używane rzeczy, to może z niej skorzysta.

Zatrzymał ją, gdy już otworzyła wejściowe drzwi. Nadal lało jak z cebra, deszcz wzbijał na ulicy małe pióropusze kropielek. Daniel położył dłoń na framudze, blokując Amy drogę ramieniem.

– Amy, proszę, nie odchodź w ten sposób. Naprawdę mi na tobie zależy...

Odwróciła się twarzą do niego.

– Przez ostatnie parę dni dostałam dobrą lekcję, Danielu. Wiem, których noży i widelców używać, wiem, z jakich pić kieliszków. Wiem nawet, jak się powinno jeść tego cholernego karczocha. Ale nic z tego już się nie liczy, bo jedyne, co wiem, jedyne, co wiedziałam zawsze, to to, że jestem dla ciebie o wiele za dobra. Naprawdę.

Powiedziawszy te słowa, odepchnęła jego ramię i wyszła na deszcz.

## Rozdział 26

Amy wyglądała przez okno jadącego samochodu, wbijając wzrok w czarną noc. Od czasu do czasu dostrzegała jakąś farmę z rozjarzonymi oknami albo pojedynczy dom z wciąż migocącą w oknie choinką, ale poza tym srebrny jeep Willa zdawał się płynąć samotnie w mroku, lawirując po krętych, wąskich wiejskich drogach, które wydobywał z ciemności snop reflektorów.

– Na pewno znasz drogę? – spytała. – Zjechaliśmy z głównej szosy chyba z dwadzieścia minut temu. Ciągłe mi się zdaje, że za chwilę natkniemy się na wilkołaki.

Will uśmiechnął się, zęby błysnęły mu bielą w mroku.

– Wiejskie rezydencje – westchnął. – Zgodnie z nazwą zazwyczaj stoją na zupełnym pustkowiu. Ale nie martw się, jeździłem do Staplefordu, kiedy byłem dzieckiem. Myślę, że potrafiłbym znaleźć ten dom nawet z zawiązanymi oczami.

– Wolałabym, żebyś patrzył na drogę.

Znów pograżyli się w milczeniu. Amy musiała przyznać, że nie była dzisiejszego wieczoru najlepszym kompanem – ale czy można się było dziwić, skoro w ciągu paru tygodni dwa razy rzucił ją facet? Wciąż starała się dojść z tym do ładu. Ten moment, gdy znalazła kardigan, utkwił jej w pamięci niczym drzazga. Jak mogła być tak głupia? No jak?

– Jakie miałas plany na dzisiaj? – spytał Will.

– Przyjęcie u pewnego Gideona. – Zobaczyła, że Will powstrzymuje uśmiech. – Co złego w takim imieniu?

– Nic – odparł. – Zupełnie nic. Tyle że... pozwala mi go sobie wyobrazić.

– W tym wypadku stereotyp rzeczywiście się sprawdza – prychnęła. – Zresztą prawie wszyscy kumple Daniela byli tacy: po szkole prywatnej, wychowani pod kloszem, bardzo zadowoleni z siebie.

– Daniela? To twój chłopak?

– Były chłopak.

Will rzucił na nią okiem.

– Były? A tamten dzień? Twoje wielkie wyjście. Sukienka Georgii. No wiesz, ta, która zadziałała.

– Cóż, wszystko się zmieniło – odrzekła z werwą. – Okazuje się, że sypiał z pewną wysoką, szczupłą bankierką o imieniu Harriet. Na święta dał jej coś od Tiffany'ego.

Will otworzył szeroko oczy.

– Powiedział ci o tym?

– Nie, przed świętami znalazłam to „coś” w szufladzie ze skarpetkami. Myślałam, że to pierścionek zaręczynowy dla mnie – wyznała. – Dasz wiarę?

– Przykro mi.

– Mnie też. A tak zmieniając temat: wybrałbyś się na to przyjęcie, gdybym cię do tego nie zmusiła? – zapytała.

– Zapewne nie. Nie miałbym z kim. Gdybym pojawił się bez dziewczyny, rodzina zaczęłaby zadawać te wszystkie dziwne pytania.

– Nie masz dziewczyny?

– Wiem, trudno to sobie wyobrazić – powiedział z nikłym uśmiechem. Zamilkł, wpatrując się w drogę. – Właściwie to miałem. Do ostatniego lata. Potem odkryłem, że sypia z wysokim, szczupłym prawnikiem o imieniu Jonathon. Wprawdzie oszczędzono mi prezenciku od Tiffany’ego, ale za to wyjechali sobie razem, jakbym zupełnie nie istniał.

Amy popatrzyła na niego.

– Masakra.

– Właściwie to nie miałem czasu się nad tym zastanawiać. Wsiąknęłam w pracę.

– Sztuki? Cóż, dobrze, że ci to idzie.

– Nie jesteś pierwsza. – Zaśmiał się. – Kiedy mówię komuś, że jestem dramaturgiem, standardowa reakcja to: „Och, da się z tego żyć?”.

– Przepraszam, powinnam to wiedzieć – zmytygowała się Amy. – Kiedy ja mówię ludziom, że tańczę, automatycznie zakładają, że jestem bezrobotna.

– W czym mogłem cię widzieć? – zerknął na nią, ciemne oczy mu rozblęły.

– W fartuchu w barze Forge – odparła ponuro.

– Przydałby ci się łut szczęścia, i tyle – powiedział z przekonaniem.

– A co z tobą? Jaka była twoja ostatnia sztuka?

– Nosiła tytuł *Twarze*. Krótka ją grali, pewnie jej nie widziałaś – odrzekł, wzruszając skromnie ramionami.

Amy już miała zadać kolejne pytanie, lecz jej uwagę przyciągnęło coś innego.

– Jezu, to tutaj? – spytała, patrząc na gmach, który wyrósł przed nimi.

– Uhm – potwierdził Will. – Robi wrażenie, prawda?

– Rany.

Powiedzieć, że Stapleford „robiło wrażenie”, to było mało. Rezydencja, oświetlona z zewnątrz reflektorami punktowymi, jawiła się Amy niczym pałac z bajki. Od czasu do czasu odwiedzała z Danielem wiejskie domy jego przyjaciół, ale w porównaniu ze Staplefordem wyglądały niczym banalne daczki.

– Jak duży jest ten dom? – spytała, gdy Will zaparkował na podjeździe między bentleym a srebrnym maserati.

– Myślę, że ma ponad dwieście pokoi – odparł. – Może nawet więcej, bo teraz przerobili też stajnie. Oczywiście nie zajmują wszystkich. Główny budynek jest obecnie otwarty dla zwiedzających. Podatki, rozumiesz.

– Na pewno są spore – stwierdziła Amy, wpatrując się w wysokie okna. – Już na same żarówki muszą wydawać majątek – dodała sarkastycznie.

Will wysiadł z auta i obszedł je, by otworzyć przed nią drzwi.

– Jesteśmy tu gośćmi – szepnął. – Postarajmy się być mili.

Wysiadła z samochodu, pod obcasami czółenek od Ralphi Laurena zachręścił żwir podjazdu.

– Gotowa? – spytał Will, spoglądając na nią.

Wyglądał tak wspaniale, że na chwilę zapomniała o bożym świecie. Wcześniej podjechał po nią pod dom i czekał w samochodzie, póki nie zeszła. Podczas dwugodzinnej podróży do Oxfordshire starała się nie zwracać uwagi na to, jaki jest przystojny – włosy miał ostrzyżone, twarz gładko wygoloną – ale gdy stał tutaj, w cieniu Staplefordu, wysoki, mocny i męski, prezentował się tak, jakby zszedł prosto z reklamy płynu do golenia.

Odwróciła od niego wzrok i nerwowo przyglądała swoją małą czarną sukienkę.

Will dotknął jej pleców i poprowadził ją obok kamerdynerów w uniformach do wnętrza domu.

Minęła chwila, zanim Amy jakoś się pozbierała. Stapleford już z zewnątrz onieśmielało, ale gdy znalazła się w zatłoczonym holu wejściowym – Boże, stała tam największa choinka, jaką kiedykolwiek widziała – jej niepokój bynajmniej nie ustąpił. „Co ja właściwie mam zrobić?” – rozważała. Miała podejść do dziedziczki tej rezydencji i powitać ją: „Cześć, nie zna mnie pani, ale twierdzą, że jest pani krętaczką”?

– Nie przejmuj się, to tylko przyjęcie – uspokajał ją Will, zniżając głos, żeby nikt inny go nie dosłyszał.

– Tylko przyjęcie? – Zaśmiała się nerwowo. – Czuję się całkowicie zagubiona – poskarżyła się, bawiąc się koktajlowym pierścionkiem, który kupiła na targu w Walthamstow.

– Wiesz, może jeśli uwierzysz, że jesteś tu najpiękniejszą kobietą, to się odprężysz i przestaniesz się tak wiercić – rzekł Will, biorąc dwa kieliszki szampana i wręczając jej jeden z nich. – Proszę, skosztuj. To ci może pomóc – dodał i poprowadził ją przez hol. Wciąż spłoniona od komplementu, przeciskała się wraz z nim przez tłum elegancko ubranych gości, aż doszli do pomieszczenia, które, jak przypuszczała, było salą balową. Z jednej strony stał tam wysoki podest, na którym rozsiadł się zespół jazzowy, grający przyjemne dla ucha swingujące melodie. Nikt jednak nie tańczył, choć sala była wypełniona ludźmi. Stali w małych grupkach, śmiejąc się i rozmawiając.

– O, jest tu mój tato – zauważył Will. – Chodźmy się przywitać.

Amy powstrzymała go i zaciągnęła na bok, gdzie nikt nie mógł ich podsłuchać.

– Wiesz, myślę, że powinnam to zrobić. Porozmawiać z Clarissą. – Will otworzył usta, by zaprotestować, ale nie dała mu dojść do słowa. – Lepiej, jak usłyszysz to od kogoś nieznanego. Ale zanim to zrobimy, przypomnij mi te wszystkie koligacje, żebyś czegoś nie schrzaśniła. Twój tato jest bratem Clarissy, tak? – Will skinął głową. – A co ona obecnie porabia?

– Co porabia? – Uśmiechnął się.

– W sensie pracy.

– Ona nie pracuje. Działa charytatywnie i jest w tych kręgach znaną osobistością. Chyba nawet nazwano na jej cześć kilka oddziałów muzeów i bibliotek.

– Dlatego zrobi wszystko, żeby uniknąć skandalu – mruknęła Amy. – Kto by chciał narazić swoje dobre imię na szwank?

Zbliżył się do nich jakiś wysoki, siwowłosy mężczyzna. Amy domyślała się, że ma ponad sześćdziesiąt lat, ale wciąż można go było nazwać przystojnym. Poufale poklepał Willa po plecach.

– Amy Carrell – odezwał się Will. – Poznaj mojego ojca, Richarda Hamiltona.

– Miło mi cię poznać, Amy – powiedział Richard ze szczerym uśmiechem. Może sprawiło to

jego podobieństwo do Willa, ale Amy natychmiast poczuła do niego sympatię.

– Niesamowity dom – rzekła.

– Tak, zawsze to przypominam mojej siostrze, gdy narzeka na dach. Przypuszczam, że gdy się tu stale mieszka, można przywyknąć. Będziecie mieli szansę się rozejrzeć. Chyba ulokowali was w apartamencie Trafalgar Suite.

– Och, my nie... – wyjąkał Will, zerkając na swoją towarzyszkę. – Amy to przyjaciółka, nie...

Jego ojciec zaczął się śmiać.

– Willu, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie jesteśmy aż tak staroświeccy, wiesz.

– Cóż, i tak zamierzaliśmy dziś wrócić.

– Do Londynu? Dzisiaj? – zdziwił się starszy pan i pokręcił głową. – Po co, na Boga? Ciocia Clarissa będzie bardzo rozczarowana. Chodźcie, napijemy się czegoś – zaproponował.

Amy po chwili przeprosiła panów i zostawiła ich samych, pogrążonych w rozmowie. Przyjemnie było obserwować, jaką sympatią darzą się Will i jego ojciec. Wyobrażała sobie Hamiltonów raczej jako całkowicie dysfunkcyjną rodzinę, trzymającą się razem ze względu na korzyści, pieniądze i władzę, ale teraz przekonała się, że osądzała ich jedynie na podstawie postępów Clarissy. Tak, były podłe i brzemiennie w straszne skutki, ale zdarzyły się dziesiątki lat temu. Być może przez te wszystkie lata ta rodzina cieszyła się normalnym życiem, tak jak jej bliscy: od czasu do czasu sprzeczka czy kłótnia, ale nic takiego, z czym nie można by sobie poradzić. Jednak w głębi duszy wcale tak nie myślała. Owszem, możliwe, że ktoś zrobiłby to, co Clarissa, i wyniósł z tego nauczkę, przeżył wstrząs, który wyleczyłby go z egoizmu, ale bardziej prawdopodobne, że taka sytuacja tylko wzmocniłaby zadufanie takiej osoby. W końcu Clarissa zdobyła to wszystko – żyrandole, politurowane meble, oleje w złożonych ramach i marmurowe kominki – dzięki swemu podstępowi. Ludzki umysł działa tak, że usprawiedliwia przed człowiekiem jego postępkami. Amy była święcie przekonana, że Clarissa postrzega sukces swojej intrygi jako potwierdzenie, że zasłużyła na takie życie. Powątpiewała też, czy dawna przewina nie pozwala pani tego domu spać po nocach.

Powoli obeszała parter rezydencji, podziwiając otaczający ją przepych: czerwony salon z aksamitnymi kotarami w szkarłatnym kolorze i malowanym stropem, bibliotekę zastawioną od podłogi po sufit tomami w skórzanych oprawkach. Przyglądała się także tłumowi rozbawionych gości: damom w wytwornych sukniach, obwieszonym skrzącymi klejnotami, które pewnie wydobywały ze swoich sejfów tylko na jeden wieczór w roku, zarumienionym panom w ciemnych smokingach. Wszyscy śmiali się bądź przynajmniej uśmiechali, wyraźnie zadomowieni w tym świecie. Czy ktoś z nich posunął się do takiej niegodziwości jak Clarissa? A może ich ojcowie lub matki? Czy całe to łatwe, triumfujące bogate życie opierało się na interesowności i podłości? Ostatecznie ci ludzie różnili się od rodziny Daniela – tam wystarczyło jedno pokolenie, które uczęszczało do szkół prywatnych, i już uważali się za dynastię Windsorów. Tutaj miała do czynienia z naprawdę starymi majątkami, z prawdziwym bogactwem, ufundowanym na wyzysku i prawdopodobnie też korupcji. Może Clarissa nie była odosobniona, może właśnie w ten sposób dochodziło się do tak wystawnego życia.

Amy dostrzegła ją, przechodząc przez ogromny hol wejściowy, i serce w niej zamarło. Przez ostatnie parę dni demonizowała Clarissę Carlyle, wyobrażając ją sobie jako jakąś złą królową rodem z disnejowskich bajek. Nawet gdy przeglądała internetowe strony ze zdjęciami z życia wyższych sfer, Clarissa zdawała się mieć w oku złowieszczy błysk. Jednak widziana na żywo



wyglądała zupełnie inaczej. Była po prostu zwykłą kobietą, a raczej zwykłą kobietą żyjącą w niewyobrażalnym luksusie. Z pewnością cechowały ją wytworność w ruchach i królewska postawa, co było widać, gdy szła ku Amy, i co jeszcze podkreślały długa suknia z tafty i diamenty na szyi. Rysy twarzy miała mniej subtelne niż Georgia, choć rzucało się w oczy rodzinne podobieństwo.

„O Boże, czy naprawdę chcę to zrobić?” – pomyślała Amy. Zastanawiała się, czy nie powinna po prostu wyminąć Clarissy i odłożyć całą sprawę do jutra. A może do pojutrze.

– Witaj. Podobno jesteś nową przyjaciółką Willa – powiedziała Clarissa, przystając przed nią.

„A niech to”.

– Tak – wyjąkała Amy. – Przypuszczam, że tak.

Starsza pani podała jej dłoń, a Amy wykorzystała ten moment, by przyjrzeć się tej kobiecie. Georgia wyjawiała jej, że Clarissa w młodości pracowała jako sekretarka w „Vogue’u” i ta miłość do mody nadal była widoczna. Sądząc z kunsztownego haftu z paciorków i kroju, jej suknia musiała pochodzić od projektanta.

– Clarissa Carlyle. Jestem ciotką Willa.

– Amy Carrell.

– Och, Amerykanka? – zauważyła z radością. – Cudownie. Bardzo się ucieszyłam na wieść, że mój bratanek ma nową – jak to teraz nazywacie? – partnerkę, tak? To taki uroczy chłopak. – Amy uznała, że korzystniej będzie nie korygować tej pomyłki, więc tylko się uśmiechnęła. – Ale czemu spacerujesz tu sama? – dodała Clarissa ze swoim wytwornym akcentem.

– Will pewnie widział ten dom z milion razy. Nie chciałam go zanudzać prośbami o oprowadzanie.

– Nasza rodzina nigdy się nie zmęczy popisywaniem się tym domem. Jest rzeczywiście wyjątkowy. Will mówił mi, że jesteś tancerką. Poznałaś go w teatrze? Jaka była ta ostatnia sztuka Willa? Ta dla teatru Royal Court?

„Dla teatru Royal Court?” – powtórzyła w myślach Amy. Któż to ukrywa światło pod korcem?

– Nie, poznaliśmy się przez wspólną znajomą – odparła, wyczuwając, że nadszedł odpowiedni moment. – To ktoś z pani rodziny. Georgia Hamilton.

Twarz Clarissy nawet nie drgnęła, nie zmieniła zupełnie wyrazu. Amy powiedziało to więcej niż szyderczy uśmiešek.

– Georgia? – powtórzyła starsza pani spokojnie. – Jak się miewa?

Czy naprawdę ją to obchodziło? Czy rzeczywiście interesowała ją kuzynka, której nie widywała od pięćdziesięciu lat, wyjąwszy to przypadkowe spotkanie na Regent Street? Musiała od czasu do czasu myśleć o Georgii – to oczywiste, zważywszy na traumatyczne okoliczności ich rozstania. A może nauczyła się z tym żyć, wyrzucać z myśli niewygodne wydarzenia i ludzi?

– Nie jest z nią za dobrze – odrzekła Amy. – Prawdę mówiąc, przewiduje, że długo już nie pożyje.

Teraz pojawiła się jakaś reakcja. Clarissa wyglądała, jakby ją spoliczkowano. Kolory odpłynęły z jej twarzy, z wyjątkiem dwóch różowych plam pośrodku policzków.

– Czy nic się nie da zrobić?

Amy potrząsnęła głową.

– Raczej nic, chociaż nie odczuwa bólu i wciąż jest w stanie chodzić i zadbać o siebie.

– Chociaż tyle – rzekła Clarissa, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Właściwie to byliśmy razem w Nowym Jorku – poinformowała ją Amy.

– W Nowym Jorku?

– Tak, Georgia o tym marzyła. Z czasem dowiedziałam się, że chciała tam pojechać, bo kiedyś planowała spędzić w tym mieście miesiąc miodowy ze swoim narzeczonym.

– Tak, słyszałam, że wyszła za męża. – Clarissa zmarszczyła brwi.

– Nie mówię o tym narzeczonym. – Amy spojrzała wprost na nią. – Mam na myśli Edwarda. Starsza pani potrząsnęła głową.

– Przykro mi, nie widziałam Georgii od wielu lat. Znam go?

– Tak. Edward Carlyle. Brat pani męża. Musi go pani pamiętać. Ten, którego oskarżyła pani o gwałt.

Amy знаła powiedzenie, że czyjaś twarz stwardniała, ale aż do tej chwili nie w pełni je rozumiała. Rysy Clarissy wyglądały jak wyrzeźbione w granicie.

– Sądzę, że pomyliłaś mnie z kimś innym – odezwała się urywanym, lecz spokojnym głosem. Jeśli nawet nieoczekiwana wzmianka o Georgii zaniepokoiła ją czy zaskoczyła, to szybko wróciła do równowagi i znów była panią tego domu, onieśmielającą wielką damą.

„Nie poddawaj się teraz” – zachęciła się Amy w myśli. Wspomniała Georgię, jak przewróciła się u siebie w mieszkaniu, rozsypując kwiaty po dywanie; wspomniała tę historię, którą od niej usłyszała, i wyraz nieutulonego bólu na jej twarzy, gdy mówiła o Edwardzie, swojej miłości, i o losie, który go spotkał.

– Nie – zaoponowała, patrząc w oczy starszej kobiecie. – Nie sądzą, że pomyliłam panią z kimś innym. Zakładam, że dobrze pamięta pani Edwarda? Mężczyznę, któremu zniszczyła pani życie? Mężczyznę, który z powodu pani oskarżeń został zesłany do Singapuru i tam umarł?

– Dobrze znam tę tragedię, młoda damo. To moja rodzina. Zaprzeczam po prostu twoim nieprzyjemnym insynuacjom.

– Och, to coś więcej niż insynuacje – odparła Amy. – To fakty.

– Fakty? – warknęła ostro Clarissa. – Kto tak twierdzi? Georgia? Tu nie ma żadnych faktów, same oszczerstwa, które stanowczo odeprę przed sędzią, jeśli będę musiała. Nie doceniasz mnie, panno Carrell.

– Nie chcę pani podać do sądu, lady Carlyle. – Amy pokręciła głową. – Chcę tylko, żeby pani powiedziała mi prawdę. Żeby pani w końcu wyznała, co się zdarzyło tamtej nocy w pięćdziesiątym ósmym roku. Nic się przez to nie zmieni. Za wiele lat minęło. Nie straci pani domu, swojego cennego tytułu. Nawet jeśli nie chce pani tego zrobić dla Georgii czy dla Edwarda, niech pani zrobi to dla siebie. To pani umie – dbać o własne interesy. Niech pani to zrobi teraz, póki jeszcze można. Niech pani oczyści swoje sumienie, zanim nie jest na to za późno.

– Jak śmiesz tu przychodzić, do mojego domu, z tymi oskarżeniami? Z oskarżeniami Georgii?

– Och nie, Georgia nie wie, że tutaj jestem. Ma zbyt wiele godności, by panią o coś oskarżać. Jestem tutaj, bo widziałam, co pani intryga z nią zrobiła. Złamała jej serce – powiedziała Amy z narastającym gniewem. – Jej cały ten przepych nie interesował. Nie dbała o dom, tytuł czy pieniądze. Pragnęła jedynie Edwarda. Kochała go.

– Podobnie jak ja – burknęła Clarissa, po czym urwała z wyrazem wstrząsu na twarzy, jakby podstępem skłoniono ją do wyznania prawdy, którą ukrywała nawet sama przed sobą.

– Pani? Kochała pani Edwarda?

Clarissa zacisnęła usta w cieką linię.

– Rozmowa skończona.

Amy zrobiła krok naprzód.

– Nie, jeszcze nie. Jeśli kochała pani Edwarda, to dlaczego...?

Zdała sobie sprawę, że ktoś za nią stoi, jeszcze zanim usłyszała kasznięcie. Odwróciła się i zobaczyła wysokiego, szczupłego starszego pana. Twarz miał pobladłą i wyglądał na wstrząśniętego. Domyśliła się, że wszystko słyszał.

– Clarisso, kochanie – odezwał się. – Wszystko w porządku?

– Tak, jak najbardziej, Christopherze – odrzekła rzeczowo. – Jak mniemam, ta młoda dama właśnie wychodzi.

Amy zobaczyła, że spojrzenia małżonków się spotkały.

– Trzeba wezwać ochronę? – spytał spokojnym, twardym głosem.

– Nie, to nie będzie konieczne – powiedziała Amy, wytrzymując wzrok Clarissy. – Lady Carlyle ma rację. Właśnie miałam wyjść. Bardzo państwu dziękuję za cudowny wieczór. – Popatrzyła na męża Clarissy. – I na pewno przekażę pozdrowienia od państwa Georgii Hamilton – dodała i wyszła z rezydencji.

## Rozdział 27

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, napisała esemesa do Willa: „Właśnie spotkałam Clarissę, wyrzuciła mnie. Jestem przed domem. Pomocy!”. Jeep Willa gdzieś zniknął. Amy aż mdliło w żołądku, gdy rozważała, czy Willa też nie wywalili i czy po prostu nie uciekł, zostawiając ją tutaj.

Zadrżała i objąwszy się ramionami, zastanawiała się, czy nie będzie musiała spać tu gdzieś na dworze i czy rano nie znajdą jej martwej z wyziębienia. Sukienka od Ralph Laurena była przecudna, ale z pewnością niezbyt chroniła przed zimnem.

– Hej. – Zaskoczona Amy omal nie podskoczyła. Szybko się odwróciła. – Spokojnie, to ja – powiedział Will ze śmiechem. Nadchodził z przeciwnej strony domu. W rękę trzymał pęk kluczy. – Tato załatwił klucze do domku ogrodnika. Stoi pusty, powiedział, że możemy go zająć. Już przestawiłem samochód.

– Czy nie powinniśmy wyjechać, zanim spuszczą na mnie psy?

– Wypiłem parę kieliszków szampana. Lepiej, żebym teraz nie prowadził, przynajmniej przez parę godzin. Nie martw się, nie gryzę.

– Ufam ci – przyznała, dzwoniąc z zimna zębami – ale pospiesz się z tym trzeźwieniem, na litość boską. Nie chcę tu pozostawać ani chwili dłużej, niż muszę.

Od domku ogrodnika dzielił ich kilkuminutowy spacer. Will otworzył drzwi, włączył małą lampkę i poszedł napalić w piecu, podczas gdy Amy zajęła się robieniem kawy.

– Czarna. Niestety nie ma mleka – oznajmiła, wręczając mu kubek.

– Opowiesz mi, co się stało? Barwnie i ze szczegółami?

– Wiedziałam, że powinnam mieć jakiś plan, a ja po prostu zaczęłam ją oskarżać. Chyba nie muszę dodawać, że nie przyjęła tego zbyt dobrze.

– Co powiedziała?

– Niewiele. Przyznała jednak, że kochała Edwarda. Zbiłam ją z pantałyku. Christopher stał za mną. Zapewne narobiłam jeszcze więcej kłopotów.

– A może po prostu wprawiłaś wszystko w ruch. – Will zdjął marynarkę smokingową i położył ją na krześle. – To, że coś się nie stało od razu, nie oznacza, że nigdy się nie stanie. Opowiedziałem tacie historię Georgii i sądzę, że w nią uwierzył. A przynajmniej uważa, że może być prawdą. Porozmawiamy z nimi jutro obaj. Z Clarissą i Christopherem.

– Nie, nie róbcie tego – poprosiła Amy cicho. – To już nie ma sensu. Przecież nie chcecie więcej waśni w rodzinie.

Upił łyk kawy i spojrzał na nią.

– Dziękuję ci – powiedział, robiąc krok w jej stronę. – Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś.

Kiwnęła głową i wtedy zewsząd dał się słyszeć ogłuszający huk – wystrzały tysięcy petard – i pokój zalało czerwone i białe światło.

– Fajerwerki.

– Chodźmy popatrzeć.

Domek stał na niewielkim wzgórzu z widokiem na ogrody. Wyszli na zewnątrz. Amy patrzyła, jak iskry eksplodują na niebie nad domem. Szturchnęła Willa w bok.

– Mam pomysł.

– Tak?

– Wiesz, grób Edwarda jest tu gdzieś w pobliżu. Na cmentarzu wiejskiego kościółka. Powinniśmy się dowiedzieć, kiedy ta straszna parka wyjeżdża na Antiguę, i przywieźć tu Georgię.

– Dobra myśl. Możemy ją jutro odwiedzić i potem przyjechać tutaj z nią. Wybierzemy dzień, a ja was podrzucę.

– Skoro już o tym mowa, to jak się czujesz?

– Zostańmy tu jeszcze przez chwilę.

– Dobrze.

Padł na trawę i założył nogę na nogę.

– A ty co byś zrobiła, gdyby to był twój ostatni rok życia? – zapytał.

– Dostyc przygnębiająca myśl – stwierdziła i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– W pewnym sensie. Ale możesz potraktować to tak, jakbyś przyglądała się z bliska swojemu życiu. Co chciałabyś zrobić? Co jest dla ciebie ważne? Jak naprawdę chcesz przeżywać dni?

– Poważne pytania.

– W sam raz na tę noc.

– Chciałabym w tym roku założyć firmę organizującą balet dla dzieci.

– Tak? – spytał z zainteresowaniem. – Czyli?

– Występy baletu dla dzieciaków. Zabawne. Ze szczęśliwym zakończeniem.

– Na jakim etapie jesteś?

– Och, początkowym. To tylko pomysł. Georgia mnie do niego zachęcała.

– Potrzebujesz pomocy przy scenariuszu? Reżyserowałem parę rzeczy.

– Pomógłbyś mi? – Zmarszczyła brwi.

– Chciałbym.

– Odpłata za Georgię? – spytała.

– Chcę ci pomóc – powiedział po prostu.

Zaczęła się cicho śmiać.

– Co w tym zabawnego?

– Myślałam, że mnie nienawidzisz.

– Cóż, nie składam takich propozycji każdej dziewczynie. – Uśmiechnął się i wstał. – Masz jeszcze ochotę na kawę?

– Skoro to noc poważnych pytań, to lepiej się orzeźwić.

Strzepnęła ze spodni źdźbła trawy, a kiedy podniósł na nią wzrok, dostrzegła szczelinę w jego pancerzu swobodnej pewności siebie.

– Chciałabyś wyskoczyć na jakąś kolację po jutrzejszym spotkaniu z Georgią?

Uśmiechnął się nieśmiało w mroku. Poczula, że coś w niej wybucha, a całe ciało jakby zaczęło musować.

– Z przyjemnością. – Skinęła głową, starając się ukryć radość.

– Pilnuj mojego miejsca – rzucił z uśmiechem, wchodząc do domku.

Położyła dłoń na miejscu, w którym siedział, i też się uśmiechnęła. Nowy rok, nowy początek.

– Dobrze.

## *Rozdział 28*

Georgia naląła sobie koniaku, zastanawiając się, jak powinna spędzić resztę popołudnia. Zwykle wybierała się do swoich dobrych przyjaciół Sally i Gianniego Adamich na coroczny hałaśliwy lunch z okazji Nowego Roku. Jako że Frederick McDonald i Andre Bauer pięć lat temu wyjechali do Salzburga, by tam spędzać czas emerytury, Sally i Gianni byli jedynymi znajomymi z sezonu debiutantek, których regularnie widywała, bo poza tym wolała nie wracać pamięcią do tamtych czasów po wszystkim, co się wtedy zdarzyło. Chociaż łączyło ją z tą parą wiele pełnych emocji wspomnień, z których część chciałaby zapomnieć, Sally i Gianni byli niezwykle mili i trudno było trzymać się od nich z dala. Georgia była też matką chrzestną ich najstarszego syna, Lucasa, który, co zadziwiające, miał już ponad pięćdziesiąt lat – prawnik z zawodu, sam był ojcem czwórki pięknych dzieci. Pamiętała go jako maleństwo, urodzone w Wenecji, gdzie Sally i Gianni mieszkali przez wiele lat, zanim wrócili do Londynu. Akurat tego ranka wygrzebała stary album ze zdjęciami i przejrzała wyblakłe fotografie z dawnych czasów, z całą ich grupką na Lido, na placu św. Marka, na moście Westchnień. Georgia spędziła w Wenecji wiele wspaniałych wakacji. Jej stara przyjaciółka miała rację, mówiąc, że pomarańcze są tam wielkości melonów, a podróż gondolą jest wręcz magiczna – przystojni gondolierzy, pasiaste słupki wystające z wody, kanały, lśniące w słońcu zielenią...

Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, czy nie za późno już na lunch. Gianni obiecał, że tego roku posiłek będzie wyjątkowo wystawny, i zagroził, że przygotuje swoje słynne koktajle limoncello, by uczcić niedawną sprzedaż ogólnokrajowej sieci włoskich restauracji prywatnej firmie inwestycyjnej. Sally nie rozumiała, dlaczego jej stara przyjaciółka w tym roku odrzuciła zaproszenie. Ale też nie miała pojęcia, jak bardzo Georgia jest chora, a podróż do Nowego Jorku była naprawdę wyczerpująca.

Przynajmniej wyprawa na Manhattan spełniła jej oczekiwania. W każdym razie była udana jak na wycieczkę z nieznaną dziewczyną, a nie z tym, z kim miała po raz pierwszy delektować się urokami Nowego Jorku.

Młoda Amy Carrell okazała się cudowną towarzyszką, ale Georgia w trakcie podróży nie mogła się powstrzymać od myśli, jak by to było mieć przy boku Edwarda. W poranek Bożego Narodzenia, kiedy Amy jeszcze była u rodziców, wybrała się samotnie na przechadzkę po Central Parku, wyobrażając sobie, że spaceruje z ukochanym.

Oczywiście doskonale pamiętała, jak wyglądał Edward. Zostało jej po nim tylko kilka fotografii, ale oglądała je tyle razy, że nigdy by go nie zapomniała. Trudniej było pamiętać mniej namacalne detale z nim związane: zapach, sposób chodzenia, rzucane przez niego dowcipne uwagi, uśmiech, który sprawiał, że rosły jej skrzydła. Pięćdziesiąt lat zrobiło swoje – zatarło szczegóły i teraz wspomnienia tak wyblakły, że ciężko było uwierzyć, że były prawdziwe.

Wiele ostatnio rozmyślała o śmierci. Trudno było tego nie robić, skoro jej ciało się poddawało. Była wściekła, że pozwoliła sobie na emocje w obecności Amy. Nie powinna obciążać tej miłej dziewczyny swoimi problemami, które z pewnością jej nie dotyczyły. Jednak

powrót z Nowego Jorku – podróży jej życia – przypomniał Georgii, że teraz jest już gotowa na koniec.

Śmierć była czymś nieuchronnym i Georgia wiedziała, że spotka ją raczej wcześniej niż później. Jakiś tydzień temu usłyszała od lekarza, że może jeszcze przeżyć kolejny rok. Dlatego właśnie odrzuciła zaproszenie na lunch u Adamich. Możliwe, że był to jej ostatni Nowy Rok i chciała go spędzić spokojnie, jedynie w towarzystwie swoich wspomnień i myśli.

Jedyną rzeczą, jaką wiedziała o śmierci, było to, że się jej nie boi. Być może była to jedna z głównych zalet samotnego życia. Nie miała dzieci, nad których utratą mogłaby rozpaczać. Nie miała nawet kota, którego losem musiałyby się martwić.

Postanowiła już, że część pieniędzy zostawi Lucasowi, chociaż był na tyle bogaty i na tyle mu się wiodło, że właściwie ich nie potrzebował. Część przeznaczyła na cele dobroczynne, pewną sumę chciała też dać Willowi. Cieszyła się, że kupiła Amy Carrell tę sukienkę od Ralpa Laurena i porozmawiała ze swoim adwokatem, w jaki sposób można by dyskretnie wesprzeć finansowo jej firmę organizującą balet dla dzieci. Georgia ciężko pracowała na swoje pieniądze i nie chciała ich roztrwonić, ale miała wrażenie, że Amy wykorzysta ten spadek doskonale – a nawet jeśli jej projekt nie okaże się sukcesem, przynajmniej będzie się przy nim dobrze bawić.

Zanotowała w pamięci, że powinna się dowiedzieć co nieco o planach Amy na ten wieczór. Zaskoczyło ją, gdy odebrała od Willa telefoniczną wiadomość na sekretarce z zapytaniem, czy mogą do niej wpaść we dwoje na kawę. Miał przeokropny głos – i dzwonił bardzo późno w nocy. Przypuszczała, że tak właśnie teraz bywa z młodymi ludźmi: świętują sylwestra do samego rana. Na myśl, że Will i Amy przyjadą razem, poczuła dreszcz emocji. Wiedziała, że Amy ma chłopaka – i sądząc z opowieści, nie podobał jej się – ale może mogłaby się przyczynić do rozkwitu przyjaźni między synem kuzyna a nową przyjaciółką. Pomyślała, że byliby dla siebie dobrzy. Żyła już na tyle długo, by poznać, kiedy związek rokuje małżeństwo z miłości.

Z zamyślenia wyrwało ją brzęczenie domofonu. Poza Willem i Amy, którzy zapowiedzieli się na mniej więcej szóstą, nie spodziewała się żadnych gości. Wyjrzała przez przejrzyste firanki na Primrose Hill, wyjątkowo, wręcz upiornie ciche o tej porze.

– Georgia Hamilton?

– Tak – odparła z wahaniem, nie od razu rozpoznając głos. Był to ktoś starszy, o poprawnym akcencie, jakby znany...

– Tu Christopher. Christopher Carlyle.

To nazwisko tak ją zaskoczyło, że musiała się oprzeć o ścianę. Odetchnęła powoli i na chwilę przymknęła oczy.

– Christopher – powtórzyła, zbierając się w sobie. – Czego chcesz? – Wypadło to bardziej szorstko, niż zamierzała.

– Mogę wejść?

Niemal słyszała bicie swego serca, gdy czekała, aż wejdzie po schodach. Oczywiście trochę to trwało. Był starszy niż ona, a z parteru do jej mieszkania musiał odbyć długą wspinaczkę. Zostawiła otwarte drzwi i wróciła do salonu. Przystanęła przy oknie i patrzyła na ulicę, czekając, aż się pojawi.

Odczuła wstrząs, gdy go zobaczyła. Minęło pięćdziesiąt pięć lat, ale na jedno uderzenie serca te wszystkie lata gdzieś przepadły. Był wciąż wysoki i szczupły – mimo zaawansowanego wieku nie przygarbił się ani jego sylwetka się nie skurczyła. Miał na sobie elegancki blezer i spodnie



chino – prawdę mówiąc, wyglądał, jakby wybierał się na rozgrywkę krykieta, i gdyby nie styczeń, mogłaby w to uwierzyć.

– Nie masz lepszych rzeczy do roboty w Nowy Rok? – spytała cicho, popijając koniak, który zostawiła na barku.

– Zawsze spędzamy ten dzień spokojnie.

– Oczywiście coroczne przyjęcie w Staplefordzie odbyło się wczoraj wieczorem.

– Jak się miewasz, Georgio? – zapytał cicho.

– Świetnie, wręcz wspaniale. Byłam za granicą. W Nowym Jorku – dodała, starając się, by zabrzmiało to pogodnie.

Jedną ręką wsparł się o biblioteczkę. Domyślała się, że wspinaczka po schodach go wyczerpała, przez co teraz wydawał się bardzo kruchy. Z pewnością nie wyglądał na pełnego wigoru, wybitnego męża stanu, jakim widywała go w telewizji, gdzie pojawiał się, by dyskutować o stanie gospodarki, albo na jakimś literackim przyjęciu, uwiecznionym na towarzyskich stronach „Maila”. Bycie głową rodziny Carlyle nie było jego pierwotnym przeznaczeniem, ale kiedy już los obdarzył go tą rolą, najwyraźniej w nią wrósł. Płytki młodzieniec, którego poznała latem pięćdziesiątego ósmego roku, zmienił się w o wiele bardziej imponującą postać.

– Jak minął wczorajszy wieczór? – ciągnęła. – Ta tradycja wciąż u was żywa? Clarissa zawsze lubiła przyjęcia. Po co coś zmieniać tylko dlatego, że trochę się posunęliśmy w latach?

– Przyszła twoja przyjaciółka. Razem z Willem.

Zamarła na te słowa.

– Jaka przyjaciółka?

– Ta Amerykanka. Amy.

Poczuła zimny powiew zdrady.

– Cóż ona tam robiła? – spytała, starając się wykrzesać z siebie nonszalancję.

– Przyszła z Willem. Możliwe, że są parą.

– Naprawdę? – Nagle stało się dla niej jasne, dlaczego chcieli się dziś z nią zobaczyć. Najwyraźniej coś kombinowali – jak przypuszczała, wtrącali się w nie swoje sprawy – i chcieli jej to wyznać i przeprosić.

Zapadło długie milczenie, które zdawało się nie mieć końca.

– Amy powiadomiła Clarissę, że jesteś chora – odezwał się w końcu Christopher.

– Nie miała prawa tego mówić.

– Zrobiła to w jak najlepszej intencji.

– Naprawdę?

– Jesteś pod dobrą opieką?

W jego głosie brzmiało współczucie, ale postanowiła je zignorować. Nie potrzebowała niczyjej litości – a już najmniej jego. Może nie zdawał sobie sprawy, że ma na koncie dziesiątki milionów – fortunę, którą sama stworzyła. Kusiło ją, by mu to powiedzieć.

– Prawdę mówiąc, niewiele da się zrobić.

Przyglądała mu się intensywnie. Christophera i Edwarda zawsze łączyło pewne podobieństwo, choć Christopher był tylko bladym odbiciem starszego brata. Byli jednak na tyle podobni, że mogła dojrzeć w jego twarzy Edwarda. Przez krótką chwilę miała ochotę wyciągnąć dłoń i go dotknąć.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Georgia domyśliła się, co się szykuje, jeszcze zanim wypowiedział choćby słowo. Dostrzegła to w jego oczach. Poczucie winy, smutek, wstyd. Wstyd, który zżerał go od dekad. – Edward nie zgwałcił Clarissy – wyznał w końcu.

Przygryzła dolną wargę i poczuła smak krwi. Pragnęła usłyszeć to wyznanie od pięćdziesięciu lat, ale teraz, gdy stało się faktem, te słowa wydały jej się smutne i daremne.

Dusił ją żal. Przymknęła oczy. Musiała opaść na sofę.

– Nigdy nie pozwoliłaby na to, żeby poszedł do więzienia, wiesz – dodał szybko Christopher. – Z pewnością nie chciała, żeby się to skończyło w ten sposób.

– Jakże wielkodusznie z jej strony – warknęła Georgia. Nie była pewna, czy dłużej zniesie jego widok.

– Popełniła błąd i była głupia. Oboje byliśmy.

– Och, mogłabym wymyślić o wiele mocniejsze słowa opisujące twoją żonę, Christopherze. Była zła, choć przyznam jedno: o wiele sprytniejsza, niż kiedykolwiek zakładałam. Ukuła prawdziwy plan, czyż nie, i wszystko ułożyło się tak pomyślnie dla ciebie. – Podniosła wzrok i zobaczyła, że płacze. – Jak wiele wiedziałeś, Christopherze? Ile w tym twojej winy?

– Sporo – wydusił tak cichym głosem, że ledwie go dosłyszała. – Zacząłem się spotykać z Clarissą na parę tygodni przed moimi dwudziestymi pierwszymi urodzinami. Poznaliśmy się na twoim przyjęciu i pozostaliśmy w kontakcie. Można by rzec, że trochę się w niej durzyłem, jak uczeń. Po paru tygodniach zabrała mnie do hotelu w City i spędziliśmy razem noc. Nie wiem, jak doświadczoną była kochanką, ale całkiem owinęła mnie sobie wokół palca. Była bardzo zmysłowa, prawdziwa kusicielka. Zrobiłbym dla niej wszystko, choć podejrzewałem, że trochę się podkochuje w Edwardzie.

– Czy ktoś wiedział o waszym związku?

– Nie. Chciała to zachować w sekrecie. Sądzę, że się asekurowała.

– I zaplanowaliście wspólnie oskarżenie o gwałt. – Usłyszała swój własny głos, zimny, nie do rozpoznania, jakby mówił przez nią ktoś inny.

– Nie – zaprzeczył z taką prostotą, że mu uwierzyła. – Na jakiś tydzień przed przyjęciem w Staplefordzie znów spędziliśmy noc w hotelu. Przez prawie cały czas starała się mnie przekonać, że powinienem domagać się lepszej pozycji w rodzinie. Nie studiowałem na uniwersytecie, miałem za sobą jedynie trzy lata pracy w banku. Nie traktowano mnie jednak poważnie, podczas gdy Edwarda przygotowywano do pełnienia ważnej roli, gdy tylko skończył Oksford. Clarissa przekonała mnie, że to nie w porządku, a ja jej uwierzyłem. Po tej nocy zacząłem czuć urazę do starszego brata i marzyłem, żeby wyniósł się z mojego życia, wyniósł się z banku, gdzie od razu mnie przyćmił. – Otarł łzę z pomarszczonego policzka i ciągnął dalej: – Jak wiesz, Clarissa przyszła na moje urodziny. Wymknęliśmy się i uprawialiśmy seks w piwniczce na wino. A potem nagle wybuchł ten dramat. Clarissa twierdziła, że została zgwałcona. Edward upierał się, że jest niewinny. Udało mi się zostać z nią na chwilę samemu. Spytałem ją, co się tu, u diabła, dzieje, a ona kazała mi nie pisać ani słówka o tym, że uprawialiśmy seks. Była przebiegła i wiedziała, jak się to wszystko potoczy – że nikt nie wezwie policji, za to Edward zniknie ze sceny, póki skandal nie przycichnie.

– Czyli wmówiła ci, że Edward ją zgwałcił?

– Nie wiedziałem, w co mam wierzyć. W ciągu tygodnia zaaranżowano wyjazd Edwarda do Singapuru. Hamiltonowie zgodzili się nie wysuwać oskarżenia. W końcu ostatnią rzeczą, jakiej

pragnęli, były plotki o tym, że Clarissa padła ofiarą gwałtu. Nigdy nie znalazłaby nikogo, kto zechciałby ją poślubić.

– Kiedy wyznała ci prawdę?

– Parę tygodni po tym, jak Edward wyjechał na Daleki Wschód. Kiedy przyznała, że zmyśliła ten gwałt, wpadłem w gniew, miałem mętlik w głowie. Clarissa upierała się, że zrobiła to dla mnie, choć podejrzewałem, że była też wściekła, że Edward poprosił cię o rękę. Nie mogłem jednak zaprzeczyć, że ta sytuacja zadziałała na moją korzyść. Nagle stałem się złotym chłopakiem, ukochanym synem, a Edward przysłowiową czarną owcą.

– Dopóki nie umarł.

Stali w ciszy.

– Przeplakała dwa dni, kiedy usłyszała tę nowinę.

– Ja przeplakałam całe życie – odparła Georgia zimno.

– Oboje byliśmy zdruzgotani i musieliśmy jakoś z tym żyć.

– Wiele razy zadawałam sobie pytanie, czy dobrze sypiacie w nocy.

– Ja nie.

Georgia pochyliła głowę i zakryła twarz dłońmi, próbując pohamować emocje, które desperacko szukały ujścia.

– Nie możemy zmienić przeszłości, Georgio, choć bardzo bym tego pragnął. Chciałbym, żeby mój brat wrócił. Chciałbym, żebyś miała szansę się z nim zestarzeć.

Oczy miała przymknięte, bo starała się powstrzymać łzy, ale usłyszała zbliżające się ku niej kroki i poczuła, że położył coś obok niej na oparciu sofy.

– Nie oczekuję, że nam kiedykolwiek przebaczysz, ale uważam, że zasłużyłaś na to, by poznać prawdę. Twoja przyjaciółka Amy miała co do tego rację.

– Co to takiego? – spytała, patrząc na pęk kluczyków, który położył obok niej.

– Myślę, że on życzyłby sobie, żeby to należało do ciebie – powiedział, a potem odwrócił się i wyszedł z mieszkania.

Trzymała kluczyki w dłoni, póki chłodny metal się nie rozgrzał. Potem wzięła płaszcz, narzuciła go na siebie i zeszła powoli po schodach, przystając na każdym stopniu, po czym wyszła na ulicę. Christophera już nie było, za to przy krawężniku stał wiśniowy aston martin, którego natychmiast rozpoznała.

Jej oddech stał się płytki, a ręce zaczęły drżeć.

Podeszła do auta i dotknęła lakierowanej powierzchni. Na chwilę znalazła się znów na Putney Bridge, w ociekającej wilgocią sukience. Zrzuciła buty i powoli, ostrożnie pochyliła się, by je podnieść. Każdy mięsień i staw w ciele przypominał jej, że jest dwudziesty pierwszy wiek, że rok pięćdziesiąty ósmy dawno przeminął. Choć był zimny, zimowy dzień, dach kabrioletu był spuszczone. Położyła buty na fotelu pasażera i zauważyła jakąś paczkę, opartą o tylne siedzenie. Zmarszczyła brwi, dotknęła brązowego papieru i powiodła palcem wzdłuż krawędzi dużego prostokąta. Nie miała pojęcia, czy powinna rozpakować pakunek, ale pokusa była zbyt silna.

Wbiła palec w papier, a potem obiema rękami zdarła opakowanie. W środku był obraz. Minęła chwila, zanim uświadomiła sobie, że to jedna z prac z serii *Wstążki* pędzla jej matki. Kiedyś uznawano ten obraz za dzieło trudne w odbiorze, lecz patrząc na nie teraz, można by pomyśleć że to słabsza wersja Jacksona Pollocka. Jej matka była prawdziwą wizjonerką.

Dopiero po chwili zrozumiała, co to oznacza. Serię obrazów kupił jakiś bogaty kolekcjoner,

a zdobyte w ten sposób pieniądze nie tylko na kilka miesięcy uchroniły je przed biedą, ale też pozwoliły Georgii urządzić potańcówkę. Nigdy nie poznały nazwiska tego kolekcjonera. Skoro pieniądze wpłynęły do banku, nie miało to znaczenia. Teraz, gdy zdała sobie sprawę, co zrobił dla niej Edward, w końcu popłynęły łzy.

Obeszła samochód, siadła za kierownicą i zacisnęła na niej ręce. Gdy zamknęła oczy, niemal poczuła obecność ukochanego. Na jej usta wypłynął uśmiech. Wkrótce znów będą razem. Wiedziała, że na nią czeka. Wytarła oczy, włożyła kluczyk do stacyjki i zapaliła. Silnik warknął cicho i z satysfakcją, jakby cieszył się, że to ona siedzi za kierownicą. O tak, kochała go. Kochała go całym sercem. I on też ją kochał. Nagle nabrała ochoty, żeby komuś o tym opowiedzieć. Zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że lunch u Sally i Gianniego jeszcze się nie skończył. Ruszyła przed siebie. Wiatr rozwiewał jej włosy i nagle znów była młoda, a przy jej boku siedział ukochany. Poczwała, że ogarnia ją szczęście.

PRZEWODNIK

PO WSPÓŁCZESNYM  
MANHATTANIE

Tasming  
Perry





Zanim zasiadłam do pisania tej książki, odbyłam czterodniową wycieczkę po Manhattanie, podobnie jak Amy i Georgia. Byłam już wcześniej w Nowym Jorku, i to wiele razy, ale nigdy w okresie przedświątecznym. Ku mojej radości spełniły się wszystkie moje oczekiwania: zimne płatki śniegu, podekscytowani przechodnie spieszący na zakupy, no i – jak zawsze w Nowym Jorku – przepych jakby żywcem wzięty z kina.

Oto przewodnik po rozmaitych miejscach, które odwiedziłam. Niektóre z nich wplotłam w *Oświadczyńy*, inne poznałam i pokochałam w trakcie poprzednich wypraw do tego olśniewającego miasta...

### SERENDIPITY 3

**225 East 60th Street**

Tak uwielbiam styl tej kawiarni rodem z *Alicji w Krainie Czarów*, że przypięłam jej menu na ścianie mojej kuchni. Zresztą zawsze odnoszę wrażenie, że wszyscy w Nowym Jorku również lubią tam wpadać na słynną Frozen Hot Chocolate, więc zarezerwuj z góry miejsce na lunch, nawet jeśli chcesz skosztować jedynie deseru. Przedtem wpraw się w odpowiedni nastrój i obejrzyj kręcony w tym miejscu uroczy film *Igraszki losu*, z Kate Beckinsale i Johnem Cusackiem.

### DWORZEC GRAND CENTRAL

**87 East 42nd Street**

Najsłynniejszy węzeł kolejowy w Nowym Jorku. Zanurz się w gwarnym tłumie ludzi dojeżdżających do pracy, podziwiaj piękny gmach w stylu Beaux-Arts i chłoń atmosferę autentycznego Manhattanu. Równie godny polecenia jest Grand Central Oyster Bar (nie zapomnij spróbować sernika). Niby tylko dworcowy bar, ale nie daj się zwieść – jedzenie jest znakomite!

## PRUNE

**54 East 1st Street**

O tej staroświeckiej w stylu restauracji, ulubionej przez mieszkańców Lower East, dowiedziałam się od mojej modnej amerykańskiej przyjaciółki. Powiedziała mi, że warto odstać swoje w kolejce, by zjeść tam sobotni poranny brunch. Pieczone omlety były słodkie, grube i przepyszne. Jeszcze lepsze jest menu z koktajlami Bloody Mary – ja zdecydowałam się na Virgin Green Lake (z wasabi i pałeczką do mieszania z suszonej wołowiny), ale jest jeszcze z tuzin innych do wyboru.

## TAIM

**222 Waverly Place**

Ta malutka izraelska knajpka z jedzeniem na wynos to kultowe miejsce West Village. Do jej słynnych fanek należy Gwyneth Paltrow. Zawsze panuje tam ścisk, ale warto wpaść na lemoniadę z imbirem i miętą oraz przepyszny falafel z humusem, który wręcz rozpływa się w ustach.

## FAO SCHWARZ

**767 5th Avenue (przy 58th Street)**

Zachwycający sklep z zabawkami w pobliżu Central Park South. Wystąpił w niedawno nakręconym filmie *Smerfy*. Atrakcja dla wszystkich dzieci, a także dla tych, którzy pozostali nimi w sercu.

## PLAZA ATHÉNÉE

**37 East 64th Street**

Chciałam, żeby Georgia i Amy zatrzymały się w Nowym Jorku w jakimś miejscu reprezentującym najczystszy staroświecki szyk, a ten szacowny hotel na Upper East Side doskonale pasuje do tego opisu. Spokojny, dyskretny i elegancki (był ulubionym nowojorskim hotelem księżnej Diany i nadal przyciąga gwiazdy), szczyli się idealnym usytuowaniem przy cichej, bocznej uliczce, w pobliżu wszystkich atrakcji miasta.

## BLEECKER STREET

**Murray's Cheese Shop – 254 Bleecker Street**

**Bookmarc – 400 Bleecker Street**

**Magnolia Bakery – 401 Bleecker Street**

To tutaj lubię robić zakupy w Nowym Jorku. Przy tej ulicy znajdziesz szeroki wybór sklepów,

od Murray's Cheese Store z jaskrawożółtym szyldem i mocnym zapachem serów, który da się poczuć nawet na ulicy, po słynną Magnolia Bakery – i z wszystkim innym pomiędzy, od Coach do James Perse. Warto też zajrzeć do Bookmarc, by nabyć akcesoria od Marca Jacobsa po okazjonalnej cenie.

## TRUMP WOLLMAN SKATING RINK

**Central Park South (59th Street) i 6th Avenue**

Obowiązkowa wizyta dla każdego, kto przyjechał do Nowego Jorku zimą. Lodowisko szczególnie romantycznie wygląda wieczorem. Otwarte od października do kwietnia.

## 21 CLUB

**21 West 52nd Street**

Jedna z najbardziej kultowych restauracji na Manhattanie. Wybierz stół bankietowy na parterze i wypytaj kelnera o modele samolotów wiszące u sufitu oraz o dzieje tego miejsca w okresie prohibicji (piwniczki z winem są wręcz fascynujące). Ulubiony stolik George'a Clooney'a ma numer osiem, a Humphrey Bogart na pierwszej randce z Lauren Bacall zasiadał przy stoliku numer trzydzieści.

## KATZ DELICATESSEN

**205 East Houston Street**

Słynna scena z *Kiedy Harry poznał Sally*. Wiesz która. Nakręcono ją w tym miejscu – a kanapki z soloną wołowiną sprawią, że ty też przeżyjesz tu uniesienie.

## LOEB BOATHOUSE

**East 72th Street and Park Drive North**

Restauracja w Central Parku nadająca się raczej na lato niż na zimę. Wspaniałe miejsce na lunch z widokiem na jezioro. Po posiłku możesz wynająć łódź i powiosłować po falach.

## MUZEUM GUGGENHEIMA

**1071 5th Avenue**

Musiałabym rzucać monetą, żeby wybrać, które nowojorskie muzeum jest moim ulubionym – eleganckie Fricka, z kolekcją dawnych mistrzów, czy olśniewające Guggenheima, choćby z uwagi na niezwyklej spiralny gmach projektu Franka Lloyda-Wrighta.

## LADY MENDEL'S TEA SALON



### **Lady Mendl's at The Inn at Irving Place – 56 Irving Place**

Popołudniowa herbatka w jadalni jednego z najbardziej romantycznych i eleganckich nowojorskich hoteli – Inn at Irving Place – przenosi w świat powieści Edith Wharton. Poczuj się debiutantką z tamtych lat i ruszaj.

### **JOE'S PIZZA**

**7 Carmine Street**

Christina Aguilera polecała tę pizzerię w „Jaunt”, magazynie o podróżach, który założyłam parę lat temu. Od tamtej pory, ilekroć jestem w Nowym Jorku, pielgrzymuję na Carmine Street na kawałek tamtejszej pizzy na pysznym, miękkim cieście. Najsmaczniejsza pizza na tej planecie.

### **WYCIEZKI HELIKOPTEREM**

**Downtown heliport – 6 East River Piers**

Przelot helikopterem! Nad miastem! Niewiarygodne widoki, które zapamiętasz na całe życie.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Proposal*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Monika Pruska

Projekt i kompozycja okładki: Mariusz Banachowicz

Copyright © 2013 Tasmina Perry

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,  
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Małgorzata Bortnowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65740-44-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**  
[woblink.com](http://woblink.com)